Wrzesień — 1857.

CHARAKTER I NIEBEZPIECZEŃSTWA

CYWILIZACYI PRZEMYSŁOWÉJ.

John Francis. History of the Bank of England. 3 edition 2 Vol.
History of the English Railway. 2 Vol.
Chronicles and Characters of the Stock Exchange. 2 edit.
Herbert Spencer. Railway Morals and Railway Policy.

Milton w pieśni jedenastéj i dwónastéj Raju utraconego w sposób bardzo majestatyczny opisuje przeznaczenie ludzkości. Bóg na prośby Syna swego wysyła do Adama Michała Archanioła, aby mu przed opuszczeniem raju przepowiedział koleje mające spotkać rodzaj ludzki. Za przybyciem swojem Ś. Michał wzywa Adama aby wstąpił na najwyższy pagórek i ztamtąd pokazuje mu państwa słynne z potęgi i wielkości. Po tym ogólnym krajobrazie następują smutne i zatrważające widoki. Naprzód występuje śmierć w najprościejszéj formie, człowiek zabija człowieka, brat brata, późniéj przybiera po-

stacie najróżnorodniejszych chorób i zatrważa do tego stopnia Adama, iż ten w boleści serca wyrzeka: „O nieszczęśliwy rodzaju ludzki, na jakież poniżenie skazanym zostałeś. Lepiéj byłoby się nie rodzić!“ Daléj widzi rozpostarte namioty, ludy żyjące w pół pasterskim a w pół rolniczym stanie, następnie ukazują mu się szczytne miasta błyszczące przepychem i bogactwami. Te zewnętrzne pozory pocieszają go chwilowo i naprowadzają na myśl, iż ludzkość stanęła nareszcie u mety swych cierpień i zyskała szczęście. Lecz illuzya ta bardzo krótko trwa albowiem Ś. Michał zdziera sztuczne zasłony okrywające zbytek i pokazuje do tego stopnia zakorzenione zepsucie, iż nie ma żadnego ratunku dla ludzkości i że takowa zginąć musi. Po wysłuchaniu tego wyroku smutny głos wydobywa się z piersi Adama: „O złowieszcze przepowiednie! lepiéj byłoby dla mnie abym nie był zaznał przyszłości, gdyż znosiłbym tylko własne winy a teraz przychodzi dźwigać ciężar wielu wieków!“

Kto wie czylibyśmy tych samych słów nie powtórzyli, gdyby nam odmalowano rzeczywisty stan dzisiejszych wielkich miast i przepowiedziano ich dalsze losy? Obecnie trudno wykazać ostateczny cel wieku naszego i jego istotne powołanie w historyi. W tym względzie podobnie jak w wielu innych przyszłość niedostępna rozumowi naszemu, otwiera obszerne pole dla domysłów wątpliwych lecz nie da się pojąć należycie i wszechstronnie. Zamiast kusić się o jéj zrozumienie niepodobne, korzystniéj poprzestać na przeszłości i teraźniejszości bogatych we fakta i dążności mogące służyć za podstawę do twierdzeń i wniosków.

W porównaniu z innemi ubiegłemi epokami, fizyonomia wieku naszego jest wyraźną i charakterystyczną. Każdy czas posiada pewne idee malujące jego usposobienia, i pewnych ludzi reprezentujących jego kierunek

i stanowisko. Wiekom religijnym przywodzą kapłani i prorocy, a heroicznym rycerze i poeci opiewający ich czyny i dzieje. Któż stoi na czele nowszych społeczeństw, jakie imiona są najgłośniejsze? Największą popularność zyskali Hudson król kolei żelaznych i Stephensowie znakomici ich kierownicy. Pierwsze miejsce piastują bankiery, a giełda jest świątynią nowożytną. Para stanowi najpotężniejszą siłę produkcyi, a weksel najdoskonalszy środek wymiany. Najważniejszemi i zarazem najdotkliwszemi wypadkami są kryzy handlowe i finansowe. Do najciekawszych publikacyj należą akcye i ogłoszenia zapowiadające nowe zyski i dywidendy. Duch spekulacyi przenika wszystkie stosunki i stawia się na wysokości apostolstwa. Mądrość dzisiejsza nie przebywa po uniwersytetach i akademiach, lecz w kontoarach i księgach kupieckich.

Pomimo wzrostu bogactw i olbrzymiego postępu na drodze materyalnéj, nie raz dają się słyszeć poważne głosy rozpaczające o naszéj cywilizacyi. Wśród przepychu nęcącego zmysły, wyobraźnia nie znajduje godnego przedmiotu do zajęcia, a serce do miłości. Dla braku życia idealnego przesyt łatwo ogarnia dusze a zwątpienie studzi wiarę i zatruwa nadzieję. Duch ludzki mówiąc językiem Platona utracił skrzydła unoszące go do nieba i pełza po poziomie interesów codziennych. Wyrzekł się idei boskich jako pierwotnych przyczyn i szuka tylko sił i faktów. Pozytywizm odebrał polotność myśli i zmechanizował stosunki i czynności ludzkie. Miłość wiedzy nie rozpala do tego stopnia naszego umysłu, abyśmy się odważyli marzyć o poznaniu bezwzględnem. Straciliśmy poczucie zawisłości od Boga i natury, a tem samem źródło prawdziwéj poezyi i natchnienia.

W słabościach naszych leży zarazem przyczyna naszej potęgi i wielkości. Przechodzimy w świat pomysłów i systemów, chcąc ogarnąć wszechstworzenie i zbadać pier-

wsze zasady. To bezustanne gonienie za prawdą bez możności zdobycia jéj całkowitego, najwymowniéj dowodzi że jesteśmy pielgrzymami podróżującymi na tym tu świecie do krain piękniejszych i doskonalszych. Nie nasycona chęć wiedzy wystawia człowieka na męki Tantalowe, lecz zarazem zdobi jego oblicze promieniem nieśmiertelności, pokazującem jego boski początek.

Zawisłość jest naszem przeznaczeniem, i źródłem także naszéj niepodległości i szlachetności. Żadna wielkość nie zaspakaja go zupełnie przeszedłszy najrozmaitsze szczeble sławy, zalewno u początku widzi się, swéj podróży. Chęć ta nienasycona do odznaczenia się, ta niespokojna aspiracya do wyrobienia w sobie jakiegoś typu zupełnego, stanowi największy urok zdobiący swą promienną aureolą znakomitych ludzi. Tak na drodze czynu jako i na drodze wiedzy prawdziwa wielkość okupuje się tylko niepamięcią o powszednich interesach, a zamiłowaniem szlachetniejszych żądz i pobudek.

W skutek swéj boskiéj natury duch ludzki pragnie nieskończoności im potężniéj ją czuje, ten silniéj i wznioślej wyraża ją w dziejach. Dla tego historyą podzielić można na epoki świadczące więcéj lub mniéj o nieśmiertelności człowieczeństwa. Jakież dowody w tym względzie czasy nasze przynoszą?.. Gdzie ślady inspiracyi religijnéj, gdzie tętno myśli bożéj? Zdaje się jak gdyby duch Ś. Jana przesunął się po Ameryce i znienacka i bardzo słabo dotknął się Channinga, dozwalając mu uczuć w prostocie serca nieomylność i wzniosłość prawd chrześciańskich. Gdzież filozofia i filozofowie? Po olbrzymich pracach jenialnego Hegla, który opasując niciami subtelnéj logiki wszechstworzenie, i wtłaczając w obręcz kategoryi Boga i ludzi, stworzył niezrównany mechanizm filozoficzny, nastała więcéj jak grobowa cisza bo wstręt do wszelkiéj myśli mającéj poznanie Boga na celu. Napróżno szukać poezyi, albowiem oddawna rozstała się

z tym światem i kto wie czyli nie na zawsze. Dawnych rycerzy zastąpili bankierzy, a gęślarzy telegrafy i dzienniki podające do wiadomości publicznéj kursa giełdowe. W innych czasach ludzie uczeni patrzeli się na świat nie tylko przez teleskop i mikroskop, lecz także okiem ducha, dla tego entuzyazm ożywiał ich prace a często hymn do Boga był takowych uwieńczeniem. Dzisiaj chwile podniosłości religijnéj doznawanéj przez Kepplera, Newtona i Leibnitza nie znane są uczonym. Krytyka egzegetyczna i historyczna spokojnie udowadnia jako wszystkie religie są dziełem ludzkiem, skończonem i przemiennem i w sposób bardzo zimny przygotowuje likwidacyą moralną. Mnoży się bez ustannie liczba piszących lecz myśl oryginalna i poczuta już od bardzo dawna nieujrzała świata. Jedynie ekonomiści polityczni nie tracą wiary w zasady swéj nauki i powtarzają zwykłą piosnkę o postępie i cywilizacyi. Spekulanci giełdowi występują w charakterze reformatorów i zapowiadają nowy porządek rzeczy. Mires szczyci się z tego iż demokratyzuje finanse a Pereire w imaginacyi swéj żywéj marzy o połączeniu ludzkości za pomocą kredytu w jedną ogólną całość. Raporta roczne ważniejszych zakładów przemysłowo-finansowych obiecują nietylko osobiste lecz i humanitarne korzyści, przemawiają zarazem w imie interesów i filantropii. Massy cisną się tłumnie do pałaców przedstawiających tryumfy i arcydzieła przemysłu. Otwarcie nowych kolei żelaznych jest pewnym rodzajem uroczystości narodowéj w któréj rządy i ludy gorliwy biorą udział. — Wszędzie gdzie spojrzy się okiem napotyka się na uczczenie materyi, i zdaje się iż w naszym czasie lokomotywy, telegrafy i weksle zastąpiły idee i stały się dźwigniami postępu. — Nadaremnie poeci powstają przeciwko grze giełdowéj, chciwości. I pienia Popego i Gaya, i sarkazmy Fieldinga przeszły bez wpływu. Przebrzmiały energiczne słowa Chatama i Canninga — Napróżno idealny

Channing ubolewał nad przewagą interesów materyalnych — Prąd czasu fatalnie porywa ludzi i narody w wir spekulacyi i każe im spieszyć na wyścigi za bogactwem.

Myśl ustąpiła miejsca interesom i przestała marzyć o swem niebieskiem pochodzeniu. Puls nieśmiertelności ucichł zupełnie w duchu ludzkim, a z nim znikła prawdziwa genialność i żywotność. W skutek tego nastąpiło poniżenie moralne i umysłowe, niedozwalające przystępu wznioślejszym ideom i uczuciom. Stan ten budzi nawet trwogę w wyższych umysłach, i każe im upominać ludzi i społeczeństwa błądzące po fałszywéj drodze. Kościół, pomimo obecnéj powszechnéj obojętności dla rzeczy moralnych, naucza że rozum i wolność zgodne są z wiarą i tradycyą — lecz świat głuchy na te słowa, nie chce myśleć, zapomnieć o akcyach i grze giełdowéj.

W nowszych czasach nietylko dążności praktyczne pierwsze stanowisko zajmują, ale co większa mechanizm zmitrężył samodzielność duchową, i skrzywił jéj pogląd i sąd. — Boga, świat i ludzi uważamy za narzędzia funkcyonujące we właściwy sobie sposób. — W teoryi i praktyce jesteśmy inżynierami. — Dusza Platona w czasie filozofowania śniła o swym pobycie niebieskim, lecz niestety! czas nasz nie zna podobnych marzeń — W Bogu uznaje najdoskonalszego mechanika, a w świecie widzi najlepszą konstrukcyę — Wszystkie jego płody noszą charakter mechaniczny — W moralności, polityce i literaturze kombinuje, lecz nie tworzy organicznie. — W atmosferze w jakiéj żyjemy panuje pewien rodzaj zimna zamrażającego szlachetniejsze uczucia pobudki. Dlatego ciężko oddychać w czasie naszym, nieznającym wiary, nadziei i nawet rozpaczy. — Apatyi moralnéj nieprzerywa ani gorąca miłość apostoła, ani swobodna ironia ani fantastyczny humor, lecz czasami odezwie się jaki buffon polityczny lub szarlatan literacki zadowolniony ze siebie i ze stósunków w których żyje. —

W wieku tak mechanicznym, jak nasz muszą wszechwładnie panować interesa. — Uczucie własności staje się coraz powszechniejszem i gwałtowniejszem. — Każdy człowiek stara się o niepodległość towarzyską. — Biedny niepamiętny na słowa Malthusa, chce zająć miejsce obok bogatego u stołu natury. Praca zespolona z talentem i kapitałem olbrzymie robi postępy. Przemysł i handel wszędzie otwiera sobie drogę i przygotowuje materyalne zjednoczenie rodzaju ludzkiego. — Bezwątpienia cieszyć się należy z tych zbawiennych dążności. — Przyklaskiwać wypada usiłowaniom mającym na celu zapewnienie niezawisłej egzystencyi.

Wszyscy są powołani do kosztowania bogactwa, lecz bardzo mało jest wybranych. Z jednej strony wzmaga się zbytek i przepych, a z drugiej nędza. — Niższe klasy z zazdrością i nienawiścią patrzą na wyższe. Chęć używania zarówno panuje we wszystkich stanach i zarówno ich niepokoi. Własność jakkolwiek stanowi powszechne uczucie, i jedyną zasadę żywotną czasu naszego, zdaje się iż w dalszym rozwoju ekonomicznym roztopi się w ogólném posiadaniu. — Indywiduum pragnące tak skrzętnie niepodległości, pozbawia się takowéj na rzecz kredytu, zdolnego pochłonąć w jednéj chwili prace i trudy całego życia — Wolność osobista napotyka wszędzie na konkurencyą potężnych asocyacyj dążących coraz przemożniéj do monopolu. —

Żadna cywilizacya nieposiadała tak wielkich i radykalnych sprzeczności jak nasza. Z jednéj strony łatwiejszy przystęp do własności, rozbudza uczucie godności i energii, z drugiéj zaś strony kapitał, oparty na przewadze kredytu i asocyacyj rozwija się w bardzo olbrzymi sposób, zdaje się iż zamieni cały świat w niewolnika kilku szczęśliwych spekulantów — Z jednéj strony wzmaga się indywidualizm, a z drugiéj centralizacya socyalna zagraża pochłonieniem wszelkiéj samoistności pojedyn-

czéj. — Fortuny prywatne i publiczne w postaci tytułów kredytowych sprzedają się na targu giełdowym, gdzie przeszłość, teraźniejszość i przyszłość wystawioną jest na licytacyą i przypadkowość gry. — W wirze spekulacyi każdy niemal człowiek zostaje wierzycielem i dłużnikiem a solidarność interesów jest tak wielką iż obawiać się można aby jakaś gwałtowna kryzys handlowa niesprowadziła powszechnego bankructwa.

W społeczeństwach naszych goniących za zyskiem ukazuje się wypogodzona fizyonomia Izraela, przypatrującego się z powagą swéj władzy i tryumfom. — W wiekach średnich dręczony, służył za rezerwoar bogactwa i za gąbkę z któréj królowie i baronowie wyciskali pieniądze. — Dzisiaj znalazł nowe Jeruzalem w giełdzie a przez nią króluje przemożnie i samowładnie.

Israel w sposób następujący maluje geniusz ludu żydowskiego:

„Skoro naród cały poświęca się jednemu wielkiemu celowi, i jednemu zatrudnieniu, natenczas rozwija w sobie znakomite zdolności i doprowadza je do nadzwyczajnéj doskonałości. Na nieszczęście dla obecnych nauczycieli że tym wielkim celem i tym jedynym zatrudnieniem — był handel pieniądzmi. Aby ukryć swe majątki geniusz ich odkrył weksel ów cudowny wynalazek który stawszy się tak popularnym jak druk zasługuje na uznanie i podziwienie. Jakkolwiek dzisiaj cudowność przestała otaczać obydwa te wynalazki i pozostała tylko ich użyteczność jednakże były źródłami cywilizacyi i zamieniły świat w jednę rzeczpospolitą!!“

Ludzkość bardzo wiele korzyści zawdzięcza potędze druku. Wskutek jego wpływu oświata się rozpowszechniła i obyczaje złagodniały. Lecz kto wie czyli następstwa z odkrycia wekslu nie były jeszcze ogólniejsze i ważniejsze? Za jego pomocą własność zyskała większe bezpieczeństwo, a tem samem rządy niemogąc gwał-

tem wybierać podatków i zaciągać pożyczek musiały czynić koncesye i udzielać przywileje.— Z czasem uszanowania własności wyrosły trzy wielkie idee, to jest sprawiedliwość, równość i wolność stanowiące główne sprężyny nowszéj cywilizacyi. — Za pośrednictwem weksla stosunki pomiędzy ludźmi stały się łatwiejsze, a kredyt nabrał nieznanego dotąd znaczenia. — Słusznie zatem Żydów uważać można za największych reformatorów socyalnych, albowiem przyczynili się przeważnie do emancypacyi własności, a z nią do ustalenia pewnych praw i swobód.

Dzisiaj narody nie są połączone boskim promieniem idei ani samym złotym łańcuchem handlu, lecz papierowym sznurem wekslów. — Trzy giełdy londyńskie, to jest: królewska, długu krajowego i zagranicznego, stanowią ognisko tranzakcyi świata całego i serce cyrkulacyi ogólnéj. Tam fortuny prywatne i publiczne produkują swe hipoteki i wartość kredytu i wekslów, trzymają w swym ręku najpotężniejsze sprężyny wymiany i są wszechwładnemi panami mienia pojedyńczych osób i społeczeństw. — Geniusz żydowski oparty na tym trójnogu giełdowym króluje tryumfalnie i niemal czarodziejskim sposobem rządzi światem. Bez wojska, bez administracyi i pasożytnéj biórokracyi lecz jedynie magicznym wpływem kredytu zyskuje władzę i potęgę.

Duch Izraela z natury swéj religijny i abstrakcyjny uczciwszy pieniądz stworzył na jego obraz i podobieństwo weksel. — Wieczny tułacz zapomniał o Bogu prawdziwym, a na jego miejsce postawił cielca złotego i rozpoczął inicyacyą do nowéj epoki przemysłowéj. Naród ten prawdziwie wybrany, gdyż nie może się obyć bez religii i musi albo wierzyć lub być bałwochwalcą, do czci interesów materyalnych wprowadził element religijny. — Jehowę groźnego przemienił na jakiegoś zi-

mnego wekslarza, a niebo na pewien rodzaj, *clearing-house* mającego na celu przekazy długów i wierzytelności. Wciągu tułactwa wiekowego Żydzi utracili swą rodzimą typowość i pierwotny charakter. Jedna tylko idea zysku wcieliła się w nich i zagłuszyła inne uczucia człowieczeństwa. — Dla tego śmiało powiedzieć można, że poprzestali być żywemi osobistościami, a stali się jednostkami oderwanemi trudniącymi się handlem bankowym i spekulacyą. — Wpłynęli przeważnie na to wszystko co cywilizacya nowsza ma w sobie abstrakcyjnego i nie osobistego. — Im zawdzięczamy w znacznéj części osłabienie spirytualizmu chrześciańskiego, cześć materyi zidealizowanéj w różnorodne formy papierów kredytowych. — Wyznawcy i propagatorowie kosmopolityzmu przykładają się do ostudzenia miłości ojczyzny i do zastąpienia uczuć moralnych przez liczby. Jakkolwiek czasy nasze nie są ogołocone z popędów wyższych, przecież w poświęceniach i charakterach jest coś zimnego nie umiejącego trafić do serca i wyobraźni. — Przyklaskiwać należy energii Jerzego Stephensona, który urodziwszy się w biednéj chacie w Newcastle umarł jako bogaty właściciel Taptonu, który zacząwszy karierę jako robotnik w kopalniach węgla kamiennego, zakończył życie w dostatkach, poważany od książąt i lordów, który naprawiał zegarki chłopom, aby zarobić na opłacenie szkoły dla syna swego, a potém widział go zasiadającym pomiędzy członkami Parlamentu. Jednakże wszystkie te przymioty i zasługi nie stanowią wielkości zdolnéj podbić duszę i opromienić ją światłem ideału.

Trudno nie uznać wyższości charakteru i czynów dobroczynnych Samuela Nortona Peto. Należał on do najznakomitszych przedsiębiorców kolei żelaznych w Anglii. — Wybudował takowych przeszło mil 700 i przyszedł do majątku bardzo wielkiego. — Lecz to nie sta-

nowi głównéj jego zasługi. — Czuł bardzo dobrze, iż na własności i bogactwie ciążą pewne obowiązki, dla tego starał się, aby ci wszyscy co podzielali z nim pracę, ciągnęli także z takowéj należne korzyści. — Zatrudniając przeszło 14,000 robotników, nie tylko budował dla nich domy schludne i zdrowe, nie tylko zakładał szpitale i banki oszczędności, ale starał się dla nich o książki i o dobrych nauczycieli. — Jednem słowem był ich opiekunem i dobroczyńcą. — Postępowanie to zasługuje tem więcéj na uznanie iż stanowi rzadki wyjątek pomiędzy ludźmi mającymi zrobienie majątku za wyłączny cel i obowiązek. — Pomimo wielkich zalet tej dobroczynności rozumnie obmyślonéj i wytrwale przeprowadzonéj, brakowało jej ciepła ożywiającego miłość chrześciańską, dla tego więcéj działa na nasz rozum, aniżeli na serce.

W życiu Natana Meyera Rotszilda od chwili w któréj zaczął operować z 20,000 f. szter. w Manszestrze, aż do czasu w jakim pochwycił berło na giełdzie londyńskiéj i rozszerzył swe czynności prawie po całym świecie, można znaleść wiele dowodów świadczących o wielkiej jego bystrości i przytomności umysłu, o rzadkiej wytrwałości i energii. — Pojedyńcze przecież te zalety nie stanowią geniuszu zdolnego wywołać uwielbienie a zatem imie to imponuje milionami, lecz nie powagą intellektualną. Dla ofiar nawet honoru handlowego jesteśmy obojętni. — Bez wzruszenia przyjmujemy wiadomość, że jeden z najpierwszych bankierów londyńskich Abraham Goldsmid przewidując swe bankructwo dał wielki obiad w swym przepysznym pałacu i przy końcu obiadu wyszedł do ogrodu i odebrał sobie życie.

Imiona powyżéj wymienione przypominają najznakomitszych ludzi jakich przemysł i duch spekulacyi wydał w nowszych czasach. — Trudno jednakże wyma-

gać, aby one natchnąć mogły poezyą i stworzyć nowy rodzaj epopei opisującéj ich życie i czyny. — Lecz nie tylko Homer ale nawet Plutarch jest niepodobnym w czasach naszych, a to nie dla tego, aby zbywało na ludziach zdatnych i energicznych, lecz dla tego, że nie ogrzewa ich uczucie prawdziwéj wielkości zdolnéj stworzyć heroizm i przemówić do wyobraźni. — W téj mierze za najlepszy dowód służy cała nowsza literatura, czerpiąca z warstw dolnych przedmioty i sceny.— W życiu naszem prozaicznem nędza tylko jest prawdziwie poetyczną i dramatyczną. — Bohaterowie nasi wysuszeni głodem i podobni do kościotrupów okrytych łachmanami częściéj poruszają nas potwornością swego położenia, aniżeli wielkiemi namiętnościami lub wzniosłością charakteru.

Pojedyncze uwagi i spostrzeżenia potrafią dać zaledwo słabe wyobrażenie o cywilizacyi przemysłowéj. Chcąc poznać ją gruntowniej i wszechstronniéj potrzeba śledzić jej bieg i rozwoj historyczny.— W tym względzie Anglia owa klasyczna ziemia handlu i spekulacyi, zasługuje na najpierwszą uwagę. — W niej wykształciły się wszystkie instytucye przynoszące zaszczyt nowszym czasom. — Tam wolność, praca, i kapitał najsilniejszy "zawarły sojusz i naród angielski postawiły na czele cywilizacyi. — Tam bank zajmuje prawie tak wielkie stanowisko jak Parlament, i stanowi najważniejszą podstawę kredytu publicznego i polityki krajowéj. Nie ulega wątpliwości, iż Anglia o tyle przynajmniéj zawdzięcza swą potęgę bankowi o ile geniuszowi Pittów, Foxów, Nelsonów i męstwu Malboroughów, Cliwów, i Wellingtonów. — Poważna ta instytucya tak silnie jest zrosła z polityką, obyczajami i bogactwem narodu angielskiego, iż bez poznania ważniejszych stron jej historyi trudno wyrobić sobie o niéj dokładne i prawdziwe wyobrażenie. — Przemysł i handel utrwalił prze-

wagę Anglii pomiędzy państwami, a zdobyła ją daleko więcéj potęgą swych kapitałów, aniżeli flot i wojska.— Ogromny dług wynoszący przeszło jeden miliard funtów szterlingów świadczy o jéj zamożności i przypomina wszystkie koalicye jakie płaciła i za ich pomocą rozstrzygała losy świata.

Doktor Anderson z zapałem odznaczającym zwykle ludzi poświęcających się nowym ideom w następnych słowach wynosił błogie skutki kolei żelaznych:

„Skoro zmniejszysz koszta przewozu o jeden fenig, to natychmiast zwiększasz przestrzeń, wywołujesz nową kreacyę nie tylko kamieni i ziem, drzew i roślin ale nawet ludzi i obdarzasz ich nowym przemysłem, szczęściem i rozkoszami“. — Pierwsi Anglicy zrozumieli doniosłość tej prawdy i niemal cały kraj poprzerzynali kolejami żelaznemi. — Ważna ta gałęź przemysłu wpłynęła na wzrost bogactwa i polepszenia dobrego bytu, a tem samem na tryumf człowieka nad naturą.— Otworzyła obszerne pole dla talentów, pracy i zarobku. — Jedni jéj zawdzięczają sławę, a drudzy kolosalne fortuny i znaczenie towarzyskie. — Fox, który prowadził pierwszą lokomotiwę Rocket pomyślaną przez Stephensona, przed parę laty budował pałac kryształowy, a znakomity przedsiębiorca kolei żelaznych Peto zapisując 50,000 ft. szt. przeważnie przyłożył się do tego, iż wystawa londyńska przyszła do skutku. — Para zastósowana do przemysłu zachwiała dawniejsze stosunki towarzyskie i stworzyła nowe interesa i dążności. — Następstwa z kolei żelaznych, pod względem ekonomicznym, socyalnym i politycznym tak są ważne i liczne, iż prawie uważać je można za radykalną rewolucyę.— W skutek nich asociacye zyskały nieznaną dotąd potęgę i zajęły niemal stanowisko państwa w państwie.— Zyski z nich płynące rozpowszechniły ducha spekulacyi i dzisiaj większa część członków parlamentu jest w nich

zainteresowaną. Kapitały potrzebne na ich ukończenie exploatacyą tak znacznie zwiększyły własność ruchomą, iż ta prawie przewyższa własność ziemską — a tem samem faktycznie zapewnia przewagę ludziom przemysłowym. — Od kilku lat koleje żelazne najwięcéj zajmowały parlament i były najważniéjszym przedmiotem prawodawstwa. — Kodex cywilny zaczyna ustępować miejsca kodexowi handlowemu. — Przeobraża się świat stary i zrywa coraz silniej i wszechstronnéj dotychczasowe węzły tradycyi. — Z tych wszystkich powodów historya kolei żelaznych zasługuje na bardzo poważną uwagę, ponieważ opisuje najciekawsze objawy nowszéj cywilizacyi.

Na stałym lądzie wpływ przeważny giełdy zaledwo od kilku lat datuje. — Zdaje się, iż ludy europejskie w spekulacyi szukają wynagrodzenia za zawiedzione nadzieje i utracone swobody. — Anglia od dawna bardzo nie zna owych gwałtownych reakcyj politycznych, które wywołując poniżenie moralne, instynktom tylko zwierzęcym dozwalają się rozwijać i panować. — Dlatego tam giełda przychodziła stopniowo i zwolna do znaczenia. — Z wzrostem przemysłu i bogactwa wzmagała się i rozszerzała, aż w końcu została ogniskiem świata handlowego. — Oparta na bardzo rozlicznych i olbrzymich interesach wyrobiła pewne tradycye, formy i legendy — rzucające wielkie światło na obyczaje i usposobienia nowszych czasów.

Pan Francis w dziełach bardzo zajmujących opowiada nie tylko dzieje finansowe Anglii, lecz zarazem opisuje najciekawsze objawy cywilizacyi materyalnéj. Pierwszy niemal odważył się patrzeć na ten ważny przedmiot ze stanowiska moralnego — prace więc jego uważać można za pamiętniki, pokazujące ile w każdym czasie Anglik wart był funtów szterlingów. Znakomity ten pisarz nie ogranicza się na samych moralnych uwa-

gach, ale traktuje swój przedmiot z wielką znajomością i ożywia go stylem pięknym i potoczystym. Ktokolwiek chce poznać stosunek pieniędzy do moralności, w dziełach jego znajdzie wiele faktów i spostrzeżeń zasługujących na pilną uwagę.

W Anglii pieniądze odgrywały bardzo ważną rolę w stósunkach prywatnych i publicznych. Nadużycia finansowe ze strony królów dały powód do rewolucyi i do praw ludowych *). — Dzisiaj minister skarbu pierwsze zajmuje stanowisko a budżet stanowi podstawę każdego systemu politycznego. — Z téj przyczyny historya finansowa dotyka najważniejszych części dziejów angielskich i pokazuje przewodniczące im interesa i widoki. Pan Francis położył w téj mierze wielką zasługę, a opisując historyę banku, giełdy i kolei żelaznych wyjaśnił najpotężniejsze i najżywotniejsze strony narodu angielskiego.

Do największych i najniebezpieczniejszych chorób moralnych należy bezwątpienia chciwość pieniędzy. — Epidemia ta staje się coraz zaraźliwszą i powszechniejszą. Dawniej na podobieństwo cholery pojawiała się peryodycznie, przechodząc z jednego kraju do drugiego. — Obecnie została prawie chroniczną słabością i normalnym stanem nowszych społeczeństw. — Przypatrując się dzisiejszemu szałowi giełdowemu, pomimowolnie nasuwa się pytanie zkąd takie zamiłowanie gry, co ona wyraża i dokąd świat nasz prowadzi? — Łatwo być może, iż krótki nasz pobyt na ziemi i słabe przeczucie wyższych naszych przeznaczeń utrzymuje w nas skłonność do hazardowania i szans niepewnych. — Umysł wzniosły błądzi po bezdrożach wiedzy i stawia systema i hypotezy. — Dusza rycerska goni za awanturami i z takowych składa życie epiczne. — Lecz podobnie jak

*) Kapitaliści londyńscy nazywali Pitta: *ministrem zesłanym od nieba* dla tego jedynie że zaciągał wielkie długi a przez to zwiększał ich zyski.

w literaturze i historyi zakończył się cykl heroiczny, tak również w życiu praktycznem niepewność utraciła poetyczne kształty i przybrała poziome formy giełdy. Dla prozaicznéj duszy tony wydobywające się z pieniędzy stanowią najpowabniejszą symfonią, i najcudowniejszą harmonię. — Dawniej na giełdzie królowali wielcy bankierzy, a najdrobniejszy gest Rotschilda i najdelikatniejszy jego wyraz twarzy był hasłem do podnoszenia lub spadania papierów. Teraz i na giełdzie duch czasu zwycięża. — Demokracya strąca dawnych władzców i w formie assocyacyi zajmuje panowanie. — Duch spekulacyi zatruł nowe spółeczeństwa i wprawił je w stan gorączkowy trawiący ich siły moralne. — Im powszechniejszy jest udział w grze giełdowéj, tem większe poniżenie i zepsucie. — Ktokolwiek chce poznać gruntownie smutne następstwa jakie chciwość zysku rodzi, znajdzie je opisane w dziełach Jana Francis bardzo jasno i dramatycznie. Znakomity ten pisarz z wielkim talentem przedstawił najważniejsze epoki nowszych spekulacyj. — Z bystrością umysłu śledził ich początki wzrost i koniec. — Przebiega najznaczniejsze kryzy handlowo-finansowe, wykazuje ich przyczyny, i skutki. Malowniczo kreśli klęski jakie sprowadzają i wymownie wyjaśnia ich zgubne wpływy. — Do tego czasu nikt lepiéj i interesowniej nie opisał patologicznego stanu nowszych społeczeństw, dla tego Francis dziełem swem zbogacił literaturę i oraz przysłużył się cywilizacyi, wytykając jéj szkodliwe i niebezpieczne strony.

Anglia pod wielu bardzo względami wywierała wpływ na ludy europejskie, lecz niemal zawsze szkodliwy i niebezpieczny. W literaturze naśladowanie arcydzieł angielskich, miasto myśli i charakterów oryginalnych, zrodziło excentryczną potworność i mdły sentymentalizm. W polityce instytucye konstytucyjne i parlamentarskie,

po krótkiem istnieniu doprowadziły do gwałtu i anarchii. — W obyczajach zawdzięczamy Anglii cynizm i rubaszność, w filozofii sensualizm a w religii zwątpienie. Kto wie czyli na czci interesów materyalnych ludy europejskie lepiéj wyjdą? Sądząc według przeszłości obawiać się można klęsk mogących je spotkać. Zwłaszcza pomiędzy rasą romańską a anglo-saxońską istnieją sprzeczności trudne do pogodzenia. Do tego czasu Anglia wpływem swym dezorganizowała Francyę a kapitałami exploatuje Hiszpanię, Portugalię i pewną część Włoch. Z téj przyczyny prawdy wyciągnięte z historyi i z życia angielskiego nie dadzą się bezwzględnie zastósować na stałym lądzie, gdzie te same dążności doprowadzają do zupełnie przeciwnych następstw. W Anglii pomimo nadużyć i nieszczęść wynikłych ze zbytecznéj spekulacyi, kraj zyskał na bogactwie i potędze. Lecz ulega wielkiéj wątpliwości czyli inne narody dojdą do podobnego celu, i czyli z postępem gry giełdowéj nie zwiększy się poniżenie moralne i polityczne? Lud angielski posiada pewien takt uzdalniający go do utrzymania miary, dla tego we wszystkich kierunkach umie zachować się we właściwych granicach. — Bacząc głównie na praktyczne względy, przekłada interesa nad idee, a bezpośrednie korzyści nad czcze pozory sławy. Miłuje wolność daleko więcéj dla jéj zalet materyalnych, aniżeli idealnych. Jednakże pomimo szczęśliwych warunków w jakich istnieje i energicznego temperamentu, duch spekulacyi coraz silniej plami jego charakter i osłabia czerstwość moralną. Krótki pogląd na jego stósunki finansowe, posłuży nam nie tylko do zrozumienia dokładniejszego jego budowy towarzyskiej, lecz zarazem odsłoni główniéjsze strony cywilizacyi naszéj.

Bil praw z roku 1689 uświęcający solennie swobody polityczne i własność, tem samem położył podstawę do przemysłu i przyszłéj potęgi Anglii. Odtąd zaczęła wzrastać w zamożność i poważniejsze zajmować stanowisko

w świecie. Dotąd wolność i praca postępując w braterskiéj zgodzie wpływają korzystnie na wzrost sił produkcyjnych i bogactwa. Z wstąpieniem na tron Wilhelma IIIgo rozpoczyna się pomyślna era dla narodu angielskiego a wprowadzając na nową drogę wiedzie go do świetności politycznéj i przemysłowéj. Znakomity ten monarcha z niezachwianą wytrwałością bronił zasad rewolucyi i zarówno przyczynił się do ich tryumfu orężem, dyplomacyą i reformami finansowemi. Wychowany w kraju handlowym znał dokładnie ważność kredytu, i pierwszy położył do niego trwałe fundamenta przez ustanowienie banku i przez zwyczaj wiernego spłacania długów. Opierając się na zamożnym stanie średnim i prowadząc kosztowną wojnę musiał mieć na uwadze jego interesa, aby zapomocą takowych pozyskać go i wymódz od niego fundusze potrzebne do pokrycia ciągle zwiększających się wydatków. W skutek tego interesa finansowe zyskiwały na ważności, a spekulanci na znaczeniu.

Bogactwa nabyte w sposób łatwy i prędki szkodzą zwykle obyczajom i moralności publicznéj. Finansiści korzystając z częstych pożyczek robionych przez Wilhelma trzeciego, przyszli do majątków bardzo wielkich o jakich dawniéj ich wyobraźnia nawet rozogniona nigdy nie marzyła. Upojeni swem położeniem, i rozgniewani z powodu pogardy okazanéj im przez właścicieli ziemskich, starali się ich zaćmić zbytkiem i przepychem. Mieszkania ich i pojazdy zdobiło złoto, a ich osoby brylanty. Nieszczędzili zabiegów najtrudniejszych aby połączyć się z dawnemi rodami szlacheckiemi i skwapliwie nabywali książęce rezydencye podupadłéj arystokracyi. Pędzel Godfreya Knellera i dłuto Cajusa Cibbera, pracowały ciągle nad uwiecznieniem ich rysów. Bardzo często tracili swe wielkie majątki jedynie dla tego aby upokorzyć jakiegoś szlachcica z familii Howardów lub Cavendishów. Synowie marnowali pieniądze skrzętnie

nabyte przez rodziców na kupienie tytułów, o jakie ubiegali się nieraz z krzywdą honoru i godności. Finansista został przedmiotem śmiechu, i tematem satyry i komedyi. Publiczność wymawiała to nazwisko z zazdrością i pogardą. Usposobienie to trwało aż do tego czasu dopóki interesa finansowe nie nabrały zupełnie przeważnego znaczenia, a finansiści nie zyskali równości w obec właścicieli ziemskich. Do najznakomitszych spółzawodników szlachty należał Robert Clayton dyrektor banku, słynny z okazałego i wystawnego życia. Uczty i bale dawane przez niego zaciemniały nawet dworskie. Mieszkanie jego zdobiły bogate meble, a sala do jedzenia wykładana była drzewem cedrowem. Pierwsze tranzakcye dotyczące długu publicznego miały miejsce na giełdzie królewskiéj (Royal Exchange) przeznaczonéj właściwie dla interesów handlowych a nie zaś dla tego rodzaju spekulacyi. W roku 1695 o mury jéj odbijały się najróżnorodniejsze plany, najdziwaczniejsze projekta. Trudno wystawić sobie sceny więcéj ożywionéj od téj jaką naówczas wnętrze jéj przedstawiało. Poważny Flamand zawierał ugodę z swawolnym Wenecyaninem. Cisnęli się do niéj w ubiorach narodowych reprezentanci najpierwszych domów świata ucywilizowanego. I żywy Francuz i Hiszpan szlachetnéj postawy i śpiewny Włoch spieszyli na wyścigi do tego nowego przybytku poświęconego fortunie. Powiewna delia Turka, podbity futrem surdut Flamanda, długa suknia Wenecyanina i krótki płaszcz Anglika uderzały swą rozmaitością malowniezą. Postawa prosta i skromna człowieka nie interesowanego stanowiła wielki kontrast z ruchami nerwowemi ludzi czychających aby jak najprędzéj napełnić próżne kieszenie. W ówczas podobnie jak i dzisiaj, kupiec dotknięty nieszczęściami gry przypadkowéj i niepewnéj, przychodził tam blady, pomieszany obdarty i przechadzał się jako cień po teatrze swéj

dawnéj sławy. Marnował czas nie mający dla niego żadnéj wartości w pośród ludzi, którzy go zaledwo poznawali i obojętnie witali.

Wilhelm III wzmocnił swą władzę przez utworzenie długu narodowego. Przez to dał nowy popęd handlowi i zainteresował kapitalistów chętnie przyjmujących nowy porządek rzeczy, skoro takowy zapewnia im korzyści. Stan średni zagustował w papierach publicznych i Indyach wschodnich, a giełda królewska odgrywała taką rolę jaką od roku 1700 giełda funduszów publicznych (Stock Exchange) to jest była punktem zboru dla tych wszystkich co mając pieniądze chcieli nabyć ich więcéj jeszcze i dla tych zwłaszcza co będąc bez majątku czychają na to tylko aby go wyzyskać od tych którzy go posiadają.

Przywiléj udzielony przez Wilhelma III korporacyi banku angielskiego dał pierwszy przykład długu legowanego przyszłym generacyom. Do tego czasu umarzano pożyczki za pomocą różnych rocznych wypłat, lecz dzień w którym powstał bank angielski, pamiętny zwłaszcza jest dla tego że w nim Wilhelm III położył podstawę do długu wieczystego. Wkrótce pokazało się iż podatki niewystarczą do opłacenia procentów i rocznych wydatków. W roku 1697, sam dług narodowy wynosił 20,000,000 fn. st. a dochody były mniejsze od téj summy o pięć milionów. W tym stanie potrzeba było szukać pomocy u finansistów, i w zamian za kapitał ofiarować im bardzo korzystne warunki. „Publiczność, mówi jeden z pisarzów traktujących o tym przedmiocie, zaczęła wówczas opuszczać handel i oddawać się zupełnie lichwiarstwu.“

Aby osłabić tę zgubną dążność, wydano prawo dotyczące kurtierów i spekulantów. Ograniczono liczbę pierwszych i nałożono na nich surowe przepisy — Lecz zaradcze te środki tą razą jak i w wielu innych nie doprowadziły do zamierzonego celu — Kurtierzy posiadali w giełdzie królewskiéj osobne miejsce, gdzie sprzedawali

akcye kompanii indyjskiéj i innych wielkich stowarzyszeń. Wtenczas to powstały wyrazy stanowiące szwargot giełdowy, szanowany i używany podziś dzień przez spekulantów. — Na podobieństwo nowszych czasów wymyślano i rozsiewano fałszywe wiadomości — Skoro się dowiedziano że okręt kompanii popłynął z Indyi do Anglii ze złotem i dyamentami, natenczas polecano ajentom rozgłaszać iż albo złapany został, lub rozbił się — Inną razą wśród pokoju ogólnego wojna niespodzianie powstaje, a kiedy indziéj pokój zostaje zawarty którego nikt zakłócać nie myślał. W ogóle spekulanci ówcześni nie ustępowali w niczem naszym. Podobnie jak w nowszych czasach są bankierzy posiadający talent napełnienia 50% owych baniek mydlanych, co się nazywają akcyami kolei żelaznych, tak również wówczas kurtierzy mieli dosyć podstępu i zręczności aby podnieść do 263 na % towary kompanii indyjskiéj. Z tego powodu mnożyły się zewsząd skargi i sarkania. Obwiniano giełdę królewską o to, iż nieodpowiada prawdziwemu swemu celowi, i że spekulanci grający w podwyżkę i zniżenie papierów publicznych wypędzeni być powinni z jéj wnętrza które szpecą swą obecnością. Najróżnorodniejsze projekta dotyczące kopalni złota, srebra i miedzi krążyły w tak zwodniczych formach iż prawie cały Londyn dał się im uwieść. Nieszczędzono zabiegów i podstępu potrzebnych do zyskania zaufania. Ludzie zręczni przyszli do wielkich majątków, a nieostrożni stracili całe swe mienie.

W roku 1698 kurtierzy i spekulanci na papiery publiczne i akcye, znudzeni przeszkodami jakie im stawiano na giełdzie królewskiéj i oraz z powodu tego iż liczba ich codziennie się zwiększała postanowili się przewieść do Alei wymiany. Było to miejsce wolne i bardzo obszerne, gdzie z wielką łatwością i swobodą oddawać się mogli swym ulubionym zatrudnieniom. Od téj epoki datuje ważność papierów angielskich jakiéj nigdy nie-

przestały używać. Żydzi którzy przybyli z Wilhelmem trzecim do Anglii swą zręcznością i talentem wykształcili i ustalili grę giełdową. Nowy ten rodzaj operacyj przedstawiał zwodnicze szansy do zyskania wielkich pieniędzy, dla tego Aleja wymiany przez cały wiek była głównéḿ ogniskiem spekulantów. Tam spotykał się oszust z bigotem, żyd mierzył się chytrością z poganinem a mieszczanin ściskał się z dworakiem. Tam można było poznać kontrast istniejący pomiędzy radością wygrywającego a rozpaczą tego co tracił. I tam także nieraz dał się widzieć powóz ministra, w który kurtier zagłębiał swą głowę aby uchwycić nowinę mogącą wpłynąć na kurs papierów. W jedném miejscu postawa niespokojna i wzruszona odróżniała gracza poczynającego od weterana pewnego w swych rachubach i przedsięwzięciach, w drugiém zaś miejscu żyd współubiegał się zręcznością z kwakrem i często zwycięstwo chwiało się, i niedoprowadzało do żadnego skutku.

Najznakomitsze stanowisko pomiędzy ówczesnemi graczami piastował Henryk Furnese dyrektor banku angielskiego. Stósunki jego utrzymywane z wielką dokładnością obejmowały Holandyą, Flamandyą, Francyą i Niemcy. Otrzymywał zawsze wiadomości najświeższe i najpewniejsze, a upadek Namuru, o którym się pierwszy dowiedział, był źródłem bardzo znacznych dla niego zysków. Wilhelm trzeci w nagrodę informacyi ważnych zakommunikowanych mu przez niego i oraz w dowód szacunku obdarzył go pierścieniem wysadzanym brylantami. Lecz chęć do oszustwa w graczach jest tak potężną że nawet i ten finansista nie pozostał wolnym od takowéj. Fabrykował nowiny, rozgłaszał fałszywe wieści i był wynalazcą różnych machinacyj zastósowywanych po dziś dzień z wielką stratą dla publiczności. Kiedy chciał kupować papiery natenczas polecał swym ajentom aby przybrali postawę zakłopotaną, tajemniczą, i udawali iż się spodziewają bar-

dzo ważnéj nowiny, a potem aby sprzedawali papiery. W skutek téj taktyki zręcznie i starannie przeprowadzonéj, strach wstępuje w grających, ceny spadają od 4 do 5%, a Henryk Furnese korzysta z ogólnego popłochu i każe kupować papiery po najniższéj wartości. W ten sposób ciągnął wielkie zyski i przyczynił się do demoralizacyi giełdy, gdyż bankruci i ludzie bez majątku naśladowali podstępną przezorność milionerów i często nawet z wielkim skutkiem.

Bogaty Israelita Medina towarzyszył Marlboroughowi w czasie jego kampanii, i płacił temu znakomitemu chciwcowi rocznie 6,000 fst. a w ich zamian otrzymywał od niego najpierwsze wiadomości o bitwach przez niego staczanych; jednocześnie więc krew przelana pod Ramilies, Oudenarde, Blenheim przyczyniła się do fortuny wodza, żyda i sławy Anglii.

Wpośród wiru interesów rozmaitych imie Tomasza Guy zyskuje popularność i znaczenie. Był zarazem wydawcą Biblii i najpilniejszym graczem giełdowym. Dobroczyńca ten któremu spółobywatele w dowód szacunku wystawili pomnik, nie opuszczał nigdy Alei. Syn przewoźnika i przytem członek parlamentu, w młodości obiadował na rogu kantora a dziennik służył mu za nakrycie; w podeszłym zaś wieku założył najpiękniejszy szpital w Anglii. Rozpoczął karyerę jako lichwiarz, a ukończył ją jako szafarz dobrodziejstw z książęcą chojnością dawanych. Z początku posiadał zaledwo paręset funtów sterlingów a późniéj liczono go na krocie. Należał bezwątpienia do ludzi nadzwyczajnych, którzy odwiedzeni od swego przeznaczenia właściwego, brali udział w grze giełdowéj, i był jednym z tych rzadkich osób co swe zyski poświęcają dla dobra przyszłych pokoleń. Przyszedł do wielkiego majątku głównie w skutek szczęśliwych operacyj z bonami przeznaczonemi do opłaty żołdu marynarzom z czasów Karola drugiego. Po kilkoletniéj

nędzy i ciężkiéj pracy, obrońcy ojczyzny wynagrodzeni zostali papierami niespłacalnemi na żądanie okaziciela. Często przyciśnieni potrzebą, pozbywali te rękojmie niepewne lichwiarzom kupującym je o ile możności najtaniéj. Ludzie którzy opłynęli świat cały jak naprzykład Drake, lub brali się w zapasy z Trompem, byli niezdolni walczyć z podstępną chytrością spekulantów. W ten sposób znakomici majtkowie, sława i zaszczyt marynarki angielskiéj oszukani, zrujnowani, zmuszeni zostali szukać przytułku u obcych narodów. Na operacyach podobnego rodzaju Tomasz Guy zyskał 500,000 fst. fortunę prawie bajeczną w tamtych czasach. Do końca życia swego uczęszczał na giełdę, a w roku 1720 spekulował na wielką skalę na papierach morza południowego. Znakomity ten dobroczyńca szpitalu Chrystusowego (Christ's hopital) podpora swéj familii i przyjaciel ubogich przedstawia w charakterze sprzeczności uderzające. Albowiem cóż może być przeciwniejszego jak lichwiarstwo i dobroczynność? Umarł w roku 1724 licząc lat 81 i testamentem przeznaczył 240,000 fst. na szpital noszący jego nazwisko. Następująca anegdota rzuca wielkie światło na jego usposobienia. Mając się żenić ze swą służącą, krótko przed ślubem kazał naprawić bruk przed domem, i ściśle oznaczył granice téj pracy. Podczas jego nieobecności służąca czuwająca nad robotnikami pokazała im inne jeszcze miejsce żądające reparacyi, a które oni pominęli tłómacząc się iż w téj mierze nie odebrali żadnego rozkazu. „To nic nie szkodzi mówi służąca zróbcie tylko, a Guy nie będzie się gniewał skoro powiecie że to nastąpiło z polecenia mojego.“ Tymczasem bardzo się zawiodła, gdyż nietylko pogniewał się, ale zerwał z nią wszelkie stósunki i odtąd zaczął przemyśliwać o założeniu wielkich instytucyj dobroczynnych.

Annale parlamentu z czasów Wilhelma IIIgo są bardzo ciekawe i nauczające. Dręczony potrzebą pieniędzy

używał wszelkich możliwych środków do dostania takowych. Raz przemawiał w sposób łagodny i uprzejmy, drugi raz przybierał ton poważny a inną razą powoływał się na swe zasługi i poświęcenie dla kraju. Za jego panowania zaprowadzono system korrupcyi szkodzącéj sławie i honorowi Anglii. Kupowano głosy członków parlamentu za pomocą miejsc, kontraktów, tytułów, przyrzeczeń, udziału w pożyczkach i biletów loteryi. Sławna maksyma Roberta Walpola: „iż każdy człowiek ma swą cenę na siebie,“ została zasadą jego polityki wewnętrznéj. Ufny w skuteczność takowéj nie wątpił aby kiedykolwiek parlament mógł mu odmówić podatków koniecznie potrzebnych Umysł jego bogaty w resursa tworzył najróżnorodniejsze kombinacye finansowe dotyczące kompanii, korporacyj ziemi i pracy. Chciwość fiskalna rozciągała się do najmniejszych przedmiotów i korzystała nawet z osób umarłych, i nowo-narodzonych z żeniących się i zostających w stanie kawalerskim. Pożyczano pieniądze na wypłaty w krótszych i dłuższych terminach, zaprowadzono bony skarbowe z procent mi i bez procentu a nareszcie przyjęto system długu wieczystego. W skutek tych różnych kombinacyj interesa finansowe zyskują na znaczeniu a giełda na przewadze. Nieznany dotąd duch spekulacyi występuje i zwolna wzrasta w siły i wnika w stosunki towarzyskie. Wolność łącząc się z interesami zbogaca Anglią i postawia ją na czele cywilizacyi przemysłowéj. Lecz obok tego wykształca się chciwość i zła wiara przynoszące wielki uszczerbek honorowi i moralności narodowéj.

Pomimo częstych zaburzeń domowych Anglia nieprzestała wzrastać w potęgę i zamożność. Od czasów Kromwella przemysł i handel bardzo się wzmógł i rozszerzył. Kraj zyskał na bogactwie a z niem obudziła się chęć do przedsiębiorstw hazardownych i spekulacyj najniedorzeczniejszych. Tysiące ludzi po odtrąceniu rocznych

wydatków posiadali jeszcze znaczne dochody, które z trudnością można było korzystnie umieścić. W naszym czasie istnieje w tym względzie największa łatwość, lecz w wieku siedemnastym prawnik, doktor i kupiec był nieraz w wielkim ambarasie jak zużytecznić swój zaoszczędzony majątek. Jakkolwiek rolnictwo znaczne robiło postępy przecież nie w takim stopniu aby zatrudnić mogło zyskownie ciągle zwiększające się kapitały. Nie wiele było wówczas kompanij przedstawiających dla nich należne gwarancye i korzyści, a ilość akcyi kompanii Wschodnio-Indyjskiéj nie wydostarczała na zaspokojenie coraz gwałtowniejszych potrzeb powszechniejszych żądań. Ci co mieli pieniądze mogli za nie albo kupować własność ziemską lub je wypożyczać na hipotekę. Z téj przyczyny istniała wielka trudność w umieszczaniu kapitałów. Wieść niesie, iż ojciec Popego wycofawszy się z handlu, za czasów rewolucyi, udał się na wieś z wielkim kufrem zawierającym około dwudziestu tysięcy funtów szterlingów, któremi od czasu do czasu pokrywał swe domowe wydatki. Nie był to bezwątpienia wyjątkowy przykład. Obecnie ilość pieniędzy posiadana przez osoby prywatne jest tak małą, że wypuszczona w obieg wywarłaby bardzo nieznaczny wpływ na ogólną cyrkulacyą. Lecz w pierwszych latach panowania Wilhelma trzeciego, bardzo wielka liczba kapitałów zostawała bez użytku w ręku pojedynczych osób, nie wiedzących co z niemi począć.

Naturalnym skutkiem tego ekonomicznego stanu było obudzenie się ducha spekulacyi. Powstała masa przedsiębiorców zuchwałych i genialnych, a przy tem oszustów chytrych i niedorzecznych. Najdziwaczniejsze projekta obiegały z ust do ust obiecując wielkie zyski, i łatwy sposób zrobienia majątku. Pierwszy raz w roku 1688 dało się słyszeć w Londynie słowo *stockjobber*, a teraz tak zwyczajne i powszechne. W krótkim przeciągu czasu po-

wstały najróżnorodniejsze kompanie przyrzekające kupującym akcye złote góry. Mania spekulacyjna podobna do tejże w latach 1720, 1825 i 1845 opanowała umysły chciwie goniące za nowością i chojnie poświęcające dla niéj ciężko nagromadzone pieniądze.

Chęć zysku wystąpiła w formach dotąd nieznanych i dostarczała wiele ciekawych i oryginalnych przedmiotów dla satyry i komedyi. Pierwszy Shadwell obrał sobie za treść dramatu hypokryzyę i chytrość spekulantów i wystawił ich na świat publiczny. Lecz gracz giełdowy obojętny na dowcip i ironię poetów, nie czuły na epigramaty publicystów i dytyramby mowców, spokojnie spieszy za zyskiem a oprócz fortuny nie zna innych bogów godnych jego czci i uwielbienia. Od tego czasu nieraz literatura odmalowała w żywych kolorach typowe strony spekulantów, nieraz wywoływała przeciwko nim wstręt i wzgardę, lecz oni opierając się na potędze interesów potrafili nawet ją rozbroić, i ująć sobie publiczność najgrawającą się procentami i dywidendami.

W wieku siedemnastym Anglia posiadała bardzo wiele kapitałów potrzebujących zajęcia i umieszczenia. Konieczność stosunków ekonomicznych budziła przemysł i ducha przedsiębiorczości. Lecz gdyby spekulacya była pozostawioną swemu naturalnemu biegowi rozwijałaby się zwolna i stopniowo zyskiwała na znaczeniu. Do jéj wpływu przeważnego i potęgi, przyczynił się zwłaszcza dług narodowy, owa jedna z największych cudowności jak mówi Macaulay co mięsza często mądrość i upokarza dumę polityków i filozofów. Wojna rozpoczęta w roku 1688 a ukończona w roku 1697 pomiędzy Anglią i Francyą kosztowała pierwszą 20 milionów f. szter. pożyczonych i 16 milionów otrzymanych za pomocą podatków. Wojna zaś o sukcesyą do tronu hiszpańskiego zwiększyła dług narodowy o 31,333,689 fun. szt. a w podatkach kosztowała 15,080,000 fun. szter. Liczby po

wyższe wymownie świadczą o ile spekulacya korzystała w podobnych okolicznościach, i o ile zyskała na przewadze Do tego czasu giełda zajmowała się wyłącznie interesami handlowemi, odtąd papiery publiczne zwiększyły jéj zakres działania, i uprawniły spekulacye. Filantropista może bezwątpienia ubolewać nad krajem, w którym pewna klasa ludzi korzysta z klęsk i nieszczęść ogólnych; czuły patryota może przeklinać pasożytnych egoistów robiących majątki wówczas kiedy ich rodacy przelewają krew i poświęcają szczupłe mienie dla dobra ojczyzny. Lecz najszlachetniéjsze uczucia i najpiękniejsze prawdy rozbić się muszą o smutną rzeczywistość. Najszczytniejsza poezya i najwznioślejsza mowa nie potrafią strącić giełdy z owej wysokości na jakiéj stanęła obecnie. Prócz wartości przemysłowych, posiada niezachwianą podstawę w długach publicznych, nieprzestających się zwiększać na nieszczęście rządów i społeczeństw. W tym względzie można tylko działać skutecznie i praktycznie przez wykazanie smutnych następstw wynikających z gry giełdowéj, i oraz przez upominanie rządów o rozwagę i oszczędność. Często w skutek koniecznych potrzeb, a częściéj jeszcze w skutek dumy i lekkomyślności obciążając społeczeństwa długami rozwinęły ducha spekulacyi zagrażającéj moralności publicznéj i ich własnéj niepodległości. Dzisiaj interesa łączą daleko silniejszą solidarnością rządy i państwa, aniżeli tradycye historyczne i teorye fantastycznego legitymizmu. Każdy grosz publiczny napróżno wydany powiększa znaczenie giełdy i osłabia sumienie narodowe.

Spekulanci lubią hazard i niepewność. Wojna przestrasza małego kapitalistę trwożącego się na najmniejszy szelest, lecz dla wielkiego gracza przedstawia obszerne pole do rozwinięcia jego talentów i do ciągnięcia znacznych zysków. Posiadając liczne kommunikacye i od-

bierając najświeższe i najpewniejsze wiadomości korzysta z każdéj danéj okoliczności. Wojny jakie Anglia prowadziła w wieku siedemnastym i osiemnastym posłużyły zarówno do jéj potęgi, i do bogactwa szczęśliwych przedsiębiorców. Skoro się dowiedziano iż najpotężniejsze państwa północy wzięły za broń aby zmienić nową dynastyę, naówczas spekulanci nieszczędzili żadnych starań i zabiegów dla otrzymania pewnych wiadomości a rozsiewania fałszywych. Oto co nastąpiło podczas kryzy politycznéj w małém miasteczku położoném pomiędzy Perth a portem de Montrose gdzie Jakób wsiadł na okręt po swéj nieszczęśliwéj expedycyi budzącéj strach i politowanie. Natychmiast ukazuje się powóz sześciokonny pędzący z największą prędkością. Powszechnie wiedziano że armia buntownicza została rozproszoną, i że nieszczęśliwy Sztuart zagrożony utratą życia i wolności tułał się w pobliskich okolicach. Nie było więc niepodobném aby niezatrzymano powozu przed chwilą szybko przebiegającego i nieposłano go do Londynu z wielkim orszakiem. Z początku listy donosiły o schwytaniu monarchy, późniéj historya o powozie rozpowszechniła się i potwierdziła wiadomości podawane przez tamte. W skutek tego papiery poszły w górę a twórcy podstępnie uwitéj nowiny śmiali się dzieląc pomiędzy siebie znaczne korzyści. Zdaje się iż w owym już czasie spekulanci używali wielkiego znaczenia, gdyż sławny zegarmistrz Quare dorobiwszy się ogromnego majątku na akcyach i rentach, skoro wydawał swą córkę za mąż, zaprosił na ślub księżnę Marlborough i trzysta innych osób z najpierwszych familij.

Oprócz papierów publicznych innym jeszcze tranzakcyom giełda zawdzięcza swą wziętość i przewagę. Za czasów walki pomiędzy dawną a nową kompanią indyjską, wówczas kiedy ich pretensye przechodziły z ust do ust, a dowody o ich zdradach i podstępie były we

wszystkich rękach, natenczas wybory członka parlamentu przychylnego téj lub owéj kompanii stanowiły sprawę bardzo ważną. Zwolennicy każdéj kompanii gromadzili się około swych przyjaciół, przekupywali wyborców, nie szczędzili pieniędzy i intryg do przeprowadzenia swych widoków a kurtierzy brali tak wielki udział w całéj téj sprawie iż na giełdzie rozlegały się tylko następujące słowa: „Jestżeli za nową lub starą kompanią?“ Była to kwestya daleko wyższa i świętsza aniżeli sukcesya domu hanowerskiego lub połączenie Anglii z Hollandyą. Zdaje się iż przedmiot ten nastręczał sposobność do wielkich zysków, albowiem w roku 1720 elekcye członków parlamentu zostawały na giełdzie w konkurencyi z biletami loteryi.

Nieraz jeszcze przyjdzie nam podziwiać zręczność i przebiegłość spekulantów. — Za panowania Anny wydarzyła się na giełdzie sławna mystyfikacya polityczna. Pewnego dnia ukazuje się na trakcie publicznym człowiek bardzo dobrze ubrany, galopuje co tylko koń może wybiedz, każe sobie otwierać wszystkie bariery i wszędzie rozgłasza nagłą i niespodziewaną śmierć królowéj. Wiadomość ta rozchodzi się lotem błyskawicy. W oka mgnieniu przybywa do Londynu, wywołując smutek i zamięszanie. Papiery spadają a wówczas kiedy spekulanci chrześcianie trzymają się na uboczu, Mannaseh Lopez i partya żydowska kupuje z wielkim pośpiechem i ciągnie ogromne zyski. Izrael zawsze dowcipny, wie z któréj strony zażyć nieprzyjaciela i jakim sposobem najwięcéj na nim zarobić.

Duch spekulacyi exploatuje nietylko klęski i wady narodów, lecz oraz cnotę porywa w swój wir i oddaje ją na pastwę chciwości. Na początku wieku osiemnastego rozrzucono w świecie handlowym i pomiędzy ludźmi uczęszczającemi na giełdę prospekt, w którym bardzo zręcznie połączono tirady o nędzy klas ubogich, wykrzy-

kniki przeciwko hańbie pożyczających na zastaw, deklamacye najwznioślejszéj filantropii, z obowiązaniem się do niepożyczania na wyższy procent jak 5 %. Udowodniono wymownie iż ubogi płaci wyższy procent od bogatego, iż lichwiarz pożycza mu w stósunku 30 % i żąda oprócz tego bardzo wielkich od niego rękojmi. W interesie więc klasy ubogich zaproponowano kapitalistom aby złożyli pewną summę, którą możnaby wypożyczać w lepszych warunkach aniżeli to dotąd miało miejsce. Odezwa do litości wzięła pomyślny skutek. Natychmiast podpisano 30,000 fst., otrzymano potwierdzenie od parlamentu i na mocy tego zawiązało się towarzystwo dobroczynne mające czuwać nad losem ubogich. Podczas kilku lat wypełniało chwalebnie swe zadanie, ubodzy otrzymywali pomoc należną i wszystkie czynności odbywały się z wielką skrupulatnością. W roku 1719 liczba akcyonaryuszów została zwiększoną, a kapitał kompanii podniesiono do 600,000 fst. Rozszerzono zakres działania i zaczęto operacye bankowe. Dyrektorowie téj kompanii składali się z ludzi piastujących wyższe stanowisko, a jéj ajenci odznaczali się zdolnościami i charakterem. Kasyer był członkiem parlamentu, Robert Sutton jeden z jéj dyrektorów należał do rady państwa, a Archibald Grant biorący wielki udział w kierownictwie, i nadzorze, członkiem izby niższéj. Publiczność miała zaufanie w ludziach podobnych i uważała kompanią za bogatą i kwitnącą.

Łatwo przewidzieć można zadziwienie publiczności, skoro z początku dochodziły ją ciche podszepty, a późniéj głośno jéj oznajmiono iż kasyer jeden z najgłówniejszych administratorów zniknął. Na tę wiadomość strach natychmiast wstąpił w akcyonaryuszów i udzielał się coraz silniéj i daléj. Biedni zbierali się gromadnie a bogaci żądali wytłumaczenia. Nareszcie wyjaśniła się ta machinacya bezwstydna, i odkryto szereg oszustw

oburzających. Z kapitału półmilionowego zostało zaledwie 20,000 fst. Książki były pofałszowane, wypożyczano pieniądze dyrektorom bez żadnéj rękojmi, a osoby wysokiego położenia i reputacyi zostały albo skompromitowane lub nie mogły się uwolnić od podejrzenia. Podano petycyę do Izby niższéj z żądaniem bilu zabraniającego opuszczenie kraju winowajcom Jakubiści starali się korzystać z powszechnego oburzenia. — Jeden z obwinionych schronił się do Rzymu unosząc ze sobą owoce swéj nikczemnéj przebiegłości. Pretendent chcąc uzyskać sympatyą narodu, napisał za pośrednictwem Belloniego do komitetu trudniącego się tą całą sprawą, iż winowajca został przyaresztowany w zamku Saint-Ange. — Lecz partya wigów powodowana nienawiścią nakazała katowi spalić list na giełdzie. Klęski z tego bankructwa były bardzo uciążliwe i dotknęły wszystkie klasy społeczeństwa. — Ubogi stracił pomoc w chwilach nędzy i głodu, a bogaty swój kapitał. — Historya handlu mało dostarcza katastrof tak płodnych w zgubne następstwa, i w dowody złéj wiary i frymarki. Nie wiele bezwątpienia wyliczyć można podobnych przykładów, poniżających godność ludzką i obrażających najmniéj drażliwe uczucia honoru. — Jakkolwiek w ogóle zakłady dobroczynne trzymają się w granicach zwyczajnéj uczciwości, przecież bardzo wiele jest pomiędzy niemi takich co gonią za zyskami. Ekonomiści i statystycy szukają chluby dla czasów naszych we wzroście stowarzyszeń i instytucyj dobroczynnych. Piramidami liczb starają się oślnić spokojnego obserwatora i wpoić w niego przekonanie o wysokiéj swéj bezinteresowności i moralności. Prawda iż żadna epoka nieposiadała tyle kapitałów co nasza, jak również żadna nieszczyciła się tylu poważnemi i dobroczynnemi zakładami. — Lecz jeżeli obok cyfer szukać będziemy prawdziwéj miłości bliźniego i owego ciepła ożywczego jakiem się istotne poświęcenie odzna-

cza, nieraz wypadnie uskarżać się na zimno moralne ścinające każdy szlachetniejszy popęd duszy. — W kombinacyi przewyższyliśmy wszystkie wieki, usystematyzowaliśmy całe nasze życie, i zdaje się iż jesteśmy maszynami funkcyonującemi bez wiedzy i samoistności. — Dobroczynność w czasach naszych jest bardzo doskonałym i sztucznym mechanizmem zasługującym na tyle podziwienia co lokomotywy i telegrafy lecz nie widać w nim serca umiejącego nieść obok pomocy materyalnéj pomoc także moralną.

Zaledwo przebiegliśmy pierwszą kartę historyi ducha spekulacyjnego, a już nieraz widzieliśmy jego zgubne następstwa. — Późniéj rozpoznamy jego szkodliwe wpływy na moralność, politykę, prawodawstwo i literaturę a nareszcie zobaczymy go rozwielmożnionym i królującym w czasach naszych.

Z ustaleniem swobód konstytucyjnych w Anglii objawiła się sprzedajność haniebna i systematyczna.— Smutno wyznać, iż wolność stanowiąca najdroższy przymiot człowieka i najszczytniejszy cel jego życia, wystąpiła w towarzystwie zepsucia i upodlenia. — Smutno ją widzieć w otoczeniu funtów szterlingów i biletów bankowych zaciemniających jéj młodzieńczy urok i każących jéj naiwność. — Jakkolwiek wielu miała męczenników, mało jednakże bohaterów poświęcających się dla niéj z czystością serca i duszy. — Lecz tém więcéj podziwiać musimy jéj błogie skutki, albowiem ich zbawiennym wpływom Anglia zawdzięcza nietylko swą potęgę polityczną, ale tę wielką czerstwość moralną i energię osobistą świadczącą o żywotności i dzielności narodu. Niepotrzeba znacznéj bystrości umysłu, ani obszernych wiadomości na wynalezienie dowodów potępiających instytucye konstytucyjne i parlamentarskie. — W nowszych czasach mniemani publicyści nieraz występują przeciwko nim, i odrzucają takowe w imie moralności publicz-

néj. — W Anglii przez trzy generacye poważni i znakomici pisarze ubolewali i śmiali się z przedajności członków parlamentu. — Oskarżano ją na klubach, wyklinano z ambon, i szydzono z niéj w teatrach. — Pope atakował ją w świetnych wierszach, Bolingbroke w poważnéj prozie, Swift z dziką nienawiścią a Gay z uroczystą złością. — Głosy Torysów i Wigów, Johnsona i Akensida, Smolleta i Fieldinga donośnie rozlegały się w chórze złorzeczącym upodleniu publicznemu. Pomimo tych słusznych zarzutów wolność śmiało może podnieść czoło i powiedzieć swém przeciwnikom: „Od lat 168 obrałam sobie za przybytek małą i ubogą wyspę i zamieniłam ją w ogród piękny i urodzajny a z jéj mieszkańców zrobiłam rasę najdzielniejszą i najenergiczniejszą“.

Każda wojna nowa, każda pożyczka, i każde marnotrawstwo grosza publicznego zwiększało ważność ludzi giełdowych i sprzedajność członków parlamentu. Po zawarciu pokoju Utrechtskiego Izby uskarżały się, iż nie mogły zdać sobie sprawy z 35,302,107 funt. szt. zawotowanych na wojnę. Ze wzrostem przemysłu i handlu, wzmagało się bogactwo krajowe, a w skutek spekulacyi i rozrzutności rządowéj wielu bardzo ludzi przyszło do znacznych majątków. Kiedy publiczność zobaczyła nowe fortuny zyskane na giełdzie, natenczas powstał stógębny okrzyk przeciwko kurtyerom i spekulantom. Niebyło człowieka mówiącego o finansach, publicysty i autora dramatycznego, któryby nie wystąpił przeciwko nim i nie wystawiał ich za twórców nieszczęść krajowych. „Cały świat, opiewa Pope, gra teraz i frymarczy, minister i patryota, parowa o dwudziestu cyrkułach i jéj służący i klucznicy. Ogólny szał panuje, grają w ochydnych miejscach nie tylko urzędnicy ale i poważni prałaci — a książęta niepamiętni na

cześć swych przodków zostają krupierami w domach gry dla bardzo nikczemnego zysku".

W roku 1716 rząd znajdował wielką trudność w pożyczeniu 600,000 funt. szt. z procentem po 4%. Podczas drugiego wieczoru debatów w parlamencie, powstaje Lechmere z oświadczeniem, iż suskrypcya zaledwo wynosi 45,000 funt. szt. Natenczas Robert Walpole odrzekł w słowach następujących: „Wiadomo mi bardzo dobrze, że panowie uczęszczający na giełdę, zrobili spisek przeciwko téj pożyczce — komuż bowiem są obce nieszczęścia zadawane administracyi krajowéj przez spekulantów". Skoro ten sam minister na pokrycie deficytu zażądał nowéj pożyczki wynoszącéj 1,700,000 ft szt. wówczas powstała wielka oppozycya i znaleźli się ludzie serca, którzy zaprotestowali przeciwko marnowaniu pieniędzy w sposób energiczny i godny: „Kiedy podatki dokuczliwie ciążą na całym kraju, kiedy nasz handel zagraniczny zmniejsza się, a rękodzieła słabną, kiedy liczba ubogich pomnaża się, i klęski narodowe prześladują nas zewsząd, świętym przeto jest obowiązkiem niezwiększać długu publicznego".

Aby podnieść kredyt chwiejący się Harlay założył kompanią morza południowego. Uwiódł akcyonaryuszów chciwością monopolu, i zapewnił za pomocą różnych podatków procenta od dziesięciu milionów długu bieżącego oddanego pod zarząd kompanii. „Handel mówi Lord Mahon dał się złowić na tę wędkę ozłoconą a Eldorado fantastyczne jakie mu przedstawiono zaślepiło jego wźrok zwykle jasnowidzący. Przypomniano czyny Drakego, odświeżono marzenia Raleigha i febra spekulacyi opanowała naród cały, a wielu co nawet nie wiedzieli, gdzie leży Ameryka, spodziewali się nabyć wkrótce wielkich bogactw i drogich kamieni".

Izaak Newton zapytany o prawdopodobne skutki szału jaki owładnął naród angielski po roku 1720, odpo-

wiedział z dowcipem i trafnością prawdziwie filozoficzną: „Że potrafił obliczyć aberracye ciał niebieskich, a nie zaś błędy głupstw ludzkich“. — Znakomity ten astronom pijąc mleko i prowadząc życie bardzo proste i przestając niemal z samemi gwiazdami, niedał się uwieść panującéj manii. — W tym czasie powszechnego zapału do gry i hazardowania pieniędzy i honoru pojawia się Jan Blunt, którego śmiało uważać można za typ spekulantów. — Odznaczał się formami purytańskiemi i pozorami świętobliwości, co przecież nie wstrzymało go od popełnienia jednego z największych oszustw jakie świat widział. — Powstawał ciągle na zepsucie i zbytek wieku, ubolewał nad serwilizmem parlamentu i nikczemnością stronnictw i wyrzekał przeciwko chciwości z wymową godną ambony. — Oko jego suche i zimne unieśmiertelnił Pope w wierszach epigramatycznych i przekazał potomności jego plany: „Wielki finansista naszych czasów nie ma w swych projektach na celu zysku jaki giełda przedstawia, ani też przepychu lordów i względów dworu. Cel jego jest daleko wznioślejszy i szlachetniejszy, chce bowiem przywrócić honor sercom spodlonym i cnoty pierwotne wielkiemu narodowi. — Aby zniszczyć na zawsze nienawiść partyi cóż może być lepszego i skuteczniejszego nad kupienie całej Izby?!! — Chytry i mający odpowiedź na każdą możliwą okoliczność, wytrwały i zręczny w swych przedsięwzięciach uosobistnia w sobie geniusz gry i frymarki giełdowéj. — Kiedy zakomunikował ministrowi finansów plan według jakiego Kompania morza południowego miała zostać narzędziem rządowem i zastąpić bank, umiał go ująć jak równie tych wszystkich z któremi miał stosunki. — W gorączce spekulacyjnéj każde słowo obiecujące zysk, chociażby było niezręcznie i chrapliwie powiedziane wywiera magiczny wpływ, trafia do duszy i zapala wyobraźnię. —

O ówczesnych symptomach wnosić można z następującego przykładu. — Następca tronu zezwolił, aby imie jego umieszczone było na czele pewnéj kompanii. W skutek tego Lord Walpole robił mu przedstawienia, iż usłyszy jak będą sprzedawać na giełdzie „bańki mydlane księcia Gallii“, lecz pomimo tego nie odstąpił od swego projektu aż wtenczas, kiedy zarobił 40,000 funt szt. Wszędzie panował powszechny okrzyk jak mówi jeden z ówczesnych poetów: „Pieniędzy! Pieniędzy! tej duszy każdéj pomyślności! — Przedewszystkiem pieniądze, a potem cnota wołają wielcy i mali. — Jest to jedyna ewangelia jaką ogłaszają dzisiaj na obydwóch końcach miasta“.

Z początku Dyrektorowie kompanii wspaniale wynagradzali swych partyzantów i chojnie rozdawali akcye książętom, księżnom i sekretarzom stanu. — Szał spekulacyjny opanował członków parlamentu i naród cały. Lecz po zaślepieniu chwilowem nastąpiło odczarowanie smutne pokazujące rzeczywistość przepełnioną klęskami i nieszczęściami. — Komitet wyznaczony do wykrycia przyczyn bankructwa tej kompanii porobił bardzo ciekawe odkrycia. — Książki były pofałszowane, wiele dokumentów pokradziono, a inne podrobiono. — W wielu miejscach powpisywano zmyślone nazwiska, a w innych zupełnie ich brakowało. — Jakkolwiek cała Izba miała udział w téj spekulacyi, niewahała się jéj potępić i ogłosić za haniebną i nikczemną. — Debaty z tego powodu były bardzo burzliwe. — Jedni członkowie zostali wypędzeni, a drudzy sami opuścili parlament.

W podobnym stanie ludzie polityczni zmuszeni byli zwracać uwagę na giełdę dającą oburzające przykłady wielkich oszustw, i gry nadzwyczajnéj. — W téj mierze pierwszą inicyatywę wziął Jan Barnard, który od roku 1732 nieraz swą wymową i wnioskami zakłócał spokój spekulantów. — W tym już czasie giełda po-

siadała organizacyę kompletną i systematyczną — Bogaci jéj członkowie zostawali w stósunkach ze wszystkiemi dworami Europy i odbierali wiadomości wprzód aniżeli ministrowie.— Robert Walpole to sam przyznał tłómacząc, iż to pochodzi ztąd, że kuriery spekulantów lepiéj są płatni i wynagradzani od rządowych!!

Jan Barnard usiłował przedewszystkiem zmniejszyć ten rodzaj operacyj jaki utrzymuje i podsyca grę giełdową. — W ostatnich sześciu tygodniach każdego półrocza, ponieważ bank wypłacał dywidendy a książki jego były zamknięte, niemożna przeto było robić przekazów, dla tego powstał zwyczaj kupowania i sprzedawania papierów publicznych z warunkiem dostawienia ich dopiero w epoce otwarcia ksiąg bankowych. — Do robienia podobnych zobowiązań nie potrzeba było być właścicielem papierów, wystarczało zapłacić różnicę wynikłą z ich kursu, z téj przyczyny ten rodzaj operacyi łatwo się rozpowszechnił, a żydzi przybywający na jego wieść tłumnie do Londynu, wykształcili go i uczynili najważniejszą gałęzią spekulacyj giełdowych. — Na wniosek Barnarda parlament wydał bill stanowiący, że długi zaciągnięte w podobny sposób nie mogą być sądownie poszukiwane. — Z początku spodziewano się wielkich rezultatów z tego prawa, i myślano, że ustaną *wyścigi konne Alei wymiany.* Tak nazywano wówczas operacye znane obecnie jako *les marchés à terme.* Od tego czasu nabrały wielkiego znaczenia i ułatwiły rodzaj gry niewymagającéj żadnego majątku, skoro uzna się honor za rzecz zbyteczną i niepotrzebną. W roku 1737 tenże sam Barnard zaproponował redukcyą długu narodowego z 4% na 3%. — Lecz Robert Walpole obawiając się przez to nieprzychylności partyi finansowéj użył wszelkich środków, aby ten projekt nieprzeszedł, a opinia przypisywała to nawet wpływowi familii królewskiéj mającéj znaczne kapitały umieszczone

w papierach publicznych. — Znakomity reformator giełdy znany z uczciwości i przykładnych obyczajów ważne zajmował stanowisko w owym czasie. — Jakkolwiek był przeciwnym złym pomysłom finansowym Roberta Walpola, nie utracił przecież jego szacunku, i ten nieodważył go się przekupić, ani ująć obietnicami. — Lord Chatham na w pół żartem, a na w pół seryo uczcił go tytułem jaki później sam zyskał świetnością i potęgą swego geniuszu. — Lecz spekulanci giełdowi go niecierpieli, a według opinii Horaca Walpola był tak niepopularnym jak Byng. — Głównym zwłaszcza jego nieprzyjacielem był Samuel Gideon wielki kurtier żydowski, który wtenczas odgrywał taką rolę jak później familia Goldsmidów i Rotszyldów. — Przyszedł do znacznego majątku w skutek szczęśliwéj operacyi, wtenczas kiedy armia Pretendenta maszerowała do Londynu, kiedy król drżał na tronie, kiedy ministrowie stracili głowę a papiery spadały, na ówczas skupował takowe, poświęcił na ich nabycie cały swój majątek i honor i posiadał ich sam daleko więcéj, aniżeli inni bankierzy razem. — Po cofnięciu się Pretendenta papiery poszły w górę, a żyd zyskał wielki majątek. Często od jednéj pomyślnéj chwili zależy kolosalna fortuna i znakomitość finansisty. — Jednakże najszczęśliwsze i najgenialniejsze operacye tego rodzaju nie powiększają bogactwa ogólnego, i przenoszą tylko pieniądze z jednéj kieszeni do drugiéj. — Dopóki społeczeństwa nieutracą szacunku dla prawdziwéj zasługi i pracy, dopotąd imie spekulanta nieprzychylne w nich budzić będzie uczucie.

Bardzo słusznie utrzymuje jeden z pisarzów angielskich, iż z każdem powiększeniem długu narodowego wzrastała liczba uczęszczających na giełdę. — Wojna ukończona chlubnym i korzystnym traktatem dla Anglii w roku 1762, zwiększyła dług narodowy o 60 milionów funtów szterlingów. — Lecz aby zawrzeć pokój według

wyznania Jana Rossa Mackaya sekretarza hrabiego Buta potrzeba było kupić 120 głosów w parlamencie i w tym celu wydać 80,000 fun. szt. — Spekulacye na papiery publiczne coraz więcéj zyskiwały na ważności tak iż 13 czerwca w 1773 założono osobną giełdę poświęconą wyłącznie temu rodzajowi operacyj — (Stock Exchange).

Trudno znaleść drugi naród, coby znosił tak cierpliwie klęski płynące z wojen jak angielski. — Lecz to się tłómaczy po części przez to, iż korzystał niemal ze wszystkich, i wskutek nich rozszerzał swój przemysł i handel. — Dług publiczny zbogacał finansistów, a kupcy i rękodzielnicy zyskiwali na łatwości sprzedaży, i na wzroście popytu. — Z téj przyczyny w czasie wojny i pokoju lud angielski bez przerwy wzmagał się w potęgę, niedoznając tych smutnych przerw jakiemi inne narody wynagradzają straty poniesione. — Pomimo zbytku powiększającego się na wewnątrz i olbrzymich wydatków na zewnątrz, kapitał nieprzestał wzrastać i budzić ducha spekulacyi. — Z konieczności prawie stosunków ekonomicznych następowały kryzy handlowe, pozbawiające nieraz tysiące familij majątku i honoru.— Lecz klęski wojenne i finansowe przedsiębiorczość narodowa natychmiast zastępowała nowemi zasobami. — Twórczość mechaniczna pracy i kapitałom otworzyła nowy zakres działania. — Geniusz Arkwrightów Cramptonów, Wattów i Brindleyów wydobył nowe siły produkcyjne i stworzył nieznane dotąd formy cywilizacyi. Rolnictwo postępowało olbrzymim sposobem stawając się coraz więcéj naukowém i przemysłowém. — Obok tego fortuny nabyte przez awanturników w Indyach wschodnich znacznie zwiększyły bogactwo krajowe. — Z ostentacyą afiszowali swe kolosalne majątki, budowali wielkie mieszkania odznaczające się daleko więcéj przepychem, aniżeli gustem, i nieszczędzili pieniędzy na

kupno dóbr ziemskich i na wystawne życie.— W krótce zostali przedmiotem zazdrości i śmiechu publicznego.— Wystawiano sobie Nababę jako żółciowego i z sercem czarném.— Walter Scott zdefiniował go dowcipnie w sposób następujący: „Człowiek przybywający z obcych krajów z więcéj pieniędzmi, aniżeli jego kieszenie mogą pomieścić, żółty na podobieństwo pomarańczy, i który grabi to wszystko co mu pod rękę podpadnie.“ — Pozornie kraj nosił oznaki świetnego i kwitnącego stanu. Oko tylko bardzo wprawne i przenikliwe mogło przewidywać bliskie katastrofy i niebezpieczeństwa.— Przez trzydzieści lat zostając ludzie pod wrażeniem bogactw i występków awanturników szczęśliwych w Indyach, zaniechali poprzestawać na małych zasobach i zaczęli pragnąć z zapałem wielkich majątków. — Żądza złota i exaltacya spekulacyjna ogarnęła umysły i rzuciła je w zaklęte koło szans wątpliwych i zwodniczych. — Na domiar tego wszystkiego dom Douglasa znacznie powiększył ilość swych biletów, awansował pieniądze i przyjmował weksle bez rękojmi pewnych. — W skutek tych niedorzecznych operacyj zbankrutował w roku 1772 dając zarazem hasło do pamiętnéj kryzy handlowéj. — Następstwa jéj dały się uczuć w całem królestwie. — Bank królewski w Szkocyi został zachwianym, a inne ogarnął wielki strach i popłoch. — Bank angielski nie mógł zadosyć uczynić wszystkim żądaniom błagającym o pomoc a zwłaszcza potrzebował takowéj dom Neale, Fordyce et Comp.

Fordyce prosty pończosznik w Aberdeen, nie mając tam właściwego pola do wielkich spekulacyj, udał się do Londynu odpowiedniego jego geniuszowi i umieścił się w domu bankowym. — Posiadając wielką zdolność do rachunków, i bystrą uwagę został przypuszczony do assocyacyi z domem Roffey-Neals i James. — Zaledwo co dostał się do niego, aliżci grać począł na giеł-

dzie bardzo pomyślnie. — Sądząc, że fortuna nieprzestanie mu się nigdy uśmiechać zaangażował swój honor i mienie swych stowarzyszonych. — Wkrótce przyszedł do znacznego majątku i przesadził w głupstwie i w extrawagancyach wszystkich Nababów. — Kazał wyryć swe imie na marmurze w kościele wybudowanym li dla ostentacyi i rozgłosu. — Wypuścił w obieg biletów za 4,000,000 funt. szter., ilość przewyższającą znacznie jego zasoby i odpowiedzialność. — Wskutek tych różnych okoliczności nastąpiła wielka kryzys handlowa podobna w wielu względach do téjże w roku 1847. — Spekulacya rozszerzając się zwolna doszła w końcu do nadzwyczajnego szaleństwa. — Kredyt wzrastał, a tem samem ułatwiał operacye i podbudzał niedorzeczne przedsięwzięcia. — Lecz obok tego interesa kolonii wschodnich znajdowały się w krytycznym stanie. — Nowości donoszące o klęskach wojska w Indyach nie korzystnie wpływały na kursa papierów kompanii. — Ameryka okazywała więcéj skłonności do wojny, aniżeli do handlu. — Złota nie było prawie w cyrkulacyi — gdyż znaczną ilość Żydzi wyprowadzili za granicę. — Ceny dòbr ziemskich bardzo poszły w górę, a to z powodu współubiegania się o nie bogatych Nababów. — Papiery publiczne ciągle spadały, — lecz pomimo tego były obudzone wszystkie instynkta gry toczące serce ludzkie. — Z łatwością pożyczano pieniądze na samą gwarancyę osobistą. — Wystawiano bilety i weksle nietroszcząc się wcale o ich zapłacenie. — Tworzono sztuczne i nominalne kapitały. — Ludzie niezdolni wywiązać się z obowiązań zaciągnionych, prowadzili życie wystawne, niedbając o wydatki i nieprzewidując końca swéj świetności. — Cieszyli się oznakami bogactwa, które za pierwszym powiewem niepomyślności znikły, zostawiając po sobie nędzę i hańbę. — Wszystkie te szaleństwa

doprowadziły do smutnych bankructw w roku 1772, i przyczyniły się do nieszczęść wielu familij.

Do tego czasu wszystkie usiłowania łożone na osłabienie gry giełdowéj nie doprowadziły do żadnego skutku. — Próbowano różnych broni do jéj zwalczenia, lecz żadna nie potrafiła wytrzymać ciosu odparowanego. — Poznanie jednakże uczynionych starań w tym względzie rzuca wielkie światło na wzrost i potęgę giełdy, dla tego nie można takowych pominąć. — W roku 1774 ograniczono do 12stu liczbę żydów mogących sprawiać funkcyę kurtyerów. — Przywiléj ten został nabyty za pośrednictwem znacznego podarunku ofiarowanego Lordowi-Merowi. — Jeden z tych uprzywilejowanych kurtierów zachorował właśnie w tym czasie, kiedy sławny Wilkes był merem Londynu. — Z właściwą sobie flegmą, publicznie obrachowywał korzyści jakie mu ta śmierć przyniesie — i z powodu tego dowiadywał się skwapliwie o jego zdrowiu. — Pogłoski o nadziejach Wilkesa doszły do giełdy i służyły za przedmiot ciągłych i dowcipnych żartów. — Syn kurtyera złożonego chorobą, oburzony postępowaniem Wilkesa udał się z wyrzutami do niego, lecz ten nie tracąc przytomności umysłu odpowiedział mu: „Mój drogi przyjacielu bardzo się mylisz, gdyż wolałbym, aby raczéj wszyscy inni kurtyerzy pochodzenia żydowskiego umarli, aniżeli twój ojciec“.

Słowa te cyniczne uderzają daleko więcéj swą bezwstydnością, niż dowcipem. — Lecz w tamtych czasach bezinteresowność rzadkim była wyjątkiem. — Aby ją znaleść należałoby się zagłębić w ciche ustronia domowego życia, gdyż na scenie publicznéj funt szterling swym czarodziejskim blaskiem zaciemnia wszystko. — W Anglii z postępem przemysłu i handlu wykształcał się także system korrupcyi — z czasem stracił formy zbyt rażące i przybierał łagodniejsze i uczciwsze. —

Lecz nawet w nowszych czasach, gdyby dowcipny Thackeray zechciał śledzić głębiej i wszechstronniéj życie filantropistów i polityków, bezwątpienia znalazłby wiele nowych typów przedstawiających zamiast cnoty *snobbism*.

Ludy kontynentalne może nie są uzdolnione do wolności, może mniéj posiadają od Anglików rozwagi i energii, lecz za to przewyższają ich bezinteresownością. Egoizm nie zagłuszył jeszcze całkiem uczuć godności i wstydu. Opinia publiczna często przebacza lub obojętnie przyjmuje oszustwa prywatne, lecz nie poprzestała być drażliwą za nadużycia finansowe ludzi stojących u steru państwa. Nieszczęśliwe koleje polityczne powodują wielu nawet znakomitych pisarzów do wystawiania Anglii w kolorach zbyt świetnych i powabnych. Wychwalając jéj swobody i urządzenia nie oddają przez to czci należnéj wolności, ale ponajwiększéj części robią pośrednio oppozycyą rządowi. Stan średni rozkoszuje się w liczbach wykazujących bogactwo Anglii, a jeżeli czasem w chaosie interesów pomyśli o jéj instytucyach, to tylko dla tego iż widzi tam wolność ozłoconą, a przy konstytucyi piramidy z funtów szterlingów i biletów bankowych. Pomiędzy anglomanami mało można naliczyć czystych i bezinteresownych zwolenników ducha publicznego. Jednemi kierują widoki polityczne, a drugiemi osobiste. Publicysta pisze dytyramby pochwalne dla ludu angielskiego aby tem mocniéj dał uczuć szkodliwość rządu pod jakim żyje. Bankier rozpościerając się wygodnie w szerokich fotelach, prawi w chwilach wesołéj humorystyki dowcipy po angielsku, a niekiedy nawet pozwala sobie półgębkiem ganić absolutyzm lecz to jedynie dla tego, iż chciałby zająć wyższe stanowisko.

Ktokolwiek głębiej rozpatrzy się w dziejach finansowych Anglii, pod wielu względami zmniejszy dla niéj swój zapał a pod wielu zyska na bezstronności. Bez-

wątpienia podziwiać należy naród co potrafił pracą i zdolnościami przyjść do tak wielkiego bogactwa iż mógłby się przez rok cały spokojnie utrzymać z jego dochodów. Trudno nieprzyznać energii i dzielności rasie panującéj blisko nad trzecią częścią rodzaju ludzkiego. Lecz obok potęgi i wpływu państw, moralność zajmuje ważne stanowisko. Jakkolwiek bywa często zgwałconą a częściéj jeszcze zapominaną, przecież na niéj polega żywotność narodów i szczęście osobiste. Prywata odgrywała zawsze wielką rolę w Anglii, i nieraz przybierała maskę patryotyzmu, aby lepiéj i zręczniéj zaspokoić swe widoki. Dług narodowy z jednéj strony świadczy o zadziwiającéj zamożności kraju, a z drugiéj jest barometrem pokazującym jego moralne usposobienia. Wojna amerykańska kosztowała w podatkach, 32,000,000 fun. szt. Spekulacya zyskała przez to obfite żniwo do zbierania, a giełda nową świetność i tryumfy. Opinia publiczna biorąc prawie zawsze skutki za przyczyny, złorzeczy finansistom jako twórcom frymarki i katastrof handlowych. Sądząc sprawiedliwie nie na nich samych ciąży odpowiedzialność, a do winowajców zaliczyć można członków parlamentu przewyższających często w zręczności i chytrości najzdolniejszych bankierów. Kiedy w roku 1778 zaproponowano nową pożyczkę, natenczas zgłosiła się zwykła liczba spekulantów o jéj zakontraktowanie. Przez długi czas nieotrzymując żadnéj odpowiedzi, zaczęli się niepokoić, zwłaszcza że horyzont polityczny był dość pochmurny i papiery bardzo spadały. Przyjaciele ministeryalni wnosząc ze stanu giełdy i opinii kapitalistów iż ta pożyczka mało przedstawia szans do wielkich zysków, nie wzięli w niéj żadnego udziału, a tak cały jéj ciężar spadł na bankierów i członków oppozycyi. W roku 1781 przedsiębrano nową pożyczkę. Te same domy co dawniéj uczyniły sumissyę, lecz ponieważ miała być negocyowaną z prymą, dla te-

go miano wzgląd na interesa członków parlamentu a w skutek tego osoby co straciły na pierwszéj pożyczce nie mogły się odbić na drugiéj. W ciągu tranzakcyi o takową, przyszła nieznana osoba do jednego z domów starających się o przyznanie pożyczki z propozycyą aby umieszczono jéj imie na liście suskryptorów, gdyż inaczéj otrzyma odmowną odpowiedź. Dom ten nie przyjął ofiarowanéj sobie ugody, i zrobił sumissyę wynoszącą 2,000,000 fun. szt. Z wielkiem jego zadziwieniem przyznano mu tylko 560,000 fun. szt. i to jeszcze z warunkiem, aby z takowych 60,000 odstąpił osobie nieznanéj, która prezentowała się u niego. Nominalnie przyznano innemu domowi 240,000 lecz z tych 200,000 rozdzielono pomiędzy członków parlamentu i w ten sposób zyskano ich głosy. Dent naczelnik domu Child i członek parlamentu otrzymał 500,000 a zatem $^2/_3$ swego żądania, kiedy zaś innym bankierom nienależącym do Izby zaledwo przyznano $^1/_{10}$ lub $^1/_{16}$. Z tego powodu powiedział wielki spekulant Fox następujące słowa: Kiedy kapitaliści niemający stosunków z parlamentem nie otrzymali żadnego udziału w pożyczce, to natomiast przypuszczono do niéj wielką liczbę żebraków i ludzi niskiego stanu. Temi żebrakami byli urzędnicy skarbu i banku, którym ofiarowano część pożyczki jako rodzaj gratyfikacyi.

W miarę wzrostu długu narodowego zwiększyła się liczba biorących udział w pożyczkach, a tem samem duch spekulacyi się rozszerzał i wzmagał. W roku 1778 zgłosiło się 240 osób, w 1,779, 600, w 1,780, 1,100 a w 1781, 1600. Rządowi przeto giełda zawdzięcza swe przeważne znaczenie, bez którego pomocy nie byłaby doszła do téj świetności jaką obecnie posiada.

Trudności doznawane przez ministrów po zakontraktowaniu pożyczek pochodziły daleko więcéj od wielkości oppozycyi aniżeli od wymagań spekulantów. W cza-

sie wojny z Ameryką naród cały żądał pokoju i potrzeba było uporu jednego z najlepszych rolników a najgorszych królów i parlamentu zepsutego aby takową daléj prowadzić. Gorętsze serca i prawsze dusze nie wahały się atakować polityki i postępowania rządu. Potępiano system pożyczek przynoszący zyski większości ministeryalnéj. Lecz zainteresowani członkowie parlamentu odwoływali się do dawnych zwyczajów i nawet niewstydzili się powoływać na imiona podobnie sobie postępujące. Wtenczas kiedy ludzie stanu frymarczyli trudno wymagać, od graczów giełdowych uczciwości i sumienności. Stan ten bezecny wywołał oburzenie nietylko w szlachetniejszych członkach Izby ale nawet giełdy. Lord Chatham nieprzesadzał wcale wyrażając się o nich: „Ludożercy Alei wymiany.“ „Dla mnie milordowie, mówił inną razą, równie jest pogardliwym gracz giełdowy, jak wielki rozbójnik azyatycki z Leaden-Hall.“ „Bądźcie pewni że kiedy papiery spadają, to w tenczas podnosi się rzeczywisty kredyt publiczny.“

Słowa tego znakomitego męża stanu pozostały bez skutku. I napróżno Swift obrócił swe zjadliwe pióro przeciwko graczom giełdowym, a Walter Scott wyśmiewał ich w swych romansach. I napróżno Addison zaostrzał przeciwko nim swój delikatny dowcip, a Steele swój wesoły humor. Ciągle wzrastający dług narodowy dodawał odwagi spekulantom i wołał na nich „grajcie!“ i grali pomimo krzyku mowców, literatów i opinii publicznéj!

Za czasów Wilhelma III i ministerium Roberta Walpola i Pelhama przekupywano członków parlamentu w sposób haniebny i upakarzający. Płacono ich albo pieniądzmi lub banknotami. Dług narodowy przyczynił się znacznie do emancypacyi parlamentu, albowiem zapewniał mu wielkie zyski z daleko mniejszem narażeniem godności aniżeli dawniéj. Im silniéj interesa rzą-

dzą w społeczeństwie, tem większą rolę odgrywają stosunki ekonomiczne, a moralność jest pewnym rodzajem statystyki, która obliczając dochody i straty podaje zarazem cnoty i występki.

Wojna jaką Anglia prowadziła z Rzecząpospolitą francuzką i Napoleonem otworzyła nowe pole dla spekulacyi. Każdą bitwę, każdy ważniejszy fakt polityczny gracze giełdowi zręcznie exploatowali. Dług narodowy olbrzymie przybrał rozmiary, a z nim wykształcił się talent rozsiewania fałszywych wiadomości. Dnia 5go maja roku 1803 publiczność przechodząca około hotelu lorda mera uderzoną była doniesieniem następującem:

„Lord Hawkesbury zasyła ukłony lordowi merowi i ma zaszczyt zawiadomić Jego Wielmożność że negocyacye toczące się pomiędzy Francyą a krajem naszym ukończyły się pokojem.“ — Na tę fałszywą wiadomość papiery poszły w górę. — W roku 1806 lord Grenville otrzymał depeszę donoszącą o śmierci Napoleona z najdrobniejszemi szczegółami — Historya ta miała charakter romantyczny będący w harmonii z życiem bohatera skazanego przez nią na nagłą śmierć. — Rozgłoszono że Napoleon zwołał radę wojenną, na jakiej był także obecny jeden z jego mameluków który kierując się zemstą zabił go. — Godnem jest uwagi że to oszustwo przypisywano dwom spekulantom wysoko położonym (state speculators) i członkom parlamentu. — Gracze giełdowi jakkolwiek niewinni bardzo w skutek niéj ucierpieli, a niektórzy zupełnie zrujnowanemi zostali. — Rok 1817 był świadkiem nowéj machinacyi, mającéj wielki rozgłos. Rozeszła się wieść iż przybyli oficerowie francuzcy do Douvres z doniesieniem o śmierci Napoleona. — Skoro nowina ta pokazała się fałszywą, podejrzenie padło na członków parlamentu, którzy w skutek tego wielkie zyski odnieśli. — Historya więc jaką mniemany Tatar

w czasach nowszych zamistyfikował świat cały, od dawna już ma swe podania i wzory.

Począwszy od roku 1688 aż do 1814 Anglia prowadziła przez lat 63 krwawe i uciążliwe wojny a przez 61 cieszyła się błogim pokojem naprawiającym klęski i demoralizacyą z tamtych płynące. — W tym czasie na wewnątrz ustaliła wolność, a na zewnątrz zyskała zadziwiającą potęgę. — We wszystkich kierunkach życia dała dowody wielkiéj energii i wytrwałości. — Przemysł, handel i rolnictwo postępowały olbrzymim sposobem. — W radzie stanu pojawili się ludzie rzadkich talentów i przezorności. — Literatura jaśniała oryginalnością i swobodą myśli. — Prawda że w tym samym czasie dług narodowy od 660,000 fst. wzrósł aż do 800,000 fst. — Summa bezwątpienia przestraszająca i budząca bojaźń o przyszłość kraju w niejednéj szlachetnéj i patryotycznéj duszy. — Lecz jeżeli potomność odziedziczyła wielkie ciężary po przodkach, wynagrodzoną przynajmniej została sowicie przewagą i świetnością narodu. — Jakkolwiek annale parlamentu pełne są dowodów świadczących o jego poniżeniu i przekupstwie, to przecież duch publiczny zwyciężył a wolność zyskała nawet tryumfy. — Moralista śmiało może oskarżyć Anglików o interesowność i chciwość zysku. — Gorzko ubolewać musi nad wadami każącemi charakter ludzi politycznych i godność osobistą. — Złagodzi bezwątpienia swój sąd w tym względzie skoro przypatrzy się bliżéj temu co się działo w tym czasie w innych narodach. Gdzieindziéj serwilizm i zepsucie spożywały soki żywotne społeczeństw i wprawiały je w niemoc. — W Anglii przeciwnie nadużycia wynikały z przepełnienia sił, i były niemal nieodzownem następstwem jéj potęgi. — Zresztą postawiona w szczęśliwych okolicznościach nie utraciła ani na chwilę wolności która budziła w niéj ducha reform i moralności.

Długowi narodowemu zawdzięcza Anglia w znacznéj

części swe wielkie i przeważne stanowisko w świecie — a niektóre domy finansowe swój byt i świetność. — Imiona Abrahama i Beniamina Goldsmidów zaledwo znane przed rokiem 1792 za pomocą pożyczek przychodzą do bogactw i znaczenia — Pierwsi odważyli się postawić czoło dawnym spekulantom i z nimi wystąpić w zawody — Prawie przez trzy czwarte ostatniego stólecia domy Curtisa, Dorriena, Boldera i Grota trudniły się wyłącznie pożyczkami — Tą razą koalicya ta niebezpieczna została zniszczoną z korzyścią rządu i kraju — Temu rodzajowi operacyj familia Baringów w wielkiéj części winna swój kolosalny majątek i zaszczytne stanowisko — Często wystawioną bywa za przykład wymownie świadczący do czego praca i zdolność doprowadzić mogą. — Różny bardzo przypisują jéj początek; jedni starają się wywieść jéj dawną genealogią, a drudzy zaś twierdzą że to byli tkacze niemieccy którzy przybywszy do Londynu tam się dorobili znacznéj fortuny. — Zwłaszcza Franciszek Baring odznaczał się wielką zdolnością i szczęściem. W roku 1806 mówiono o nim cokolwiek w tonie epigramatycznym „że kupuje tyle dóbr w Hampshire iż wkrótce całe hrabstwo obejmie w ogrodzenie swego parku“ — Na dowód ich zręczności można przytoczyć iż Lord Ashburton skoro nosił jak mówi Robert Peel szanowne nazwisko Aleksandra Baring, w skutek swych szczęśliwych operacyj w przeciągu dwóch lat zarobił 170,000 fst. na rentach francuzkich. — W roku 1819 pierwszy raz występuje imie Rotschilda w pożyczce angielskiéj, a które późniéj zwłaszcza za pośrednictwem długów zagranicznych nabiera sławy i magicznego wpływu na giełdę. — Aż do czasów Natana Meyera Rotschilda pożyczki zagraniczne były niepopularne między kapitalistami angielskiemi. On pierwszy wprowadził zwyczaj opłacania procentów w Anglii a tem samem wpłynął na osłabienie ich bojaźni i uprzedzeń.

Do roku 1823 operacye na papiery zagraniczne odbywały się na giełdzie królewskiéj — lecz odtąd zyskały bardzo na ilości i ważności potrzeba im przeto było poświęcić osobne miejsce. Utworzono więc nową giełdę (Foreign Stock exchange) a spekulacyi wystawiono trzeci przybytek aby swobodniéj i wszechwładniéj królowała. W nowszych czasach nieraz oskarżano Anglików o przychylność dla rewolucyj. Zwłaszcza na lorda Palmerstona rzucano z tego powodu pociski i obelgi. Sympatye dla rewolucyi nie spoczywają ani w tece ministrowskiéj ani nie są zasadą polityki gabinetowéj, lecz ich główne ognisko i siła propagacyjna znajduje się w Foreign stock exchange. — Kapitaliści angielscy występowali w obronie Don Pedra a z nienawiścią przeciwko Don Miguelowi aby więcéj zyskać na pożyczce uczynionéj Portugalii.— Utworzyli legią na wypędzenie Don Karlosa jedynie dla tego aby łatwiéj mogli wynaleźć pieniądze na pożyczkę hiszpańską, i więcéj z takowéj korzystać. — Sympatya dla Grecyi o tyle tylko była prawdziwą i żywotną o ile interesa ją budziły i utrzymywały. — Dzisiaj duch spekulacyi poprzestał być dźwignią wyłączną przemysłu i handlu, lecz został potęgą polityczną. — Giełda długu zagranicznego jest istotnym ministrem spraw zagranicznych — ona daje inicyatywę, i pierwsze pomysły, a rząd jest tylko jéj sprężyną i wykonawcą.

Do tego czasu poznaliśmy główne okoliczności przewodniczące wzrostowi giełdy. — Widzieliśmy przyczyny podsycające spekulacyą, obecnie potrzeba nam się zastanowić nad jéj związkiem z publicystyką i literaturą. — Wielu postępowych estetyków z pompatyczną zarozumiałością zapowiadają nową przyszłość sztuce. — Według ich opinii wtenczas kiedy praca została wyzwoloną a przemysł zaświadcza o zwycięstwie człowieka nad naturą sztuka także powinna szukać natchnienia w dążnościach czasu. — Koleje żelazne, telegrafy i maszyny pa-

rowe mają służyć artystom za modele do nowych arcydzieł. — Nie zamyślamy rozsądzać czy na téj lub na innéj drodze sztuka postępować będzie, to pewna że do tego czasu przemysł szkodliwie wpływał na wyobraźnią i obciążył ją mówiąc językiem Bakona *ołowiem* a przez to utraciła swój polot niebieski i nie może się oderwać od ziemi. — Zepchnięta z toru boskiego przybrała rolę Poliszynela strojącego się w jaskrawe kolory aby tem więcéj ściągnąć sobie łatwowiernych widzów. — Jéj powołaniem jest przemawiać do kieszeni akcyonaryuszów kupujących, dla tego anonse, afisze i rozmaite puffy, stanowią jéj objawy najpopularniejsze i najpotężniéj działające na umysły. — Smutnie wyznać iż imaginacya spadła do takiéj nikczemnéj roli — i została niewolnicą spekulacyi. — Ubolewać można nad jéj poniżeniem i pytać się z żałością serca: jakaż to szatańska siła przykuła ją do poziomu brudnych interesów i zerwała łańcuch niebieski łączący ją z Bogiem? — Ta samą siła co uwiodła uczciwość mężów stanu i ludzi politycznych, co knuła zdrady i oszustwo w sercu bankierów, i co podsycała grę giełdową. — Duch spekulacyi podbił wszystkie potęgi umysłowe i materyalne, a nawet lekka i swobodna wyobraźnia nie potrafiła się wysunąć z jego martwych objęć. —

Przez długi czas literatura zostawała w nieprzyjaźni z industryalizmem. — Ludzie słowa i pióra najgrawali się z finansistów i graczów giełdowych. — Lecz i w tym względzie spekulacya potrafiła zwyciężyć stawiane sobie przeszkody i zamienić przeciwników na gorliwych obrońców. — Zwłaszcza za pośrednictwem loteryi pozyskała sobie pisarzów i dzienniki. — Odtąd bowiem datuje się sojusz pomiędzy publicystyką a interesami, odtąd finansiści dyktują wstępne artykuły i kierują opinią ogólną.

Loterye należą do tych anomalij które opisuje się daleko więcéj z obowiązku, aniżeli z przyjemności. — Je-

dnakże bez poznania ich wzrostu i historyi trudno utworzyć sobie jasne wyobrażenie o najciekawszych objawach cywilizacyi naszéj. — U Rzymian loterye stanowiły jedne z największych przyjemności, jakiemi lud ten lubiący wystawność i przepych urozmaicał swe zabawy i uczty. — W nowszych czasach zaprowadziły radykalną rewolucyą w obyczajach i wyobrażeniach. — Wpłynęły na rozpowszechnienie spekulacyi, i na poniżenie umysłowe i moralne.

Pierwsza loterya była zaprowadzoną do Anglii w roku 1569. Porty i przystanie znajdowały się w złym stanie, tym więc sposobem starano się nabyć pieniądze potrzebne do ich reparacyi. W roku 1612 zezwolono na drugą loteryą na korzyść kolonistów w Wirginii. — Wówczas już dały się czuć zgubne jéj wpływy, lecz rząd nie zważał na takowe, i głównie przestrzegał swych zysków.— W roku 1694 Wilhelm trzeci odezwał się do złych skłonności ludu i za pomocą loteryi wyzyskiwał z niego pieniądze; odtąd ten rodzaj spekulacyi często się powtarzał i zarazem przyszedł do wielkiéj potęgi i znaczenia.

Zwyczaj loteryi uświęcony prawem przemawiał do najgorszych namiętności i podniecał chęć do gry.— Szansa jakkolwiek niepewna zyskania wielkiéj summy za małą stawkę, uczucie niepewności, i ciągłéj nadziei stanowi powab zwodniczy jakim loterye najwięcéj działały na wyobraźnią. — W roku 1772 cała Anglia była zalaną loteryami. — Właściciele magazynów, krawcy, rękawicznicy, kapelusznicy, restauratorowie, kupcy herbaty i tabaki wypuszczali loterye. — Chciwość ludowa coraz więcéj wzrastała a skutki gry coraz mocniéj dawały się czuć. — Samobójstwa się mnożyły. — Spotykano po ulicach ludzi obłąkanych w skutek zawiedzionych nadziei i nieszczęśliwych którzy pomimo cierpień i nędzy marzyli o nowych kombinacyach. — Familia królewska, ministrowie a z niemi cały naród grał. — Loterye zwła-

szcza z małą stawką (litle goes) zgubny wpływ wywierały na masy, a zakłócając spokój i szczęście familii oburzyły nareszcie opinią publiczną i zmusiły rząd do zakazania takowych. — Lecz zakaz ten wywołał nową klęskę atakującą najżywotniejsze siły ciała towarzyskiego. — Zaprowadzono pewien rodzaj assekuracyj zbogacający sta osób a zubażający krocie. — Ci którzy nie byli w stanie kupić całych biletów, płacili pewną summę dającą prawo do pewnéj części losu wygranego. Urządzenie podobne odpowiadało wszystkim kieszeniom. — Trudno odmalować wszystkie nadużycia i nieszczęścia familii i osób prywatnych cierpiących z tego powodu. — W nadziei wygrania żony oszukiwały swych mężów, córki i synowie swych rodziców, a służący swych panów. — Zła wiara wkradać się poczęła w najdelikatniejsze stósunki. —

Assekuracye loteryjne miały wielki powab a w tym celu jakkolwiek nielegalnym łączyli się bogaci i poważni kupcy. — Ich ajenci rzuceni po całym kraju używali wszelkich środków do rozprzedawania biletów. — Odzywali się do próżności kobiet, i do namiętności mężczyzn. Prawdziwe i szlachetne słowa Samuela Romillego „iż ile razy Izba upoważniła loteryą tyle razy wotowała deprawacyę biorących w niéj udział i że zyski jakie skarb otrzymuje tym sposobem ciężko są okupione występkami“, nie podołały powściągnąć chciwych graczów i spekulantów. —

Nieszczęścia płynące z loteryi zaczęły przestraszać opinią publiczną i ściągać na siebie uwagę ludzi poważnych i uczciwych. Obrachowano że na 22 skazanych na transportacyą 18 brało udział w asekuracyi loteryjnéj a namiętność jednego indywiduum pociągała za sobą od 10 do 15 samobójstw. — Nędza coraz więcéj się zwiększała a źródła podatków słabły i zmniejszały się. — W skutek tych rozlicznych powodów zakazano w roku

1780 ten rodzaj haniebnéj i szkodliwéj spekulacyi. — Pomimo tego starano się złamać prawo, i uorganizowano kompletny system oporu. — Oprócz dwóch tysięcy urzędników i 7,500 ajentów znanych pod nazwiskiem *marocco-men* *) biura assekuracyjne utrzymywały jeszcze liczną armię awanturników uzbrojonych od stóp do głowy. — Trzy razy w tygodniu zbierały się komitety obradujące jakim sposobem obejść przeszkody stawiane przez rząd. — Poświęcono wielkie summy na przekupienie konstablów i urzędników. — Myriady afiszów i ogłoszeń rozrzucano po ulicach. — Dzienniki najróżnorodniejszego formatu i natury ogłaszały zyski niesłychane. — Kupowano domy wyłącznie przeznaczone do przylepiania afiszów i doniesień. — Przedsiębiorcy loteryj wynaleźli magiczną sztukę *puff* i za jéj pomocą wpływali na wyobraźnią. — Marocco-man odznaczający się wychowaniem i dobremi manierami, i łączący grzeczność gentlemana z chytrością spekulanta z miłości $7\frac{1}{2}$ na % wciskał się do najmniejszych zaułków czarując wszędzie obietnicą wygrania wielkiego losu.

W historyi nowszych spekulacyj loterya zajmuje bardzo ważne stanowisko. — Do tego czasu jak mówi Heath w dziele Some account of the Grocer's Company „sztuka *puff* która w nowszych czasach doszła do wysokiego stopnia doskonałości była jeszcze nieznaną. — Zamiast plakardów i ogłoszeń używano wpływów osobistych" — Loterya stworzyła dla spekulacyi formy artystyczne i literackie. — Wprowadziła jéj ducha w dziennikarstwo i takowe przekształciła. — Po jéj zupełném zniesieniu dowcipny Karol Lamb pytał się z ironią „Skoro zdatni przedsiębiorcy loteryi przestaną używać sztuki puff — któż daléj oddawać będzie jéj cześć i praktykować jéj tajemnice? kto utrzymywać będzie jéj dawną

*) Nazwisko to powstało z powodu rejestrzyku z safianu czerwonego, przez nich zwykle używanego.

chwałę? Byli pierwszymi i pozostaną zapewne ostatniemi co doprowadzili tę genialną sztukę do najwyższéj doskonałości. — Ich bogata imaginacya umiała wynaleźć sposoby przyciągające do anonsów najwięcéj nieufnych czytelników.“ — Znakomity ten humorysta zawiódł się w swych przepowiedniach. — Po przedsiębiorcach loteryi nastąpili spekulanci trudniący się pożyczkami zagranicznemi, i kolejami żelaznemi. — Pod ich opieką, puff, afisze i anonse zyskały nieznaną dotąd potęgę i wszechwładny wpływ. — Ze sfery przemysłowéj i handlowéj przeszły w dziedzinę literatury, wypędzając z takowéj prostotę i wstyd. — Przestano kreślić charaktery naturalne i obserwować rzeczywiste namiętności, a natomiast szukano effektu, i afiszowano przesadę aby tem więcéj uderzyć zmysły. —

Nie jest celem naszym przedstawiać szczegółowo postęp ducha spekulacyjnego, ograniczamy się na jego główniejszych fazach pokazujących charakter i symptomata nowszéj cywilizacyi. — Do tego czasu widzieliśmy dwa źródła z których spekulacya czerpała siły i potęgę. — Dług narodowy i loterya otworzyły dla niéj obszerne pole do działania, a rząd sprzyjał i dopomagał jej wzrostowi. — Z początkiem wieku naszego zwróciła swe usiłowania ku stowarzyszeniom i za ich pomocą dokazała cudów a obok tego dała powód do najhaniebniejszych oszustw i najnikczemniejszych nadużyć. W roku 1807 i 1808 szał spekulacyjny opanował wszystkie klasy. Rzucono się z zapałem do stowarzyszeń i kupowano akcye na kanały, mosty i rozmaitego rodzaju assekuracye. — Tą razą dowcip i ironia zaniechały finansistów a obrały za przedmiot śmiechu assocyacye i promotorów takowych.— Wówczas kiedy modą było najgrawać się z nich, natenczas kapitały wzrastały a z niemi wzmagał się popęd do przedsiębiorstw i zysków.— Spekulant najswobodniejsza istota pomiędzy ludźmi, gdyż na

nim prócz elastycznego uczucia honoru nie cięży prawie żadne prawo i odpowiedzialność, spokojnie kombinował projekta i knuł zdradliwe podstępy. — Cóż bowiem osłabić może jego złą wiarę i ograniczyć jego chciwość? — Czyliż tablica czarna ów pręgież giełdowy? — W roku 1787 według podań Whitehall Evening Post dwadziestu dwóch koczorów kulawych utykając opuszczało giełdę. — Deficyt wynikły z ich bankructwa wynosił 250000 funt. szt.; aby zapobiedz nadal podobnym nadużyciom ustanowiono tablicę czarną na któréj zapisują się imiona oszustów i to najwyższa kara jaka na nich spada. — Najważniejsza i największa część operacyi giełdowych tolerowaną tylko jest przez prawo, dla tego gracze wolni od sądowéj odpowiedzialności — wywięzują się z obowiązań zaciągnionych stósownie do swéj woli.

Uczucie prawdziwego honoru i sumienności bardzo rzadko znajduje przystęp do giełdy. — Jednakże w roku 1821 chwalebne objawiła życzenia — i chciała aby zniesiono rodzaj gry znany pod nazwiskiem *option*, za pomocą którego kupujący płacąc pewną primę, nabywa prawa do żądania lub dostarczenia pewnéj ilości papierów publicznych. — Po poważnem i gruntowném naradzeniu się, komitet giełdowy postanowił, iż każdy co weźmie udział w téj grze wypędzony zostanie z przybytku poświęconego spekulacyi. — W krótkim bardzo czasie pokazało się, iż łatwiéj robić przepisy, aniżeli je wykonywać. — Przeciwko temu postanowieniu powstała wielka oppozycya na czele któréj stanęła partya żydowska. — Podpisano wielkie summy na wystawienie nowéj giełdy, a szyzma przybrała tak znaczne rozmiary iż komitet musiał zaniechać swych przepisów.

Ani szlachetne usiłowania Jana Barnarda, ani ironia poetów i humorystów, i ani inicyatiwa chwalebna członków saméj giełdy nie potrafiły wstrzymać fatalnego bie-

gu spekulacyi. — Geniusz żydowski wykształcił wszystkie rodzaje gry i doprowadził takową do zadziwiającéj doskonałości. — Czarodziejski bezwątpienia wynalazek co dozwala kupować i sprzedawać wartości jakich się nie tylko nie posiada, ale nawet nie myśli się o ich posiadaniu. — Genialna bezwątpienia kombinacya w skutek któréj płacąc różnicę, z małą summą pieniędzy można spekulować na tysiące a czasami nawet na krocie. W razie zaś przegrania i zmarnowania kapitałów ciężko nagromadzonych i stanowiących jedyną podporę familii, tablica czarna wskazuje na hańbę imie bankruta i oszusta. — Lecz ten po upływie krótkiego czasu powraca na nowo z miedzianem czołem na giełdę i często przychodzi do kolosalnéj fortuny, a częściéj jeszcze nadużywa zaufania i nowe robi ofiary. — Świat spekulacyjny czyny, jakie umiarkowana nawet moralność nazywa podłością, przyjmuje z pewnym rodzajem politowania i uważa je tylko za nieszczęśliwe przygody. — Wyobrażenia jego o honorze i uczciwości zupełnie się różnią od zwykle przyjętych. — Giełda wśród naszych i niby chrześciańskich społeczeństw stanowi świat całkiem odrębny, posiadający osobne legendy, zwyczaje prawa i język. — Oparta na olbrzymich długach krajowych i zagranicznych, ma za podstawę bogactwa narodów i o tyle jest potężną i trwałą o ile są tamte. — Duch spekulacyi wyprowadził ją z wszelkich przeszkód i obowiązków. — Śmiało przeto powiedzieć można iż jest absolutnie niepodległą i samoistną. —

Wielka ta instytucya, przyszedłszy do potęgi nie pozostała długo bez wpływu. Wszechwładne jéj stanowisko oddziaływa na najżywotniejsze strony ducha towarzyskiego. — Przemysł i handel zaczął naśladować jéj wzory, i praktykować jej tajemnice. — Na nieszczęście naszych spółeczeństw, moralność wstępuje w ich ślady, i Bóg wie dokąd dążymy, i gdzie się zatrzymamy? —

Smutna ta i zatrważająca zmiana nastąpiła w czasie febry spekulacyjnéj w roku 1824 i 1825. — Co dzień mnożyły się nowe projekta i powstawały nowe kompanie. — W téj epoce przekonać się było można, iż giełda nie jest miejscem poświęconém tylko grze, ale pewnym rodzajem świątyni. — Masy ludu otaczały ją zewsząd, i przeszkadzały do tego stopnia wejścia do niéj, iż nałożono pięć funtów szterlingów kary na tych wszystkich co utrudniali do niej przystęp. — Spekulacya zadziwiające dała dowody zdolności i wyobraźni.— Pomiędzy rozlicznemi kompaniami była jedna mająca na celu fabrykacyą złota. — Przyobiecano bardzo wielkie zyski i akcye zostały w okamgnieniu rozebrane. — Wkrótce potem uwiadomiono akcyonaryuszów, iż koszta fabrykacyi jednej uncyi złota wynoszą podwójną jej wartość z téj przyczyny, kompania się rozwięzuje a pieniądze dotąd wlane służą do pokrycia wydatków. — Inna kompania ogłosiła, że posiada bardzo wielkie i bogate kopalnie. — Że do tego czasu na 360 min przez nią zakupionych jest tylko 99 otwartych, a te do tego stopnia są przepełnione srebrem, iż robotnicy używają go na najzwyczajniejsze narzędzia. Druga zaś twierdziła, że w kraju zaledwo liczącym 5000 mieszkańców nabyła trzy tysiące kopalni obfitych w złoto i srebro. — Dyrektorowie innéj, w prospekcie obrachowanym na obudzenie sympatyi publicznéj, wystąpili przeciwko lichwiarzom pożyczającym na zastaw. — Energicznie gromili ich chciwość i zabiegi, przyrzekając większą ludzkość, a przytem jeszcze dochodu 40 od %. Książe York idąc za popędem swéj zwykłéj szlachetności patronował swem imieniem to przedsięwzięcie, a członkowie parlamentu zyskani zostali czarodziejskim wpływem akcyj. — Te pojedyncze szczegóły dostateczne rzucają światło na ówczesne usposobienia. — Projekta, które według słów Canninga: „powstawały po zachodzie ju-

trzenki a nikły przed spadnięciem rosy nocnéj,“ znajdowały prostodusznych zwolenników. — Ludzie upojeni chciwością zysku tracą przytomność umysłu; i rozrzucają nieświadomie pieniądze. — Oczarowani sztuką puffu, zaślepieni anonsami i afiszami gonią na oślep bańki mydlane wypuszczane przez zręcznych spekulantów. — Oprócz kompanii obiecujących złote gory z exploatacyi różnych kopalni, opanowała jeszcze publiczność mania pożyczek zagranicznych. — Pożyczano pieniędze Danii, Rosyi, Portugalii, państwom Ameryki południowéj i rozmaitym dyktatorom republikanckim. — Nie pytano się o gwarancye i procenta. — W skutek tego szału lekkomyślnego, Anglia zaangażowała w rozmaitych przedsięwzięciach zagranicznych sto milionów funt. szterlingów z których trzy czwarte zupełnie zostały stracone.

Łatwość z jaką wówczas nabywano akcye stworzyła nową klasę spekulantów trudniących się umieszczeniem takowych i nieszczędzących żadnych usiłowań w tym względzie. — Podobna figura godną jest pędzla artysty. Nowy ten spekulant zaopatrzony w wielki portefeuille, obejmujący w sobie przyrzeczenia akcyj nie mających żadnéj wartości, odznaczał się wyrazem chytrym i wzrokiem podstępnym. — Oszustwo wyglądało z najdelikatniejszych odcieni jego ust, a nikczemność ukrywała się w najdrobniejszych szczelinach jego serca. — Na ubiorze podartym wisiały klejnoty dziwnie odbijające przy czuprynie zatłuszczonéj i butach zabłoconych. — W takiéj postaci wystąpiła pierwszy raz figura znana odtąd w języku spekulacyjnym jako *jeleń*.

Wielka i pamiętna kryzis handlowa w roku 1825 pomimo klęsk rujnujących oszczędności i dobry byt tysiąca familij, podkopała potęgę dawnych domów rządzących się honorem i tradycyami. — Dotychczasowa arystokracya kupiecka zachwianą została, a na jéj miejsce powstała nowa rasa spekulantów z małemi kapita-

łami. — W stósunkach handlowych i przemysłowych zaprowadzili zwyczaje i praktykę używaną na giełdzie. Kupowali i sprzedawali wartości, płacili lub przyjmowali różnice, i wyobrażali poważnego i przedsiębiorczego ducha spekulacyi, który w nowszych czasach dokonał wiele zadziwiających arcydzieł a przytem sprowadził massę klęsk smutnych i zatrważających. — Byli to ludzie co rozumieli doskonale zadanie swego czasu, i stanęli na jego czele. — Obok wielkich zdolności energii i inicyatiwy, posiadając w wysokim stopniu chytrość i zdradliwą zręczność potrafili najniedorzeczniejszym projektom nadać formy prawdopodobieństwa, a straty nieomylne ubarwić w czarowne kolory zysku. — Odtąd śmiało powiedzieć można, iż zakres giełdy się rozszerzył i rozpowszechnił. — Całe spółeczeństwo wzięło udział w grze spekulacyjnéj i naród cały został wielkim finansistą.

Dawniej przyjaciele ludzkości ubolewali nad nieszczęściami płynącemi z wojen i rewolucyj. — Nowsze spółeczeństwa wystawione są jeszcze na innego rodzaju klęski, których następstwa równie są bolesne i zgubne. Kryzy handlowe pojawiające się z regularnością periodyczną, rujnują nie tylko pojedyncze domy i familije, lecz sprowadzają przeważne zmiany socyalne. — Duch spekulacyi jest najradykalniejszym reformatorem czasów naszych, burzy wczorajsze powagi a na ich miejsce wywołuje nowe, które także pierwszy lepszy wiatr niepomyślności strąca i przekazuje zapomnieniu. — Rewolucyonista ten nieznający spoczynku zakłada niebezpieczne miny pod najfundamentalniejsze posady porządku towarzyskiego. — Porywa własność i rzuca ją w wir spekulacyi a przezto wystawia takową na wszystkie przypadki losu niepewnego. — Z jednéj strony chęć zysku utrzymuje w naszych spółeczeństwach exaltacyą i pewien rodzaj gorączki febrzanéj, a z drugiej strony spekulacya wprawia w bezustanny ruch kapitały i ma-

jątki. — Niepewność panuje w myślach, uczuciach i stosunkach. — Zdaje się, iż moralnie i ekonomicznie żyjemy w chaosie zapowiadającym nowy porządek rzeczy. —

Interesa wywołały massy na scenę działania.— Duch spekulacyi stanął na ich czele i ogłasza się za zwiastuna równości i wolności. — Każdy nowy ulubieniec fortuny co potrafił z niczego dorobić się wielkiego majątku, a tem samem wpisać się do rzędu ludzi bogatych niepomny na swych dawnych towarzyszów, dręczonych głodem i nędzą, uwielbia postęp i demokracyą czasów naszych. — Lecz czyliż w istocie w tym chaosie interesów zyskuje wolność i równość? — Czyliż to nie jest raczej panorama ukazujące ciągle nowych bogaczów i coraz liczniejsze massy nieznające *Boga* i chciwe używania? — Może być, że zmieniają się tylko imiona właścicieli, lecz ulega wielkiéj wątpliwości czyli na nowych dorobkiewiczach moralnie zyskują społeczeństwa. Kto wie czyli w téj bezustannéj walce socyalnéj, i w tem ciągłem wydziedziczaniu się o tyle rozwija się miłość o ile nienawiść, a uczucie porządku o ile anarchii. — Na te ciekawe pytania i trudne do rozwiązania, otrzymamy przynajmniéj słabą odpowiedź, zastanawiając się bliżéj nad dalszemi usposobieniami i dążnościami ducha spekulacyjnego. —

Z upadkiem Napoleona wybiła błogosławiona godzina wypoczynku dla narodów. — Na pokoju skorzystała zwłaszcza Anglia, która wzrastając w zamożność pomimo uciążliwych i kosztownych wojen posiadała wiele kapitałów czekających na umieszczenie.— Do tego czasu rząd przyciśniony gwałtownemi potrzebami pochłaniał ekonomie kraju, i osłabiał jego siły produkcyjne. — Odtąd mniej i rzadziéj pożyczał, a kapitały zwróciły się ku przemysłowi sprzyjając jego wzrostowi i potędze. — Obok papierów publicznych zaczęły się

mnożyć wartości przemysłowe przedstawiające nowe pole dla spekulacyi

W tym ogólnym ruchu przemysłowym koleje żelazne piastują najważniejsze stanowisko. — Wpływ ich niemal wszechstronnie dał się uczuć w stosunkach towarzyskich, i takowe częściowo zmienił, a częściowo zupełnie przekształcił. — Nie tylko skróciły przestrzeń i czas, nie tylko przeobraziły obyczaje, ale zarazem sprowadziły wielkie przemiany moralne i ekonomiczne. — Ci sami ludzie co w roku 1565 według opinii Stowego uważali pierwszą karetę wybudowaną przez hrabiego Rutlawa za coś nadzwyczajnego, zdumieliby się zapewne na widok kolei żelaznych i ogłosili je za cud niesłychany i niepojęty. — W roku 1669 powozy pocztowe solennie i uroczyście uznane były przez naczelników uniwersytetu Oxfordskiego, a w roku 1829 cały prawie świat ucywilizowany wyglądał z niecierpliwością rezultatu z wyścigów pomiędzy Novelty wybudowaną, przez Braithwaita i Rocket przez Stephensona. — Dzień 15 września roku 1830 pamiętnym zostanie w dziejach angielskich, już to dla tego, że był świadkiem otwarcia kolei pomiędzy Manszestrem i Liwerpoolem, już to dla tego, że był uroczystością narodową, na którą zgromadziły się najpierwsze dostojności kraju — już to nakoniec i dla tego, że to święto przemysłowe przypłacił śmiercią znakomity Huskisson. — Bodaj by te ostatnie słowa „Boże pobłogosław ich wszystkich“ wyrzeczone w chwili zgonu, przez tego sławnego reformatora, znalazły przystęp w niebie i przyniosły szczęście cywilizacyi naszéj.

Uderzające panuje powinowactwo pomiędzy postępem politycznym i przemysłowym. — W roku 1688 z tryumfem wolności, własność zyskała bezpieczeństwo a niepodległość osobista swobodę. — Zdaje się jak gdyby z temi błogiemi prawami przybyło ludowi angiel-

skiemu więcéj ducha i życia gdyż stara się polepszać i zwiększać środki kommunikacyjne.— Odtąd bez przerwy postępuje i nieszczędzi usiłowań w tym względzie. — Odtąd mnożą się gościńce i drogi prywatne coraz lepsze i wygodniejsze. — Lecz w porównaniu z kolejami żelaznemi wszystkie te ulepszenia nikną — a jeżeli do łatwości przenoszenia się z miejsca na miejsce przywiązana jest także wolność, to bezwątpienia w czasach naszych, powinna nabrać zadziwiającéj potęgi. — Dawniej dla mieszkańca wsi lub miasta Londyn był mitem, dzisiaj prawie odległości znikły i wszyscy są sobie sąsiadami. — Trakty publiczne i drogi prywatne zalegali rozbójnicy, o których teraz dowiadujemy się z dzieł Fieldinga, Smolleta i Bulwera. — Bogaty Lord podróżował z wielką świtą stanowiącą pewny rodzaj armii, na jakiej widowisko zgromadzali się ludzie. Dzisiaj o tem wszystkiem dochodzi nas wieść z romansów Walter Skotta— lecz rzeczywistość inne zupełnie przybrała kształty. — Bezwątpienia poeta skarżyć się może na koleje żelazne, iż osłabiły wyobraźnią przez usunięcie jéj tysiąca charakterystycznych przedmiotów, moralista obwiniać je może o zacieranie zwyczajów miejscowych i o rozpowszechnienie zepsucia miast wielkich. — Pomimo tych zarzutów słusznych, stanowią nadzwyczajną potęgę socyalną, a jéj wpływ długo pozostanie pamiętnym.

W roku 1790 samotna machina parowa czekała na ciekawych widzów, w roku 1824 dwieście takowych zaciemniało swym dymem powietrze, a w dziesięć lat później trzydzieści tysięcy. — Para ta cudowna siła olbrzymie robiła postępy, a przez koleje żelazne zyskała największy tryumf. — Są to arcydzieła geniuszu mechanicznego, a które kiedyś stanowić będą pomniki naszéj cywilizacyi. — Na ich wybudowanie potrzeba było poświęcić wiele kapitałów i pracy, i zdolności.— Duch

spekulacyjny potrafił połączyć zasoby moralne i materyalne kraju, a w skutek tego dokonał wielkie usiłowanie z chlubą dla siebie i korzyścią ogólną.— Koleje żelazne są najdoskonalszym płodem geniuszu mechanicznego i spekulacyjnego czasów naszych, i wywarły tak wielki wpływ na spółeczeństwa, iż śmiało od nich datować można nową epokę.

Publiczność przyjmuje zwykle najgenialniejsze i najpraktyczniejsze pomysły z nieufnością i obawą. Początkowo zamiary księcia Bridgewatera uważano za niedorzeczne a znakomity Jakób Brindley poczytywany był za waryata. Podobnemu losowi podlegały także koleje żelazne. Wyśmiewano się dopótąd z projektów Tomasza Gray i Jerzego Stephensona, dopóki praktyka nie udowodniła ich użytku i błogich skutków. Obywatele ziemscy stawiali wielką opozycyę przeciwko temu nowemu wynalazkowi sądząc że z powodu niego ich interesa i świetność ucierpią. Izba odrzuciła bill dotyczący kolei żelaznéj pomiędzy Londynem i Birmingham. Według słów Lorda Wharncliffa, właścicielom zwłaszcza ziemskim upadek tego prawa można przypisać. „Czyliż arystokracya dopomagała temu przedsięwzięciu zapytuje Glyn? Nie! owszem nieszczędziła żadnych starań aby go niedopuścić. Czyliż ziemskie interesa wspierały go? Nie! przeszkadzały mu owszem nakładając bardzo wysokie ceny na grunta.“ Na przezwyciężenie opozycyi w parlamencie pozostał tylko jeden środek skuteczny i bezpośrednio prowadzący do celu. Potrzeba więc było pozyskać członków przeciwnych. Ziemię oszacowaną na 250,000 fu. szt. zapłacano trzy razy drożéj, a z czasem Dyrektorowie mogli uwiadomić swych akcyonaryuszów iż mają honor im donieść że ich usiłowania a raczéj ich pieniądze wzięły pomyślny skutek (have been successful).

Wielu pomiędzy właścicielami ziemskiemi znajdowało się w podobnem położeniu jak Lord Petre, który wziął za grunt wartujący 5,000 fn. szt. 120,000 fn. szt. Zyski tak wielkie potrafiły zmiękczyć dawnych przeciwników i zapalić ich nieograniczoną miłością dla kolei żelaznych. Zwłaszcza w latach 1836 1837 i 1845 mania spekulacyjna opanowała cały naród a na jéj czele stali bogaci właściciele ziemscy, adwokaci i dziennikarze. Koleje żelazne zostały modą, zawięzywały się kompanie po kompanii, i lud płacił miliony po milionach. Mówiono w Izbie niższéj: „iż niebyło dotąd przedmiotu, tak mocno obchodzącego opinię publiczną.“ Pułkownik Sibthorp znany z bezinteresowności powtarzał w parlamencie, „iż koleje żelazne są publicznem oszustwem i prywatnym rozbojem.“ Duchowieństwo z Hampshire zaniosło petycyą do rządu z zażaleniem, „że chłopi opuszczają kościoły aby przypatrywać się przechodzącym wagonom.“ Wszędzie rozmawiano o kolejach żelaznych, tak na ulicy, w salonach jako też i w senacie. Spekulanci korzystali z podobnego usposobienia i wystąpili z zasobami swych zdolności i imaginacyi. „Nie było, mówi Edinburgh Review dwóch miejsc cokolwiek ważniejszych, w którychby niezawiązała się jakaś kompania, a niekiedy nawet proponowano trzy lub cztery linie razem.“

Ostatnie chwile 1836 i 1837 bardzo smutne i uciążliwe sprowadziły następstwa. Od pamiętnéj katastrofy handlowéj w roku 1825 upłynęło lat jedynaście. W przeciągu tym resursa kraju bardzo się zwiększyły, kapitałów było wiele a procent wynosił w przecięciu od 3½ do 4. Z téj przyczyny najniedorzeczniejsze projekta obiecujące niepewne zyski znalazły akcyonaryuszów i pieniądze. Lecz tą razą odczarowaniu towarzyszyła powszechna klęska i ogólna niedola. Połowę fabryk ba-

wełnianych zawiesiło swe roboty. Przez 6 miesięcy w Manchester i jego okolicach 50,000 robotników zostawało bez pracy. W Poisley 20,000 było chorych a w Glasgowie połowa roboczéj klasy umierała z głodu, a połowa żyła z darów dobroczynnych.

Dzisiaj energią i wytrwałość Bridgewatera i Brindleya zaledwo podziwiają ludzie wykształceni. Imiona ich obce są większéj części osób podróżujących po kanale, którego dokonali z wielkim mozołem i poświęceniem. Lecz od tych czasów przechowała się żywa tradycya a wyraz *navigator* przypomina losy i koleje robotników. Tem nazwiskiem nazywano wówczas pracujących przy kanale, a w naszych czasach oznacza robotników zatrudnionych przy kolejach żelaznych. Kilka słów wystarczy do odmalowania ich charakteru i usposobień. Niepomni na przeszłość i niedbali na przyszłość żyli tylko z dnia na dzień. Był to lud koczujący i wymawiający w tenczas tylko imie Boga kiedy się dziwił dla czego stworzył bogatych i ubogich. Poganie między chrześcianami, dzicy w pośród ludzi ucywilizowanych, budzili wszędzie dokąd się zbliżali popłoch i strach. Dwakroćstotysięcy liczyła ta armia barbarzyńców bez religii, moralności i familii, których przedsiębiorcy kolei żelaznych sciągnęli z rozmaitych stron kraju. Bez przytułku i mieszkań obozowali pod gołem niebem albo namiotami, urozmaicając swe jednostajne życie pijaństwem i rozpustą. Zaledwo kilkanaście lat temu jak ta anomalia zatrważająca i śmiała, nasuwała nie jednemu myślącemu to smutne pytanie, czyliż w istocie postępujemy i zyskujemy na owéj okrzyczanéj cywilizacyi? Gdyby ten kontrast był wyjątkowym, możn'aby się pocieszyć nadzieją lepszéj przyszłości. Lecz niestety wiele jest sprzeczności socyalnych, których rozum rozwiązać a serce uznać nie może. I kto wie czyli w tem właśnie nieleży jedno z największych

nieszczęść wieku naszego, gdyż żyjemy jak gdyby w jakiem kole zaklętem i niemającem żadnego wyjścia.

Nie długo utrzymuje się pamięć klęsk handlowych. Duch spekulacyi prędko zaciera pozostawione przez nich wrażenia i nowe odsłania przedmioty dla chciwości i zysku. Od roku 1839 stopa procentowa ciągle się zmniejszała i wynosiła w roku 1844 $2\frac{1}{2}$ od sta. Stan ekonomiczny kraju sprzyjał przedsięwzięciom, a pierwsza lepsza okoliczność łatwo mogła obudzić szał spekulacyjny. Pierwsze hasło do excytacyi dała prasa. Dzienniki poczęły wychwalać pompatycznie korzyści jakie koleje żelazne przyniosą dla narodów i ludzkości. Obrachowały iż do ukończenia zatwierdzonych linij potrzeba będzie zatrudnić przez lat cztery 500,000 robotników, a przez to podatek dla ubogich się zmniejszy i kraj zyska na bogactwie. Broniono, zachwalano koleje żelazne w pismach peryodycznych, pamfletach, a nawet z ambon, powołując się na poparcie swych opinii na słowa Ezehiela. Nowe te dzieła pozostaną najdoskonalszym pomnikiem geniuszu ludzkiego. W porównaniu ich nikną piramidy egipskie, arcydzieła dłóta greckiego i wychwalane szczątki przepychu rzymskiego. Prędkość kommunikacyj ułatwi stosunki pomiędzy ludźmi, rozszerzy ich zakres wiedzy i sprowadzi te błogie czasy, gdzie cały świat będzie stanowił jednę familią, mówiącą jednym językiem, rządzącą się jednemi prawami i chwalącą jednego Boga. W czasie wojen, rewolucyj i kryz handlowych koleje żelazne pozostaną najkorzystniejszą i najpewniejszą własnością. Pod ich błogim wpływem zwyciężą dążności pokojowe, i zwiększy się zaufanie i pomyślność narodów. Robotnicy z łatwością znajdą zatrudnienie i środki do polepszenia swego losu. Nędza zniknie a dobry byt rozpościerać będzie swe zbawienne skutki. Najgłówniejszą oznaką postępu jest wszechobecność dla tego koleje żelazne godzi się uważać za naj-

większy cud świata i za najważniejszą rewolucyą od czasów Chrystusa.

Publiczność pragnąca zysku i podwyższenia procentów tem łatwiéj dała się uwieść owym dytyrambom pochwalnym i godzącym uczucia wygórowanéj filantropii z widokami osobistemi. Cóż może być ponętniejszego i oraz wygodniejszego nad rolę reformatora wolnego od poświęceń a zapychającego swe kieszenie wysokiemi dywidendami i procentami? Ludzie upojeni szałem spekulacyjnym nie słuchali rozważnych przestróg i serdecznych napomnień. Napróżno Glyn powtarzał, „iż właściciele kolei żelaznych znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie.“ Napróżno Saunders przepowiadał, „że koleje żelazne ulegną znacznéj deprecyacyi z powodu konkurencyi jaką sobie robią.“ I napróżno Hudson upominał obłąkaną publiczność, a Brougham zwracał uwagę na chorobę panującą. I napróżno Morison wnosił z tego powodu w parlamencie mocyą po mocyi a półkownik Sibthorp złorzeczył, „iż po wojnach domowych koleje żelazne stanowią największe nieszczęście i że zniszczyły tysiące źródeł pracy, zysku, bogactwa i dobrego bytu.“ Nie przestały się mnożyć projekta, a z niemi wzrastały nadzieje i illuzye. Starzy i młodzi, rodzice i dzieci, duchowni i urzędnicy podpisywali na oślep akcye, nie troszcząc się o ich pewność i przyszłość. Mania anonsów opanowała umysły a na niéj dzienniki zyskały olbrzymie summy. Przed tym czasem, mówi Evans w Commercial Crisis, trzy tylko dzienniki zajmowały się wyłącznie kolejami żelaznemi a w roku 1845 liczba ich wzrosła do dwudziestu zyskujących w przecięciu tygodniowo za ogłoszenia od 12,000 do 14,000 fu. szter. Aby podnieść wartość akcyj nieszczędzono zabiegów i podstępu. Rozsiewano najfałszywsze wiadomości o fortunach kolosalnych nabytych w tym rodzaju spekulacyi. Używano imion znakomitych inżynierów dla

lepszego uprawdopodobnienia niedorzecznych projektów. Utrzymywano iż Brunel stoi na czele 14 linii, Robert Stephenson 34, Locke 31, Vignolles 22, Jan Renine 20 a Rastrick 17. Wówczas król kolei żelaznych Hudson używał tak wielkiéj i powszechnéj sławy, iż niebyło dziennika, bądź to torysowskiego, wigowskiego lub radykalnego, bądź to wychodzącego w stolicy lub na prowincyi coby nie opisywał najmniejszych jego czynności i ruchów. Według słów Herapatha członkowie parlamentu nie tylko byli namawiani do popierania billów, lecz wielkie summy rozdano na pozyskanie ich głosów. Z tego powodu mówi Atheneum: „Jest teraz modą utrzymywać że nasi prawodawcy wolni są od przekupstw. Może to być lecz to pytanie musimy zostawić do rozstrzygnięcia dzieciom naszych dzieci. Jakkolwiek publiczne pogłoski bywają zwykle skandaliczne i fałszywe, pozostanie jednakże dla potomności massa ciekawych tajemnic dotyczących kolei żelaznych.“ Jedna kompania chełpiła się z tego iż posiadała sto głosów pewnych w Izbie niższéj, a według słów margrabiego Salisbury było prawie niepodobieństwem znaleźć sąd przysięgłych któregoby członkowie nie mieli żadnego udziału w kolejach żelaznych.

Tą razą ognisko spekulacyj nie znajdowało się na giełdzie lecz w parlamencie. — Tą razą obok bankierów i finansistów wystąpili poważni senatorowie goniący za zyskiem w sposób niegodny ich powołania i charakteru.— Aby ująć ich głosy dawano im akcye, które potem sprzedawali z prymą, lub nabywano od nich grunta za ceny przewyższające o kilka albo kilkanaście razy ich wartość rzeczywistą. — Płacono często bardzo drobne kawałki ziemi po 1,000, 6,000, 10,000 a nawet 30,000 fst. — W skutek katastrofy handlowéj jaką ta spekulacya sprowadziła, przedsięwzięto śledztwo w parlamencie z którego pokazuje się iż miało w niéj udział 900 pra-

wników 257 księży podpisujących akcye za 26,000 20,000, 15,000 fst. 157 członków parlamentu robiących zobowiązania na 291,000, 250,000 i 178,000 fst.

Porównywając dotąd znane spekulacye z obecną bardzo słusznie mówi Francis iż tamte były *a great fancy*, kiedy zaś ta stanowi *a great fact*. — I spekulacya na tulipany w Holandyi, i genialne pomysły Lawa we Francyi i zręczne kombinacye Jana Blunta w Anglii były bezwątpienia wielkiemi fantazyami czarującemi chwilowo umysły, lecz nieposiadały podstaw trwałych i rzeczywistych. — Spekulacya zaś na koleje żelazne jest wielkim wypadkiem historycznym, wynikłym z warunków ekonomicznych i potrzeb cywilizacyi nowszéj. — Odtąd przemysł poprzestał być zwykłém zatrudnieniem i koniecznym środkiem zarobku. — Odtąd industryalizm przybrany we wszystkie formy filantropii i postępu, humanitaryzmu zostaje duchem i religią wieku. — Odtąd interesa zyskują tryumfalne pierwszeństwo, i osłabiają panowanie uczuć i idei. — Odtąd assocyacye stają się wszechwładną potęgą zagrażającą wolności osobistéj i kunkurencyi pojedynczéj. — Odtąd własność ruchoma jeżeli nieprzewyższa to przynajmniéj równoważy własność ziemską i przywołuje na scenę dziejów nowe żywioły socyalne. — Odtąd indywiduum przebiegając biegiem lokomotywy z miejsca na miejsce zapomina o obyczajach rodzinnych i miejscowych a przybiera kosmopolityczny charakter obywatela świata. — Odtąd duch giełdowy wstępuje w naród angielski i zamienia go w wielkiego finansistę mającego za przedmiot swych operacyj cały glob i rodzaj ludzki. — Odtąd przemysł i handel są dźwigniami przewagi politycznéj, a interesa królują w senacie i w spokojném zaciszu familii. — Nie ulega wątpliwości iż koleje żelazne są wielkiem wypadkiem historycznym, gdyż zmieniły niemal wszystkie warunki dotychczasowego porządku towarzyskiego. — Żadna z dotąd

znanych rewolucyj nie wywarła tak stanowczego i ogólnego wpływu. — Może potomność liczyć będzie odtąd nową erę wprowadzającą ludzkość na inną drogę i kierunek. — Lecz czyli od téj epoki datować się będzie dalszy rzeczywisty postęp cywilizacyi lub smutny jéj upadek, przyszłość o tem tylko stanowczo rozstrzygnąć może.

Anglia pracą, energią, wytrwałością i bogactwem zasłużyła na świetne stanowisko jakie zajmuje pomiędzy narodami. — Stanęła na czele ruchu przemysłowego i w skutek niego zyskała przewagę polityczną i wpływ moralny. — Pierwsza dała inicyatywę do wielkich przedsięwzięć i spekulacyi, pierwsza rozwinęła najwszechstronniéj i najpotężniéj wszystkie dobre i złe dążności cywilizacyi materyalnéj. — Pomyślnością i bogactwami obudziła w innych narodach żądze do jéj naśladowania i do współubiegania się na drodze przez nią utorowanéj. — Na téj ziemi klasycznéj dla industryalizmu, powstały i wykształciły się najróżnorodniejsze objawy cechujące nowsze czasy, tam też jedynie można je należycie poznać i osądzić. —

Zakres pracy naszéj niepozwalał nam się wdawać w drobne szczegóły i w obszerne opisy. — Zaledwo mogliśmy wykazać chronologiczne data ważniejszych dążności ducha spekulacyjnego w Anglii. — Celem naszym nie było wyczerpnąć przedmiotu, lecz zeszkicować główniejsze jego rysy i wybitniejsze jego cechy. — Mamy przed sobą fakta na których oprzeć możemy nasze rozumowania i wnioski. — Ogólne poglądy często mylą, a często są oparte na fałszywych lub jednostronnych przypuszczeniach: aby uniknąć tego zarzutu, woleliśmy obrać drogę praktyczniejszą i właściwszą. — Przy końcu więc naszéj pracy możemy się zapytać, czego nas nauczyła historya finansowa Anglii i jakie nam pewniki moralne odsłoniła. — Z wstąpieniem na tron Wilhelma

IIIgo i tryumfem legalnym wolności ukazał się duch spekulacyi a wzrastając w siły przez lat 169 przyszedł nareszcie do wszechwładnéj potęgi. — W tym samym czasie giełda coraz mocniéj zapuszczała korzenie w ziemię angielską a jej duch coraz więcéj się szerzył i ustalał. — Chęć zysku licząc coraz większą liczbę zwolenników, potrafiła w końcu ująć cały naród, i wprawiła go w stan gorączkowy. —

Przypuśćmy na chwilę gdyby w tym samym czasie, kiedy giełda zyskiwała na wziętości, nie było parlamentu w Anglii, przypuśćmy gdyby oprócz bankierów i spekulantów nie pojawiły się poważne figury Somersów, Chatamów, Foxów i Burków, do czegóżby wtenczas kraj ten był podobny? Gdzież mogłyby spocząć serce i imaginacya? — Jedna mowa Erskina w obronie niewinności, lub pogwałconéj sprawiedliwości więcéj ma znaczenia w obec historyi, aniżeli razem wzięte bogactwa Baringów i Rotschildów. — Usiłowania szlachetne jednego Wilberforca godniejsze są uwielbienia aniżeli najgenialniejsze i najszczęśliwsze operacye finansistów i bankierów. — Pomysły i reformy dokonane mądrością i wytrwałością Huskissonów, Romillów, Makintoshów i Peelów donośniéj świadczą o godności człowieczeństwa aniżeli akcye i wysokie dywidendy.

Karol Lamb w dowcipnem i humorystycznėm dziele the Elia Essays mówi: „iż nietylko to co jest możliwem optycznie do widzenia przedstawiają wielkie historyczne obrazy — Genialni malarze za pomocą rozumnéj sztuki idealizowania nie pokazują tego co w każdéj chwili oko obojętne dojrzeć może, lecz to co zdolne widzieć wtenczas kiedy dusza poruszoną jest wielkiem cierpieniem, lub wielką czynnością.“— W życiu ludzkości duch boży odgrywa rolę twórczego artysty, i światłem niebieskiem opromienia codzienne koleje i powszednie interesa. — Rzeczywistość twarda i zmienna o tyle ma wdzięku, o ile owa

rozumna sztuka idealizowania potrafi ją naznaczyć swą nieśmiertelnością. — Lecz skoro duch boży ustąpi z dziejów, a ludzie nad cześć materyi i zysku nie widzą innego ideału, nie znają innéj wyższéj aspiracyi, natenczas następuje odczłowieczenie się a z nim moralny upadek. W tym razie powtórzyć można następujące słowa Hamleta:

„What is a man
If his chief good, and market of his time
Be but to sleep and feed? — a beast no more. —

Jeżeli człowiek zerwie wyższy porządek łączący go z niebem, jeżeli zapomni o uszlachetniającéj go przeszłości, i o odmładniającéj przyszłości, jakiż cel jego na tym świecie —? Wygodnie spać, dobrze jeść, i używać wszelkich możliwych rozkoszy. — Prawdziwie mówi wielki poeta iż w podobnym stanie człowiek nie jest niczem innem jak zwierzem. — Na nieszczęście cywilizacyi naszéj industryalizm podsyca i rozpowszechnia te usposobienia. — Pomimo korzyści chwilowych przedstawia ludziom ideał zbytku, i budzi w nich chęć do przepychu i używania. — Z wzrostem bogactwa, zwiększa się chciwość zysku i wyrafinowanie w rozkoszach.

„Gdy historyk, utrzymuje Arnold, straci wiarę w heroizm i sprowadza wszystkie rzeczy do poziomu zwyczajnéj mierności, natenczas niema prawdy w jego dziełach.“ — Te same słowa dadzą się zastósować do ogólnych dziejów. — W epokach w których rządzić będą wyłącznie bankiery i spekulanci, znikną uczucia szlachetności i poświęcenia. — Imaginacyą zastąpi zimny rachunek, a uczciwość interes osobisty. — Czasy podobne pomimo świetności materyalnéj, pomimo arcydzieł fabrycznych i mechanicznych pozostaną najjednostajniejszemi w historyi. — Ogołocone z podniosłości moralnéj

i zagłuszone dźwiękiem pieniędzy i szelestem akcyj czołgać się będą po poziomie interesów z miedzianem czołem. — I kto wie czyli to nie będą czasy najnieszczęśliwsze ponieważ nad zysk i nad używanie nie uczują innych wyższych illuzyj i nadziei. — Już dzisiaj wpośród kwitnącéj i potężnéj Anglii narzeka delikatna dusza poetki Elżbiety Browning „Czyliż Shakspeare i jego towarzysze zabrali z sobą wszystko światło? Jeżeli pod tém niebem ponurem i pozytywném zamrze dusza czyliż dymy unoszące się z lokomotyw i fabryk potrafią porwać ją w wyższe sfery, lub zapalić szlachetną myślą?— Prawda iż Anglia zawdzięcza swemu duchowi spekulacyjnemu potęgę, lecz czyliż moralność postępowała w stósunku do bogactw? — Czyliż wielka jest różnica pomiędzy członkiem parlamentu biorącym od Palhama 800 fst. a tym co się pozwala przekupowywać akcyami, lub zyskowną sprzedażą swych gruntów? — Pozostawiamy sofistyce moralnéj wykazanie w tym względzie odcieni delikatnych, dla nas historya, finansowa Anglia wymownem pozostanie świadectwem o ile duch spekulacyi osłabia cnoty prywatne i publiczne. — Gdyby swobody cywilne i polityczne nie równoważyły w pewnéj mierze przynajmniéj jego zgubnych wpływów, chciwość na podobieństwo raka oddawna byłaby roztoczyła Anglię. — Błogie zapewne są skutki wolności, kiedy obok nieprzyjaznych sobie dążności potrafiły takowéj zapewnić świetność i potęgę dotąd nieznaną! —

Zimny spekulant nieszczędzi żadnych środków do dopięcia swego celu. — Używa podstępu, chytrości i oszustwa, a skoro za ich pomocą przyjdzie do wielkiéj fortuny nie traci spokoju sumienia. — Owszem jest szczęśliwy i dumny. — Szczęśliwy iż mu się jego plany powiodły, a dumny z rozumu swego, iż potrafił wymyślić tak genialne operacye. — Ze wszystkich władz umysłowych najwyżéj ceni siłę kombinacyjną, i ową sub-

telną zręczność co dozwala oszukać innych w sposób przyzwoity, i noszący wszelkie pozory uczciwości. — Upojony tryumfami giełdowemi, i zbogacony grą na różnice i wysokością prym, wykrzykuje na podobieństwo Jaga:

„A reasonning self-sufficient thing,
An intellectual all-in-all“.

Zasady téj zimnéj i bezdusznéj filozofii rozpowszechniają się ze wzrostem ducha spekulacyjnego. — Rozum bez serca obala najoczywistsze pewniki moralności i rozbraja sumienie. — Z taką samą obojętnością szatańską z jaką zatruł szczęście Othella i Desdemony, pogrąża tysiące familij w nędzy i cieszy się wśród ich cierpień i łez. — Potrafi usprawiedliwić każdą zbrodnię, wytłómaczyć każdy haniebny czyn skoro im pomyślność i bogactwo towarzyszy. — Za pomocą sofisteryi dyalektycznéj rozkłada najszlachetniejsze aspiracye i wystudza najgorętszy zapał. Jako niewolnik osobistego interesu traci nie tylko wysokie swe stanowisko, i ową twórczość, co wnosi się do Boga, lecz nabiera wszetecznego bezwstydu, i ogłasza z wyuzdaną bezczelnością kłamstwo za prawdę.

W wiekach w których wszechwładnie panuje duch spekulacyi, rozum ów wieniec uwity z władz umysłowych na cześć odwiecznéj mądrości zostaje maszyną przeznaczoną do kombinacyj i sofisteryi. — Utraciwszy podniosłość umysłową, 'a tem samem ciepłość, światło ożywiające prawdę, traktuje idee i uczucia na podobieństwo akcyj według procentu i dywidend jakie przynoszą. — Moralnie bezinteresowność stanowi piękno duszy przypominające jej niebieski początek, a umysłowo jest miłością co ogrzewa rozum i uzdalnia go do pokochania Boga i jego praw odwiecznych. — Lecz z jéj upadkiem nikną szlachetne uczucia i węzły łączące czło-

wieka z niebem. — Rozum ogołocony z tych nici, po których jakby po drutach elektrycznych spływała iskra ducha Bożego, poprzestaje być telegrafem pomiędzy niebem a ziemią. — Bez ideału w życiu, przy czczości w sercu i umyśle, człowiek jest automatem dającym się łatwo używać do wszelkich kombinacyj administracyjnych i ekonomicznych. — Wówczas w miejsce organizmu żywotnego i swobodnego powstaje mechanizm sztuczny, i niszczący samoistność osób pojedynczych i społeczeństw.

Do dzisiejszego czasu duch spekulacyi nie przyszedł jeszcze w Anglii do kresu swego. — Trudno zatem w praktyce pokazać wszystkie jego zgubne następstwa. Jednakże powyżéj przez nas przytoczone fakta wymownie świadczą o jego niekorzystnym wpływie na moralność prywatną i publiczną. — I kto wie czyli z czasem nie sprowadzi upadku na ten naród podziwiany obecnie niemal przez świat cały. Hume kończy jednę z najświetniejszych epok historyi angielskiéj następującą uwagą: „Poznanie dawnych instytucyj tego kraju jest bardzo nauczającem, albowiem pokazuje, iż ta potężna fabryka rządowa zbudowaną była prawie przez przypadek i z bardzo małym udziałem przezorności i mądrości ludzkiej“. — Kto wie czyli drugi historyk, nie sceptyk jak pierwszy, lecz moralista, skoro opisywać będzie czasy spekulacyjne w Anglii nie zakończy ich następną reflekcyą: Poznanie dążności przemysłowych tego kraju jest bardzo nauczającém, ponieważ pokazuje iż ta potężna fabryka przemysłowa oparta była na pieniądzach i w skutek ich także runęła?

Podobnie jak pojedynczy człowiek posiada dobre i złe przymioty, tak również dzieje i instytucye przedstawiają się w podwójnem świetle. — Cywilizacya zatem przemysłowa nie jest wolną od tego fatalnego prawa, a obok zalet ma swe wady i zgubne następstwa. — Aby

poznać wszechstronniéj jej cechy charakterystyczne, potrzeba rozebrać jéj dobre i złe strony. — Do najpierwszych i najgłówniejszych jej objawów należy bezwątpienia kredyt publiczny. — Dzisiaj Anglia liczy długu narodowego przeszło jeden miliard funtów szterlingów, summę zadziwiającą wyobraźnią i przestraszającą rozum. — W skutek kredytu publicznego własność zyskała bezpieczeństwo, a administracya porządek i regularność. — Podatki wybierane do tego czasu gwałtem i oszustwem, odtąd uległy sankcyi prawnéj i zapewniły poddanym udział w sprawach politycznych. — Rząd został prawdziwą osobą moralną przestrzegającą dobréj wiary, i zyskującą zaufanie sumiennem wywiązywaniem się z obowiązań zaciągnionych. — Zmuszony do robienia pożyczek, użył bogactwo narodowe za hipotekę ubezpieczającą kapitały osób pojedynczych. — W stosunku do tych rękojmi rozwijała się oszczędność i budził się duch przedsiębiorczy i spekulacyjny. — Własność ruchoma znalazła wielkie pole do działania, a przez to zwiększył się zakres dla niepodległości osobistéj i wolności politycznéj. — Rząd znalazł niewyczerpane źródło finansowe, dostarczające zasobów do pokrycia jego potrzeb i wydatków, lecz za to utracił bezwzględną władzę, i musiał parlamentować z interesami. Kredyt publiczny był wielką dźwignią w postępie przemysłowym i politycznym nowszych społeczeństw. W obec rozsądku zimnego, obliczającego z ścisłością najdoskonalszego matematyka szansy zysku i procentów od kapitału, niemogły się dostać mistyczne wyobrażenia o powadze i władzy. — Pieniądze wprowadziły realizm w stósunki polityczne, i skłoniły ludzi do uważania rzeczy praktyczniéj i pozytywniéj.

Z powstaniem prawie kredytu publicznego, wystąpiły przeciwko niemu głosy poważne i rozpaczliwe. — „Trudno mówi Bolingbroke patrzeć bez boleści na następ-

stwa niechybne i fatalne wynikające z naszego długu. Trudno rozważając tajemnice niesłuszności jakie zrodził i jakich był przyczyną, wstrzymać się od oburzenia. — Któż może zaręczyć, że instytucya uciemiężająca rolnika, rujnująca fabrykanta, niszcząca handel, osłabiająca przemysł, zamieniająca oszustwo w system, odwracająca ciągle część bogactwa narodowego w ręce cudzoziemców i gromadząca w sposób najdotkliwszy w kieszeniach nie wielu resztę tych nielicznych skarbów rozdzielonych dawniéj pomiędzy miliony, któż powtarzam może zaręczyć że podobna instytucya trwać będzie zawsze? Ona to dała początek téj sztuce frymarczenia, tym tajemnicom niesłuszności o jakich mówiliśmy wyżéj a których papiery publiczne są przedmiotem.— Główne sprężyny obracające lub wpływające na obrot sztucznego koła kredytu i powodujące, że papier do niego przywiązany podnosi się i spada, są ukryte za parawanem w ministerium skarbu. — Zbytek szerzący się za czasów restauracyi Karola IIgo zrobił odtąd niesłychane postępy, a to zwłaszcza w skutek systemu sprzyjającego nagromadzeniu znacznych bogactw w rękach nie wielu spekulantów.— Nie ulega wątpliwości, iż z wzrostem zbytku zwiększa się nędza a z czasem następuje upodlenie narodu. — Bogactwa bardzo wielkie skupione w rękach nie wielu bywają zawsze nieomylnem świadectwem ubóstwa narodowego i w znacznéj części przyczyniają się do niego. — Do naszego kraju możemy zastósować słowa Katona o Rzymie podane przez Sallustiusza: „Pewną jest oznaką upadku państw skoro nędza staje się powszechną, a bogactwa koncentrują się w rękach nie wielu osób.“

Bardzo wielu znakomitych pisarzów i ludzi stanu uważało dług narodowy za klęskę kraju. — Według opinii Huma „albo naród zniszczy kredyt publiczny, lub kredyt publiczny zniszczy naród.“ — Według Roberta Wal-

pola „skoro dług narodowy dosięgnie 10,000,000 fns wówczas nastąpić musi ogólne bankructwo.“ — W roku 1735 Lord Hervey w pamiętnikach o Jerzym IIgim zrobił następującą uwagę. „Nie widzę jakim sposobem Anglia wrazie jakiejś wielkiéj okoliczności lub wojny koniecznéj, potrafi zwiększyć swe podatki o jeden milion.“ — W roku 1777 trzeci hrabia tego samego nazwiska obok tego samego miejsca napisał: „Coby powiedział mój ojciec, gdyby był widział w jednym roku wybranych siedemnaście milionów?“ Cobbet, atakował z wielką zaciętością właścicieli papierów publicznych, nazywał ich żydami i zapowiadał upadek Anglii w przeciągu pół wieku. — Adam Smith twierdzi, iż długi zachwiały potęgę tych wszystkich narodów do których były wprowadzone. — Tierney utrzymywał w roku 1817 iż nie podobna, aby ten stan mógł dłużéj istnieć. Jakób Graham proponował w roku 1827 redukcyą takowego 30%. — Hrabia Grey utrzymywał w swéj młodości „iż trzeba uchwycić byka za rogi“ — a w roku 1849 Samuel Gurnej odzywał się w następujący sposób: „Niewacham się twierdzić, że skoro Anglia nie zmieni całkiem swego systemu finansowego, natenczas zagraża jej niewątpliwe bankructwo.“

Stósownie do opinii Alisona dopiero od czasów pokoju Ryswickiego zaczęto się obawiać zgubnych następstw długu narodowego. — W życiu Malborougha opisuje w sposób jasny i dokładny jego przyczyny i wpływy. — „Finanse wielkiej Brytanii, gdyby były administrowane tak jak w dawnych czasach, niebyłyby wystarczyły do pokrycia kosztów wojny podczas $1/10$ części jej trwania. — Lecz od wynalezienia potężnéj maszyny wyciągającéj kapitały z wewnątrz kraju, wydatki przestały stawiać przeszkodę rządom. — Zdolni mężowie stanu trudniący się jej funkcyonowaniem poznali, iż mogli ciągnąć z niej korzyści tak dla umo-

cnienia potęgi wewnętrznéj jakoteż do pokrycia wydatków na zewnątrz robionych przez dynastyą nową.

Skoro zaczęto wprowadzać w życie ten system nowy na tenczas naród myśląc że to będzie środek chwilowy, i zwiększający zaledwo o kilka milionów dług narodowy, nie przewidywał jego póżniejszych ważnych następstw. W ogóle bardzo mała liczba ludzi myślących, patrzała okiem niespokojnem na wzrost tego systemu, i aż do pokoju Ryswickiego powierzchowne i słabe robił wrażenie na umysły nierozważne. Lecz skoro się rozpoczęła wojna o sukcessyą w roku 1702 i trwała bez przerwy przez lat dziesięć, pociągając za sobą wielkie wydatki, pod ówczas znaczna część narodu uległa bojażni i trwodze. — Podczas rewolucyi dług narodowy wynosił, 661,000 fnt. szt. a w 1710 przewyższał 50,000,000 funt. szt. Wojny jakie Wilchelm IIIci zmuszony był prowadzić i pożyczki przez nie spowodowane, a jakie bogactwo handlowe pozwolało zaciągać, zwiększyły resursa skarbu, i umieściły w rękach rządu środki potężne i dotąd nie znane, których używał głównie do kupowania głosów oppozycyi parlamentarnéj i do zyskania większości w elekcyach. — Używano korrupcyi na wszystkich punktach wielkiéj Brytanii, i pod wszelkiemi formami, aby zjednać sobie najniższe i najwyższe klasy społeczeństwa. — Wpływano zwłaszcza na elektorów miast i to z taką pomyślnością, iż nie było prawie żadnego projektu rządowego coby nie był znalazł przyzwolenia w obu Izbach. — Naród zachwiał prerogatiwy korony, lecz uległ na nowo jej wpływowi i pokazało się, że złoto skarbu potężniejsze było od wyroków sądów nadzwyczajnych!!

Czyliż głosy te mamy brać za złowieszcze przepowiednie lub za jeremiady mizantropicznych umysłów? Do tego czasu opinie ekonomistów są podzielone. — Jedni uważają długi narodowe za oznakę potęgi i szczę-

ścia państw, a drudzy za dowód nędzy i upadku. — W sprzecznościach ekonomistów objawiają się sprzeczności cywilizacyi naszéj, i niebezpieczeństwa jakie ją spotkać mogą. — Jakkolwiek pomimo długów wzrastała potęga państw i zwiększało się bogactwo ogólne, jakkolwiek ciągle rządy pożyczają i zdaje się iż nadal nieprzestaną tego robić, nie wypada jednakże z tego aby ta dążność nie była szkodliwą a może nawet zgubną? — Obawa o przyszłość niepokojąca ludzi poważnych i myślących nie jest udaną i niedorzeczną, lecz wynika z ducha czasu i oparta jest na pewnych faktach. — Kilka uwag wydostarczy do jéj usprawiedliwienia i wyjaśnienia.

W miarę wzrostu długów zwiększa się zależność rządu i słabnie jego polityczne znaczenie. — Interesa zyskują coraz potężniejszy i wszechstronniejszy wpływ.— Własność przybiera nowe kształty i wymaga coraz większych i skuteczniejszych rękojmi. — Stósunki handlowe przeważają swą rozległością i ważnością. — A społeczeństwo przedstawia się jako stowarzyszenie istniejące na warunkach pewnych ugód, wymiany i kredytu. — Rząd traci swe dawne wysokie stanowisko i schodzi do skromnéj roli policyanta strzegącego bezpieczeństwa osób i ich majątków. — Pod wpływem tej jednostronnéj dążności wyrobiła się nowa teorya polityczna a jaką ekonomiści w krótkich i dobitnych wyrazach oznaczają. — Według ich opinii ten jest najlepszy rząd, który posiada o ile możności najmniéj władzy i najmniéj kosztuje. — Anarchia znalazła naprzód gorliwych zwolenników pomiędzy ekonomistami, a potem przeszła do obozu rewolucyjnego. — Wprzód była głoszoną przez Saya, Destut de Tracy, Dunoyego, Mac-cullocha i Careya, ani żeli przez Proudhona i Girardina. — Zasady te nie są oderwanemi mrzonkami, lecz opierają się na faktach i zgodne są z rzeczywistością. — Nie ulega wątpliwości,

iż z wzrostem kredytu publicznego zmniejsza się władza rządu, lecz obok tego zwiększa się centralizacya a przez to o tyle zyskuje administracyjnie o ile traci politycznie.

Z jednéj strony wzrost bogactwa i własności budzi ciasny indywidualizm chcący się wyrwać z naturalnych stósunków towarzyskich, a z drugiéj rząd coraz daléj rozciąga swe sieci administracyjne i w nie opasuje wszystkie czynności społeczeństwa. — Z jednéj strony występuje wolność nieograniczona niechcąca znać praw i obowiązków, a z drugiéj biórokracya zagrażająca samoistności pojedynczéj i towarzyskiéj. — Któraż z tych dwóch dążności zwycięży i posiędzie przyszłość? — Bezwątpienia nie wolność bezwzględna, gdyż jest to odgłos ciasnego interesu osobistego, który zasklepiony w skorupie swego egoizmu wydaje samolubne i dzikie okrzyki. — Atomiczne jednostki błądzące bez spojni moralnéj i narodowéj silny tylko mechanizm może skupić i połączyć. — Biórokracya jest właśnie tym sztucznym mechanizmem zagrażającym niepodległości nowszych społeczeństw. — Dawniéj władza była żywotną funkcyą sprawowaną przez ludzi wielkich przymiotów osobistych, lub powołanych na to wysokie stanowisko spuścizną wieków i tradycyj historycznych, dzisiaj występuje martwy mechanizm i usiłuje zadać cios śmiertelny siłom organicznym i naturalnemu porządkowi towarzyskiemu. — Gdyby tylko to jedno wynikało niebezpieczeństwo ze zbyt rozwiniętego kredytup ublicznego, jużby zasługiwało na trwogę, lecz jest ich jeszcze więcéj równie ważnych i zgubnych.

Jedno z najpierwszych pism peryodycznych angielskich The Edinburgh Review, w każdym niemal numerze wystawia postęp polityczny kraju swego polegający na tem iż opinia publiczna coraz wszechwładniejszą odgrywa rolę w sprawach ogólnych a parlament jest pewnym rodzajem registratora spisującego jéj postanowienia i wyroki. — Czyliż cieszyć się należy z tego stanu? lub czyliż

nie jest to postęp pozorny i zwodniczy? — Jedyna Anglia pomiędzy narodami europejskiemi zachowała ufność i poważanie dla opinii publicznéj. — W krótkim bardzo przeciągu widzieliśmy jak mówi Dante: lud krzyczący jednego dnia niech żyje swoboda! a na drugi dzień niech żyje jego własna śmierć! cóż więc dziwnego że opinią publiczną uważamy albo za hasło rewolucyjne, albo też za okrzyk czczy i niedorzeczny? — A jednakże jéj początek głęboko tkwi w duchu ludzkim i odpowiada najistotniejszym jego potrzebom. — Zasady religijne przechodząc w życie wykształcają obyczaje i sumienie narodowe, których opinia publiczna jest objawem i organem. — Dla tego ściśle jest zrosłą z niemi i o tyle kwitnie i wywiera wpływu o ile tamte posiadają potęgi i żywotności. — Jeżeli z tego stanowiska uważać będziemy opinią publiczną, zaprzeczyć musimy jéj panowaniu w Anglii. — Pierwiastki obyczajowe coraz bardziéj tam słabną, a na ich miejsce występują interesa i rządzą. — W skutek téj dążności parlament przybiera coraz więcéj charakter administracyjny i sądowy. — Mając do rozwiązania pytania dotyczące własności i kapitałów musi uwzględniać ich wymagania i warunki. Nie tyle nas zasmuca bierna rola parlamentu, ile zgubny kierunek cywilizacyi przemysłowéj zastępujący opinią publiczną prawdziwą i moralną potrzebami interesów. — Jeżeli narody utracą siłę tworzenia trwałych obyczajów czyliż najgenianiejlsze instytucye kredytowe potrafią je zastąpić? Czyliż sumienie narodowe zagłuszone chciwością zysku własną czczością nie powali całéj téj budowy sztucznéj? —

Długi narodowe powstały w skutek wielkiego bogactwa i sprzyjały wzrostowi i ustaleniu się kredytu prywatnego i publicznego. — W skutek tego zawiązała się solidarność pomiędzy rządem a interesami krajowemi. — Bądź to za pośrednictwem banków, bądź to za pośrednictwem papierów publicznych wchodzi w ścisły związ-

zek z ogólnym stanem operacyj handlowych i wystawiony jest na wszystkie koleje jakim ulegać mogą.— Solidarność ta pełna jest niebezpieczeństw, a dzisiaj śmiało powiedzieć można iż wielka kryzys handlowa może sprowadzić bankructwo ogólne.— Trzy dni rewolucyi w Londynie wystarczyłoby do zachwiania kredytu publicznego i do sprowadzenia takich klęsk finansowych jakich dotąd jeszcze niewidziano.— Kredyt tak szczelnie powiązał dzisiaj ludzi i instytucye iż z jego upadkiem wali się cała budowa towarzyska, i cierpią winni wraz z niewinnemi. — Czyliż na téj wielkiéj zawisłości zależnéj od przypadkowych okoliczności nie tracą pojedyńcze osoby i rządy? — Czyliż nie zmniejsza się ich odpowiedzialność a przytem i znaczenie? — Na każdym niemal kroku cywilizacyi przemysłowéj napotyka się ślady rewolucyjnych przeobrażeń przekształcających dotychczasowy porządek rzeczy. —

Do najważniejszych objawów cywilizacyi naszéj należy wzrost ludności.— Za czasów Anny Anglia liczyła według Lorda Mahona pięć milionów mieszkańców, a ludność miejska zaledwo przewyższała ludność wiejską.— W przeciągu lat 144 ludność wzrosła do 27 milionów, i zmienił się całkiem stósunek pomiędzy ludnością miejską a wiejską. — Nowe warunki ekonomiczne, pracy, przemysłowi i rolnictwu nadały inny charakter, i odmienny kierunek. — Anglia zyskała w skutek tych przemian socyalnych nieznaną dotąd potęgę, i rozszerzyła swój wpływ na całym świecie. — Podstawę jéj bogactwa i przewagi politycznéj stanowi ludność, albowiem z jéj wzrostem, zwiększały się siły produkcyjne, i mnożyły się kapitały.— Jéj zawdzięcza także swą potęgę kolonialną, i skłonność do emigrowania otwierającą nowe pole działania dla jéj energii i przedsiębiórczości. — Fakta przeto historyczne świadczą iż pierwszym i nieodzownym warunkiem przewagi politycznéj i przemysłowéj jest wzrost

ludności. — Wobec téj prawdy oczywistéj występują poważne głosy zaprzeczające jéj pewności i wykazujące jéj zgubne następstwa. — Z jednéj strony ekonomiści europejscy powtarzają za Malthusem iż ludność rozwija się w stósunku daleko większym od środków utrzymania, a z tego wynika nędza i demoralizacya; z drugiéj strony ekonomiści amerykańscy a między niemi zwłaszcza Carey i Everett utrzymują iż ze wzrostem ludności zwiększa się moralność ogólna, swobody polityczne i dobry byt. — Zkądże ta różnica zdań? — Czyliż opinie ekonomistów europejskich nie zdradzają czasami rozpaczy pochodzącéj z niemocy rozwikłania trudności socyalnych? — a kto wie czyli ekonomiści amerykańscy niewyrażają ufności i nadziei właściwych narodom młodym i energicznym?

Dzieło Malthusa nietylko obejmuje teoryą prawdziwą i opartą na pewnéj i ścisłéj obserwacyi stósunków ekonomicznych, lecz jest faktem historycznym i bardzo tragicznym. — Gdyby tylko to jedno dzieło pozostało z cywilizacyi naszéj przyszłe pokolenia będą mogły z niego sądzić jakie sprzeczności i niebezpieczeństwa jéj towarzyszyły. — Trzy siły jakiemi są praca, kapitał i ziemia zostają w ciągłéj ze sobą konkurencyi i nie mogą przyjść do prawdziwéj równowagi. — Trzy klasy składające dzisiejsze spółeczeństwa, tojest robotnicy, kapitaliści i właściciele ziemscy korzystają z wzajemnych strat, a oprócz przypadkowych stósunków wynikłych ze współubiegania się nie znają innych węzłów i związków. — Skoro robotnicy znoszą głód i nędzę natenczas ekonomiści pokazują im smutną i zimną rzeczywistość iż ludność jest za wielka; skoro kapitaliści uskarżają się na małe zyski, naówczas ekonomiści odpowiadają na to iż za mało jest rąk do pracy i za wielkie dochody ziemskie; a skoro zaś właściciele ziemscy użalają się na niskość renty, natenczas ekonomiści tłómaczą im iż albo ludność

jest za małą lub zyski kapitalistów są za wielkie. — W tém smutném kole wirują stósunki ludzkie i z którego wyjść nie mogą. — Fatalne prawa konkurencyj zastąpiły związki moralne, i rozbiły spółeczeństwa na pojedyncze atomy powiązane wymianą i kredytem.

Warunkiem postępu przemysłowego jest wzrost kapitałów, dla tego sądzićby wypadało iż im większa ich liczba tem spółeczeństwa są szczęśliwsze i potężniejsze.— Zdrowy rozsądek nasuwa ten wniosek, lecz ekonomiści są przeciwnego zdania. — Dr. Chalmers, Wakefield, Wilhelm Ellis i Jan Stuart Mill uważają zbyt wielką ilość kapitałów za nieszczęście, a klęski handlowe, długi publiczne i bankructwa za oznaki pomyślności. — Jakkolwiek na pozór teorye te mogą wydawać się niedorzecznemi, przecież zgodne są z rzeczywistością i zawierają w sobie niewątpliwą prawdę. — Wszystkie ważniejsze spekulacye w Anglii które sprowadziły wielkie kryzy handlowe spowodowane były niską stopą procentu. — W roku 1844 i 1845 wynosiła tylko $2\frac{1}{2}$ od sta, i nie jest wcale niepodobnem aby nie mogła być jeszcze niższą. — W tym razie kapitały tracą na wartości, a w ludziach słabnie chęć do oszczędności i pracy. — Klęski tylko handlowe, lub umieszczenie kapitałów za granicą zapobiedz może temu przesileniu, i przywrócić dawną równowagę sił ekonomicznych. —

Powyżéj przytoczone teorye malują dobitnie dążności cywilizacyi przemysłowéj i jéj niebezpieczeństwa. — Spółeczeństwa goniące za zyskiem przychodzą nareszcie do tego punktu gdzie bogactwo staje się ich nieszczęściem. — Pierwiastki postępu i stagnacyi walczą w nich ze sobą, a po tryumfach następują klęski śmiertelne. — Świetność ich lub upadek zawisł od ciągłéj emigracyi ludzi i kapitałów. — Przypuśćmy na chwilę że to źródło potęgi angielskiéj ustanie, w cóżby się więc obróciła jéj świetność i przewaga? — Pomimo pokojowych hy-

mnów Cobdenów i Brightów dług miliardowy bezustannie woła na lud angielski naprzód! i każe mu świat podbijać kapitałami. — Dla dwóch państw takich jak Anglia glob ziemski jest za mały. — Cywilizacya więc przemysłowa posunięta do ostateczności, tworzy z ludzi i narodów chciwych samolubów, pragnących zysku i wyłącznego panowania.

Michał Słomczewski.

PAMIĄTKA
NADZWYCZAJNEGO ZDARZENIA
w klasztorze Berdyczowskim praktykowanego
1768 roku. *)

Chwałę i dzięki najpokorniejsze składajmy Panu Bogu, i przed wszystkiemi żyjącemi wysławiajmy Go, który uczynił nad nami miłosierdzie swoje wielkie, za wstawieniem się najchwalebniejszéj całego świata Pani, niezwyciężonéj Królowéj polskiéj, najukochańszéj Matki Karmelitów i najmiłościwszéj opiekunki wszystkich broniących honoru Syna Jéj i Jego oblubienicy świętego Kościoła katolickiego Rzymskiego.

---

*) W księgach metrycznych klasztoru Berdyczowskiego, jest zapisana ta „Pamiątka" po łacinie; jeden z Ojców Karmelitów przetłumaczył ją na język ojczysty, i łaskawie mi onéj udzielić raczył.
ALEKSANDER GROZA.

Zadziwisz się czytelniku miły, gdy zechcesz pilnie uważyć i zrozumieć, abyś przed wszystkimi żyjącymi dostatecznie mógł ogłaszać sławę Maryi tryumfującéj, w tém miejscu koronowanéj w obrazie swoim; — sławę Maryi i tryumf który uczynił Bóg najmocniejszy w utarczkach niszczącéj wojny, — bo Jego woli wszelka moc posłuszną jest, a wszystko może co tylko chce, bo jest wszechmocny, i co chciał to uczynił. Cokolwiek tu wyczytasz, statecznie wierz, a wierząc, wychwalaj Maryą.

Gdy w roku 1768 15 marca, w Królestwie Polskiém wydano prawo pozwalające różnowiercom (nie katolikom) do wszelkich godności i urzędów być promowanymi, natychmiast powstali niektórzy mężowie gorliwi o cześć Kościoła i nienaruszenie praw ojczystych, mając na czele Wodzów i Marszałków, którymi byli: JW. Krasiński Podkomorzy Różański i JW. Józef Puławski Starosta Warecki, do nich bowiem licznie zgromadzała się młódź szlachetna, pałająca krew swoją wylać na obronę wiary i praw ojczystych. I przyszli do tutejszéj fortecy Berdyczowskiéj pod opieką królowéj niebios będącéj. — Ztąd zaś pięndziesiąt i dwóch żołnierzy, doskonale w sztuce wojennéj wyćwiczonych, z całém uzbrojeniem wojennėm, gotowych w ten moment potykać się z nieprzyjacielem, przyłączyli do siebie. Cieszyły się serca wiernych w słodkiéj przyjemności poglądając na rycerstwo sprzysięgłe, prędkie i ochocze dawać pomoc w obronie czci i honoru Maryi i wiary katolickiéj pokrzywdzonéj. W kilka tygodni zaś potém, przybył z wojskiem dnia 22 maja, blisko 700 żołnierzy mający, JW. Kazimierz Puławski Starosta Zozoliński, syn wyż wspomnionego Wodza i Marszałka. Ten, gdy tegoż dnia (w uroczystość Zesłania Ducha najświętszego) otrzymał Benedykcyą publicznie, przed twierdzą fortecy Berdyczowskiéj będący, z wojskiem swojém wymaszerował do Żytomierza, zostawiwszy stu żołnierzy na obronę w zamku miasta.

O czém gdy się dowiedział JPan kapitan wojsk Rosyjskich, jakie natenczas nie daleko ztąd przebywały, kawalerzyści (których zowią huzarami) i kozacy (których Dońcami nazywają), ten JPan kapitan rokował sobie tryumf i zwycięztwo otrzymać nad tak małą garstką Polaków; przeto bardzo rano 25 maja, przybył z 300 swoimi żołnierzami, i wszedł w przedmieście do wioski nazwanéj Skrahlówka zbliżone, i tam zwoławszy chłopów, wypytywał, ile i gdzie znachodzą się Konfederaci polscy? a gdy wyrozumiał nietylko że ich nie wiele, lecz nadto, że nie w fortecy, ale w zamku obozują; ucieszył się dobrą nadzieją, że wszystkich wymorduje, albo w niewolą zabierze; ale go omyliła nadzieja; albowiem, jak tylko dowiedział się JW. Józef Rojeski Marszałek Konfederacyi Lubelskiéj, mający rząd nad pozostałymi Konfederatami, że większa siła nieprzyjacielska nadeszła, natychmiast wyprawił umyślnego, prosząc JW. pana Kazimierza Puławskiego na pomoc ze znaczną ilością wojska, natenczas w miasteczku Leszczynie będącego; sam zaś, przygotowawszy wprzódy W. Drozdowskiego z niektórymi wieśniakami do obchodzenia miasta, nieustraszonego umysłu, okazaniem ku walczeniu ochoty, w zamku miejskim do bronienia się, przyłożył wszelkiego usiłowania. — Co gdy się działo, W. O. Józef, od Najświętszéj Maryi Panny z góry Karmelu, przeor tego klasztoru, rozkazał zamknąć bramę fortecy, i wszelkiéj dołożyć pilności w strzeżeniu murów, także ilekolwiek tu znajdowało się żołnierzy powtórnie sprowadzonych, wszyscy do obrony gotowi byli. Tu z nagła przybywa JPan Drozdowski, a za nim JP. Styń, do krańców fortecy, usilnie prosząc, aby albo do fortecy wpuszczona, ubezpieczyć się mogła garstka skonfederowanych ukrytych w zamku, albo choć raz jeden dać wystrzał z armaty (któréj oni natenczas nie mieli) przeciw nieprzyjacielowi, dla uczynienia postrachu. Rozważając,

obawiał się, nie do wojny lecz do modlitwy przywykły zakonny umysł, nie dla przeciwienia się władzy monarszéj, lecz dla bronienia siebie i swoich zebranych do fortecy dobrodziejów od zbójców częstokroć powszechnie w tych naszych stronach gwałt i mord wszystkim tutejszym obywatelom Królestwa naszego wyrządzających. Mający i utrzymujący nieco żołnierzy przeor — gdy się więc o tém namyśla, tak i owak uważa, a nikt go na żadną stronę nie wspiera ani zaprzecza, wzywa z całém Zgromadzeniem oświecenia Boskiego co ma czynić w tym razie. Aż oto przybywa JW. Puławski, otoczony szlachetném rycerstwem polskiém z armatami, przynoszący znaczną obronę.

Moskale zaś już przeszedłszy rzekę, krążąc na przedmieściach, uciemiężając w zamku schronionych Polaków; kozacy, jak tylko dowiedzieli się o przybyciu większéj siły przeciw sobie, na łeb uciekać zaczęli, z których kogo oręż, miecz i kula karabinowa dosięgnąć nie mogła tego i za rzeką już będącego armatnia kula kilkakrotnie puszczona, dognawszy ubiła; a tak z hańbą odpędzeni, odstąpili; a czcigodni wodzowie Konfederatów, dzięki czyniąc Najwyższemu, do fortecy i kościoła weszli. Spodziewano się, że to z nabożeństwa czynią, lecz po krótkim czasie, ledwieśmy ujrzeli modlących się, aż już widzieliśmy zmuszających Przełożonego téj fortecy, do wykonania przysięgi posłuszeństwa rządowi konfederacyjnemu; i zaraz zabrane są wszystkie rynsztunki i armaty wojenne, które były na odpędzanie łotrów i napastników, dość wystarczające; i cała władza nad fortecą od przeora odjęta, a do JW. Puławskiego przeniesiona została. A tak zakonnicy spodziewając się nieuchronnéj dla siebie klęski, trwogą i bojaźnią napełnieni zostali. To gdy się stało z rana, przybyło po południu wojsko konfederatów z drugiéj strony pod dowództwem JW. pana Strzemeckiego Starosty

Stad., drogą idącą z Jurówki do Berdyczowa, których ujrzawszy, każdy się cieszył, widząc ich jak najlepiéj usposobionych i groźnych, nieodrodnych synów rycerskich, których chód i ozdoby ubiorów wojennych, zdawały się tchnąć ogniem przeciw nieprzyjacielowi. Tak więc gdy połączyli się przybywający z będącymi, nastąpiła spokojność do dnia 28 maja. Radziliśmy więc, owszem ze łzami prosiliśmy, aby zabrawszy z sobą armaty, odeszli ztąd, spodziewając się pewnie i nieomylnie klęski. Przekonani o sile moskiewskiéj tu zbliżającéj się, błahość fortecy i niesposobność przedstawialiśmy oczom ich; lecz na to wszystko waleczni Konfederaci nie uważali, każdy to jedno mówił: pod opieką Maryi, będziemy bezpieczni.

Dnia zaś 28 maja, bardzo rano, pokazali się kozacy moskiewscy na pagórkach półwsi Skrahlówki, pobudzając Konfederatów; o czém dowiedziawszy się JW. Puławski, pierwszy w tym legionie Konfederatów tu będących Regimentarz, wsiadł co prędzéj sam na konia, ci za nim podobnież około 200 ochotników, i jeszcze nie doszli do wsi Skrahlówki, a już znaleźli po dołach ukrytych nieprzyjaciół, z temi gdy walczyć zaczęli, w moment z lasu okazało się niezliczone mnóstwo wojska moskiewskiego, dobrze urządzonego i we wszelką broń wojenną opatrzonego i armatami uzbrojonego; — i ruszyło się ku nim, a tak nacierających ustraszyli się Konfederaci i uciekać musieli, w któréj to utarczce chociaż z obu stron wielu ranionych zostało i pobitych, jednak z konfederatów naszych nie więcéj jak dziesięciu poległo, z których najchwalebniejsi rycerze Chrystusa Pana, mocni obrońcy Kościoła świętego, miłośnicy Ojczyzny: pierwszy W. Józef Rojewski Marszałek Konfederacyi w Województwie Lubelskiém, gdzie przez szlachetną gorliwość był pobudką i wodzem, a gdy tam sile przeciwników oprzeć się nie mógł, powrócił tu

i odmieniwszy odzież, służył u pierwszego kapłana świeckiego; tu jednak najmiléj przyjęty i we wszystko opatrzony od W. O. Przeora, gdy nie przestał zapobiegać złemu, pałając ogniem żarliwości i męztwa, pospieszył nieustraszony przeciw nieprzyjacielowi, i z nim się potykając chwalebny bohatyr, dwakroć włócznią przebity, (tak ufam w Bogu) że poszedł po koronę męczeńską do Tego, za którego cześć i honor odważnie walczył. Józef Penczelski, żołnierz roty zbrojnéj drugi był, który kilkokrotnie pałaszem cięty, z pola do fortecy przywieziony, trzeciego dnia dobrze przygotowany, ostatnie tchnienie swoje oddał w ręce Chrystusowi Panu i Matce Jego Maryi. Żołnierz uzbrojonéj roty był trzeci, i wszyscy trzéj tu w dolnym kościele pogrzebani są. W téj utarczce daleko więcéj zginęłoby, jeżliby kule armatne wystrzelone z zakątków fortecy zajadłości prześladowców nie odpędziły; ale tak przepędzeni po rozdołach półwsi Skrahlówki nieprzyjaciele pokryli się, a zaś około godziny 12téj nawałnie wszyscy kozacy moskiewscy najspieszniéj zbiegli się do przedmieściów za okopami będących i tam rzuciwszy ogień, podpalili domy mieszkańców. Nie długo jednak tą złością pozwoliły im zabawiać się z fortecy wystrzały armatne, w którym-to czasie, z naszych jednym małym rozerwanym działem, mocno jeden z Konfederatów w rękę zraniony został. Lecz utraciwszy nieco z pomiędzy siebie, uciekać musieli podpalacze do swoich, a złączywszy się razem, wyruszyli przez wieś Skrahlówkę i Ryszkowce i przyszli do samego miasta Berdyczowa drogą prowadzącą do Żytomierza, których gdy zdaleka ujrzeli zbliżających się nasi Konfederaci, porobili zasadzki na przedmieściach i postawiwszy armaty pomiędzy domami mieszkańców z obu stron ulic przybycia nieprzyjaciela czekali.

O godzinie pół do trzeciéj po południu, bez żadnéj bojaźni, do przedmieść ciągnące, przygotowania wojenne

czyniło wojsko moskiewskie, i tu nasamprzód do kościoła i klasztoru tego z armat bić zaczęli, strzelając i razem paląc przedmieścia i same miasto. Konfederaci zaś bronili im usilnie przystępu, tak z fortecy jako i z miasta dając odpór nieprzyjacielowi. Trwała ta pierwsza potyczka aż do zachodu słońca na wzajemném strzelaniu, i nieprzerwanym armatnim huku.

Luby Czytelniku, płakałbyś razem ze mną, gdyby ci się było zdarzyło być na tém miejscu, zdumiewałbyś się z będącymi prawie w zachwyceniu dla bojaźni. Skonałbyś z już konającymi — sądziłbyś że już jesteś w grobie z na wpół umarłymi, wzdychania, ale co? owszem, wrzaski nieba przebijające słyszałbyś jeźliby ustawiczny i nieprzerwany huk armat wojennych nie ogłuszył cię; kapłanów jęczących, panienek zesromoconych z głowami na dół zwieszonemi lamentujących, niewiast jakoby w samych boleściach rodzących, kamienie świątyni po ulicach rozrzucone widziałbyś, jeźliby nie najgrubsze ciemności już od dymów prochu armatniego, już od pożaru palącego się miasta całego, już od wapna z ścian świątyni padającego na ziemię od pocisków kulami armatniemi, i proch kurny z podniesionych popiołów, twojéj niezaćmił źrenicy. Tu, już jeden spowiada się z grzechów swoich, gdy może znaleść kapłana, nie mogący zaś znaleść spowiednika, bije się w piersi prawie już konający. Kapłan zaś modląc się, wołał do Boga i N. Maryi P. temi słowy: O Boże! o Maryo! naród i miejsce w którém się podobało Ci mieszkać, obroń i zachowaj. Żołnierz zaś błagając Maryą wołał: bądź obroną i sławą naszą i dopomóż nam o Maryo! aby się zawstydzili którzy nas gorliwych o wiarę świętą prześladują. Wznosił nakoniec cały Kościół modły do Najwyższego Pana, aby upokorzyć raczył nieprzyjaciół swoich i swego ś. Kościoła. Słowem rzekę (jeżeli to nie sprzeciwia się co z wiary trzymasz) że w rzetelném wyobrażeniu na ówczas wi

działbyś stan dusz czyścowych strasznym mękom oddanych, oczekujących miłosiernego Boga pomocy. Lecz ani sądź sobie, aby jak najrychléj na pomoc nie przybyła Wszechmocna broniącego Pana prawica (wierzę bez żadnego powątpiewania, że na ten czas za swoimi sługami i tém świętém miejscem wstawiła się Marya). Czytelniku luby! jeżeli ciebie dotąd w żalu serdecznym zatrzymało pióro moje, jeżeli smutkiem i zmartwieniem napełnia', jeżeli myśl pogodną zachmurzyło, nie leń się daléj być ciekawym (bądź proszę) a wnet ochoczym być ci wypadnie, jeżeli uważyć ci podoba się w cuda Boskie, które Bóg miłosierny na cześć Najświętszéj Matki swojéj w tym obrazie ukoronowanéj Królowéj niezwyciężonéj, uczynił.

W tym samym albowiem czasie, kiedy najmocniéj od Moskalów forteca nasza attakowana i dobywana była, wielu bardzo we wsi Skrahlówce będący, widzieli słup ognisty, z niebios do kościoła tutejszego sprostowany, którego promienie całą tę fortecę okrywały. Inni zaś widzieli samą Najświętszą Pannę Maryą Matkę Boską, w największéj jasności nad kościołem, co i sami żydzi uznawali, jako widzieli na kształt człowieczéj osoby w powietrzu nad kościołem. Te cudowne znaki w samym skutku odbierali wszyscy, w wielkiéj liczbie tu zgromadzeni; albowiem prawie przez pięć godzin bez przerwy z armat strzelanie, przynosiło tu kule armatne całkowicie żelazne prochem napełnione, granatami pospolicie zwane, które tu ustawicznie przylatywały i rozrywały się; przecież ani jednego w tak wielkiéj liczbie ę dących nie zabiły; i chociaż padł jeden granat rozżarzony w naczynie prochem napełnione, będące między armatami w fortecy, i zapaliwszy proch, przydusił nieco trzech ludzi posługujących, ale ci dotychczas za pomocą kuracyi medycznéj, żyją zdrowi. — Gdy zaś ustała ta straszna wojenna burza, ja, który to opisuję, poszedłem

przez ciekawość do fortecy, i gdy z bojaźnią i strachem zastępy moskiewskie widzieć chciałem, (wierz mi) iż zawstydzony zostałem od jednego z Konfederatów, który mi rzekł temi słowy: Księże, jak mała wiara w tobie, czego się lękasz? Oto pośrodku nas granat padłszy, zaraz roztrzaskał się, a żadnego z nas nie ranił bynajmniéj. Podobny przypadek stał się, gdym z fortecy do klasztoru wracał, przed apteką słyszałem rozmawiających, gdzie razem stali JW. Krzysztof Michałowski Podczaszy Bracławski i JW. Strzemecki Starosta Stadziocki i wiele innych, iż pomiędzy nich upadł ognisty granat i roztrzasł się, żadnego z nich ani kogokolwiek nie raniwszy, a tak ze łzami radosnemi chwaląc Boga i Maryą, powróciłem do klasztoru.

Dnia zaś 29go około godziny dziesiątéj z rana, okazał się z drugiéj strony drogą idącą do miasteczka Rajgródka, liczne z sobą prowadzący wojsko moskiewskie z armatami, JW. Kreczetników Jenerał, mający najwyższą władzę nad całém wojskiem rossyjskiém będącém w Królestwie Polskiém. Widząc z daleka wojsko liczne, każdy z naszych mniemał, że dla nas na posiłek z Konfederacyi przybywa, lecz oszukaliśmy się na naszém domniemaniu, albowiem JW. Jenerał rosyjski, zaobozował na polach, a zostawiwszy kawaleryą, z sobą prowadził piechotę i armaty, z których dwie były niezmiernéj wielkości do łamania murów, a do ciągnienia tych armat po dwanaście koni do jednéj dawano; a gdy już przebrali się przez rzekę i krążyli około przedmieść z daleka, JW. Puławski Regimentarz, sam wyrychtował wielką z fortecy armatę do nich, i ubił konia na którym on Jenerał moskiewski siedział, ale sam Jenerał zdrów przyszedł do obozu, gdzie złączywszy się z Jenerałem Podgoryczanin, który dnia 28go przyszedł i dość silnie walczył, mający do siedmiu tysięcy pięćset żołnierzy; zewsząd nas wojskiem otoczył tak, że w którąkolwiek

stronę patrząc, wszędzie wojskiem pola były napełnione, a Moskale ani raz jeden w tym dniu nie strzelili z armat; dla tego zapewne, że to były u nich Zielone Święta.

Wieczorem zaś tego dnia, z rozkazu JW. Jenerała Kreczetnikowa WJ. Pan Plech, Kapitan wojsk rosyjskich, pisał do W. O. N. Przeora list, oświadczając wolę JW. Jenerała, aby się stawił zawczasu do ich obozów, dla uczynienia układów z sobą. Ten list gdy pierwéj starsi konfederowanych przeczytali, przeciwnie odpowiedzieć osądzili. I tak się stało. Dnia zaś 30 od rana do wieczora, Moskale naszych, a nasi Moskali najeżdżali, z wielką jednak Moskali klęską; nasi bowiem z pozostałych mieszkańców miasta, uczyniwszy zasadzki, ciągle strzelali, i jednych ranili drugich zabijali; — jednakże Moskale bez trwogi, ani ustraszeni trupami swoich, których sami w ogień rzucali, nie za klęskę, lecz za zwycięztwo poczytując sobie, dotąd nacierali na Konfederatów walczących za fortecą, aż pokąd Konfederaci nie mogąc oprzeć się siłom moskiewskim, cofnąć się i w saméj fortecy ukryć się musieli. Bohatyr zaś (który za wiarę i wolność wojownik zwany, który nieco przed teraźniejszą bitwą z Moskalami, która po zachodzie słońca dopiero ustała) JW. Antoni Kamiński Chorąży Żytomirski, mąż wielkiéj zręczności, który dopiero szczęśliwie zwyciężał Moskalów, ten swojém wojskiem, bram fortecy sam z największą pilnością silnie bronił i strzegł, stawszy się niezłomną fortecy zasłoną; godzien aby go Mars i Bellona koroną z lauru uwitą uwieńczyli. Pisał on do wyż wspomnionego Plech, Kapitana rosyjskiego znajomego sobie, zapytując, z jakiéj przyczyny w własnéj ojczyznie, wiarę i wolność broniących, prześladują Polaków? żadnéj krzywdy moskiewskiemu państwu nie czyniących ani przestępujących granic Imperium rosyjskiego; ale na granicach swoich własnych, ojczystych praw broniących;

poprzestańcie (dodał) tego waszego dzieła, albowiem Bóg Zastępów jest nad nami i obronicielka nasza wielka Najświętsza Marya za honor Syna swego wojujących wspomaga i broni. Oto wasze kule bez liczby latające, ani jednego z naszych o śmierć nie przyprawiły. — Na co w moment (jako drugi Faraon, którego serce było zatwardziałe) zuchwale odpisał temi słowy: Jeśli to dla was mało coście dziś doświadczyli, to dnia jutrzejszego więcéj mieć będziecie i poznacie jaka jest siła moskiewska. A gdy już zciemniało, wojsko moskiewskie téjże samej nocy kopało ziemię i od cerkwi Orańska nazwanéj, do drugiéj cerkwi Podolska zwanéj, która nie więcéj jak na łokci trzydzieści od murów fortecy odległa jest, usypali wał, i umieściwszy zewsząd armaty, najwięcéj w wspomnionéj cerkwi (którą po kilku dniach, wypędziwszy z niéj Moskali, Konfederaci spalili); w nią jako najbliższą fortecy i dzwonnicy, rozwaliwszy jéj ściany, pochowali się z bronią Moskale.

Na samém świtaniu dnia 31, jeszcze przed wschodem słońca, tak wielki i straszny attak przypuścili Moskale, tak wielką wrzawę i trwogę uczynili, że nietylko usta opowiedzieć, ale i pióro opisać nie zdoła. Wyobrażeniem tylko i samą wiarą dochodzić można.

Pojmani kilku żołnierzy moskiewskich od Konfederatów mówili: że największa ich armata, którą łamali i rozbijali mury Moskale, przez całą noc bez przestanku strzelając z niéj do fortecy, roztrzasła się im natenczas. Lecz i nasi nie próżnowali, dawając z armat ustawiczny odpór nieprzyjacielowi. Już nareszcie i słońce zaszło, a jeszcze nie ustał zacięty umysł moskiewski, pragnący wzięcia fortecy i zabicia téj garstki Polaków. Przez całą bowiem następną noc, nie wstrzymał swoich zamachów, lecz daleko silniejszym sposobem uciemiężać przedsięwziął. Podzieliwszy bowiem na roty wojsko, czołgając się szedł póty, póki z trzech stron przyszedłszy

nie otoczył murów fortecy i jedna ich część gwałtownie łamała krańce, dla zapełnienia fosy; drabiny zaś, które z sobą przynieśli, podnosiła do murów część druga; niektórzy zaś z nich zdradziecko wołali językiem polskim: „Czego się nas boicie? wszakże my jesteśmy Konfederaci przysłani wam na pomoc, wpuśćcie nas spokojnie.“ To gdy jedni robili, drudzy nie przestawali z armat strzelać przeszkadzając bronienia. Noc ta bardzo ciemna była kiedy (nie wiedzieć jakim trafem) niektóre domy mieszkańców w mieście dotąd nie spalone, pod ów sam czas zapalone zostały, i tak mocno powietrze oświecone zostało, że doskonale odkryło ukryte zasadzki i największą siłę nieprzyjaciela. Ach nieszczęście! tak liczny nieprzyjaciel gromadnie z boku napadłszy, niewypowiedzianym strachem napełnił nieszczęśliwych, tak blisko przypuszczony jak silnie odłączał i wyganiał duszę z ciała! Dwóch było tylko tu takich rycerzy, którzy doskonale umieli armaty rychtować; gdy więc ze trzech stron pięli się na mury wnijść nieprzyjaciele, co natenczas czynić miała garstka biednych Polaków? Odpędzą z jednéj strony nieprzyjaciela, to już na obronę drugiego boku fortecy biegnąć muszą; tu z jednéj strony woła na pomoc jeden, tam drugi wzywa mówiąc: spieszcie tu, bo nie możemy odpędzić Moskali wyleść na mury chcących; a nikt czyli raczéj jeden od drugiego nie mógł być słyszany; huk albowiem wystrzałów armatnich obudwom zakładał uszy, że się słyszeć nie mogli. Cóż czynić mają, będąc w niebezpieczeństwie śmierci? kiedy ani granatami obronić się nie mogą? jedni ręczną bronią przez okna nieprzyjaciela zabijają, drudzy porwawszy kamienie (które do fabryki klasztornéj przygotowane były), inni niosąc kłody drewniane rzucali z muru; i tak uporczywie tłuczących mury nieprzyjaciół odpędzili, nacierających mordując. O nieograniczona wszechmocności Boska! wesprzeć słabych, rozproszyć silnych możesz

gdy Ci się podoba! Rodzony brat jenerała Kreczetnikowa po uczynionéj zgodzie z Konfederatami (o któréj niżéj) składając dzięki Maryi, to co następuje sam uznał z ukontentowaniem i pociechą naszą wielką. Te są słowa jego: „Gdym pierwszy raz zaprowadził szwadron ludzi „z drabinami, a z murów zaczęli drzewa i kamienie „rzucać, ludzie moi odstąpić się nieco musieli od murów „na środek fosy; w tém gdy dano z armat ognia kar„taczami i z ręcznéj broni, cały mi prawie zgubili szwa„dron. Ja nic nie uważając na to, zapędzam drugi. „Ludzie moi prosili miłosierdzia, powiadając: że z góry „kamieniami i drzewem biją. Ja tego nie słuchając, „szpadą tego i owego uderzywszy, tylko co przed fosą „stanęliśmy, aż powtórnie ze dwóch bateryj razem z ar„mat i ręcznéj broni za wydaném ogniem i mój pułk „prawie ze wszystkiém zginął, i ja sam trzy rany ode„brałem: w rękę na wylot, w bok i w nogę, i tak „zemdlawszy, nie wiem jak mnie zaniesiono do kwatery, „a gdym zasnął nieco, widziałem we śnie obraz Matki „Boskiéj tutejszéj, i Téj z szczerego ducha poleciłem zdro„wie moje.“ Póty słowa jego. I poznaliśmy go, że to on ten sam, który z folwarku klasztornego w czasie oblężenia posyłał brata zakonnego ekonoma do W. O. N. Przeora, aby mu przysłać wizerunek obrazu najłaskawszéj Pani naszéj Maryi, któremu wtenczas bez zwłoki posłany był pożądany N. M. P. obraz podobny tutejszemu. Ale wracam do pierwszego: Czas ten, o którym tu naprzód mówiliśmy, nie był dłuższym, nad godzin trzy, a można go było porównywać z przeciągiem czasu trzech-letniego, tak długim być zdawał się dla nas. Sądziliśmy bowiem, że wszystkie razem zebrane w powietrzu pioruny, wiszą i na nas padać mają, a przeto zewsząd pełni bojaźni, zewsząd strapienia każdy doświadcza; dla wrzasku bowiem wystrzałów i kul latających, sądził każdy, że mu już odcięta jest głowa

serce jakoby obumarłe w każdym być zdawało się; już powysychały oczów źrenice, ledwie chrapliwym głosem przemówić co mogli, samo tylko wzdychanie i to osłabione bardzo zostało. Jedna tylko ufność w opiece Maryi Pani naszéj najłaskawszéj wiarę i nadzieję ożywiała ufających; jakoż Ona tylko sama Matka i obronicielka nasza, kule czyli bomby ogniste strzaskane między nami bez najmniejszego nam uszkodzenia uczyniła; inne zaś, albo na drugą stronę fortecy przelatywały, albo tu padając, samym tylko kamieniom i drzewom nie ludziom szkodziły, przebijały się bowiem przez murowane ściany kościelne kule ogniste, i wpośród ludu w kościele będącego strzaskałe, nie zraniły nawet ani jednego człowieka; inne aż do samego ołtarza najpotężniejszej Królowéj i Pani naszéj Maryi dolatywały, a zruciwszy z ołtarza wielką jednę statuę Anioła, która lecąc upadła na posadzkę w środku zakonników tam będących, ani jednego z nich nie raniła; co widząc młodzież, tak się ośmieliła, że postrzegłszy że upadła na posadzkę, chociaż ognista i gorejąca kula, biegli jedni przed drugimi i który pierwszy onę uchwycił, i mógł przynieść przed obraz Najświętszéj Matki Boskiéj Maryi, miał siebie za najszczęśliwszego. Często się zdarzało, że albo przez chłopców zagaszone, albo roztrzasłe kule na kawałki, bez żadnego nikomu uszkodzenia, były od nich przynoszone do ołtarza; przed ołtarzem albowiem były składane wszystkie kule od Moskali wystrzelone, które zbierali i składali Konfederaci, zaślepienie, złośliwość i dumę moskiewską przeciw domu Bożemu i miejscu świętemu okazując Maryi. Nie było żadnéj zdatnéj kuli do strzelania niemi na odwrót do nieprzyjaciela, bo Moskale pałając chęcią zburzenia fortecy, kościoła i klasztoru, i obrócenia w perzynę, w miejsce kul armatnich, strzelali do nas lampami rozpalonemi, których długość była pół łokciowa, grubość zaś

napełniająca otwór armaty, były one żelazne, tak sztucznie porobione, że miały w sobie materyę tak gorącą, że zapalonego ich ognia, ani wodą ugasić nie można było; obwinione płótnem, roztopioną siarką napełnionóm, sznurami i żelaznemi i konopnemi obwiązane. Padały one bez skutku, dachy tylko psując lecz bynajmniéj nie paląc. O! cudowna i niewysławiona najświętszéj Maryi opieko! Przez cały dzień i noc pracując na próżno, nieprzyjaciel nie miał innego zysku, tylko nieprzeliczone mnóstwo rannych i trupów swoich ujrzawszy na świtaniu, dnia 1 Junii spokojnie uciekł, a z nas każdy spodziewał się, że już bez powrotu odejść ztąd nieprzyjaciel zamyśla, i przeciw temu świętemu miejscu walczyć więcéj nie będzie; aleśmy się pomylili: hardy ich umysł tego im do uwagi nie podał, ale daléj i mocniéj nacierać przedsięwziął. Po kilko-godzinném więc odpoczynku (prawdę piszę) na zaczepkę naszych (nazwyczaili się bowiem Konfederaci, że chociaż nieprzyjaciel poprzestał, oni jednak ustawicznie przy oknach do strzelania urządzonych siedząc, byle się tylko ukazał im Moskal, natychmiast zastrzelony od nich został, przeto bardzo wielu o śmierć ich przyprawili nasi, na téj zasadzce jak najpilniéj trwający, aż do końca oblężenia); powtórnie wszczęto straszną walkę, któréj nie chciał poprzestać nieprzyjaciel, ale każdego dnia rano i wieczorem powstawał, czyniąc tylko przerwanie utarczki o południu dla dania odpoczynku, a tak co dnia walczyli aż do 13 Junii do wieczora, rozkazawszy tymczasem poddanym klasztornym i innym przyległym chłopom ruskim aby obcinając gałęzie z drzew i wiążąc w snopy, przygotowali na faszyny i znieśli dla zagacenia fosy, aby tym sposobem łatwiéj na mury wleść mogli. A gdyby nie obawiali się najgorszéj dla siebie klęski (któréjby bezwątpienia doświadczyli byli, tu albowiem każdy postanowił do ostatniego tchu bronić się) już byłoby

przyszło do tego, takie bowiem kupy gałęzi nanosili, że nietylko fosę, ale i całą fortecę zarzucićby niemi mogli. Ci bowiem rusiny chłopy sprzyjając Moskalom, całą usilnością pragnęli przypodobać się onym, i nietylko ten ich rozkaz ochoczo i punktualnie wykonali, lecz nadto podawali im sposoby, któremiby dobyć można fortecę. Radzili bowiem rozkopać rowy stawu, a wypłynąwszy (sądzili) woda nie będzie napełniać klasztornéj studni, myśleli bowiem, że do pomienionéj studni ze stawu woda napływa, ale pomylili się, gdyż nie ze stawu ale z opoki miała wodę ta studnia. I chociaż ta woda nieco słona i dosyć ciężka była i gęsta, z tém wszystkiém z radością onę czerpali ci, którzy o wiarę ś. i ojczyznę gorliwość w swém sercu chowali. Radzili także ci chłopy rusiny, że najcieńszy jest mur fortecy ze strony stawu; za tą ich poradą poszedłszy Moskale, gdy napadli z téj strony, tak przywitani od Konfederatów zostali z armat, że nie mało swoich na próżno straciwszy, z wstydem odejść musieli. Wiele jeszcze innych rad rusiny chłopy dawali Moskalom, ale te poczytuję za nie warte wspomnienia.

W tym czasie emigrowali niektórzy z Konfederatów, a złączywszy się z Moskalami, wyjawili niedostatek wszystkiego do pokarmu, a ztąd największy ucisk Konfederatów; co usłyszawszy Moskale, sądzili nie potrzebném narażać się na śmierć, ostatecznie walcząc z tymi, których głód upokorzyć musi; co było wielką prawdą: albowiem oprócz Konfederatów, których więcéj siedmset było, nadto bardzo dużo tu zamknęło się mieszkańców, tak ze szlachty jako i z mieszczan, nakoniec posługacze klasztorni i nie mała liczba ubogich tu zawsze przebywających; słowem, w ogół 1,500 dusz było w fortecy. Tym wszystkim, kiedy Konfederaci bez żadnego przygotowania i przysposobienia wiktuałów tu przyszli, dopokąd nie zabraknęło wszystkiego do żywności, klasztor

dawał i żywił wszystkich; zakonnicy bowiem, co drugi dzień tylko chleba i krupniku trochę pożywali; po całych dniach i nocach modląc się w kościele; nigdy bowiem przez ten czas nie zasłaniano obrazu cudownego Najświętszéj Maryi Matki Boskiej i najłaskawszéj Pani równie najpotężniejszéj Królowéj całego świata. I kościół zawsze był otwarty, w którym ciągle obojga płci lud pobożny trwał na modlitwie; a wyjąwszy tylko dnie uroczyste, W. O. N. Przeor applikował wszystkie msze ś. przez wszystkich kapłanów tu odprawiane, sam codziennie z zakonnikami mszą ś. śpiewał za dusze z nikąd ratunku nie mające, a to czynił bardzo rano, w jakim czasie najmocniéj attakować zwykli Moskale fortecę naszą, i wrzucać przez okna do kościoła ogniste kule; i sam tylko W. O. N. Przeor miewał mszą ś, w Bogu całą nadzieję pokładając, śpiewał chwałę Bożą wesoły tak, że JW. Puławski Regimentarz, najczęściéj swoich wzmacniał temi słowy: „Nie bójcie się bracia, ksiądz Przeor wesoły, dobra nadzieja.“ Gdy reszta zakonników przy nim mszą ś. śpiewając, albo godziny kanoniczne mówiąc po kątkach kościoła chowali się, inni w zakrystyi mszą ś. odprawiali, inni zaś dla bojaźni i trwogi nie ważyli się celebrować, albowiem gdy jeden stary kapłan zaczął mszę ś. w kościele, natenczas padła kula ognista i roztrzasłszy się, stał się wielki krzyk w kościele, a kapłan ów od ołtarza do zakrystyi uciekł przestraszony. — A kiedy już niestało żadnego pokarmu dla nikogo, każdy jeden drugiego ze łzami prosił chleba, i najmniejszy kawałek onego, zapłaciłby najdrożéj, ale nikt tego uczynić nie mógł, bo już każdy nic nie miał do jedzenia. Wielu zaś Konfederatów wołali: dla czego mamy ginąć z głodu, lepiéj poddajmy się nieprzyjacielowi; gdyż już i bronić nie mamy się czém, prochu bowiem armatniego już nic nie ma wcale, i kul żadnych już nie mamy, bo ich tu wcale nie wiele było; ale

w miejscu onych do armat używali Konfederaci na kawałki łamanego żelaza, naczynia cynowe do ręcznéj broni posiekane były dla strzelania; niestało już tego wszystkiego, a najbardziéj że już zupełnie nie ma czém wzmocnić i posilić zgłodniałych i osłabionych sił. Na cóż się głodem morzyć mamy? Odpowiadali drudzy: o! broń Boże! nie czyńmy sobie téj hańby, aby się nie cieszył, nie naśmiewał się z nas nieprzyjaciel. Oto mamy jeszcze konie, te zabijać i jeść będziemy. Odpowiedzieli pierwsi: gdzież są te konie? oto patrzcie, że już koń konia zjadł z głodu. Co istotnie tak było, albowiem jak zaczął nieprzyjaciel attakować dnia 28 maja, Konfederaci zaprowadzili tu wszystkie swoje konie do fortecy, a gdy te bestye przez tak długi czas stały w głodzie, gałęzie z drzewa, ba, i same drzewa pożerały, a gdy i drzewa niestało, jeden drugiego ogony i grzywy poobjadały, i tak wiele ich zginęło, że całą tę fortecę nieznośnym fetorem zaraziły i napełniły; więc prosiliśmy JW. Puławskiego Regimentarza, aby zostawiwszy jak najmniejszą liczbę zdrowszych, resztę słabych ztąd wypędzić rozkazał; i tak uczynił. — O! nędzne i nieszczęśliwe natenczas położenie Konfederatów! Straszliwsza wprawdzie niewola moskiewska, straszliwsza jednak śmierć, którą głód tuż tuż prowadził i przedstawiał przed oczy! Obrali jednak i umyślili jeszcze zaczekać nieco, pokądby nie przybyły liczniejsze i silniejsze od swoich posłane posiłki wojskowe; mieli bowiem niewątpliwą nadzieję, że koniecznie sukkurs czyli pomoc im przybędzie. Ale dowiedziawszy się od wyż pomienionych dezerterów konfederackich JW. Kreczetników jenerał, że tu będący Konfederaci, spodziewają się sukkursu, posłał znaczną część wojska naprzeciw idącym na pomoc Konfederatom, drugą zaś część do ustawicznego attakowania i dobywania fortecy, przy sobie zostawił. — Pod ówczas (co często czynili Konfederaci) wybiegłszy z fortecy

pod dowództwem WPana Sabatyna, Chorążego domowego wojska JO. książęcia Lubomirskiego Wojewody Bracławskiego, napadli z nagła na Moskalów przy swoich armatach odpoczywających czyli obiadujących, i wielki krzyk zrobiwszy, zabrali ich jednę armatę i przyciągnęli z sobą do fortecy; lecz że mało było Konfederatów, przeto od mnogich Moskalów ścigających, porzuciwszy armatę, uciec musieli. A gdy JW. Podgoryczanin z wojskiem swojém poszedł przeciw Konfederatom na sukurs nam tu idącym, i niespodziewanie napadłszy ich pod wioską Wernihorodek zwaną, w moment rozproszył onych a samego ich Regimentarza WPana Hortyńskiego wziął w niewolę, i z armatami które zabrał od Konfederatów, przyprowadził do swoich obozów.

To gdy się stało, JW. Jenerał Kreczetników, zawoławszy brata Felicyana z folwarku klasztornego ekonoma, posłał go do W. O. N. Przeora, rozkazując, aby koniecznie albo sam przybył, albo kogokolwiek z ojców naszych przysłał do niego do obozów. Gdy na to zezwolili Konfederaci, wysłanym został ojciec Antoni od ś. Teressy, mąż w leciech podeszły i w zakonnych cnotach ugruntowany. Temu, gdy przenocował w obozie z rozkazu Jenerała (bo wieczorem do nich przyszedł) dał zapytanie Jenerał: „Dla czego się nie chcą upokorzyć Konfederaci?“ na co pomieniony Ojciec odpowiedział: dla tego, że Konfederaci gotowi są raczéj umrzeć, niż przyjąć na się jarzmo moskiewskiéj niewoli i dobrowolnie hańbę ponieść. — Na co Jenerał: zaiste, ja ich wszystkich siłą naszą zabiorę, mieli oni nadzieję w nadchodzącéj pomocy, czyliż ja tu na to przyszedłem abym się ich sukursu obawiał? ale patrz (pokazał) oto armaty ich sukursu i samego ich Regimentarza, już pod strażą mego wojska trzymanego, i nic więcéj nie ma coby im dobrą nadzieję czynić mogło. — Co wszystko zobaczywszy rzeczony ojciec Antoni, dnia 14go rano

powrócił do klasztoru, rozpowiedziawszy to wszystko co widział starszym Konfederatom; zaraz oni uczyniwszy radę, pojechali do obozów moskiewskich i przyszedłszy do Jenerała, przyjacielskie układy robili. Pozostał tu sam JW. Puławski Regimentarz Konfederatów z swojém wojskiem, Mąż istotnie najwaleczniejszy i najgorliwszy o wiarę ś. i prawa ojczyste. Żywy portret dawnych Polaków, który przez cały czas tego oblężenia nadzieję i ufność swoję w jednéj tylko Najświętszéj Maryi pokładając', był zawsze nieustraszony sam i drugich utwierdzał w nadziei. Całą jego zabawą było, albo wrażać waleczność w swoich, albo padłszy na twarz przed obrazem Maryi Pani i Matki naszéj, ze łzami i wzdychaniem prosić Jéj opieki i pomocy. Wszędzie straże nocne czuwając zawsze, a szczególniéj bramy fortecy pilnował; i już gotowi byli z nim wszyscy wyjść przeciw nieprzyjacielowi i albo zwyciężyć, albo śmierć ponieść chwalebną; lecz powróciwszy ci, którzy byli wysłani do Jenerała Kreczetnikowa do obozu moskiewskiego i za powrotem oświadczywszy że JW. Jenerał Kreczetników zaręcza ich słowem swojem że każdemu z nich zdrowo i bez pokrzywdzenia żadnego do domów ich własnych powrócić dozwoli, jeśli upokorzywszy się o litość prosić będą. Co usłyszawszy Konfederaci, zawołali wszyscy razem, że się na to zgadzają, a JW. Regimentarz Puławski nie bez łez gorzkich z drugimi pojechał do Jenerała dla uczynienia układów. Po uczynieniu onych, powrócili nasi i natychmiast całe wojsko Konfederatów porządkiem żołnierskim wyszło z fortecy, a wojsko moskiewskie nastąpiło i czekali przy brzegach fortecy, dokąd wszyscy Konfederaci nie wyjdą; a kiedy już wszyscy wyszli, złożyli całą broń i sztandar czyli chorągiew, i sam JW. Regimentarz Puławski już szablę swoję odwiązywał, ale JW. Jenerał Kreczetników nie kazał, owszem nosić mu onę pozwolił.

Wyszliśmy wtenczas i my z naszym ojcem Przeorem do fortecy i W. O. N. Przeor imieniem całego Zgromadzenia powitał Jenerała, któremu najgrzeczniejsze oświadczenie Jenerał uczynił, i rozkazał aby jego wojsko weszło do fortecy, i natychmiast weszło ich ludzi 300 (do fortecy) z chorągwią a ci byli piechotne granadiery, za którymi weszli Jenerałowie jeden i drugi paradnie przybrani w ordery miane od króla naszego; po nich starszyzna wojsk i Moskiewskich i Konfederatów. Już była godzina ósma wieczorna, gdy wszyscy weszli żołnierze rosyjscy i zaczęli natychmiast okrzyki sławy i honoru swojéj najjaśniejszéj monarchini Imperatorowéj winszując zwycięztwa. Jenerał zaś prosił W. O. N. Przeora, aby go najprzód prowadził do kościoła, i tam nie wiele zabawiwszy, natychmiast wszyscy powychodzili, a obszedłszy na około fortecę, dziwili się mówiąc: Jeżeliby tu sama Matka Boska nie broniła tego miejsca, za jednę pół godziny, kamień na kamieniu tu zostaćby nie mógł. I zaraz Jenerał Podgoryczanin pospieszył do obozów, a Jenerał Kreczetników obrał sobie kwaterę w naszym klasztornym refektarzu a po zakonnych celach rozstawił swoich oficyalistów, rozkazawszy, aby natychmiast chorych i ubogich przy drzwiach klasztornych będących wyprowadzić ztąd. Tak wielki bowiem od ranionych i chorych i od zdechłych koni był fetor, że prawdziwie mocą Boską powietrze wstrzymywane tu było. Tego wieczora chociaż nic złego nie doznaliśmy, boleliśmy jednak każdy serdecznie i płakali nad złamaniem naszéj klauzury. Niewiasty bowiem nawet znaczniejsze, dla ułatwienia swoich interesów, bardzo długo w noc bawiły u JW. Jenerała dopokąd się ułatwił z pismami codziennie do Warszawy, Petersburga i t. d. ekspedyjując; a to złamanie bolesne klauzury, trwało od dnia wejścia aż do dnia wyprowadzenia się JW. Jenerała. Na ten bowiem (nieprzyjemny dla nas) czas, odszedł

sen z oczu naszych dla niepewności dalszego losu, jaki nas czeka? Bo chociaż dosyć łagodnie mówił i postępował Jenerał z W. O. N. Przeorem, a tylko groził jednemu oskarżonemu przed sobą zakonnikowi, gdy go jednak ujrzał, (a znał go dobrze) nie wierzył tym oskarżeniom, i niewinnym go być uznał. Byli jednak sekretnie wyznaczeni żołnierze, aby wszystkie kroki samego W. O. N. Przeora jak najpilniéj uważali, i chociaż to czynili oni dosyć ostrożnie, jednak to wielkim napełniło nas smutkiem.

Dnia 14 Junii, a oblężenia dnia 18, wytrzymawszy najsilniejsze attaki i najgwałtowniejsze utarczki nieprzyjaciela przy obronie Pani naszéj niezwyciężonéj Maryi, po uczynionych przyjacielskich układach i umowach, oddana została nasza forteca w ręce nieprzyjaciół. Znaczniejsi zaś Konfederaci w pozostałych domach miejskich pod strażą umieszczeni zostali, inni znowu do obozów moskiewskich zaprowadzeni byli, w klasztorze zaś tu i owdzie 13 żołnierzy pod bronią stanęli do strzeżenia; i lampy zapalone gorzały wszędzie.

Ciekawemu zaś Czytelnikowi, chcącemu wiedzieć ile z Konfederatów w tak strasznéj bitwie zginęło? odpowiadam: Jeden drzewem lecącém z muru, które na nieprzyjaciela miało być rzucone, drugi murem przywalony, trzeci kulą armatnią zabity, czwarty przez ciekawość z okien fortecy patrzący, gdy mu taż kula rękę urwała; w niedostatku dobrego chirurga umarł; trzech kulami z ręcznéj broni ubici, gdy śmiało stali przy oknach fortecy, trzech razem za fortecę wybiegłszy; a tak wszystkich dziesięciu, których ciała wraz z innemi trzema przywiezionemi dnia 28 z obozów, ostatniego dnia powszechnego zmartwychwstania w tym kościele czekają. Ranionych zaś wraz z tymi, których proch udusił 5ciu. Czyliż się nie dziwisz Czytelniku miły, czytając to, co tak istotnie było, i tak prawdziwie napisałem? o tak

niewielkiéj szkodzie Konfederatów? więcéj jednak zadziwisz się, gdy to czego pilnie dochodząc, sam dowiedziałem się od Moskali, tobie opowiem: wystrzelili oni przez czas oblężenia i attakowania samych granatów 711, kul żelaznych 1,569 z armat. Wielkość zaś tych granatów i kul, ważyła od 10 do 20 funtów, a więcéj znalazło się ich tu większych niż mniejszych, których tu nawet w sam kościół nie mało wpadło, prócz tych sztucznych lamp do palenia domów, upadło tu 86, a kto potrafi zrachować kul ołowianych z ręcznéj broni rzuconych, które pospolibie kartaczami zowią? które jak flety grały w powietrzu? Patrzże jak wielkie i liczne attaki i strzelania, a jak mały nieprzyjacielowi przyniosły tryumf.

Dnia 15 Junii, zrobili mappę fortecy tutejszéj i opisawszy całą obronę wojenną jaka się tu znajduje, posłali do Petersburga i Warszawy. Prosił zaś W. O. N. Przeor, aby Zakonnicy nie mający tu żadnego już pożywienia, mogli pojechać do Dobrodziejów (w folwarkach bowiem naszych klasztornych zupełnie nic nie zostawili owi nieprzyjaciele, pozabierawszy nietylko zboże, lecz i bydło wszelakie); nie pozwolono i tego, owszem odpowiedziano tak: wtedy dopiero będzie mógł wszystko otrzymać ksiądz Przeor, jak sobie zasłuży na łaskę JW. Jenerała. Jednakże tegoż dnia niektórych, innych zaś nazajutrz powysyłać pozwolono, tak że nie więcéj nad trzech kapłanów zostało w klasztorze, to jest: W. O. N. Przeor, ks. Antoni i ja który to piszę ks. Bruno Ignacy a St. Francisco i pięciu laików.

Tegoż dnia, Kijkin major i Plech kapitan, rozkazali sobie otworzyć skarbiec, (jako im było polecono od Jenerała) którzy wziąwszy z sobą sześciu żołnierzy swoich spisywali skarbony obywatelskie tu złożone, notując czyje były; a najprzód tych, co należeli do Konfederacyi i tu skład swój mieli, tych zabrali wszystko cokolwiek

złota, srebra, klejnotów i rzeczy ruchomych było; potém z tych skarbonek, które nie były wiadome czyje są. A tak wielkie skarby zabrali, zrabowawszy więcéj pięćdziesiąt skarbonek; potém z piwnicy wino obywatela tu umieszczone, (chociaż on nie należał do Konfederacyi, lecz że w czasie onym, otworzyli i pili to wino Konfederaci, więc jako Konfederatów) zabrali go.

W tym czasie JW. Jenerał podał do odpowiedzi W. O. N. Przeorowi punkta, z których pierwszy był taki: Dla czego łotrów wpuścił do fortecy? (tak bowiem nazywał Konfederatów) i na co ich karmił przez tak długi czas? powtóre: kazał sobie okazać zezwolenie Rzeczypospolitéj na pobudowanie téj fortecy — na ostatek kazał przyprowadzić do siebie tego z Artylerzystów oficera, który tak doskonale dyrygował armatami wojennemi — Na co odpowiedział W. O. N. Przeor, co do pierwszego zaprosu tak: przyszli do kościoła na nabożeństwo, i przemocą tu się zostali; karmić zaś musiał ich klasztor, bo od nichże miał swoje pokarmy; co do drugiego: nie na żadnych Rzeczypospolitéj ustawach ale na mocy erekcyi, jako około swych domów wolno wszystkim Polakom dla obrony od najazdów kozackich w téj części Królestwa najczęściéj zdarzających się z utratą życia mieszkańców; tak i dla obrony kościoła ta forteca przez tychże pobożnych obywateli zbudowana jest i opatrzona armatami i innym rynsztunkiem wojennym; co do trzeciego tak powiedziano: iż wraz z Konfederatami pod strażą moskiewską zostaje ten Franciszek Romanowski, fajerwerków mistrz, który dyrygował armatami i tak wielu Moskali pobił. Sądzili bowiem Moskale, (jak sami wyznali) że to zakonnicy tak zręcznie i dobrze strzelali, co fałsz jest, i dla tego kazali stawić przed się dowódzcę.

Po odebranych takich odpowiedziach, JW. Jenerał rozmawiał dosyć przyjacielsko z W. O. N. Przeorem,

i odtąd jako dla przyjaciela nic nie odmawiał o co był proszony. Już i żołnierze, którzy acz z daleka postrzegali O. N. Przeora, poprzestali tego nadzoru. O! cudowna opieko! Maryi Pani naszéj! lękaliśmy się niewoli, a oto ten i ów, którzy jako najsroższe lwy zgrzytali na pożarcie nas swojemi zębami, w najłagodniejszych przemienili się baranków; — a tak bardzo wielu obywateli polskich, przez instancyą W. O. N. Przeora, pomyślny próśb swoich skutek otrzymali. Wszystko bowiem z ochotą czyniono dla niego, którego niedawno na bramie powiesić odgrażali się. — Jednakże Jenerał umyślił ze wszystkich pobliskich włości sprowadzić chłopów i zrujnować czyli rozrzucić tę naszą fortecę, i tak postanowił nieodzownie — ale co uczyniła Marya Pani nasza? Przypomnij sobie Czytelniku brata rodzonego jeneralskiego Kreczetnikowa, od naszych ranionego, którego uzdrowiła Marya; ten zaś za całość Jéj domu, upadłszy do nóg brata swego Jenerała, najpokorniéj wstawiał się, prosząc temi słowy: „Dla Maryi Matki Boskiéj, nie chciéj temu miejscu czynić krzywdy;“ na co Jenerał rzekł: o co ty prosisz? o hańbę dla siebie? czyliż najmocniejsze twierdze czyli fortece w Prusii, w krótkim czasie nie obaliliśmy i zrujnowali, a tę małą forteczkę przez tak długi czas walcząc usilnie, dobyć i zniweczyć nie mogliśmy; warto więc jest, aby i pamiątka miejsca tego nie pozostała; — któremu pokornie odpowiedział brat: „tu ani żołnierze, ani mury, ani żadna siła i sztuka wojenna, ale sama Marya strzegła i broniła miejsca tego świętego.“ Odparł Jenerał mówiąc: „czyliż to Matka Boska jest tylko Rzymsko-katolickiego a nie razem Grecko-rosyjskiego kościoła opiekunką?“ Odpowiedział brat: „prawda jest, jednakże dla tych okazuje swe łaski i w tém miejscu, dla których i gdzie Jéj się podoba. Proszę cię Jenerale, odstąp tego szkodliwego przedsięwzięcia swego, abyś i ty, tak jak ja byłem, nie został

skarany“.— Dawszy się namówić Jenerał, wyperswadował sobie i odmienił myśl swoją; co jednak uczynił ztąd wychodząc, opowiem zaraz, lecz wprzódy chcę uwiadomić o losie Konfederatów.

Dotrzymał słowa Jenerał, wyjąwszy bowiem regularnego wojska Rzeczypospolitéj żołnierzy, których do obozów polskich natenczas z Moskalami attakującymi Bar z Konfederatami tamże w Barze będącymi w fortecy wyprawił, resztę ich rozbroiwszy, powrócić do domów swoich dozwolił; zatrzymał jednak czterech, to jest: JW. Kazimierza Puławskiego Regimentarza, W. Antoniego Kamińskiego, W. Stanisława Kamińskiego i W. Zdanowskiego, dowódzców téj Konfederacyi, do których mówił Jenerał, że ma wielki interes. Aresztował ich, i pod strażą odesłał do warowni Połońskiéj, z któréj po kilku tygodniach zostali uwolnieni trzech, to jest: JW. Puławski, Kamiński..... Puławski jak tylko uwolniony został, natychmiast do Konfederatów przybył, i stał się dla Moskali nieporównanie sroższym, mordując i dokuczając im wszędzie. Czwarty zaś Zdonowski i Hortyński, który tu szedł z sukursem, do Kijowa zaprowadzeni zostali. To gdy się stało, doniesiono Jenerałowi o wzięciu twierdzy Barskiéj. Tą wiadomością ucieszony Jenerał, gdy już przed kilku dniami wyprawił Jenerała Podgoryczanina z najsilniejszym wojskiem, sam 22 Junii wyruszył z całym swoim wojskiem do miasta Chmielnika, pobrawszy z sobą armaty z tutejszéj fortecy sztuk czterdzieści ośm, broń wojenną i wszystkie kule swoje, których tu strzelając ponarzucali, zabrali z kościoła, zostawiwszy tylko żelazne niesposobne armaty dziurawe małe, cztery większe zaś zagwoździć rozkazał. Wyjeżdżając zaś, 800 żołnierzy swoich, na obronę przy téj fortecy zostawił, którym to co pobożność do Maryi jego brata przeszkodziła, złość jego zuchwała wykonać pragnęła, więc rozkazał tym swoim żołnierzom,

aby kryjomym sposobem, nocami mury fortecy obalali, i gdy swawolne żołnierstwo skrycie swojego Jenerała wolę dopełniało, tak że ledwie nie więcéj uszkodzenia murów téj fortecy okazało się wtenczas, niż w czasie oblężenia, W. O. N. Przeor napisał do Jenerała pokorną prośbę o to, ale ledwie za trzecim listem, zmienił swój rozkaz.

Po odejściu Jenerała, zostawieni byliśmy pod strażą moskiewską najdelikatniejszą wprawdzie, albowiem wolno było nam co się podoba robić, jedno tylko reparowanie fortecy nie dozwolono; jeść zaś i pić ile tylko chcieli, dawać musieliśmy oficerom i naczelnikom straży, z których starszym których było pięciu, wina starać się musieliśmy, młodszym zaś piętnastu, miód dawać trzeba było koniecznie i podług godności ich, każdemu darowizny ofiarować.

Przecież dnia czwartego września, Moskale wychodząc ztąd z wielkiemi ceremoniami, ze śpiewami i graniem, sześć-kroć dali ognia z armat i klucze od fortecy w ręce W. O. N. Przeora złożyli, a sami poszli do twierdzy Połońskiéj, poprowadziwszy z sobą te ostatnie cztery armaty małe żelazne nasze, które tu były pozostały wówczas, jak oni ztąd wychodzili z Jenerałem Kreczetnikowem. Po ich wyjściu, W. O. N. Przeor natychmiast zrujnowane mury fortecy zreparować kazał, i tak w przeciągu czterech tygodni, stanęła daleko mocniejsza forteca, jak była pierwéj; armaty zaś wielkie które porzucili Moskale, choć dla czynienia postrachu kozakom i zbójcom napadającym, dobrze sporządzone zostały.

Miły Czytelniku! jeślim cię zatrzymał dosyć przewlekłą rozprawą moją, daruj mi proszę. Chceszli abym w krótce zawarł? powiem zaiste 1,500 dusz tu było w zawarciu, (wierz mi) że żaden z nas określić nie potrafi dzieł cudownych (na wstawienie się Maryi Pani naszéj najłaskawszéj i Królowéj nigdy nie zwyciężonéj)

które uczynił sam Bóg dla Matki swojéj najmilszéj i dla nas niegodnych. Przeto za mało tego wszystkiego uważaj co tu napisałem, proszę raczéj, abyś sam nieudolność moją dopełniając, ogłaszał w każdéj stronie świata cudowne i święte to miejsce dla niezwyciężonéj i ustawicznéj opieki Maryi.

LIST
nieznajomego awanturnika.

(z Archiwów Podhoreckich).

Dostał nam się z podhoreckiego Archiwum list wcale dobrą skreślony francuzczyzną, który dajemy w dosłownym przekładzie. List ten, a raczéj pamiętnik, niewiadoméj jest ręki, bo w oryginalnym texcie, niema podpisu. Dochodzić zaś z kilku wskazówek, domyślać się autora ze wzmianek o jego koligacyach — nie widzimy potrzeby, tém więcéj że odkrycie nazwiska tego indywiduum, mogłoby tylko zwiększyć poczet sławniejszych awanturników różnych czasów, ale nie dodać nic do chlubnych wspomnień jakiemi się szczyci epoka Legionów, ta sama, w któréj ów nieznajomy dosyć głośną, lecz niezbyt chlubną odgrywał rolę. —

Mało kto nie czytał wybornych ustępów Teofrasta

polskiego, malujących charaktery i przygody kilku sławnych awanturników wyrzuconych na widownię świata już katastrofą jaka zakończyła byt polityczny naszéj ojczyzny, pod koniec zeszłego stólecia, już porwanych tym wirem wielkiego spółecznego wstrząśnienia rewolucyi francuzkiéj. — List nieznanego Awanturnika podany poniżéj godnie uzupełni tę galeryę; co więcéj: te same spotykają się w nim rysy charakterystyczne co w tamtych. Najczęściéj żądza zyskania łatwego rozgłosu, połączona z fałszywą ambicyą pchała takiego młodzieńca wyrwanego z rolniczego zawodu naszéj szlachty, w szeregi wojskowe, zkąd prędko go wypędzał brak hartu duszy nieumiejący znieść praw żelaznéj karności, lub rojenia bohaterskie nieznoszące się z prozą ścisłych obowiązków służby — w takim razie pole działań nastręczały salony, kluby i kawiarnie. Tutaj się téż kształcili rycerze których imiona przeszły w anegdotycznych kronikach do potomności. Miłostki, gry hazardowne, dowcipne oszustwa, koronowane przyjaźnie, nagłe upadki, naglejsze podniesienia się, słowem wszystkie uśmiechy i gniewy ślepéj fortuny składają żywot takiego awanturnika, który dla tego tylko nie wzbudza pogardy, jaką miewamy dla pospolitego kryminalisty, że na charakter jego przygód pada prawie zawsze jakiś odblask chybionego geniuszu, szlachetniejsza duszy iskierka objawiająca się w bystrym dowcipie, śmiałym czynie, a niekiedy w wspaniałym poświęceniu się. — Takie indywidua bawią rozmaitością swoich awantur, ale oraz i budzą żal, że tyle darów przyrodzonych talentu często upstrzonych blichtrami nau-

kowości, zmarnowało się nietylko bez korzyści, ale ze szkodą społeczeństwa. Wstrząśnienia krajowe wyrzucały w różnych czasach podobne postacie, zacząwszy od owego Dzierzanowskiego co energię swego ducha rozpraszał po wszystkich stronach świata, aż do nieznajomego awanturnika co list niniejszy pisał strącony ze szczytu swoich wielkości — on przypuszczony do poufałości z królową pruską, sławną z wdzięków Ludwiką, z angielskim księciem Sussex, w przyjaźni z jenerałem Augereau, z Lucyanem Bonapartym, on co Kościuszkę nazywa *słabym dyktatorem*, a całéj reprezentacyi Legionów każe sobie antiszambrować — błaga u magnata polskiego aby mu dał 100 dukatów, bo *już dwa dni nie jadł obiadu i palce mu z butów wyłażą*.... List ten obejmuje więc skończony dramat: początek — wzrost i upadek awanturnika...

* * *

Hamburg 13 czerwca 1807
w Hote'u Saskim Valentins Kamp.

Panie Hrabio!

Jeżeli tytuł rodaka, imię które noszę, łaski jakie JW. Pan świadczyłeś zawsze moim krewnym, wreszcie niepowodzenie moje, mogą niejako przemówić za mną do JW. Pana, śmiem tuszyć, że JW. Pan raczysz przychylić się do pokornéj prośby mojéj.

Zanim Ci wytłumaczę Panie Hrabio o co idzie, dozwól, abym pobieżny dał zarys tego wszystkiego co mi

się przydarzyło, od chwili, kiedy miałem zaszczyt widzieć JW. Pana w Wiedniu w r. 1796.

Poróżniwszy się z księciem Józefem Paniatowskim (wdzięczność nie pozwala mi przedstawić go we właściwem świetle) z powodu nikczemnego łotra Torry, wróciłem na łono rodziny mojéj do Galicyi. Z natury przedsiębiorczy i łatwo zapalający się, pożerany ambicyą, trawiony żądzą wsławienia się i odegrania roli na świecie, rzuciłem ciche ustronie moje w r. 1798, goniąc za przygodami. Zacząłem od Warszawy. Nie będąc w stanie podróżować o własnym koszcie, uciekłem się do worka Stanisława Potockiego (syna Starosty Halickiego) przyjaciela mego od dzieciństwa, który choć miał niewiele, podzielił się zemną. Pieniądze, którem dostał wystarczyły mi nawet na drogę do Berlina. Mając szczęście podobania się wielce Jego król. Wysokości księciu Augustowi Angielskiemu a dzisiejszemu księciu Sussex, żyłem tam po książęcemu. On to mię wprowadził na dwór pruski. Młodość moja, postawa niezgorsza, dużo pewności i żywości, umysł wyrobiony i wykształcony oczytaniem, zwróciły niebawem wszystkich oczy na mnie. Jej król. Mość panująca Królowa Pruska, najmilsza najdoskonalsza i najdobroczynniejsza pani, raczyła wziąść mię pod swoją opiekę. Dobrodziejstwa jéj nastręczyły mi możność wyjechania do Saksonii. Poważny Elektor przyjął mię bardzo dobrze u swego dworu. Z Drezna udałem się na dwór Meklembursko-Szweryński, gdzie łaskawy książę obsypał mię dobrodziejstwy. Nie mogąc nigdzie długo zabawić, wyjechałem na Lubekę do Hamburga. Wygrawszy dwa tysiące ludwików, odbyłem przejażdżkę do Danii. Będąc polecony hrabiemu Bernstorff, przedstawiony byłem Królewiczowi. Raczył on mię zaszczycić ofiarując mi stopień w wojsku; odmówiłem, sądząc, że niemożna być zupełnie szczęśliwym, nie zwiedziwszy Francyi. W skut-

ku tego udałem się przez Hanower, Getyngę, Kassel do Frankfurtu nad Menem. Spotkałem tam jenerała Augereau — podobałem mu się — i zrobił mię adjutantem swoim. Wierzaj mi Panie Hrabio, że kiedym zaledwie dwa miesiące spędził przy wojsku francuskiem, a już widywałem udzielne książęta niemieckie na przedpokojach u siebie. Powodzenie obudziło we mnie ambicyę, czułem, że mogę się o wszystko pokusić. Udałem się więc w r. 1800 do Paryża. Bonaparte przyjął mię jak najlepiéj i tyle mi okazywał względów, że rodacy moi poczęli mi zazdrościć. Kościuszko ten zacny ale słaby Dyktator Polski, który w owym czasie zeszedł prawie z widowni, sądził, że będzie się mógł na mnie wesprzeć. Niebawem ujrzałem się otoczony jakby dworem jakim. Będąc z natury dobrym i czułym, poczytywałem sobie za największą roskosz nieść usługi moim rodakom. Dom mój stał dla nich otworem. Protegowany przez wszechwładnego i niesłychanie bogatego Augereau, zaprzyjaźniony z Lucyanem Bonaparte, szczęśliwy w grze nad miarę, żyłem w Paryżu jak satrapa. Pamiętam, że w ciągu siedmiu tygodni zapłaciłem w Restauracyi 1900 liwrów za same tylko śniadania.

Zbyteczna ambicya moja i popędliwość wrodzona wtrąciły mię w przepaść, z któréj się tylko wydobyłem własnym geniuszem i nieugiętą siłą ducha. Ponieważ wmięszałem się w intrygi rządowe, przyaresztowano mię nagle, badano i przez szczególną łaskę wysłano pod strażą do Tulonu, gdzie mię wsadzono na okręt i powieziono do Egiptu z eskadrą kontradmirała Ganteaume.

Wiadome są zapewne JW. Panu dokładnie szczegóły téj zgubnéj wyprawy, dla tego nie będę się nad nią rozszerzał, i ograniczę się tylko na krótkiej wzmiance. Przez trzy miesiące żeglowaliśmy po morzu. Wypłynąwszy z Tulonu ciągnęliśmy popod brzegami Francyi i Włoch, aż do Liworna. Stamtąd ruszyliśmy ku Por-

to-Ferajo, warowni bardzo silnej na wyspie Elbie, którąśmy blokowali i bombardowali od strony morza. Dwa bataliony legii polskiej były w téj potrzebie. Po dwutygodniowém obleganiu, z obawy aby nas nie podeszła mocniejsza eskadra angielska (nasza składała się tylko z 7miu okrętów liniowych, jednéj fregaty i jednéj korwety), zmuszeni byliśmy przepłynąć cieśninę Messyńską. Nic piękniejszego, nic wspanialszego i okazalszego nad tę sławną cieśninę. Z jednéj strony widać pyszne, zawsze zieleniejące wybrzeża Kalabryi wznoszące się amfiteatralnie, z miasteczkiem Scyllą zbudowanem na skale i czarującem Reggio. Ostatnie to miasto przypomina sławnego Spartaka, przed którym drżał Rzym, i który tak zręcznie Krassowi z rąk się wyśliznął, w chwili, gdy ten myślał, że już niema dla niego ratunku. Po drugiej stronie widać piękne miasto Messinę i pobliskie jej okolice wieczną radujące się wiosną. Wspaniała góra Etna pokryta śniegiem od początku świata, kryje swój dumny szczyt w obłokach i uwieńcza ten czarowny obraz. Wkrótce dano znak, że widać brzegi Peloponezu. To mi przywiodło na myśl moją biedną ojczyznę, co niemniej wielka i sławna od téj potężnéj Rzeczpospolitéj, któréj mijaliśmy brzegi, padła ofiarą nieładu wewnętrznego i sąsiedniéj polityki. Wiatry przeciwne trzymały nas przez dwa tygodnie na wysokości Kandyi. Czegóżbym nie dał, gdybym mógł stąpić nogą na tę ziemię, ojczyznę mędrca Minosa! Nakoniec ujrzeliśmy niskie i jałowe wybrzeża Egiptu. Piaski, piaski, i ciągłe piaski, nie dawały nam zbyt korzystnego wyobrażenia o téj ziemi obiecanéj. Prawda, że byliśmy o 33 mil franc. poniżéj Aleksandryi. Wszystko było w pogotowiu do wylądowania, gdy w tem widok licznych żagli, które Admirał Ganteaume wziął za eskadrę angielsko-turecką, zmusił nas do cofnięcia się. Mając wyborny wiatr za sobą, dostrzegliśmy wkrótce brzegi

Karamanii, następnie wyspy Skarpante i Rodus. Było mi przykro, że wojna z Portą niedozwoliła nam wylądować. Z największą niezawodnie roskoszą byłbym zwiedził te klasyczne ziemie. Zmartwienie moje i żal zwiększyły się jeszcze, kiedyśmy byli na Archipelagu. Sądziliśmy powszechnie, że płyniemy ku Francyi, gdy tym czasem za jednym razem ujrzeliśmy przylądek Derna stolicy królestwa Barka, wielkiéj pustyni afrykańskiéj. Wkrótce przedstawiły się oczom naszym wysokie, strome i najeżone skałami brzegi. Zarzuciliśmy kotwice o 3 mile fr. od miasta i postanowiono wylądować. Były o to wielkie szemrania, wypadało bowiem przebyć 150 mil fr. straszliwéj pustyni, żeby się dostać do Aleksandryi. Lecz niezręczność kontradmirała Ganteaume i tego półgłówna jenerała Meyera dowódzcy wojsk lądowych, zniweczyły ten zamiar. Rząd francuski prowadził naówczas układy z Dejem Tripolitańskim zwierzchnikiem kraju Barka. Wylądować, nie uzyskawszy poprzednio pozwolenia, byłoby to zerwać układy. Chciano więc traktować z sandziakiem Derna. Ale jakże się do tego wzięto? — zamiast wysłać po prostu parlamentarza, wsadzono 600 grenadyerów w szalupy uzbrojone działami dwunastofuntowemi i kazano im wylądować. Ponieważ śmieszna ta wyprawa odbywała się nazajutrz po zarzuceniu kotwicy, przeto Arabowie mieli czas przysposobić się do przeszkodzenia zamiarowi naszemu. W saméj rzeczy, ujrzeliśmy ich kilka tysięcy zgromadzonych nad brzegiem (ja byłem w szalupie jenerała Meyera). Dozwolili nam się zbliżyć na strzał karabinowy, a wtedy przyjęli nas ogniem tak gęstym, żeśmy uznali za stósowne powrócić, upokorzeni, że nas horda barbarzyńców odparła. Natychmiast podniesiono kotwice i ruszyliśmy ku Francyi. Nazajutrz dostrzeżono okręt angielski o 74 działach. Był to „Swiftsure“ wracający z Aleksandryi do Malty. Ścigaliśmy go przez

kilka godzin i po półgodzinnym boju zmusiliśmy do poddania się. Admirał Ganteaume widząc niepodobieństwo wylądowania w Egipcie, postanowił wrócić do Francyi. Wysłał wszelako korwetę „Heliopolis“ wraz z dwoma brygami do Aleksandryi. Wsiadłem na ten statek mając powieźć depesze do naczelnego jenerała Menou. Gnani doskonałym wiatrem ujrzeliśmy niebawem sławną kolumnę Pompejusza wznoszącą się wspaniale na widnokręgu, i która zdawała się unosić nad Aleksandryą. Wysiadłem na brzeg zachwycony — i z głębokiem uszanowaniem stąpałem po téj ziemi słynnéj tylu wielkiemi pamiątkami.

Aleksandrya ogromnem jest mieściskiem. Co krok niemal napotyka się tam drogie zabytki starożytności, bez litości obtrącane przez barbarzyńców, zamieszkujących kraj ten, niegdyś tak potężny i sławny. Pomiędzy starożytnościami najlepiéj zachowanemi, najwięcéj zajęły mię olbrzymia kolumna Pompejusza, dwie Igły Kleopatry, z których jedna przetrącona i powalona. Stały one, jak mi mówiono, u wrót pałacu Ptolomeuszów, którego ślady jeszcze nieco widne. Oglądałem także miejsce, gdzie stała owa pamiętna latarnia morska, będąca jednym z cudów świata. Zabawiwszy trzy tygodnie w Aleksandryi, któréj okolice są tylko pustynią jałową i nieuprawną, udałem się do Rozety. Miasto to leży w roskosznéj krainie; ze wszech stron widzi się grupy drzew pomarańczowych, cytrynowych, figowych palmowych, oliwnych, tudzież jasmin arabski, którego zapach miły i woniejący koi duszę, i napełnia ją tysiącem rozkosznych uczuć. Statkiem na Nilu udałem się do wielkiego Kairu. Wspaniały Nil przedstawia po obu brzegach zachwycający obraz. Wieczna panuje tam wiosna. Zwiedziwszy wszystkie osobliwości Kairu, o ile mi na to okoliczności pozwalały, udałem się na obejrzenie Piramid. Nigdy nie zdołam powtórzyć z ca-

łą mocą podziwu, jaki w duszy mojéj wzbudziły te ogromy okazałe, przez tyle wieków nieczułe na niweczący wszystko ząb czasu. Człowiek czuje się być przejęty jakiemś świętem uszanowaniem dla siebie samego na widok tych dzieł cudownych wzniesionych ręką podobnych sobie ludzi. Z przyjemnością znalazłem tam mądry napis hrabiego Jana Potockiego uczonego szwagra JW. Pana. Nie mogłem się oprzeć ponęcie wyrycia również mego imienia, i zaprzysiągłem na najwyższym budynku tej ziemi, że kochać i służyć będę mojéj ojczyźnie, aż do ostatniego tchu życia. Wróciłem do Kairu dumny jakby zwycięzca; a zatrzymawszy się tam tak długo jak mogłem, udałem się na nowo do Aleksandryi, niepocieszony tem, że nie mogłem był poznać wnętrza kraju.

Niezadługo po moim powrocie Aleksandrya kapitulowała, sam zaś dostawszy się do niewoli, powróciłem wraz z jenarałem Menou do Marsylii.

Nieukontentowany z wielu rzeczy postanowiłem podać się do dymisyi. Udzielono mi ją wraz z rozkazem opuszczenia Francyi w ciągu dni 31.

Nie widząc potrzeby stósować się do tego, wyniosłem się do Lugdunu, gdzie ułożyłem plan jeden z najśmielszych i najbardziéj olbrzymich i rzuciłem się w najniebezpieczniejszy zawód. Z piątego piętra utrzymywałem korespondencyą nieprzerwaną z pierwszemi gabinetami Europy. Projekta moje były może zuchwalsze niż barona Görz i kardynała Alberoni. Cesarz Aleksander zdawał się znajdować w nich upodobanie, pisał do mnie sześć razy, przysłał mi krzyż maltański i kazał dostarczać mi tyle pieniędzy ile ich będę potrzebował. Odkryty przez policyą, wydalony zostałem do Szwajcaryi. Lodowe szczyty Chamounix i śniegi góry Mont-Blanc, którą zwiedziłem nie zdołały ostudzić zapału, który wrzał w duszy mojéj. Wróciłem skrycie do Lugdunu, a

zabawiwszy tam kilka miesięcy udałem się tajemnie do Paryża. Hrabia Markow miał od Cesarza rozkaz aby się mną opiekował. Gdybym był stanął w jego domu, byłbym się był zasłonił od wszelakiej zniewagi. Lecz byłem tak nieroztropny, żem sobie obrał mieszkanie w hotelu. Zaraz też nazajutrz po moim przyjeździe wzięto mię i uwięziono w *la Force*. Przesiedziałem tam blisko trzy tygodnie, niemogąc zawiadomić Ambasadora Rosyjskiego o smutnem położeniu mojem. Kiedym znalazł nakoniec sposób przesłania mu o sobie wieści, Ambasador przysłał do mnie natychmiast pana Oubrila. Opowiedziałem mu wszystko, a on zapewnił mię, że hrabia niczego nie zaniedba, aby mi wolność przywrócić. Rzeczywiście p. Markow poczyniwszy wielorakie za mną kroki u p. Talleyranda, udał się do pierwszego Konsula, który mu przyrzekł, że zostanę wolnym. Udzielono mi tę pocieszającą wiadomość. Lecz w chwili właśnie gdym sądził żem się pozbył kłopotów, powiedziano mi, żebym się przygotował do podróży do Brestu, zkąd miałem popłynąć do St. Domingo.

Było to dla mnie uderzenie piorunem, wszelako trzeba się było poddać. Nazajutrz bardzo rano przyszło po mnie dwóch żandarmów. Dałem im dwa ludwiki, żeby mię zaprowadzono do p. Markowa. Wszyscy jeszcze tam spali. Kazałem obudzić p. Oubrila, zdziwił się niezmiernie kiedym mu opowiedział o co idzie, i niewiedział co począć. Poszedł wszelako zawiadomić o tem Ambasadora, który mi kazał powiedzieć, abym się jak mógł najdłużéj zatrzymywał w drodze, aby miał czas przedsiębrania daléj kroków w mojéj sprawie. Powieziono mię następnie do Wersalu *). Kilka ludwików danych lekarzowi wyjednały mi świadectwo, że stan mego zdrowia nie dozwala mi odbywać daléj podróży. Pozostałem

*) Odsyłacz autora listu, ale znać zapomniał uczynić przypisku.

dwa tygodnie w Wersalu wydając codziennie w więzieniu po jednym ludwiku. Pisywałem list za listem do Ambasadora, który mię zawsze pocieszał pięknemi obietnicami. Widząc, że jak się zdawało, niewiele się mną zajmuje, (wiadomo JWPanu dobrze, że nienawidzi on wszystkich naszych rodaków), napisałem do niego list pełen wymówek i zrobiłem równocześnie podanie do N. Cesarza i do mojéj dostojnéj dobrodziejki Królowéj Imci Pruskiéj. Tymczasem zatrzymywałem się po drodze wszędzie jak długo tylko mogłem i JWPan przekonasz się o tem, gdy mu powiem, że potrzebowałem sześciu tygodni na podróż z Paryża do Alençon w odległości 48 mil. fr. Dowódzca żandarmeryi pułkownik Cavalier, towarzysz mój z Egiptu, dozwolił mi zatrzymać się przez miesiąc w Alençon. Jakkolwiek siedziałem w więzieniu, było mi tam przecież bardzo dobrze, wyciągając z p. Markowa tyle pieniędzy ile ich potrzebowałem. W chwili wyjazdu z Alençon otrzymałem od mojego korespondenta z Paryża przyjemną wiadomość, że królowa Pruska osobliwie poleciła margrabiemu Lucchesini, aby nie zaniedbał niczego, dla wyswobodzenia mnie. Starania jego łącznie ze staraniami p. Markowa, (którego list mój z Wersalu w wściekłość wprawił), kazały mi się spodziewać, że wkrótce wolność odzyskam. Prosiłem przeto przyjaciela mego Cavalier, aby mi dozwolił pozostać dłużéj w Alençon. Nie śmiąc on uczynić żądaniu memu zadosyć, kazał mi ruszyć w drogę. Bretania jest osobliwą prowincyą Francyi. Mieszkańcy jéj (a mówię tu o ludzie) wydają się prawie dzicy. Noszą psie skóry na sobie włosem na zewnątrz, wielkie czerwone czapki, trzewiki z drzewa i długie włosy spuszczone jak u naszych górali województwa krakowskiego. Dyalekt ich wielce do angielskiego podobny, a nędzne ich chaty, takie jak u naszych chłopów. Pień drzewa wydłubany służy im za miskę, z któréj jedzą. Cały

kraj jest pod pewnym względem obwarowany, gdyż każdy chłop oprócz żywego płotu otacza swoje pole pewnego rodzaju wałem i rowem. Widać tam tylko jabłonie i grusze, z których robią jabłecznik, napój lepszy od naszego piwa. Stanąwszy gdzie na wzgórzu, można sądzić, że cały kraj okoliczny jest wielkim lasem, a to z powodu niezmiernéj ilości drzew owocowych, które stanowią główne bogactwo téj prowincyi. Uprawiają tam również wiele konopi i lnu, a miasta Mayenne, Laval i Rennes prowadzą znaczny handel płótnem. Przybywszy do Rennes, stolicy Bretanii, zaprowadzony byłem do wieży Vat', wielkiego więzienia, gdzie zastałem przeszło 300 towarzyszy nieszczęścia. Jenerał Mignotte naczelnik żandarmeryi, któremu byłem polecony, odwiedził mię natychmiast i ofiarował mi swoje usługi. Prosiłem go, abym mógł zamieszkać kilka tygodni w Rennes wycierpiawszy wiele w podróży, którą na wózku o dwu kołach odbywałem. Przystał chętnie na moją prośbę i był nawet tyle łaskaw, iż mi pozwolił przechadzać się po mieście w towarzystwie dwóch żandarmów. Szanowny prefekt Mounier (mówił on mi, że znał JWPana i księżnę marszałkową w Paryżu), przyjął mię również bardzo dobrze i tyle się za mną starał, tak u pierwszego konsula jako i ministra sprawiedliwości (*grand juge*) Regnier, że wreszcie d. 16 stycznia 1803 r. przesłano rozkaz, aby mię wrócić do Wersalu. Prowadzony ciągle z brygady do brygady, przybyłem tam dopiero 12go lutego. Prefekt departamentu oznajmił mi, że Pierwszy Konsul przez wzgląd na moją młodość ułaskawił mię i że pozwolił obrać sobie najdogodniejszą drogę do opuszczenia Francyi. Ponieważ prosiłem aby mię odprowadzono do granicy holenderskiéj, przeto kazano mi ruszyć 18go lutego (lecz zawsze z brygady do brygady) przez St. Denis, Senlis, Compiegne, St. Quentin, Cambray, Bouchain, Valenciennes, Mons i Bruksellę do Antwerpii, do-

kąd przybyłem 10go marca 1803 r. P. d'Herbouville prefekt departamentu obsypywał mię dobrodziejstwy, i postępował ze mną prawdziwie jak ojciec, gdyż hr. Markow niesłychanie obrażony na mnie z powodu listu pełnego godności, który do niego napisałem, dotknięty tem, że nie chciałem mu się u nóg czołgać, i żem się o to skarżył przed Cesarzem, odmówił mi wszelkiéj pomocy, i gdyby nie dobroć serca pana d'Herbouville, który mi z całą szlachetnością ofiarował pomoc pieniężną, niewiedziałbym zaprawdę, gdzie złożyć głowę. Wyjechałem z Antwerpii 20go marca 1803 r. i tegoż dnia między godziną 2gą a 3cią wypuszczony zostałem na wolność w Westwesel na granicy Holandyi. Kilku Anglików znajdujących się naówczas w dyliżansie, a którym wiadome były szczegóły mojéj sprawy, zatrzymali powóz skoro śmy przebyli granicę, i pili za moje zdrowie. Ofiarowali mi wszyscy swoje usługi i wychwalali mię wielce z energii mojego postępowania.

Jechałem z tymi poczciwcami aż do Bredy, — gdzie odwiedziłem sławnego kardynała Frankenberga, arcybiskupa mechlińskiego, tego niespokojnego prałata, który tak znakomitą odgrywał rolę w zawichrzeniach Flandryi. Wypocząwszy dwa dni w tem pięknem mieście, wyjechałem przez Dordrecht do Rotterdamu. Tam zatrzymałem się dni dziesięć, a konsul angielski p. Crawford dowiedziawszy się od towarzyszów mojéj podróży w dyliżynsie w jaki sposób wydalono mię z Francyi, przyjął mię jak najuprzejmiéj i zapoznał mię z wielu osobami zajmującemi. Z Rotterdamu udałem się do Delft, (oddałem tam cześć popiołom cnotliwego księcia Oranii, który zginął pod żelazem mordercy, i walecznego admirała Tromp), a ztamtąd do Hagi. Hr. Stackelberg, przestrzeżony zapewne przez Markowa, przyjął mię bardzo zimno. Lecz za to p. Liston minister angielski okazał mi wielką serdeczność. Zwiedziwszy Hagę i cudne jéj

46*

okolice, udałem się statkiem (bardzo przyjemny i wygodny sposób podróżowania w Holandyi) przez Lejdę i Harlem do Amsterdamu. Będąc polecony przez pewnego bankiera antwerpskiego p. Coppens sławnemu panu Hape, przepędziłem bardzo przyjemnie piętnaście dni w téj wspaniałéj stolicy. Z Amsterdamu udałem się przez Utrecht, Nymwergen i Arnheim do Wesel. Zabawiwszy w każdem z tych miast tyle, ile mi na to okoliczności pozwalały, wyjechałem do Frankfurtu nad Menem, gdziem tymczasowo założył moją główną kwaterę. Ponieważ oddałem niejedną przysługę książętom okolicznym w bliskości Frankfurtu, w czasach kiedy tam byłem z naczelnym jenerałem Augereau, znalazłem gościnne przyjęcie w Darmstadzie, Biberich i w Mannheim. Mogłem tam był żyć spokojny i zadowolony w tym rozkosznym kraju (nie znam piękniejszych okolic w Europie, jak brzegi Renu), gdyby ambicya nie była mię rzuciła w nowe nieszczęścia. Mając głowę pełną planów z Lyonu, udałem się do Stutgardu. Krok niesłychanie śmiały jaki zrobiłem u Elektora Wirtemberskiego, sprowadził na mnie więzienie siedmiotygodniowe w twierdzy Hohenesperg, gdzie mię osadzono w skutku tajnego posłuchania danego mi przez księcia, a które trwało dwie godzin. Wysłany pod strażą z jego krajów i doprowadzony do granicy margrabstwa Badeńskiego, wróciłem przez Karlsruhe, Bruchsal i Heidelberg do Frankfurtu nad Menem, gdziem niejakiś czas dość spokojnie przepędził.

Niespodziewany przyjazd mojego krewnego Wielkiego Kanclerza hr. Platera, który z familią swoją jechał do Paryża, zmienił wszystkie moje zamysły. Radził mi on zwrócić swoje kroki ku Rosyi, i przyrzekł mi tak stanowczo pomoc swoją i swojego starszego syna Ludwika (który miał wielkie wzięcie u Cesarza), żem w końcu przystał na jego radę. Przepędziwszy więc następnie kilka tygodni z tą zacną rodziną udałem się przez Eisnach do

Goty, aby się naradzić nad tém co mam począć z hr. Ludwikiem Platerem, który tam wówczas przebywał. Zabrawszy znajomość z nieboszczykiem księciem, panem bardzo rozumnym, tudzież z wielu uczonymi w kraju, bawiłem się przyjemnie. Sława jakiéj używa Wejmar w rzeczypospolitéj nauk, skierowała tam kroki moje. Zatrzymałem się tam dni kilka i miałem przyjemność bycia wprowadzonym u sławnego Schillera, Goetego, Herdera i u czcigodnego Wielanda. Nie chcąc zwlekać podróży mojéj do Rosyi, udałem się na Erfurt, Lipsk, Drezno i Berlin do Wrocławia. Zrobiwszy tam znajomość z zacnym księciem Hohenlohe-Jngelfingen i z zajmującą jego familią, mieszkałem trzy tygodnie w téj pięknéj stolicy Szląska. Wiadomość o chorobie mojéj matki, zniewoliła mię do przyspieszenia wyjazdu, i nakoniec po sześcioletniéj niebytności, ujrzałem kochaną ojczyznę.

Przybywszy do Lwowa, odbyłem naradę z moją familią względem przyszłych moich przedsięwzięć. Radzono mi jechać do Petersburga i byłem na to gotów. Tymczasem, ponieważ nastręczyła się sposobność ożenienia się bardzo korzystnie, postanowiłem próbować szczęścia. Panna, młoda sierota, mająca 600,000 zł. majątku, nie miała najmniejszego wstrętu oddania mi ręki. Lecz nie tak łatwo było zjednać sobie starego wąsatego opiekuna. Nie rozpaczając wcale o skutku, byłem bardzo nadskakujący mojéj przyszłéj. Cała jéj familia dopomagała mi — i byłoby mi się może powiodło, gdyby nie nieszczęście, żem stracił moją nieocenioną matkę, która umarła na wodną puchlinę. Śmierć jéj pokrzyżowała całkiem moje interesa, a opiekun postawił mi tak uciążliwe warunki, żem porzucił wychowanicę.

Zebrawszy tyle pieniędzy ile mogłem, zaopatrzony w wyborne listy polecające, wyjechałem z moim młod-

szym bratem do Puław. Księżna jenerałowa przyjęła mię bardzo dobrze, i poleciła mię swemu synowi. Stanąwszy w Warszawie, zapomniałem o wszystkiém com zamierzał, a straciwszy pieniądze, osadzony zostałem za długi. Mój anioł opiekuńczy Królowa Pruska, raz jeszcze przyszła mi w pomoc, raczyła zapłacić za mnie długi i przysłała mi pieniądze na podróż do Rosyi. Wyleczony ze wszystkich marzeń, przybyłem w połowie października 1805 r. do Wilna. Polecony jenerał-gubernatorowi baronowi Beningsen, przyjęty byłem jak najlepiéj. Ofiarował on mi miejsce w swoim sztabie, i pisał za mną do Cesarza. Czekając na odpowiedź Jego Ces. Mci, wyjechałem do Kurlandyi w odwiedziny do familii. Poznawszy za granicą księcia Platona Zubowa, pojechałem odwiedzić go w Ruhenthal. Przyjął on mię również z wielką dobrocią, i dał mi listy polecające do jenerałów rosyjskich. Kołysany najsłodszemi nadziejami, udałem się z moim młodszym bratem do Rygi — lecz w trzy dni po mojém tam przybyciu — zostałem nagle aresztowany, zamknięty w cytadeli; wywieziono mię ztamtąd do twierdzy Dinaminde, i 30go listopada 1805 wsadzono na statek angielski płynący do Londynu. Takie surowe obejście się ze mną, było skutkiem wiarołomnych podszeptów nieprzebłaganego nieprzyjaciela mego, hrabiego Markowa.

Ponieważ mię aresztowano *prawdziwie po kozacku*, *) wszystkie moje przeto rzeczy pozostały w Rydze, tak iż rzucony byłem na pokład okrętu bez żadnego innego zaopatrzenia, prócz tego co miałem na sobie i sześciu dukatów w kieszeni. Nie umiejąc ani słowa po angielsku i znalazłszy w kapitanie człowieka pozbawionego uczucia i ludzkości, byłbym zginął z nędzy wraz z bra-

*) Wyrazy odmiennie drukowane tak te jako i późniejsze, znajdują się w orginale po polsku.

tem moim, gdyby nie to, żem na szczęście spotkał na pokładzie tego statku, pewnego zacnego i czułego emigranta francuzkiego, hr. de la Chapelle, który jechał z Mitawy do Londynu. Ten żywił nas w ciągu podróży i dopomógł mi w Londynie, ile tylko było w jego możności.

Za przybyciem do Elsenör, wieść o bitwie pod Austerlitz i odezwa Bonapartego do Polaków, zawróciły tak dalece głowę mojemu bratu Cypryanowi, że pomimo wszelkich przedstawień z mojéj strony i ze strony hr. de la Chapelle, porzucił mię, chcąc się dostać do armii francuskiéj w Morawie Co do mnie, wyleczony z galomanii i nabywszy rozumu z doświadczenia, odbywałem dalszą podróż do Londynu. Miotani burzą i wiatrem nielitościwie, zmuszeni byliśmy zatrzymać się przez 15 dni w Norwergii. Korzystałem z tego czasu, żeby odbywać wycieczki w głąb kraju tego lesistego, i takowe posunąłem aż do Christiansand. Przybiliśmy do Harwich dopiero w 63 dni po odpłynięciu z Rygi, a zniewoleni będąc czekać na paszporta nasze, stanęliśmy w Londynie aż 10go lutego 1806 r.

Ogołocony ze wszystkiego, mając tylko jednę koszulę na ciele, bez wsparcia i zasobów w tém ogromném mieście, nie mogąc liczyć jak tylko chwilowo na hr. de la Chapelle, którego skromne fundusze nie odpowiadały bynajmniéj wybornemu jego sercu, zgłosiłem się do zacnego Ambasadora naszego dworu JW. hr. Stahremberga. Miły ten pan, przyjął mię z jak największemi względami, okazywał mi całe współczucie, jakie w nim położenie moje wzbudzało, i przepraszał mię po tysiąc razy, że stan jego interesów, nie dozwala ofiarować mi więcéj nad 30 gwinei. Ostrzegał mię zarazem, że lęka się wielce, aby hr. Worońców minister rosyjski, człowiek gwałtowny, prędki, niegrzeczny, dumny, zmienny, nie nabił sobie głowy, żeby mię prześladować. Że

w takim przypadku, byłoby mu bolesno odmówić mi swojéj opieki, jakkolwiek byłem poddanym monarchii austryackiéj, a to ze względu na smutny stan spraw dworu wiedeńskiego. Dał mi wszelako list ułatwiający mi wstęp do pierwszego Sekretarza Ambasady rosyjskiéj, barona Nicolai. Elegancik ten, tudzież kapelan ambasady p. Smirnow, prosty niegdyś pop, człowiek niesłychanie ambitny, matacz i kręt, opanowali zupełnie Worońcowa, w domu którego przewodziła jeszcze pani Jordain guwernantka jego córki. Zarozumiały Nicolai, przyjął mię z całą arrogancyą rosyjską. Nie ustąpiłem mu ani na krok, i dałem mu do zrozumienia bardzo jasno, że Cesarz tak dobrze jest moim jak i jego panem. Rozeszliśmy się bardzo zimno.

Nakoniec mogłem odetchnąć spokojnie. Będąc niesłychanie ciekawy, biegałem ile mi tchu stało po całym Londynie. Jużem wszystko obejrzał co było najwięcéj godne widzenia, i zamierzałem jechać do Windsoru do mojego dawnego dobroczyńcy J. K. W. Księcia Sussex, młodszego syna królewskiego, kiedy znowu burza zebrała się na moją głowę. Kapitan okrętu angielskiego, na który mię w Rydze wsadzono, zażądał odemnie bezczelnie 32 gwinei za przewóz. Nadaremnie przedstawiałem mu przez tłumacza, żem przemocą wsadzony został na okręt, że mi żadnych nie dostarczał potrzeb, a jeżeliby miał się o co upominać, to żądania te mógłby tylko postawić ambasadzie rosyjskiéj. To wszystko nic nie pomogło — kapitan domagał się zapłaty — a ponieważ nie byłem w stanie jéj złożyć, kazał mię aresztować. Zaprowadzono mię 23go lutego, to jest w trzynaście dni po moim przyjeździe do słynnego więzienia na Newgate przeznaczonego dla złoczyńców i dłużników. Skoro tylko zacny nasz ambasador hr. Stahremberg dowiedział się o mojém nieszczęściu, natychmiast przysłał mi pieniądze potrzebne na zapłacenie tego korsarza ka-

pitana. Zatrzymałem pieniądze, nie chcąc go zapłacić, bom sobie zaprzysiągł, że prędzéj umrę w Newgate, niż się dam obedrzeć niesłusznie temu łotrowi. Tymczasem sprawa moja narobiła wiele hałasu w Londynie, a ponieważ hr. Stahremberg oddawał mi wszędzie jak największe pochwały, przeto nieprzeliczone mnóstwo wizyt odbierałem codziennie i to od pierwszych osób kraju, które przybywały ofiarować mi swoje usługi. Lord Fitz-William prezydent tajnéj rady, przyniósł mi 60 gwinei abym zapłacił kapitana, lecz przysiągłem że będę się z nim pieniał i że nie wyjdę inaczéj z więzienia, chyba za wyrokiem sądowym. Obchodzono się ze mną z jak największemi względami. Piękna księżna St. Albans i dowcipna Lady Elżbieta Foster, obsypywały mię grzecznościami. Codziennie miewałem po kilka osób na obiedzie. Lord-major i aldermani londyńscy, inspektorowie Newgate, odwiedzali mię bardzo często. Ofiarowano mi się ciągle z chęcią zapłacenia za mnie długu (między innymi pp. Fox i Sheridan), lecz ja trwając w mojém pierwszém postanowieniu, nie chciałem wyjść inaczéj z więzienia, jak tylko przy odgłosie bębnów, z powiewającemi chorągwiami, z zapalonym lontem i t. d. Kazałem następnie ogłosić drukiem w języku angielskim historyę mojego życia w krótkości i opis jakim sposobem dostałem się do Anglii. Opowiedziałem tam z największym ogniem, jakiéj doznawałem niesprawiedliwości i odwoływałem się do całego narodu. Rozrzuciłem to pismo po całéj Anglii, Irłandyi i Szkocyi. Zebrano na mnie składkę 700 gwinei czyli blisko 25,000 złp. Nakoniec z nakazu Wielkiego Kanclerza lorda Erskine otwarto mi wrota Newgate dnia 3 października 1806. Mógłbym był kapitana zrujnować, gdyby nie był umarł w Jamajce na żółtą febrę.

Po wypuszczeniu mię na wolność, przyjmowano mię wszędzie wybornie, raczono i pieszczono. Gdybym był

miał więcéj statku, byłbym sobie los mógł zabezpieczyć. Ale zaślepiony pomyślnością, zamiłowany w zbytkach i wystawności, rzuciłem się w wydatki najwybredniejsze. Zabrawszy w Newgate znajomość z niejaką Miss Lyford, liczącą się do najpiękniejszych cór Anglii, którą utrzymywał jeden z Dyrektorów kompanii indyjskiéj, żyłem z nią publicznie w Londynie· Związki te wsadziły mię dwa razy do więzienia za długi, które J. K. W. książe Sussex i Lady Elżbieta Foster łaskawie spłacili.

Wejście Francuzów do Polski, obudziło we mnie ambicyą. Nie ukrywałem się bynajmniéj z moim sposobem myślenia, i pomimo przestróg moich przyjaciół, odzywałem się wszędzie bardzo swobodnie. Rząd zaczął zwracać na mnie uwagę i posądzać mnie. Licząc na protekcyę dzisiejszego księcia Stahremberga i innych możnych przyjaciół, czułem się być wolen od wszelkiego niebezpieczeństwa. Radzono mi wstąpić do służby królewskiéj — pojechałem do Brighton do J. K. W. księcia Walii, prosząc go, aby mi dopomógł, i ten był tyle łaskaw, że mi to przyrzekł. Wróciwszy od księcia, odbyłem kilka wycieczek po kraju. Za powrotem do Londynu, rozpocząłem mój zwykły sposób życia. Zmuszony interesami udać się do Windsoru dla widzenia Króla Jmci, posprzeczałem się bardzo grubo z hrabiną Maulesfield damą pałacową królowéj, która zaniosła o to zażalenie do króla. Za powrotem do stolicy, i w ścisłych zostając związkach z baronem du Moulin młodym holendrem, który obok wiele dowcipu, był tyle co i ja płochy i nierozważny, zostaliśmy obaj naraz aresztowani 4go maja, trzymani przez 6 dni w Londynie i drugie tyle w Gravesend (nie mogąc z nikim się znosić), wsadzeni zostaliśmy 15go t. m. na statek oldenburski, nie posiadając nic więcéj nad to, cośmy mieli na sobie.

Wysadzono nas na ląd w Toningen 22go maja, bez szeląga w kieszeni; byłoby że mną bardzo krucho, gdyby nie mój przyjaciel du Moulin, który mając przy sobie trochę pieniędzy w chwili naszego aresztowania w Londynie, zabrał mię do Altony, dokąd przybyliśmy 26go maja.

Ogołocony ze wszystkiego — bez znajomości i wszelkich zasobów — zgłosiłem się do zawiadującego sprawami Austryi w Hamburgu, p. Hoefer rezydenta. Lecz ten odmówił mi wszelkiéj pomocy. Ograniczył się tylko na zawiadomieniu księcia Stahremberga o mojéj katastrofie, i podjął się przesłać list mój do niego.

Bez szeląga — ogołocony ze wszystkiego — nie mający z czego żyć — ani się ruszyć z tego niepoczciwego miasta — nie mogę nic dostać od ojca mego, któren cały swój majątek straciwszy, nie ma innego dochodu jak 3,000 złotych polskich, ośmielam się upraszać o pomoc JW. Pana Dobr. Sposób myślenia Jego wspaniały — dobroć duszy — względy które Pan miałeś dla familii mojéj, szczerze do domu Jego przywiązanéj, dają mi nadzieję, iż JW. Pan Dobr. nie zechcesz mi odmówić pomocy swojéj w najsmutniejszéj sytuacyi życia mojego. Wystawiłem weksel na sto dukatów na p. Fries w Wiedniu. Racz Panie Hrabio kazać mi je wypłacić natychmiast, abym mógł mieć tu te pieniądze. Jest to tylko drobnostka dla JW. Pana, którą znajdę zapewne sposobność zwrócić JW. Panu z czasem. Przysięgam Ci Panie Hrabio, że nie pozostaje mi nic innego, jak w łeb sobie wypalić, jeżeli mi JW. Pan téj łaski odmówisz. *Nauczony doświadczeniem i znudzony tyloletnią włóczęgą po świecie, chętniebym w domu JW. Pana Dobr. osiadł, gdybyś mi przytułek ofiarować raczył; mając cokolwiek znajomości świata i nauki, możebym mógł być Panu użytecznym. Racz tedy mi na to odpisać, i odpowiedź panu de Fries posłać, któren mi ją przez bankiera hamburskiego p. Poppe przeszle.* Panie

Hrabio, przyszłość moja okryta nieprzenikniona zasłoną, lecz tajne przeczucie mówi mi, że w obecnych okolicznościach odgrywać jeszcze będę rolę. Nie opuszczaj mię w okropném, rozpaczliwém położeniu, racz zapłacić sto dukatów panu Fries. — *Kto wie, jeżeli ja się Panu nie będę mógł wywdzięczyć, a osobliwie w tych zawikłanych okolicznościach.* *) *Bóg jest świadkiem moim, żem nigdy nie był niewdzięczny dobrodziejom moim, i że się Pan na mnie nie zawiedziesz.* Rozumiesz mię Panie Hrabio, nie mogę powiedzieć Ci więcéj. Wiedz tylko o tém, że jesteś w téj chwili panem mojego losu — a kto wie, czy ja wkrótce nie będę panem Twojego. *Przysięgam Panu na Boga, żem od dwóch dni obiadu nie jadł — i że palce z mych butów wyłażą.*

*) Ustęp ten w orginale po polsku, jest podkréślony,

ELEGIA JANA DANTYSZKA.

Niniejsza Elegia wyjęta z łacińskich rytmów Jana Dantyszka, tego znamienitego dyplomaty, dostojnika kościoła, uczonego męża, a oraz i poety, który należy do najważniejszych figur z czasów Zygmunta Igo, napisaną było w r. 1517, a przynajmniej około tego czasu przypadającego właśnie na młodsze lata Dantyszka, kiedy rzucany w podróże i poselstwa ocierał się o wszystkie europejskie dwory. Lekkość wykwintnych obyczajów włoskich może niecałkiem przystawała do tego poważnego ducha, jednakże urokiem swoim wciągała go mimowolnie do nawiedzania czarownych państw Cyprydy i do palenia wonnych kadzideł. — Surowy obyczajem, gorliwością religijną słynny, on, późniejszy Biskup Warmiński, pisząc hymny pobożne torem Prudencyusza, uważał zapewne tę Elegię za wyskok ognistéj młodości, a może za

grzech poetyczny. Lecz wspomnienie to, odnoszące się do lat świeckiego zawodu, uzupełnia charakterystykę duszy tego męża, odkrywając w nim serce tkliwe i wiele poetycznéj fantazyi, — a co najważniejsza, ten grunt dobry w pojęciu świętości obowiązków nieumiejących ugiąć czoła przed najgwałtowniéjszą namiętnością. — Kwiatek ten barwistszy i żywszy wonią, niż inne Dantyszkowe rytmy, nie jest wynikiem książkowéj erudycyi, lub zabawką rymotwórczą — co rzadkim bywa wyjątkiem u łacińskich poetów epoki odrodzenia — ale prostym jękiem stęsknionéj duszy kochanka.

Kto była ta Grinea? Domysły prawdopodobne, a nadewszystko listy własnoręczne z zwykłymi nawet upominkami zakochanych, jak włosy — znajdujące się, ile słyszałem — w bibliotece kurnickiéj — każą się domniemywać, że Grineą była Izabella del Garda żyjąca gdzieś nad brzegami Inu w Tyrolu. — Późniejszy zaś przypisek do Zygmunta Herbersztaina, któremu tę Elegię posyła, pokazuje wyraźnie jaki obrót wzięły jego uczucia i myśli; jeżeli bowiem treścią wiersza do Grinei była ta myśl, że nieszczęśliwą jest miłość bez pewności posiadania drogiego przedmiotu — to znowu w przypisku do Herbersztaina woła razem z świętym biskupem Hippony: Dopóty niepokój miota sercem naszem o Panie! dopóki w tobie niespocznie!

* * *

DO GRINEI.

Jakiż twardy i nędzny los kochanków onych
Z kąta w kąt bez ustanku po świecie pędzonych!
Dla nich nie trwa nic wiecznie, prąd losu porywa,
I do czynu przymusza chwila, choć wątpliwa;
Tułacze, obca dla nich cisza, wczasy długie;
Więc jednego uszedłszy, idą w jarzmo drugie:
Ta cię na greckim brzegu, ta w Lacyum ułowi
Tamtéj włos ciemny, a téj złocisto się płowi.
Owa fozą niemiecką w złotogłowe wstęgi
Włos zdobiąc, zda się godną Jowisza potęgi.
Inna, gdzie lśni gwiazdami Arktus lodowaty
Gasi ćmiącą białością nawet róż szkarłaty.
I czy lądem, czy morzem zawiniesz gdzie w gości,
Zmienny Amor do nowéj pokusza miłości,
A ledwo w sercu pożar zdradliwy rospali,
Już pędzi zakochanych gdzieś daléj i daléj.

Tegom doznał gdy przyszło Grineę niebogę
Pożegnać, i z rozkazu biedz w daleką drogę.
Ciężka rzecz z szczęściem tracić oraz i nadzieję,
Co jedna w rozpaczliwe serca balsam leje.
Tak zhukany od owiec wilk zmyka na głodno,
Tak pszczoła z kwiatu zgnana rzuca strawę miodną;
Tantal tak miasto wody powietrze połyka,
I czego wiecznie pragnie, to odeń umyka.

A przecież los mój gorszy! wydarto mię pannie
Co mię goniąc myślami pragnie nieustannie.
Och! wyrwać się z jéj ramion, tych liliowych oków,
Rzucić tyle całunków, igraszek, uroków!
Czy podobna bez bólu, komuś, co ma duszę,
Pisać się dobrowolnie na takie katusze?

Gdym niedawno to straszne pożegnania słowo
Wymawiał, cząstko moja i duszy połowo!
Zarzuciłaś mi z płaczem na szyję ramiona
Przytulając do serca i łono do łona;
Pałające twe lica łez rosą się myły —
I mnie równie jak tobie łzy się z ócz puściły —
Wtedy dłoń z dłonią, usta zbiegły się z ustami,
I obojeśmy rzekli: Żegnaj mi — Bóg z nami! —

Mego króla rozkazy, toż cesarskie boje,
I ten odjazd zmuszony — przekląłem oboje.
O znośniejby mi dzielić los tego, co w płutno
Omotany, krew sącząc, znalazł śmierć okrutną;
I Leandra szczęśliwszym nazwałbym od siebie
Chociaż go srogi Amor w przepaści mórz grzebie;
Bo gdy Hero ujrzała wyrzucone zwłoki
Mszcząc się śmierci kochanka, padła w nurt głęboki.
Ja zaś, wiodąc po świecie ten żywot tułaczy,
Niemogę zgadnąć miejsca, gdzie mię śmierć zahaczy.
Podobien ściętéj trawie którą Auster miecie,
Bez wytchnienia mną pędzi los po całym świecie:
Już przybywam, gdzie Febus z wód eojskich tryska,
Już, gdzie się w tartezyjskie nurza topieliska,
Już być muszę, gdzie Notus burze za się wiedzie,
Lub gdzie parhaski niedźwiedź przyjeżdża po ledzie.
Kędykolwiek się schowam: czy na Alpów szczyty,
Czy cicho na dnie dolin siedzę gdzie ukryty
Opasany górami, co pod gwiazdy pną się,

Wszędzie mię, wszędzie znajdziesz niezbłagany losie!
Chociaż na Don ucieknę, lub ujścia Nilowe,
Do Gades, lub na morze gdzie podbiegunowe
Aby znaleźć spoczynek — próżna, próżna rada!
Amor wszędzie dogania i swój żar podkłada...

Dziw mi jednak jak dzieciak tak mały i ślepy,
Ośmiela się mię ścigać nawet w te wertepy!...
Co mówię?! On się przedarł do Jowisza tronu,
I Plutona dosięgnął choć u Flegetonu;
Ennosigeus gorzał bobrując przez lody,
Piękny Apollo pasał admetowe trzody,
Herkul prządł, a Polifem zawodził w swéj jamie;
Eacid przeciw Frygom już kopij niełamie; —
Bo Gnidyjczyk nad światem panuje udzielnie,
Na pewne w piersi mierzy, i rani śmiertelnie. —

Niegdyś, szło mi to gładziéj! młodzieniec gorący,
Sam wpadałem w Cyprydy ogród czarujący,
Święte kadzidła sypiąc na ołtarz Pafii
Z wiązką zielonych mirtów i róż i lilii.
Dzisiaj siła wątleje, i włos koło skroni
Srebrzy się — przykra starość niebawem dogoni...

Próżnom od téj napaści chciał uchronić boku;
Lecz chytry Amor zmusza dotrzymać mu kroku,
Czyż nie on cię wyuczył uciekać odemnie,
I uśmiechliwem oczkiem zérkać potajemnie?
Pożyczył ci uroków i kraśnych Charytek —
Wszystkiego, co masz piękne, słodkie, aż na zbytek.

On to pierś moją przeszył najostrzejszym grotem —
Zwycięzco, masz za swoje! — rzekł, i uciekł potem—..
Tak więc miłość na męki wydała mię srodze,
Że z krwawą i otwartą raną w piersiach chodzę,

A to najboleśniejsza rana, że niedano
Ucieszyć się miłością ledwie zawiązaną;
Bo odjeżdżam daleko i to bez mieszkania
Gdzie mię los mój i ukaz królewski wygania.
Reckie Alpy, Adygę i ten most na Inie
Gdzie twój domek — już żegnam — a choć z oczu ginie
Obzieram się na miasto, i tak się mi zdało
Jakby coś z miejskich wałów: wróć się, wróć! wołało.
Trzy razym chciał nawrócić dyszlem, i trzy razy
Moją drogę mi wskazał: urząd i rozkazy.
O jakżem nieszczęśliwy! ranny rzucam ciebie;
Kto opatrzy, kto leki poda mi w potrzebie!
Słodki wzrok twój i miękkie uściśnienie rączki
Mogłoby chore serce wyleczyć z gorączki,
Lecz ciebie, i mnie razem los prędszy od burzy
Porywa — i lek żaden szczęścia nieprzedłuży!
Chiron mi niepomoże, ni Machaon zleczy,
Ni sam Delius lekarzy mający w swéj pieczy;
Póki Ciebie nie ujrzę, nie wróci mi zdrowie —
O kiedyż dzień ów błogi zeszlą mi Bogowie?!
Ciałem ztąd precz odchodzę — duszy, z tobą zostać —
Za to w głąb moich zmysłów wprzędła się twa postać.

Szczęśliwi, — którym miłość bezpieczna wciąż sprzyja
Bo niepewność w miłości — ta tylko zabija. —

PRZYPISEK

Do Zygmunta Barona Herbersztaina.

Chcesz téj smutnéj elegii com składał przed laty
Nad Inem, dla Grinei, płacząc lubéj straty?

Więc ci daję, gdy żądasz, nietylko rym samy,
Lecz gdyby moją była i Samą oddamy.
Jużem też postanowił, zgodnie z moim stanem
I wiekiem, być pobożnym i czystym kapłanem.
Wszystko w tém życiu naszém tak prędko się kończy;
Miłość tylko ku Bogu z wiecznością nas łączy. —

Lucyan Siemieński.

WIZYTA

u panny Le Normand.

— Czy byłeś kiedy u panny Le Normand? — zapytał mnie p. W...., młody człowiek niedawno z Warszawy do Paryża przybyły, popijając czarną kawę w kawiarni Fraskati, gdzie w r. 1842 przebywający zimę w Paryżu Polacy, tak zwani paszportowi, zwykle się po obiedzie na czytanie dzienników lub gawędkę schodzili.

— Nie byłem — odpowiedziałem mu.

— Jakto? nie byłeś? ani teraz ani dawniej? — zawołał.

— Nie — powtórzyłem.

— No, to wybornie się zdarza, to pójdziesz ze mną do niej jutro.

— Wątpię, bo nie wiem po co.

— Po co? — rzekł p. W...., — po to, aby ją zobaczyć i usłyszyć! Przecież to znakomitość paryzka, historyczna a żyjąca — prawdziwy fenomen.

— Być może, że fenomen, ale baba jak mówią oszust, a do tego stara baba.

Tu przerwał nam rozmowę jeden z towarzyszów kawiarnianego stolika:

— Co stara baba, to stara — dorzucił z uśmiechem, ale czy oszust, tego bym nie powiedział. Wiem tylko, że mnie od razu poznała, gdym przeszłego roku ją odwiedził, a widziała mnie raz tylko dziesięć lat temu. Miałem lat ośmnaście, i przybyło mnie od tego czasu o pół głowy....

— I o całą brodę — dorzucił ktoś z boku.

— Możeś się tak szczodrze z nią obszedł — spytał p. W.... — że wyraz twéj twarzy pozostał jej w pamięci?

— Bynajmniéj — zawołał znów inny z obecnych — zaręczam za niego; bo i na cóż? Wszak ceny są stałe u panny Le Normand, i to nie żartem jak u niektórych kupców, gdzie pomimo szumnego napisu *stałe ceny*, wszystko krakowskim targiem kupujesz.

— Słusznie mówi, — przerwało kilka głosów — panna Le Normand *prix fixe!*

I śmiech powstał ogólny....

— Żart na stronę — ciągnął daléj — nie ma u niéj oszustwa: płacisz jak sobie wybierzesz. Nic ona zresztą nie czyni, aby wyłudzić pieniądze, i nie ma ich też jak się zdaje, bo żyje bardzo skromnie we własnym hotelu, a przecież cały Paryż był u niej.... przynajmniéj, ot z dziesięciu jak tu siedzimy, dwóch nas tylko u niej nie było...

— To dowodzi dopiero, że Polacy bawiący w Paryżu bywają u niéj — odrzekłem.

— Bywają i Francuzi lubo mniéj zapewne niż dawniéj. Wszystko się tu zużyje nawet wróżka historyczna.

— To zapewne składa pieniądze i skąpi na starość. Po śmierci okażą się kapitały. Lecz mniejsza o to! Co istotnie dziwna, to owe poznanie po dziesięciu latach.

Możeś ją pytał o co szczególnego, lub uderzający jaki wypadek opowiedział co jej utkwił w pamięci? Może też dała ci jaką okropną radę, słowem coś nadzwyczajnego? — spytałem.

— Nic zgoła, odpowiedział towarzysz z brodą; pytałem jak to zwyczajnie młody chłopiec, o jakąś, niepamiętam już jaką miłosną przygodę...

Tu zaczęto z kolei opowiadać wyrocznie panny Le Normand, jakie komu z obecnych ogłosiła. Temu pieniądze — tamtemu przypadek — temu małżeństwo — owemu śmierć. Tu zgadła — owdzie na wpół się sprawdziło — tam znów całkiem chybiła..

Uderzało mnie w tych opowiadaniach, że nie było w nich nic śmiesznego, raczej jakaś powaga; często zdrowa rada, nigdy namowa do złego; zwykle roztropność, nigdy szaleństwo. Na koniec to głównie przekonało mnie, że panna Le Normand nie była oszustem, skoro nigdy w jej wyroczniach nie było mowy o Polsce. Nieeksploatowała więc patryotyzmu, chociaż w niejednym z gości Fraskati poznała polaka. Niektórym od razu to powiedziała, inni jej to z góry oświadczyli, a przecież nie nazywała ich „Francuzami z północy,“ ani odzywała się do „szlachetnego narodu„ jakto czynią szarlatani i oszuści we Francyi, ani też zwracała w tę stronę swych dwuznacznych i podejrzanych przepowiedni. Była to, rzekłbym chętnie, pewna delikatność uczucia, która odbijała się także w pomijaniu wszystkiego, co się tyczyło religii i stosunków rodzinnych. Świadczyło to o dobrem wychowaniu. Panna Le Normand wykształcona na literaturze klasycznéj znała zapewne całą ważność aksyomatu: *Ne misceantur sacra profanis*. Stosunki światowe dostarczały jej dosyć żywiołu, poprzestawała widocznie na nich, niesięgając wyżéj.

Przemawiało to za nią w moim umyśle, i to tak dalece, że gdy jeden z opowiadających chciał skreślić ca-

łą jej postać i sposób obejścia się z odwiedzającemi, przerwałem mu prosząc go, aby tego nie czynił, bo wolę świeże odebrać wrażenie i bez żadnego przyjść uprzedzenia o mieszkaniu i rysach wróżki paryzkiéj.

— A więc pójdziesz ze mną jutro? — spytał pan W.....

— Pójdę, boście zaostrzyli moją ciekawość, a widzę że to po prostu zabawka...

— Jak czasem, — rzekł jeden. — Ale idź, idź, bo choć ci może co nieprzyjemnego powie, wszak dla kompanii dał się cygan powiesić...

— A tu idzie tylko o to, aby odwiedzić historyczną i rozumną kobietę — odparłem.

I ułożyliśmy się z p. W..... na jutro na godzinę dziesiątą rano.

* * *

Oczekiwanie.

Co to będzie?... czekać nudno.
W takiéj chwili — jakże trudno.

Bezimienny.

Nazajutrz, było to 24 stycznia 1842, o umówionéj godzinie byłem u p. W...

— A wiesz ty gdzie mieszka panna Le Normand, bom zapomniał wczoraj się spytać? — rzekł do mnie gdyśmy wyszli na ulicę, aby się udać do wieszczki.

— Nie wiem ale sądzę że nie będzie tego potrzeba.

Zbliżyliśmy się do pierwszego lepszego fiakra:

— Jedź do panny Le Normand! zawołał wsiadając mój towarzysz.

Fiakier zatrzasnął drzwiczki, skoczył na kozioł i ruszył z kopyta. Panna Le Normand, chociaż jak wczoraj mówił nasz brodaty przyjaciel „zużyta wróżka,“ znaną była jeszcze w Paryżu nierównie lepiéj niż wiele tak zwanych znakomitości. Gdybyśmy byli kazali fiakrowi jechać do Aleksandra Dumasa, do panny Grisi, lub jakiego sławnego artysty, pewnieby nas pytał o numer i ulicę. Wszak dozorca lóż w jednym z teatrów paryskich, nie chciał pewnego razu wpuścić Wiktora Hugo, który biletu zapomniał, i tłómaczył mu że ma wolne wejście, bo jest Wiktorem Hugo. Dozorca przejrzał spis osób wolny wstęp mających i znaleźć go nie mógł. Pokazało się, że szukał pod literą U, a o poecie nigdy nie słyszał. Popularność inną mierzy się miarką jak sława w artystycznym świecie. Berangera byłby pewnie wpuścił, i panny Le Normand nie zatrzymałby także.

Woźnica nasz przebywszy Sekwanę, wjechał do Faubourg St. Germain i stanął przed domem pod Nr. 5 przy ulicy Tournon. Nad bramą był skromny napis: *Księgarnia panny Le Normand* pod którym sławna sybilla ukrywa swą świątynię.

Brama otwarta ale bez szwajcara. Weszliśmy: obok mieszkania portiera wisiała tablica: *Panna Le Normand, w głębi dziedzińca, na dole.* Idąc za tą skazówką, przez małe podworze, doszliśmy po kilku schodach do zamkniętych drzwi, gdzie znów na miedzianéj blasze wyryty prosty napis: *Panna Le Normand.* Na odgłos dzwonka otworzył nam lokaj w podeszłym wieku, w liberyi staréj, całkiem odpowiedniéj jego siwym włosom. Skoro śmy mu oświadczyli, że chcemy pomówić z jego panią, wprowadził nas do pokoju po prawéj ręce z sieni, prosząc abyśmy nieco zaczekać raczyli, albowiem panna Le Normand „zajętą“ jest w téj chwili. Wyrażenie to

przez które poczciwiec w dialekcie swym paryzkim chciał dać poznać że pani jego nie może nam udzielić natychmiast posłuchania, zniżało tajemniczy zawód odsłaniania przyszłości, do rzędu najpospolitszych a nawet arcy wątpliwych zatrudnień. Tego bowiem a nie innego wyrażenia użyłby ulicznik paryzki, przebrany za *grooma* lub *tygrysa* w przedpokoju pierwszéj lepszéj aktorki lub loretki, aby się pozbyć gościa, którego pani przyjąć właśnie w téj chwili nie może. *Madame est occupée*, ma właściwe i dwuznaczne w pewnych sferach Paryża znaczenie.

Dość na tém, że przystęp do wyroczni nie przedstawiał się dotąd ani straszno i ponuro, ani tajemniczo. Pokój w którym byliśmy, nazwany przez lokaja panny Le Normand *salon d'attente*, dla tego zapewne że osoby odwiedzające sybillę oczekiwały tam losu swego lub też jedne na drugie czekały, był dość wielki i dobrze umeblowany. Ściany pokrywało obicie jedwabne żółte, niezbyt wypłowiałe. Tu i owdzie wisiały ryciny w złotych ramach, bez żadnego powiedzieć można znaczenia. Były to ryciny stare, przedstawiające krajobrazy w smaku Poussina lub przedmioty na pozór historyczne, albo raczéj zagadki z dziejów czerpane lub w kronikarską przybrane barwę, do odgadnięcia których klucz potrzebny, a ten na zawsze pozostał przy artyście; ryciny jakich nie trudno spotkać u antykwarzy lub w magazynach obrazów i rycin, jakich pełno na wybrzeżu wolterowskim. Dwa okna wychodziły na dziedziniec; naprzeciw okien wisiał portret Bonapartego z czasów Dyrektoryatu, a po lewéj ręce ode drzwi portret wróżki, gdy miała lat trzydzieści. Wyjąwszy biretu czarnego na głowie, strojem przypominał portrety pani Staël których kilka widziałem. W głębi pokoju wielki komin, na nim zegar; po lewéj stronie na postumencie w kształcie uciętéj kolumny popiersie marmurowe, całkiem do portretu panny Le Nor-

mand podobne. W środku pokoju stół okrągły, na nim porozrzucane adresy, w kształcie biletów wizytowych, których oto *fac-simile*:

> Melle Le Normand,
>
> Auteur et Libraire.
>
> 5. *Rue de Tournon*, *F^{g} S^{t} G^{n} à Paris.*

nareszcie, kanapa i kilka krzeseł i stołków — zwierciadła żadnego....

Wchodzę w szczegóły, może się zdawać że nawet zbytecznie. Czynię to atoli z dwóch powodów.

Naprzód dla tego, że wyrocznie, lub jeżeli kto woli, słowa panny Le Normand, będąc przedewszystkim ściśle osobiste i w formie zagadkowéj ułożone, nie mogą mieć ukrytego znaczenia i właściwéj sobie wartości tylko dla osoby dla któréj były powiedziane, i którą miały na celu. Obchodzić one mogą co najwięcéj, przyjaciół i znajomych téj osoby; dla publiczności są obojętne. Jeżeli więc co zajmować winno najwięcéj miejsca w tym opisie, to wszystko to co się tyczy panny Le Normand. Nie jeden może przypatrzyć się zechce jéj osobie, jéj rysom, pochwycić całą tę postać z nieodgadnionego a przecie rzeczywistego świata, a do tego posłużą najdrobniejsze nawet szczegóły o jéj pomieszkaniu, i o wszystkiem co ją otacza, o służących, meblach, a nawet o kocie. Owóż ów pokój, w którym się żądanego posłuchania oczekuje nie jest wcale obojętną stroną tego przeglądu.

Co do mnie przynajmniéj, po dokładném obejrzeniu tego pokoju, nabrałem przekonania, że nic tam nie było przypadkowego, ale wszystko raczéj głęboko obmyślone i ściśle obrachowane. To druga przyczyna dla któréj go tak szczegółowo opisałem. Urządzenie tego pokoju przemawiało silnie za tem, że panna Lenormand jest rozumną kobietą; że jeżeli nie umie czytać w przyszłości, to zna dobrze przeszłość, a teraźniejszość znakomicie pojęła; że jeżeli zdarza się nieraz, iż talent odgaduje to czego nie wie, a takt przeczuje to czego nigdy nie doznał, to nie ma dziwoty, jeżeli osobie która ułożyła ten pokój uda się często odgadnąć prawdę dla innych ukrytą.

Bo w rzeczy saméj, proszę się tylko zastanowić, ile bystrości i taktu wymagało urządzenie miejsca w którém ludzie *czekać* mają i czekać — na *wyrocznię* w dziewiętnastym wieku! Nie potrzebaż było na to pogodzić wodę z ogniem, łatwowierność z sceptycyzmem, aby pierwsza nie straciła na sile, a drugi nie znalazł wątku do szyderstwa? Wszystko powinno tu było nosić cechę obojętną, a wszystko przecież z obojętnością walczyć. Dla tego pokój ten musiał być umeblowany, bo próżnia materyalna odpowiada obojętności w duchowéj sferze. Próżnia, to obojętność materyi, jeżeli tak wyrazić mi się wolno.

Barwa ponura i ciemna, jak wesoła i jasna w ułożeniu tego pokoju równém groziły niebezpieczeństwem. Pierwsza rozbudzała wprawdzie wyobraźnią, podniecała egzaltacyę u osób łatwowiernych, lecz jakże łacno posłużyć mogła do oskarżenia panny Le Normand o szarlatanerya. Druga osłabiała zaufanie, skoro go tylko nie wzmacniała, a nadto nie zasłaniała bynajmniéj przed śmiesznością. Szarlatanizm i śmieszność, były to dwie przepaści, które łatwo pochłonąć mogły nowożytną sybillę. Wpadłszy w pierwszy, zamieniała się w prostą

czarownicę, druga spychała ją do rzędu intrygantek mniéj więcéj zręcznych.

Chcąc przeto pozostać na trójnogu, trzeba było pochwycić stronę poważną a pochwycić ją tak, aby zająć nią umysł odwiedzającego w jakimkolwiek on będzie usposobieniu. I tu nowe trudności, których wróżka przenikliwością swoją wybornie uniknęła.

Władza panny Le Normand rozciąga się na wszystkich: żadne wyznanie ani opinia nie czyni tu wyjątku. Nie można więc było zawiesić na ścianach tego przygotowawczego pokoju żadnego obrazu, coby nosił religijną cechę lub sięgał jakowéj politycznéj opinii. Widok czarownicy króla Saula, równie mógł być szkodliwym, jak widok Napoleona Cesarza. Lecz Bonaparte, jenerał Bonaparte nie drażni nikogo; należy on do historyi, a przecież przypomina ową świetną dla panny Le Normand epokę, w któréj nie dając się zwieść przebraniem Duroca, rozeznała przyszłego Cesarza od jego adjutanta, przeczuła jego jeniusz, i przepowiedziała mu wielkość i upadek. Oko przenosi się wówczas na drugi portret, na portret pani domu, malowany przez Dawida; wpatruje się w niego, aby dobrze zawarte w nim rysy pochwycić, aby sprawdzić tożsamość osoby częstokroć zaprzeczaną, i przekonać się, czy panna Le Normand którą się oglądać będzie, jest rzeczywiście tą samą co wówczas wróżyła. Wszelka atoli upada wątpliwość, gdy się późniéj porównywa oryginał, chociaż o pół wieku blisko starszy, bądź z popiersiem bądź z portretem. Zbytecznie zapewne mówić, że portret nie jest kopią. Dawida bezkarnie podpisać nie można.

Tyle co do głównych trudności, które panna Le Normand zdołała tak doskonale ominąć. Wiele jeszcze przytoczyćby się dało spostrzeżeń i odcieni świadczących chlubnie o wielkiéj znajomości świata i delikatności obejścia się z ludźmi.

I tak naprzykład, owe krajobrazy, nie zdająż się jakoby umyślnie rozwieszone, dla uspokojenia lękliwych umysłów, w razie gdyby oczekiwanie wywołało skrupuły? Na pejzażu umysł odpoczywa, obrazek historyczny zajmuje go, podaje do rozwiązania zagadkę — czyż można zaprawdę zręczniéj igrać z myślą, trzymając usposobienie gościa na wodzy i w pewném zawieszeniu, słowem żartować z niego, nie dając mu prawa aby się mógł gniewać?....

Umeblowanie pokoju tego razem wzięte, odpowiada warunkom wygodnego życia. Nie ma zbytku, nie ma niedostatku. Bogactwo pozwalałoby obawiać się pewnéj niedbałości, opuszczenia się w prowadzonym zawodzie, w dawaniu rady i przyjmowaniu gości; ubóstwo rzucałoby podejrzenie jeszcze gorsze łakomstwa lub zmniejszenia się z wiekiem biegłości i wprawy.

Kogóż wreszcie nie uderzy ów brak zwierciadła w paryzkim salonie, zwłaszcza gdy główna praktyka panny Le Normand z płci pięknéj się składała? Lecz zwierciadło najprędzéj zdradzać może doznane wrażenie, a wzruszenie nie zawsze upięknia kobiety. Bladość może przestraszyć, a choćby tylko ujmowała nieco zwykłego wdzięku, to i na to już nie chciała przezorna wieszczka narażać nikogo. Wszelka tajemnica traci na odbiciu, a „oto zwierciadło — co wszystko zgadło.“ Z téj zapewne wychodząc zasady, panna Le Normand potępiła tę zwykłą salonu ozdobę.

Kończąc moje uwagi nad tym pokojem tak sztucznie urządzonym, nie mogę przemilczyć o skromności i trafności, jakich dowiodła panna Le Normand, nie wywołując wspomnienia swych poprzedniczek Sybilli, i odróżniając się całkiem od owych starożytnych postaci. Ich klasyczna piękność, nie była może jedynym powodem nieobecności ich wizerunków, która mnie zrazu uderzyła. Widząc ściany przybrane w obrazy, pewny

byłem spotkać wizerunek Sybilli. Panna Le Normand nie potrzebowała obawiać się porównania, bo portret Dawida przedstawia osobę jeżeli nie klasycznie piękną, to jednak rysów nie pospolitych. Ale panna Le Normand nie chciała podobno mięszać bajek z przepowiednią, mytu z rzeczywistością; nie chciała przyznać się do czterech poprzedniczek a sama być piątą; nie chciała mieć sobie równych skoro mogła być jedyną — nie chciała jednem słowem zostać kopią, będąc oryginałem. I zdaniem mojém miała słusznie. Obrazy przedstawiające cztery Sybille, chociażby nawet te same, które w Rzymie oglądać można, sybilla Michała Anioła, lub też cudniejsza jeszcze według mnie sybilla Dominikina, wszystkie te arcydzieła, nie byłyby odpowiedziały zadaniu panny Le Normand w układzie pokoju, gdzie na nią czekano.

* * *

Goście.

Chodźcie wszyscy, przybywajcie!
Ja leczę ludzkość — słuchajcie!

Napój miłosny. Opera.

Gdyśmy z p. W.... weszli do owego pokoju, zastaliśmy dwie kobiety siedzące przy kominie. Jedna z nich całkiem czarno ubrana, zdawała się mieć trzydzieści pięć do czterdziestu lat. Przyglądała nam się z boku, spokojnie, z wyrazem ciekawości nieco złośliwéj. Druga nierównie młodsza, wystrojona nie bez pewnéj pretensyi,

pogrążona w myślach, siedziała nieruchoma, jakby naszego wnijścia wcale nie spostrzegła. Może też udawała głębokie zamyślenie, jak pierwsza udawała zbytnią spokojność, jak później ja sam udawałem przesadzoną wesołość. Bo któż nie udaje czegoś u panny Le Normand? Któż się chce pokazać takim, jakim jest w istocie? A udawanie to, pod jakimbądź pozorem, czy to ostrożności czy roztropności ukryte, jest zawsze tylko grą miłości własnéj. Nikt nie chce przyznać się do słabości, zwłaszcza takiéj, jaką zdradza koniecznie sama obecność w ustępowym pokoju sybilli.

Znając dobrze różne klasy ludności Paryża, nie trudno było mi odgadnąć, że towarzyszki nasze należały do stanu mieszczańskiego i to mniéj więcéj z *Faubourg St. Honoré.* Nie omyliłem się w domysłach.

Z przybraną jak powiedziałem wesołością przystąpiłem do komina, a porwawszy za mieszek, zacząłem na gwałt dmuchać mówiąc:

— Spuszczają się tu nadto jak widzę na misterny wpływ panny Le Normand, zaniedbują ogień, a tym czasem potężnie zimno w tym pokoju...

Banalne te wyrazy rzekłem głośno i nibyto do siebie. Mogły one jednak od biedy posłużyć do zawiązania rozmowy. Szło tylko o dobrą wolę, na którą rachowałem. Znalazłem jéj wiele u starszéj z dam obecnych, która podjęła słowa moje jak najgrzeczniéj, dodając: że tutaj zawsze tak zimno, bo przecież „chwała Bogu“ nie po raz pierwszy ona odwiedza pannę Le Normand.

Było w téj odpowiedzi jak każdy przyzna wiele dobréj woli, więcéj nawet niżelim się spodziewał. Lecz nic naturalniejszego nad poufałość między ludźmi zabierającemi się do jednego i tego samego głupstwa. Dowód to wzajemnego pobłażania. Przebaczają po cichu jedni drugim, a tém samem uważają się za dobrych znajomych.

Najłatwiéj zaś przebaczyć gdy się kto dobrze wytłumaczy. Tłumacząc się znów jak należy, wiele rzeczy powiedzieć wypada. Tym też sposobem dowiedziałem się wkrótce, zawsze od starszéj pani, że po kilka razy przychodziła radzić się wyroczni, a niektóre okoliczności ziściły się w przepowiedniach. Dzisiaj atoli przyszła tylko dla towarzystwa swéj przyjaciołki, i wskazała na młodszą damę, która się sama przyjść bała, a chciała zapytać sybilli w bardzo ważnéj sprawie.

— Pani więc przychodzisz tu po raz pierwszy? spytałem młodszéj, która była moją sąsiadką, skorośmy wszyscy w około komina zasiedli.

— Nie Panie, odpowiedziała, byłam u panny Le Normand przed mojem zamęściem.

— Aby się jéj w tym przedmiocie poradzić? ciągnąłem daléj.

— Tak jest.

— A wolno téż zapytać się, czy zgadła?

Nie otrzymałem odpowiedzi. Sąsiadka moja podniosła oczy, i zwróciła je ku mnie, jakby na twarzy mojéj wyczytać chciała, w jakim celu zadałem to pytanie, czy cel ten daje mi prawo pytać się, i upoważnia ją do odpowiedzi. Oczy miała ciemno szafirowe, dosyć piękne ale bez wyrazu. Okropnie mi się śmiać chciało, bałem się zdradzić i mówiłem szybko:

— Wybacz Pani moją śmiałość, ale sam wkrótce przedstawić mam pannie Le Normand sprawę nader ważną. Ciekawość która mnie pożera, niechaj posłuży za wymówkę mojéj niedyskrecyi....

A nie mogąc dłużéj powstrzymać śmiechu, dodałem:

— Zresztą, mogłabyś mi Pani odpowiedzieć w formie zagadki... Paryżanki umieją je stawiać doskonale... i nie znam czarownika coby je odgadnąć potrafił.

Uśmiechnęła się smutnie.

— O Panie, rzekła powoli podnosząc wzrok do góry, panna Le Normand zgadła, i aż nadto zgadła...

Ucięła, lecz głębokie westchnienie dokończyło myśli. Rzeczą było widoczną, że małżeństwo nieszczęśliwie wypadło.

W téj chwili otworzyły się drzwi od pokoju, weszła służąca i oznajmiła, że panna Le Normand była „wolną“. Spojrzeliśmy się na siebie z panem W.... i mimowolnie uśmiechnęli słysząc to drugie wyrażenie paryzkie, pospolite i dwuznaczne, zastósowane do sławnéj a staréj wróżki. Dodać tu winienem, że ani spojrzeń ani uśmiechu nie zrozumiały bynajmniéj nasze towarzyszki.

Wszyscy są równi w obliczu panny Le Normand. Kto pierwszy przyszedł i najdłużéj czekał, ma prawo pierwszeństwa w posłuchaniu. Ale dwie przyjaciołki nasze znajome razem przyszły, zaczęły się więc ceremonie. Jedna drugiéj ustąpić chciała kolei, i po długiéj walce stanęło na tém, że wyszła młodsza przyrzekając czekać potém na starszą, aby razem wrócić do domu.

Szło wszystko jak z płatka. Wątpić nie można było że pozostała czarna dama bardzoby się dowiedzieć rada historyi która mnie tu sprowadziła, ale że nie mniejszą pała chęcią opowiedzenia historyi swéj przyjaciołki. Widząc jak bardzo lubiła mówić, sądziłem że będzie wolała opowiadać aniżeli słuchać. Nie dałem jéj więc czasu do pytania, i zacząłem od zapewnienia jéj o mojéj dyskrecyi, obiecując nawzajem całe moje zaufanie, jeżeliby tylko chciała mi powiedzieć powód dla którego przyjaciołka jéj przyszła poradzić się panny Le Normand. Zażądała naturalnie odemnie obietnicy dochowania jak najściśléj sekretu. Obiecałem jak najuroczyściéj, że jéj nigdy nie wymienię, i nie trudno mi było dotrzymać, bo nazwiska jéj nie wiedziałem i nie wiem.

— Powiem więc Panu, rzekła wtedy, że przyjaciołka moja, córka pana N. kupca, miała iść za mąż na pana X. ajenta handlowego.

Tu opuszczam wiele opowiedzianych szczegółów mniéj zajmujących, szczegółów genealogicznych i handlowych które się tyczyły rodzin i majątku panów N. i X.

— Przed ślubem poszła biedaczka do panny Le Normand, która jej przepowiedziała, że mąż uczyni ją nieszczęśliwą, i że nie będzie miała dzieci.

— O do licha! zawołałem, i ten niecnota pan X. spełnił obietnicę sybilli?

— Niestety! co do nieszczęścia, spełnił ją co do joty, rzekła z westchnieniem — biedna kobiecina, wierzaj mi Pan, bardzo jest nieszczęśliwą.

— A co do dzieci? spytałem.

— Także, odpowiedziała... przynajmniéj aż do dzisiaj...

— A! to już wiem wszystko.... dziś więc zapewne idzie o to, aby obejść wyrocznię...

— Bynajmniej, nie zgadłeś Pan.

— Jakto, spytałem śmiejąc się, pani X. nie po to jest u panny Le Normand, aby ta odwołała swój fatalny wyrok, lub znalazła wybieg coby zdołał użyznić jéj jałową przypowiednię?

— Nie Panie, nie zgadłeś Pan.

— Skoro tak, to sama pani X. znalazła zapewne ów wybieg pożądany. No przyznaj się Pani, nie prawdaż że przyjaciołka przecięła węzeł gordyjski, i w téj właśnie chwili zadaje w oczy kłam nielitościwéj wróżce?

— Raz jeszcze powtarzam, mylisz się Pan.

Byłem upokorzony. Zamilkłem. Ona ciągnęła daléj po cichu:

— Pan X. ma wyjechać do Martyniki, ale się jeszcze nie zdecydował na tę podróż.

— I to ma być przedmiotem narady pani X., spytałem niedowierzającym tonem.

— Tak jest, to a nie co innego.

Ruszyłem ramionami, wytrzeszczyłem oczy, patrząc w komin, jakbym chciał powiedzieć: Nierozumiem!

— Jakto, rzekła daléj czarna dama, nierozumiesz Pan? Idzie o to, aby go nakłonić...

— Do pozostania? przerwałem.

— Ależ, mój Boże, wcale nie, odrzekła z niecierpliwością, owszem, przeciwnie, do odjazdu. Jak sobie pojedzie to przecie odetchnie ta biedna kobieta... Ona tak potrzebuje spokojności... wypoczynku...

— I pociechy, dodałem śpiesznie, biorąc słuszny odwet, bo spostrzegłem wyraźnie, żem się nie bardzo w domysłach pomylił. Wytłómaczyłem mojej damie, udającej na próżno zadziwienie, prawdziwe znaczenie w języku paryzkim, i téj narady i tego spoczynku, którego sobie życzy ładna młoda kobieta, a który ma pozyskać za pomocą nieobecności męża.

Rozszerzyłem się nad tym przedmiotem, niezważając na częste przerywania, albowiem niezapomniałem, że i na mnie kolej opowiadania przyjść miała. Przyrzekłem był zwierzenie za zwierzenie. Mając zaś stałe przedsięwzięcie, aby inkwizycyi na sobie przez tę panią niedopuścić, rozprawiałem i plótłem jak to mówią ni w pięć ni w dziewięć. Dość że upłynęło blisko pół godziny, wróciła pani X. mówiąc swéj przyjaciołce, że panna Le Normand czeka na nią. Powiedziała była ona wprawdzie, że przyszła tutaj tylko z poświęcenia się, niejako w opiece nad młodą a niedoświadczoną panią X., lecz jak się zdaje chciała korzystać z podanéj sposobności. Zresztą Paryżanka ma podobnoś zawsze pewne tajemnice, a zwłaszcza takie o które warto się panny Le Normand poradzić.

Nim wyszła, zwróciła się ku mnie kładąc palec na ustach.

Czekać zawsze nudno, nawet na pannę Le Normand Wybaczyć mi więc można, że obecność tych dwóch dam służyła mi za rozrywkę. Postanowiłem korzystać ze zdobytéj konfidencyi. Oparty o komin przyglądałem się pilnie pani X. Smutna a nawet zasępiona, milczała podobnie jak pan W... i ja. W tem łza zakręciła się w jéj oku, a giest nieco gniewny odkrył zasłonę nad wyrocznią zawieszoną.

— Nie pojedzie! rzekłem stanowczo patrząc jéj w oczy.

Wyrazy te miały czarodziejską siłę, a odpowiadały tak wybornie myśli pani X., iż zapomniała się i zawołała:

— Nie, nie! niepojedzie! oh już nigdy do panny Le-Normand nie wrócę.

Biedna ludzkości, która zawsze musi składać na kogoś doznawane zawody!...

Potem spojrzawszy na mnie, i dostrzegłszy mój uśmiech, dodała prędko:

— Lecz cóż to miały znaczyć, te słowa: Nie pojedzie?

Sądząc z intonacyi i z formy zapytania, gdzie wyrazu „pan" brakowało, domyśliłem się nie małego kłopotu. Zszedłem więc co prędzéj z mego trójnoga:

— Wybacz Pani, rzekłem żartobliwie, ale mówiąc przez trzecią osobę, chciałem tym razem mówić o — mężu. Uśmiechasz się Pani, bardzo mnie to cieszy..

— Ależ bo istotnie, nie rozumiem Pana...

— Być może, ale ja Panią rozumiem, i żałuję, ubolewając przytem, że tak mało zaufania pozyskać umiałem. To coś mi Pani powiedziała, chciałaś aby dla mnie pozostało zagadką... a jednakowoż... chociaż nie jestem czaroksiężnikiem, ani nawet bratem panny

Le Normand, lubo ją znam bardzo dobrze, wiedziałem dokładnie...

— Co Pan wiedziałeś? spytała przerywając, nic Pan nie wiedziałeś, a jeżeli wiesz teraz, to ci chyba powiedziała moja przyjaciołka...

— Zaręczam Panią...

— Powiedziała Panu, mówiła daléj z gniewem,— powiedziała ona a nikt inny, chociażbyś mi Pan przysięgał, że tak nie jest!

— Skoro tak, a więc byłoby to całkiem nadaremnie..

— Zupełnie na próżno, dobrze Pan mówisz, tylko aby ją ukarać, mam wielką ochotę powiedzieć i ja Panu...

— Jej sekret? dorzuciłem widząc, że się waha.

— Tak jest...

Owoż nowe zwierzenie, pomyślałem sobie. Cóż za obfita dla ciekawości strawa! Lecz odbierając te drugą konfidencyę, traciłem korzyść jaką zawsze odnosi ten, kto zdoła odgadnąć sekret młodéj i ładnéj kobiety. Wybór był zbyt łatwy; bez namysłu też odpowiedziałem kłaniając się nisko:

— Dziękuję Pani bardzo, i dodałem z akcentem przechwałki — byłoby to bowiem jak Pani dopiero mówiła zupełnie zbyteczne. Sekret ten jest mi wiadomy, tak dobrze jak Pani.

— A! wiesz go Pan? doprawdy? no to powiedz mi go, rzekła podchwytując.

Wyzwanie to było do przewidzenia, i czekałem na nie.

— O nie, tego nie zrobię. Mogę Panią tylko zapewnić, że wiem wiele sekretów, ale mówię o nich tylko osobom, których się one tyczą, a Pani wiesz tak dobrze jak ja, że w sekrecie twéj przyjaciołki, żadnego nie masz udziału.

Te ostatnie wyrazy rzuciłem na chybił trafił.

— A to szczególna rzecz!

— Czemu?

— Bo prawda.

Zatrzymała się chwilkę, a potem:

— Ba! — rzekła stanowczo, to nic nie dowodzi, Pan udajesz tylko, że wiesz jéj sekret.

— Niech i tak będzie, bo o to nie idzie. W każdym razie wiem sekret Pani, i gdybyś tylko posłuchać mnie raczyła, i rozmówiła się ze mną poufnie, możebyśmy znaleźli sposób wyprawienia pana X. do Martyniki.

Ostatnie wyrazy mówiłem bardzo pomału, dobitnie ale cicho.

— Jakto! czy być może? pojechałby?...

Na widok tak gorącéj chęci w téj pani wysłania swego męża w daleką podróż, przeląkłem się prawie, i dodałem natychmiast:

— Wyjechałby, lub tak jak gdyby wyjechał, bo przecież uprzedziłem Panią, że czarnoksiężnikiem nie jestem i nie mogę uczynić więcéj niż panna Le Normand..... ale inaczéj.

— Inaczéj? powtórzyła ciekawie.

— Tak jest Pani, bo przecie na każde złe jest jakieś lekarstwo, a bronić się wolno, bo to prawo natury...

Doszedłszy do tego, nic już niepozostawało jak dowieść pani X. potrzebę wybrania sobie przyjaciela, pocieszyciela, któryby niejako został uosobieniem téj obrony. Dowodów dostarczyłoby obficie źródło niewyczerpane paryzkiego zepsucia, powodów zużytych na pozór, ale niestety zawsze prawie równie skutecznych jak niemoralnych. Nie pozostawało jak przekonać ją, a nieszczęśliwe jéj położenie ułatwiało to zadanie, że zapomnienie i nieobecność podobne są do siebie jak dwie krople wody; że bardzo wygodnie drugie pierwszem zastąpić można; że nic niema łatwiejszego, dla kobiety w Paryżu, jak pędzić życie tak, jak gdyby mąż jej miesz-

kał w Martynice; że na to dość pamiętać, że w styczniu są bale opery, na balach domina — słowem, mówiąc szczerze, żart przybierałby coraz więcéj cechę występku, przyjętego w świecie i tolerowanego, ale niemniéj występku. Wiadomo jak ślizka ścieżka, jak nieznaczna granica oddziela nieraz zabawę od złego. Przyszedłem był tu przez ciekawość, a ciekawość pierwszy stopień do piekła...

Czułem więc dobrze, żem się za nadto posunął, chociaż całkiem mimowolnie. Na szczęście zjawiła się czarna dama, wracająca z posłuchania i przerwała niebezpieczną rozmowę. Pochwyciłem sposobność .. aby się wycofać z fałszywego położenia. Poleciwszy i odebrawszy nawzajem od pani X. przestrogę milczenia, prosiłem pana W. .. bez ceremonii, aby mi ustąpił pierwszeństwa w kolei, i nie wyjawił nazwiska mego tym damom, w razie gdyby się o nie pytały.

Pewny będąc, że się nie zawiodę, ani na jego grzeczności, ani na dyskrecyi, udałem się śpiesznie do panny Le Normand.

* * *

Wróżka.

Dosyć się to często zdarza
Bywa kuglarz nad kuglarza.

Krasicki.

Zaledwiem drzwi pokoju zamknął za sobą, a już wszystko, i nowe znajomości i bal opery i domina znikły

mi z pamięci. Sama tylko myśl, że usłyszę pannę Le Normand pozostała, i owładnęła że tak powiem wyłącznie całą moją istotę. Sądziłem był dotąd, że wszystkie osoby odwiedzające nowoczesną sybillę pomieścić się dają w dwóch kategoryach: osób łatwowiernych lub zabobonnych, i osób, które do wróżby żadnéj nie przykładają wiary, a ciekawością tylko lub zabawą, lub wreszcie chęcią jakiegoś doświadczenia wiedzione, wstępują w te progi. Doznane wszakże wrażenie przekonało mnie, że trzecią kategoryę dodać wypada.

Zdawało mi się zawsze, że nie jestem łatwowiernym, ani też za takiego uchodziłem; wolny byłem od wszelkich zabobonów; wszystko mi było jedno zacząć podróż w poniedziałek lub we wtorek, zapalić trzy świece w pokoju, wywrócić solniczkę, lub ujrzeć zająca przebiegającego drogę, gdym jechał powozem. Tem mniej przystępu miały do mnie czary, wróżby, przepowiednie; ani też magia tak biała jak czarna nie zaprzątała mojéj wyobraźni. Nawet magnetyzm i jasnowidzenie zajmowały mnie mało. A przecież czułem w téj chwili pewną obawę. Byłem pod wpływem nieprzyjemnym, jakiemu domyślam się, że ulega człowiek, gdy ma usłyszeć wyrok na siebie wydany. Wyrok wprawdzie nie bez apellacyi i wydany przez trybunał całkiem nielegalny, ale niemniej wyrok, czyli wypadek sądu o sobie. Obawiałem się usłyszeć coś z mojéj przyszłości: rzucona przez kogobądź najniewinniejsza przepowiednia, ale rzucona stanowczo, sprawia zawsze pewne wrażenie; cóż dopiero przez osobę, któréj przepowiedzieć tyle kroć się udało. Nie byłem stronnikiem fatalizmu, religijne uczucia niedozwalały mi przypuszczać ślepego przeznaczenia, lecz w walce ze światem, zwłaszcza upartéj, ileż to razy przeciwne a nie zawisłe od nas okoliczności nie dadzą się we znaki? Ileż to razy traf, lub przypadek, nie obala najlepszych zamiarów, nie niweczy najmo-

cniejszych usiłowań, nie mięsza najrozumniejszych kombinacyj? Kogóż wreszcie, choćby raz w życiu nieostrzegło przeczucie, i niezmusiło jakim bądź sposobem do uznania, że istnieje w naturze naszéj strona nieodgadniona, a przecież rzeczywista, strona nie cudowna, a przecież niepojęta?...

Wszystko to zapewne przyłożyło się do obudzenia we mnie uczucia, które było całkiem różne od tego, na jakie się przygotowałem mając stanąć przed panną Le Normand. Może też, mówiąc otwarcie, i tu miłość własna główną rolę grała. Ona to może szukała usprawiedliwienia przed sobą samą, szukała wymówki aby wytłumaczyć się z upokarzającego zawsze nieco kroku, jakim jest podobna wizyta, choćby się jedynie rozrywki w niéj szukało. Starała się ona może podnieść i pannę Le Normand i jéj przepowiednie, aby zagłuszyć przekonanie, że to na nic się nie przyda, i przytłumić coraz bardziéj wzrastające wewnętrzne nieukontentowanie. Dla tego może, lubo wiedziałem z równą zawsze pewnością, że słowom panny Le Normand nie uwierzę, że żadnego nie będą one miały na mnie wpływu, byłbym się prawie gniewał, gdyby kto w téj chwili chciał był utrzymywać przedemną, iż nic prócz bredni nie usłyszę.

Z uczuciem więc téj niemiłéj z samym sobą sprzeczności, szedłem machinalnie za służącą, przez kurytarz do przedpokoju sybilli. Służąca wskazawszy drzwi na lewo, rzekła:

— Proszę wejść.

Panna Le Normand przyjmowała w swym sypialnym pokoju. Siedziała w fotelu safianem wybitym, plecami do komina. Ukłoniłem się wchodząc; oddała mi ukłon zimno, lekkiem kiwnięciem głowy, i niepodnosząc się wcale wskazała ręką podobneż krzesło po prawéj stronie stojące.

Usiadłem.

— Czy pan przyszedłeś do mnie po poradę *(consultation)* czy też z powodu jakiegoś szczególnego wypadku *(un fait particulier)*? spytała.

— Po poradę,— odpowiedziałem lakonicznie, aby się o ile możności akcentem nie zdradzić. Zachowywałem tę ostrożność przez cały ciąg mojéj wizyty, niechcąc w niczem ułatwiać jéj zadania. Nie mając żadnego wypadku do opowiadania, wybrałem to co zwała lekarskim językiem konsultacyą, chociaż nierozumiałem co to znaczy.

— Chcesz pan konsultacyę za dziesięć, dwadzieścia lub pięćdziesiąt franków?

Zadziwiłem się, że usłyszawszy to pytanie śmiać mi się nie chciało. Stanęła mi jednak przed oczami wczorajsza scena we Fraskati. Zdało mi się słyszeć śmiech jaki się rozległ w kawiarni, na samą myśl przepowiedni *à prix fixe*, na myśl owéj przyszłości, która się zmieniać mogła, stósownie do wyłożonych pieniędzy, na myśl téj wyroczni ogłoszonéj nie wśród huku grzmotów i blasku piorunów, ale w pośród brzęku metalowego dwudziesto lub pięciofrankówek!... Lecz pytanie postawione było tak po prostu, głosem tak naturalnym, że powtarzam, zupełnie śmiać mi się nie chciało.

Otwartość ta panny Le Normand przypominająca tak dobitnie jéj ziemskie pochodzenie, za nią raczéj aniżeli przeciw niéj przemawiać by powinna. Jako ludzie opłacać musimy każdy obrządek, każdą usługę, chociażby korzyść tylko moralna z niéj płynęła. Usługa nie zmienia się co do wartości i treści, lecz zmienia się co do formy stósownie do pieniędzy przeznaczonych na jéj otrzymanie. A czemże jest porada w oczach panny Le Normand, jeżeli nie pogrzebem moralnym wątpliwości, niepewności, powiedziałbym nawet nadziei? Nie masz bowiem nadziei dla tego ktoby uwierzył słowom czaro

dziejki. Gdyby ją tylko łatwowierni odwiedzali, mogłaby śmiało na drzwiach swoich wiersz Danta napisać: *Lasciate ogni speranza voi ch' entrate.* Odtąd wszystko dla nich wiadome, znane, pewne. Spodziewać się nie mogą niczego, mogą być tylko ciekawi. Ze wszystkich więc uczuć, jakieby z sobą do niéj przynieśli, jedna by tylko ciekawość przy życiu została, jak wspomnienie zostaje po śmierci, bo ciekawość to wspomnienie nadziei. Tak więc jak liczba świec, powozów, służących zmienia się przy żałobnym orszaku według tego co pogrzeb kosztuje, tak podobnie i u panny Le Normand w miarę wynagrodzenia mniéj lub więcéj światła, mniéj lub więcéj szczegółów i osób towarzyszy pochodowi składającemu nadzieję do grobu.

Tak sobie późniéj tłumaczyłem owe na pierwszy rzut oka zbyt może rażące prozaicznością swoją zapytanie, którego spodziewałem się wprawdzie, ale niespodziewałem się aby miało być w ten sposób wyrażone. Może też i dla tego nieobudziło ono we mnie śmiechu, lecz zadziwienie. Rzadko spotyka się prostotę i naturalność; uderzają więc tem bardziéj, gdy spotkanie to nastąpi na drodze do nadzwyczajnego nienaturalnego zjawiska. Wiedziałem naprzód co kosztują przepowiednie panny Le Normand, i postanowiłem wybrać cenę pośrednią, mniemałem bowiem, że jeżeli kiedy to w opłacie wyroczni w naszych czasach trzymać się należy zasady: *medium tenuere beati.* Naprzód więc wiedziałem za jaką cenę zażądam porady, i powtarzam to aby czytelnik nie sądził, że sybilla czekała gdym nad jéj pytaniem rozmyślał. Jako doświadczona w rzeczach światowych kobieta, byłaby ona zapewne widziała w mojem milczeniu, prosty namysł i wachanie się człowieka między mniejszym lub większym wydatkiem. Nie chciałem jej umyślnie w błąd wprowadzać, ale również o ile

można nie chciałem jéj dać nic z własnéj winy odgadnąć. Odpowiedziałem więc najkrócéj i natychmiast:

— Za dwadzieścia franków.

— Dobrze — rzekła, obracając się ku mnie, i wpatrując mi się bystro w oczy.

Po raz pierwszy wtedy spojrzała na mnie panna Le Normand. Czy tym samym byłaby mnie mierzyła wźrokiem, gdybym był żądał porady za dziesięć lub za pięćdziesiąt franków — tego nie wiem. Wytrzymałem jej wejrzenie jak tylko mogłem najlepiej, starając się, aby cała moja postać objawiała zupełną obojętność. Usiłowałem przez cały ciąg posiedzenia, aby nawet wyrazu ciekawości na twarzy mojéj lub w ruchu dostrzedz nie mogła. Kilka sekund patrzeliśmy się tak oko w oko. Na jakie wnioski ten wzajemny przegląd naprowadził pannę Le Normand, powiedzieć nie umiem, ale jej postać utkwiła mi w pamięci.

Panna Le Normand wyglądała na kobietę siedemdziesięcioletnią. Rysy jej były te same co na jéj portrecie i popiersiu w pokoju ustępowym, chociaż znać było dobrze ślad owych czterdziestu lub pięćdziesięciu lat, które się na nich od owego czasu przesunęły. Panna Le Normand należała do liczby tych osób, co starzejąc się nie chudną ani też nabierają tuszy. Formy więdną, ciało traci swą pełność, skóra się marszczy, cera żółknieje — główne zaś linie zmieniają się mało. Dla tego też twarz wróżki była zawsze okrągła, ale policzki zwisłe, a broda nieco szpiczasta. Na głowie, któréj owal pozostał klasyczny, miała biret czarny, aksamitny, trochę wytarty, bez żadnéj ozdoby, przypominający dosyć czapki, w jakich przedstawiają średniowiecznych baronów. Z pod biretu wychodziły małe loczki ciemnych włosów fałszywych, i otaczały głowę do okoła. Było to coś nakształt znanego trefienia włosów *à la Titus*. Czoło dość niskie a szerokie, śmiało zmarszczkami zo-

rane. Nos mały, prosty, cienki, nieco zadarty, przechował kształt swój piękny. Musiał on niegdyś wybornie odpowiadać wyrazowi, jaki zapewne miały wtedy jéj usta, a którym zręczny dentysta, jeżeli się nie mylę, aż do końca pięknych dostarczał zębów. W portrecie Dawida wargi wąskie lecz bardzo wydatnie wykrojone, pełne były dowcipnej przenikliwości połączonéj z lekką pogardą, którą miarkował uśmiech wdzięczny. Dowcip, wdzięk, uśmiech i inne odcienia znikły jak się zdaje z czasem; została pogarda, która zapełniła kwasem miejsca opuszczone przez swych niewiernych towarzyszów. Tym sposobem ogólny wyraz w pięknéj twarzy panny Le Normand, z poważnego jakim był, zamienił się w surowy i ostry. Oczy miała ciemne, brwi foremne, gęste rzęsy, szerokie bardzo powieki: tajemniczy musiał być kiedyś urok tego nieco zamglonego wejrzenia. Ale z wiekiem powieki tak opadły, iż zdawały się z trudnością podnosić. Ciągnęły one brwi za sobą, a te jakby się bronić im chciały, najeżyły się. Wreszcie źrenica w pół tylko otwarta, straciwszy blask swój dawny, zbladła cokolwiek. Ztąd wejrzenie panny Le Normand było suche. Patrzała jak to mówią z pod oka, wźrokiem przenikliwym, to prawda, ale raczéj ciekawym i badawczym niż ujmującym.

W ubraniu jej nadzwyczajna panowała czystość i staranność. Suknię miała czarną aksamitną, rękawy opięte pozwalały się domyślać szczątków pięknéj ręki. Szal ciemny związany z tyłu, otaczał jej szyję i krzyżował się na piersiach. Wzrost o ile sądzić mogłem, bom jéj nie widział stojącéj, był mierny, raczéj wysoki niż niski. Kibić prosta aż do sztywności, chociaż widocznem było, że nie nosiła gorsetu. Nogi jej w ogromnych utrzanych pantoflach spoczywały na dość wykwintnym podnóżku.

Siedziała na krześle jak panienka nie opierając się

nigdy czego dowodem świeżość safianu na grzbiecie fotelu. Przed sobą miała stolik kwadratowy nakryty kobiercem w wielkie kwiaty. Na stoliku leżało mniéj więcéj tuzin talij kart, różnéj wielkości z rozmaitemi figurami; tabakierka lub bombonierka, niewiem, bo nie zażywała ani razu przy mnie tabaki; chustka do nosa, i zwyczajna fortunka, to jest taka sama, jaką widzieć można było dawniéj w każdym kantorze loteryi liczbowéj krakowskiéj.

Po niejakiéj chwili, panna Le Normand odwróciła głowę pomału, wzięła talię kart, zmięszała, i nie patrząc na mnie podała mówiąc:

— Zbierz Pan (*coupez*) lewą ręką.

Zebrałem. Wzięła karty napowrót do ręki, i poczęła układać na stole stawiając mi następujące pytania nadzwyczajnie prędko jedno po drugiem:

— Jaka pierwsza litera pańskiego imienia?

Odpowiedź krótka.

— Jaka pierwsza litera miesiąca w którym się urodziłeś?

Znowu litera całą odpowiedzią.

— Pierwsza litera miejsca urodzenia?

Na to pytanie nieodpowiedziałem zaraz, bo powtarzam nie chciałem jéj oszukiwać ale nie chciałem téż w niczem jéj pomagać. Z pierwszéj litery kraju łatwiéj odgadnąć narodowość aniżeli z pierwszéj litery miejsca urodzenia. Zapytałem przeto zwięźle:

— Kraju, czy miejsca?

— Miejsca a nie kraju, odrzekła.

Znów więc litera.

— Jakie zwierzę najlepiéj Pan lubisz?

— Psa.

— Jaki kwiatek Panu najmilszy?

— Żaden.

— Jaki kolor Panu najprzyjemniejszy?

— Czarny.

W miarę jak odpowiadałem, panna Le Normand wybierała karty, a odrzucając resztę talii, podała mi wybrane mówiąc jak zawsze:

— *Coupez!*

Posunąłem prawą rękę, bo tą ręką zwykle się zbiera.

— Lewą ręką — rzekła dając mi jak to mówią po prostu klapsa.

Oczywiście widziała nie patrząc.

— Wybierz Pan jednę kartę.

Wybrałem.

Zmięszała resztę.

— Zbierz Pan!

Stało się.

— Wybierz Pan jednę kartę.

Wypełniłem rozkaz.

— Zbierz Pan i wybierz jeszcze jednę.

Podałem wybrane karty. Panna Le Normand, wzięła inną talię, ztasowała, kazała mi zebrać, dodała wybrane trzy karty z przeszłéj talii, zmięszała znowu, znowu zebrałem. Poczem ułożyła karty na stole w trzy rzędy. Każdy rząd zamykała jedna z kart przezemnie wybranych. Gdy wyszła trzecia, panna Le Normand odrzuciła resztę; a porachowawszy palcem karty w każdym rzędzie aż do karty wybranéj, składała je na bok, i brała jednę z talij leżących przed nią na stole. Tak więc wybrała trzy nowe talie kart, które zdaje się odpowiadały kombinacyom powstałym z tego niewinnego nader obrachowania. Gdy się to działo, po prostu ale z powagą i w milczeniu, które przerywała jednem tylko słowem: *Coupez!*.. miałem dość czasu przypatrzyć się i rozpatrzyć w pokoju gdzie mnie przyjmowała nowoczesna wróżka.

Nie przypominał on niczem świątyni delfickiéj gdzie Aleksander Wielki rozciął węzeł gordyjski; ani jaskini z któréj sfinks tebański popchnął do kazirodztwa nieszczę-

snego Edypa; ani nawet groty Sybilli kumejskiéj, którą do dziś dnia pokazują neapolitańskie lazarony, opowiadając jak Neron pokornie się zalecał potężnéj lecz oraz pełnéj wdzięków czarodziejce.

Był to po prostu mały pokoik sypialny, umeblowany dość wykwintnie i ze smakiem. Naprzeciw drzwi, okno wielkie z muszlinowemi firankami, na prawo łóżko panny Le Normand, przy łóżku komin, przed nim stół na którym ciągnęła kabałę. Nad kominem ogromne zwierciadło, w którem jednak z miejsca gdzie siedziałem przeglądać się nie można było. Na kominie zegar piękny i wazony japońskie. Daléj etażerka gustowna z różnemi drobiazgami i gracikami. Po drugiéj stronie okna biurko, na nim szkatuła misternie rzeźbiona. Tu i owdzie krzesła, na jednem spoczywał mrucząc śliczny siwy kot. Obicie jednostajne niebieskie, bez żadnego obrazu; posadzka przykryta kobiercem nieco zużytym. Łóżko z niebem i białą zasłoną. Meble mahoniowe. Ogień wyborny na kominie — słowem pokoik raczéj wesoły niż smutny.

Zanim wrócę do opisu dalszych tajemniczych poszukiwań panny Le Normand, winienem zwrócić uwagę na pewną systematyczność z jaką postępowała. Osoba którą miała przed sobą, i któréj się przypatrzyła, odpowiedzi na zadawane pytania, karty wybrane, były ciągłą dla niéj skazówką. Zdawało się, że bez takowéj skazówki nie może kroku naprzód uczynić; że nie spuszcza się wcale ani na przypadek, ani na swój talent proroczy, ale że ma z góry ułożony systemat, który skrupulatnie zastósowany, wydać musi pożądany rezultat. Przygotowanie do wróżby u panny Le Normand nosiło cechę podobną do obrachowania, którą gracze martęgałem zowią, a które zależy na tem aby wiedzieć z pewnością jaka i kiedy wyjdzie karta z kombinacyi już wyszłych, to jest wiadomych. Jeżeli pewna liczba kart padła w tym naprzykład porządku: dwójka, dyska, król, it.d. natedy któraś

karta potem musi być as. Gdyby taki martęgał mógł być niezawodny, ustałyby gry hazardowne, bo żaden bank nie ostałby się. Lecz jak zawodzą te rachuby, tak też zawodziły nieraz kombinacye wróżki.

Zostawiłem ją powyżéj z trzema taliami kart, które świeżo wybrane przed nią leżały.

— Pokaż mi Pan rękę, mówiła daléj zawsze nie patrząc na mnie.

Zdjąłem rękawiczkę i podałem jéj rękę. Przyglądała jéj się z jednéj i drugiéj strony i rachowała dość długo, ale co i jak pochwycić nie zdołałem. Widziałem tylko przy téj sposobności, że sama miała ręce duże, chude i kościste. Nie nosiła żadnego pierścionka.

— Proszę o lewą rękę — rzekła puszczając prawą.

Nowa rachuba, za pomocą palca którym sobie linie zwłaszcza na dłoni mojéj znaczyła, zapewne aby się w rachubie nie pomylić.

— Dobrze — rzekła do siebie: jakby potwierdzając rachunek.

Puściła rękę a podając mi jednę z trzech talij, tę co miała po prawéj stronie dodała:

— Zbierz Pan, i wybierz trzynaście kart.

Podałem jéj żądaną liczbę kart. Były na nich jakieś znaki kabalistyczne, jakby pismo arabskie lub chińskie

— Zbierz Pan i wybierz jedenaście kart — mówiła podając mi talię z lewéj strony.

Były to również karty których znaczenia odgadnąć nie mogłem. Podałem wskazaną liczbę. Panna Le Normand zmięszała je z poprzedzającemi trzynastu kartami, kazała mi zebrać, i zaczęła je układać na stole coraz to w inny sposób; z góry na dół, z dołu do góry, od prawéj ręki ku lewéj i przeciwnie; w jeden rząd to w kilka rzędów, rachując bez przestanku z wielką uwagą. Nie umiałbym powiedzieć ile razy je zebrała i znów rozłożyła, wszakże pomimo całego natężenia z jakiém

każdy najmniejszy szczegół starałem się pochwycić, zacząłem się już nudzić, widząc całą moją rolę zredukowaną do maszyny zbierającéj karty zawsze lewą ręką, co przyzna każdy nie jest nader zabawnem. W tém nagle wzięła trzecią talię, środkową, i po owym nieszczęśliwym wyrazie: *Coupez!* rzekła:

— Wybierz Pan dwadzieścia siedm, ale proszę nie patrzeć na karty.

Liczba ta uderzyła mnie. Czy ślepy traf, czy rachuba nie wiem, ale liczba żądanych kart, odpowiadała liczbie moich lat. Wypełniłem rozkaz sumiennie. Wzięła karty, stasowała, zebrałem:

— 'Otóż co mówi karta o pańskiéj przeszłości — rzekła sybilla układając owe dwadzieścia siedm kart, pod owemi dwudziestu czterema kartami które poprzednio wybrałem, a które leżały na stole ułożone w trzy rzędy w następującym porządku: w pierwszym dziesięć, tyleż w drugim, w trzecim cztery.

Ostatnie karty były większe od poprzednich, i na każdéj z nich były jakoweś przedmioty, jako to kwiaty, kapelusz, wieża, szpada, ale to wszystko tak pomięszane i dziwnie związane, że nie było podobna je dokładnie rozróżnić ani opisać. Jedna tylko karta była wyraźna, miała samą szpadę na środku. Słuchając pilnie słów panny Le Normand, nie mogłem zachować karty w pamięci, tem bardziéj, że mówiąc ciągle chowała je w miarę jak je przeczytała. Każda bowiem z dwudziestu siedmiu owych kart, miała swoje znaczenie stósownie do tego zdaje się jak padała pod tę lub ową kartę z kabalistycznemi znakami, które ciągle leżały, bez żadnéj zmiany.

Postawa wróżki ciągle była sztywna, tylko ręce i usta jéj się ruszały. Wyraz poważny i surowy, nawet cierpki, ale pełen prostoty i obrany z wszelkiéj pretensyi do sprawienia efektu. Nie widać było w pannie Le Normand

najmniejszéj chęci, aby jéj słowa za coś nadnaturalnego uchodziły. Głos jéj był chrapliwy ale naturalny, może nieco pedancki. Zwłaszcza też ten fatalny wyraz *Coupez!* powtarzający się bez końca, męczył swoją monotonnością.

Zaczęła więc mówić, a wysłuchałem wróżby do końca nieprzerywając ani razu.

* * *

Wyrocznia.

Dziewczyna duby smalone bredzi
A gmin rozumowi bluźni.

Mickiewicz.

Nie będę tu powtarzał słów panny Le Normand z powodów które w pierwszym rozdziale wypowiedziałem. Wskażę tylko barwę jéj przepowiedni, ogólny jéj układ i formę o ile to być może. Dodam także kilka szczegółów, które lubo się tyczą mojéj osoby, odnoszą się również i do wróżki charakteryzując tę zagadkową postać. Owóż koléj jaką postępowała w swéj, jak ją nazywała *poradzie*.

Zagaiła ją odgadując moją przeszłość. Chciała jak się zdaje tym sposobem podać niejako rękojmię, że przyszłość którą potem odsłoni, będzie prawdziwą. Wyznać muszę, że to co usłyszałem wprawiło mnie w wielkie zadziwienie i przeszło wszelkie moje oczekiwania. Każdy ustęp jéj mowy stósował się wybornie do pewnéj epoki mojéj młodości, wywoływał jakieś wspomnienie, poruszał

to bolesne to radosne uczucia, uderzał to w dawniejsze nadzieje, to w doznane rozczarowania, świadczył nawet nieraz o takich usiłowaniach lub wypadkach które zawsze przed światem ukryć się starałem i których nie objawiłem nikomu; rzucał nawet niekiedy światło na rysy mego charakteru, i to w sposób bardzo twardy i nieoględny. Wątpię, abym miał przyjaciela coby mnie znał tak doskonale, a i wtedy nawet możeby nie chciał tak surowéj powiedzieć mi prawdy. Lecz panna Le Normand nie uważała na przysłowie: „że prawda w oczy kole." Zresztą nie ona to mówiła, ale mówiła „karta." Przez cały ciąg przepowiedni wyrażała się zawsze przez trzecią osobę. Ona sama opowiadała to tylko co jéj wskazywała karta; a zatem nie los, nie traf, nie jakieś natchnienie lub jasnowidzenie, słowem nie wróżba, ale kombinacya czyli systemat zastósowany do wypadku, którego celem byłem ja, a skazówką karty według pewnéj rachuby wybrane i ułożone. Wyrażała się zaś językiem jasnym, prostym, do zrozumienia łatwym; formułą było ciągłą: „Karta pańska mówi (*Votre jeu dit*)," przytem często dodawała: „Patrz Pan — widzisz Pan — przekonaj się Pan sam (*tenez, regardez, voyez vous même*)," jakoby ze zwyczaju, wskazując przytem palcem na jednę z owych dwudziestu siedmiu kart które były najważniejszym jak się zdaje drogoskazem w jéj pochodzie na polu domysłów.

I tak naprzykład brzmiało w ustach panny Le Normand przejście z przeszłości mojéj do teraźniejszości:

— Tu karta przechodzi do teraźniejszości;

— Powtarza, że nic się nie zmieniło od lat siedmiu w położeniu pańskiem;

— Mówi, że nie jesteś w Paryżu po raz pierwszy;

— Karta pańska powiada, że masz dwóch przyjaciół, it.d. it.d.

Ocenienie teraźniejszości było nieco ogólniejsze, aniżeli przeszłości, zawierało ono wszelako wiele prawdy, a co

większa wszystkie ustępy oprócz dwóch których wytłómaczyć sobie nie mogłem, były trafne i razem wzięte składały całość. W téj części „porady“ przerwała panna Le Normand jednostajność rażącą swego głosu. Powodem do tego była karta któréj jak się zdaje przeczytać nie mogła. Czy systemat nie dawał się zastósować, czy kombinacya wypadła niespodziewanie, czy uznała za stósowne przemilczeć wypadek kabały, dość że wyraźnie przebijała się tu owa skrupulatność w odgadywaniu, która była tak dobitną cechą téj wróżki.

Panna Le Normand natrąciwszy okoliczność która zdaniem jéj, najwięcéj we mnie w téj chwili wzbudzała ciekawości a było tak w saméj rzeczy, rzekła:

— Dowiesz się więc Pan z karty...

Wtém padła karta — ale panna Le Normand zamilkła. Przypatrywała się jéj chwilę, włożyła ją napowrót do reszty kart które miała w ręce, powtórzyła kilka wypowiedzianych pierwéj ustępów kładąc poprzednie karty, jakby sprawdzić chciała, czy się nie omyliła, a gdy owa tajemnicza karta znów padła pod tę samą kartę kabalistyczną co pierwszym razem, zacięła się powtórnie. Zwróciła ku mnie oczy, jakby sobie pomódz chciała — w końcu rzuciła jedno słowo:

— Ważna! — i ciągnęła daléj o czém inném.

Panna Le Normand spojrzała wtedy na mnie po raz drugi — i ostatni. Nie patrzała ona wcale na osobę, ale tylko na karty. Nie szło jéj bynajmniéj zdaje się, o wrażenie jakie sprawiały jéj słowa, ani téż z niego nie miała zamiaru korzystać. Snać nie zmieniała systematu stósownie do tego jakby w rysach słuchającego, lub w jego poruszeniach wyczytać mogła że zgaduje lub nie. Wszystko przemawiało za tém, że kabała była prostém wyrachowaniem, ale wyrachowanie było sztuką nie lada. W miarę jak owe dwadzieścia siedm kart, padały pod leżące ciągle dwadzieścia cztery, zbierała pier-

wsze, mięszała z trzema, które za każdą koleją zbywały, kazała zbierać lewą ręką — i kładła na nowo. Jeżeli przypadek zrządził, że jedna z kart padła pod tę samą, pod którą już raz była, panna Le Normand powtarzała ten sam ustęp co dawniéj, nie zmieniając w nim ani jednego wyrazu, a powtarzała, choćby ustęp z przeszłości, żadnego z obecnością o któréj mówiła nie miał związku. Jakże w tém nie widzieć, że kombinacya z dwóch tych kart, górnéj nieruchoméj i dolnéj zmieniającéj się za każdą koleją, stanowiła o tém co mówiła wróżka. Słuchałem ciągle z udaną obojętnością, w któréj mi się utrzymać dość było trudno.

— Mówi ona — ma się rozumieć karta, ciągnęła daléj panna Le Normand — mówi ona, że teraz udasz się Pan na północ;

— Lecz powiada oraz, że wrócisz jeszcze raz na południe;

— Bo oto, patrz Pan, ten znak na karcie utrzymuje wyraźnie, że to nie jest ostatnia podróż którą przedsięweźmiesz; widać że karta zaczyna mówić o przyszłości pańskiéj....

O przyszłości! zbliżałem się więc nibyto coraz więcéj do celu czyli do końca porady. Lecz im więcéj panna Le Normand, czy też karta, oddalała się od teraźniejszości, owego ogniwa, które łączy przeszłość z przyszłością, tém ciemniejsze były jéj wyrazy, tém bardziéj zagadkową formę przybierały jéj przepowiednie. Stawiane były wątpliwie, warunkowo, częstokroć dwuznacznie. Może też ta sama forma, zdawała mi się być inną, gdy o przyszłość chodziło. W dwóch pierwszych częściach, każdy ustęp dał się do jakowejś minionéj lub obecnéj okoliczności zastósować, i to było zapewne przyczyną, że się nierównie bardziéj stanowczym i jasnym wydawał, aniżeli był nim w istocie. Bo w rzeczy saméj, czemużby miało być trudniéj pannie Le Normand

odgadnąć przeszłość niż przyszłość osoby zupełnie nieznanéj?...

To też nie zatrzymywały jéj żadne trudności, i łamała je jak najspokojniej swoim monotonnym głosem. Mówiła i o zmianach nastąpić mających w położeniu mojém, stawiała w nich nawet daty bardzo szczegółowe, co większa, nie cofnęła się między innemi przed datą méj śmierci:

— Lecz karta pańska przepowiada, że wszystko skończy się dla pana w trzydziestym pierwszym roku życia;

— Mówi ona jeszcze bardzo jasno, że jeżeli nadzwyczajnym przypadkiem wiek ten przeżyjęsz, możesz dojść do czterdziestu jeden lat...

Tym razem mówiła warunkowo, ale oraz i stanowczo. Wyczerpawszy najważniejsze chwile i koleje, jakie przyszłość ludzka zawierać może, panna Le Normand jakby w przekonaniu, że małe częstokroć przyczyny, wielkie mają skutki, zamknęła wyrocznię tą drobną na pozór wiadomostką:

— Dziś odbierzesz Pan list przesłany z kraju i z pieniędzmi;

— Nakoniec karta pańska poleca powtórnie odrzucenie propozycyi, którą Panu w tych dniach uczynią, bo jakkolwiek nie masz Pan przed sobą długich lat i szczęśliwych, zawsze jednak karta propozycyi téj wprost jest przeciwną;

— Otóż i wszystko co mówi karta o pańskiéj przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Ta ostatnia nie jest wprawdzie długą — dodała panna Le Normand, odsuwając wszystkie karty na bok — ale nie mogłam powiedzieć co innego jak to com wyczytała.

Zamilkła.

Nie wypadało się o nic zapytać. Wyjąłem dwudziesto-frankówkę z kieszeni i położyłem na stole.

— Dziękuję Pani — rzekłem wstawając i odchodząc.

Oddała mi ukłon pożegnalny, tak jak oddała była przywitanie, to jest kiwnięciem głowy, a nie patrząc na mnia dorzuciła:

— Żegnam Pana — tym samym głosem jakim wymawiała tyle razy ów nieznośny wyraz: *Coupez!*

* * *

Skutki.

Ne hody Hryciu
Na weczernyciu.

Dumka ruska.

Jednéj tylko rzeczy żałowałem wychodząc od panny Le Normand: żem nie żądał od niéj porady za pięćdziesiąt franków. Scena to była nowa, zajmująca, szkoda więc że nie trwała dłużéj jak dobre pół godziny.

Wróciłem do ustępowego pokoju, i czekałem na pana W...., który z kolei udał się do sybilli. Dwóch dam znajomych już nie było. W miejsce ich, nowi goście przybyli: jakiś jegomość który z postawy swojéj, z wąsów czarnych, przyciętych, surduta granatowego zapiętego pod szyję i znaku legii honorowéj, na wojskowego wyglądał, i kobieta należąca z ubioru swego do klasy rzemieślniczéj.

Widząc koszyk stojący na ziemi, a będący zapewne jéj własnością, spytałem się czy przyszła tutaj aby się panny Le Normand poradzić?

— Tak jest Panie, odrzekła, ale tak się boję, że aż mi się na płacz zbiera.

Otóż to dopiero wyborna praktyka, prawdziwa łatwowierna, pomyślałem sobie. Pewny byłem, że pomimo ubogiéj swéj kondycyi, ani myślała o owych dziesięciu frankach, które jéj wydać przyjdzie!

Wrażenie które mi wizyta moja zostawiła, było takie, jakiego doznaje człowiek, który się przez własną winę czego nieprzyjemnego dowiedział. Szumiał mi ciągle w uszach głos monotonny panny Le Normand, i ustępy jéj mowy przesuwały się w umyśle jedne po drugich.

Wkrótce wrócił pan W.... i rzekł do mnie bardzo wesoło:

— Daj ją katu! a to mi wróżka! Życzyłbym sobie żeby się choć połowa z tego sprawdziła, co mi przepowiedziała. A tobie?...

— Mnie nic do życzenia nie zostawiła, odpowiedziałem.

Wsiedliśmy napowrót do fiakra, bo będąc w téj dzielnicy Paryża, postanowiliśmy odwiedzić kilku przyjaciół tam mieszkających. Jadąc, opowiedział mi pan W.... kilka szczegółów drobniejszych z swojéj porady, a między innemi, że w przeciągu dni trzech, miał także odebrać list z pieniędzmi. Uderzyła mię ta dziwna analogia w przepowiedniach naszych, ale pan W.... spodziewał się takiego listu, i zapowiedziane miał jego przybycie, ja zaś nie oczekiwałem żadnéj przesyłki.

Wiedząc że pan W.... był urzędnikiem, pytałem go w dalszéj rozmowie, aby mi powiedział, jeżeli to za niedyskrecyę z méj strony nie uważa, czy panna Le Normand odgadła jego obecne położenie towarzyskie?

— A jakże, odpowiedział, mówiła mi jak najwyraźniéj, że nie jestem bez majątku, a jeżeli służę, czynię to z dobréj woli a nie z przymusu.

Jakimże sposobem wiedzieć o tém mogła panna Le Normand? Czy miała tak bliskie i ciągłe stosunki z wszystkiemi poselstwami w Paryżu, lub też czy należała do tajnéj

policyi sławnego Vidocqa?... Nastręczały się mimowolnie te pytania. Czułbym jednakowoż wstręt odpowiedzieć na nie twierdząco. Wspomniawszy na jéj prostotę i brak wszelkiego udawania, wolałbym w ostatnim razie uwierzyć w jakiś nadzwyczajny talent aniżeli w bezczelne oszukaństwo. Zwłaszcza, że to ostatnie, równieżby trudno wytłomaczyć było, co i same wróżbiarstwo.

Późno dopiero w nocy wróciłem tego dnia do siebie. Portier podając mi świecę, wręczył oraz list z poczty, przyniesiony podczas mojéj nieobecności. Z niemałém zadziwieniem otworzywszy go, ujrzałem weksel bankierski z domu Bochenka. Były to pieniądze nadesłane z Krakowa na sprawunki. Spełniły się tym sposobem słowa panny Le Normand, bo wszakżeż nie powiedziała wcale aby pieniądze były dla mnie. Pan W.... odebrał także list i to nazajutrz. Nie potrzebuję mówić że szczęśliwszy odemnie, pieniądze były dla niego.

Odebranie tego listu skłoniło mnie do zapisania przepowiedni panny Le Normand i szczegółów mojéj u niéj wizyty. Uczyniłym to téj saméj nocy z łatwością, bo powtarzała tylekrotnie, jak wspomniałem wyżéj, te same wyrazy, że mogłem je przenieść na papier, bez żadnéj prawie zmiany.

W kilka dni późniéj, uczyniono mi w rzeczy saméj ważną propozycyę, która lubo całkiem nie z mojéj winy do skutku nie przyszła, odnosiła się atoli znowu choć w pewnéj mierze do przestrogi sybilli.

I w tém właśnie złe następstwa wszelkiego wróżbiarstwa, że w danych okolicznościach nasuwa się z pewną fatalizmu barwą, obudza wewnętrzną niespokojność, i zajmuje myśl bez korzyści, jeżeli nie wpływa na działanie. Strata ztąd czasu niezawodna, a niekiedy strata energii i wachanie się bez celu. A nadto, podobnie jak w grach hazardownych, jedna wygrana zachęca i zaciera w pamięci tysiące przegranych, tak i w przepo-

wiedniach panny Le Normand lub innych, zwraca się tylko uwagę na to co odgadnięto, pomijając nierównie większą część wróżb, które się nie ziściły. Natura ludzka tak lgnie do nadzwyczajności, że nawet naciąga nieraz tę lub ową okoliczność, ten lub ów przypadek, aby tylko do nich wróżba zastósować się dała. W tém podobno główne źródło i przenikliwości wróżek i wzięcia jakiego wróżbiarstwo między ludźmi doznaje. Zawsze to bez korzyści, a często ze szkodą.

Panna Le Normand pomimo swéj wyższości w tym zawodzie, któréj odmówić jéj nie można, nie czyni tu wyjątku. Nie znam nikogo, komuby swą poradą pomogła była. Dodać tylko winienem, że również nie słyszałem o nikim, komuby zaszkodziła. W tém jéj prawdziwa wyższość: *ex nihilo nihil.*

* * *

Kończyłem właśnie pisać powyższy rozdział, gdy wszedł do mnie jeden z moich kolegów w interesie dziennika. Widząc żem zatrudniony, oświadczył że poczeka aż skończę, bo interes nie pilny. Zapaliwszy cygaro, spytał czy może przeglądać leżące na stole rękopisma.

— I owszem, rzekłem mu z uśmiechem, proszę Cię, chociaż to papiery bardzo tajemnicze.

Po chwili byłem gotów.

— Ułożyłeś jak widzę notaty o pannie Le Normand, wszak ona już dawno umarła zdaje mi się? spytał mój kolega.

— Umarła jeżeli się nie mylę w roku 1843 to jest w rok po moich odwiedzinach.

— Czy wiadomo w jakim była wieku?

— Nie podano wiele miała lat w nekrologach, znać że potrafiła utaić po śmierci to, co taiła za życia.

— A zostawiła kapitały?

— Nie wiele. Synowcowi, który jedynym był jéj spadkobiercą, dostało się dwakroćstotysięcy franków i hotel przy ulicy Tournon.

— To zaprawdę nie wiele na tak starą wróżkę i tyle mającą wziętości. Nie musiała być chciwą ani skąpą. A nie wiesz czy zostawiła po sobie jakie wspomnienia pisane, jakie dzieła?

— O ile wiem, żadnych.

— Szkoda, byłoby to ciekawe, chociaż zapewne niedyskretne. I nie przekazała nikomu swego sposobu, nie zostawiła następcy?

— Nie, tajemnicę zabrała z sobą do grobu. Nie wiem czy nie chciała jéj wyjawić, ale sądziłbym raczéj że nie mogła. Trafność i przenikliwość udzielić się nie daje. Panna Le Normand podniosła te dwie zalety aż do sfer talentu. Talentu, jak wiesz, zapisać testamentem nie można.

— Naturalnie że nie, trzeba by wtedy zmienić w kodeksie rozdział o sukcesyach, rzekł śmiejąc się mój kolega.... Może też, ciągnął daléj, panna Le Normand przewidziała wirujące stoliki?

— Słusznie mówisz, przewidziała je z pewnością, i usunęła się zawczasu. Bo w istocie cóżby znaczyła panna Le Normand w obec tak rozpowszechnionego wróżbiarstwa. Każdy stolik potrafi to samo co ona, a może więcéj. A jednakowóż, i to właśnie było mi powodem do opisania mojéj u niéj wizyty, postać ta wydawała mi się i wydaje dotąd nie równie więcéj zajmującą od owego stolika, który zapytany przezemnie coby znaczyło owe pukanie w mym pokoju, którego sobie niewierząc w tak zwane duchy pukające wytłómaczyć

żadnym sposobem nie umiałem, wypukiwał swą koszlawą nóżką, że to Bolesław Wstydliwy żądający odemnie abym dał dwadzieścia trzy złote za duszę jego.

— Prawda, żem się Bolesława Wstydliwego w murze twego pokoju niespodziewał, i zgadzam się z tobą na wyższość panny Le Normand w obec téj odpowiedzi stołowéj. Lecz czemuż teraz dopiero zesławiłeś te różne rodzaje wróżbiarstwa, które się tak jedne jak drugie na nic nie przydadzą, chyba aby zamącić słabe umysły lub egzaltowanę dusze? czemuż teraz opisałeś pannę Le Normand kiedy stoliki już od lat kilku wirują, a mania ich coraz bardziéj ustaje?

— Dla tego, że skończyłem lat czterdzieści dwa, a jak wiesz, panna Le Normand z ciężką biedą czterdzieści jeden lat mi obiecała. Czekałem więc aby dodać ten rys ważny do podobnego opisu.

— Chciałeś więc na mocy tego żyjącego argumentu, którym sam jesteś, zastósować do panny Le Normand w całéj sile złośliwą parodyą Osińskiego przeciw gusłom w „Dziadach“: „Nic nie było, nic nie będzie“?

— Dodaj tylko, że oprócz chęci potwierdzenia téj zasady nader prawdziwéj, miałem zamiar wskazać niebezpieczeństwa podobnym odwiedzinom towarzyszące i płynące z nich następstwa nieraz szkodliwe. Doświadczenie własne przekonało mnie, że jak zawsze tak i w tym przypadku uwielbiać tylko wypada mądrość przepisów kościelnych. Każdemu co ich zapomni, lub je przekroczy żałować tego wypadnie. Jak wiadomo wzbraniają one udziału pod jakimbądź pozorem, zabawy, ciekawości lub doświadczenia, we wszelkiem wróżbiarstwie, czy ono przemawia z pod nogi stolika, czy z pod biretu panny Le Normand.

Maurycy Mann.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Znaczenie łaciny w wiekach średnich. — Niemożna jéj pomijać w dziejach literatury. — O poezyi Chrześciańskiéj i kiedy się jéj tradycye przerwały. — Dantyszkowe hymny pisane pod wpływem żywéj tradycyi. — Żywot tego męża. — Poeta uczony, statysta dyplomat. — Dworak i świątobliwy kapłan. —

Romantyzm, który trafnie ktoś zdefiniował „liberalizmem w literaturze“ dopuścił się wielu grzechów i zboczeń przybierających zbyt jednostronny kierunek; szczególniéj w tém, że jak wszystkiego rodzaju liberalizmy, tak i on, erę literatury poczynał rachować od napisania pierwszéj ballady, a poczytując prace poprzednich wieków, z bardzo małemi wyjątkami, za błahe, niebyłe i niepotrzebne, nieuznawał tem samem historycznego pochodu, ani tradycyi.

Osobliwy ten sposób pojmowania przeszłości umysłowéj narodu, odbił się szczególniéj w pewnych pi-

sarzach historyi naszego piśmiennictwa, którzy wychodząc z téj zasady, że wpływ klassycyzmu niedał się rozwinąć samodzielnéj literaturze, że wolne ducha poloty skrępował obcemi formami, rzucili potępienie szczególniéj na tych pisarzy naszych co pisali po łacinie. Skutkiem tego systematu uszczuplili oni granice umysłowéj cywilizacyi, a nawet niebyli w stanie oznaczyć z czego i jak i dla czego Rej i Kochanowski zaczęli pisać po polsku. Tak znamienity początek wyglądał zawsze na skok gwałtowny niedający się rozumnie usprawiedliwić żadnemi ułamkami przekładów biblii, ani pieśniami kościelnemi, ani temi okruchami pozmiatanemi z książkowych okładek;— były to bowiem twarde, bełkotliwe dźwięki języka usiłującego zostać piśmiennym, a nie jakieś odbicie się zbudzonéj twórczéj myśli, która pragnęła przemówić zarówno do uczonych i do prostaczków, do wielkich i do maluczkich.

Nieprzypuszczenie łaciny do literatury narodu, było niczem innem tylko nieuznaniem ogromnego cywilizacyjnego wpływu wywieranego przez kościół Rzymski w ciągu kilkunastu wieków; a tymczasem najwyraźniéj to widać, że nasi pisarze łacińscy których szczególniéj zbudził wiek odrodzenia, przygotowali te wyobrażenia w narodzie jakie Rej i Kochanowski rozszerzali i opiewali późniéj w ojczystym języku. Propaganda reformacyi usiłująca przyciągnąć klassy mniéj wykształcone, pobudziła u nas kościół i wiernych mu, że myśl swoją począł również w języku dla większych mass zrozumiałym objawić, do czego niemało przyczyniły się i zmiany w wewnętrznéj konstytucyi Rzeczypospolitéj zaszłe; gmin szlachecki przypuszczony do obrad sejmowych, do współudziału w rządzie, niemógł używać mowy uczonych i dyplomatów.

Przejście do własnego języka odbywało się u nas późniéj niż gdzieindziéj, bo w połowie szesnastego wieku. We

Włoszech szkoła Ś. Franciszka Serafickiego wychodząc z łona samegoż kościoła odezwała się językiem ludu i przysposobiła przyjście Danta i całą wspaniałą literaturę włoską. We Francyi trubadurowie zbudzeni wojnami krzyżowemi przygotowywali tę literaturę co ze stopni tronu zapanowała nad wszystkiemi rożnicami indiomatów i prowincyonalizmów. Charakterystyczne te zmiany nowożytnéj cywilizacyi i literatury daleko wcześniéj odbyły się na zachodzie i południu niż u nas; opóźnienie to wszakże niemówi na niekorzyść narodu, ani na niekorzyść Kościoła, bo kiedy pierwszy zapragnął nowéj formy cywilizacyjnéj, drugi mu ją dał, nigdy i nigdzie nie chcąc zostawać po za obrębem życia w narodzie.

Mylne było to wyobrażenie, znajdujące nawet pewną powagę, jakoby Kościół średniowieczny tamował swobodny rozwój ojczystego języka i piśmiennictwa, a tem samem, że z jego winy język i piśmiennictwo polskie rozwinęły się u nas tak późno i tak nieswojską formą. Postawiwszy natomiast pytanie: czy moglibyśmy byli z odrzuceniem formy cywilizacyjnéj Kościoła, to jest łaciny, przyjść do tak wysokiéj kultury równającéj nas z najpierwszemi narody, w piętnastym i szesnastym stóleciu, znajdziemy odpowiedź: że zapewne kultura nasza byłaby się rozwinęła na innych warunkach, może swojskich, samoistnych; że bylibyśmy mieli dochowane pieśni naszych gęślarzy, a ztąd i wcześniejszą ojczystą literaturę, któraby nie na odrodzonym klassycyzmie, ale na swojskich sokach wyrosła. Lecz coby się wtenczas s'ało z bytem i znaczeniem Rzeczypospolitej, czy oparłaby się mongolskim napadom, czy niedoznałaby losu Serbii i Bulgaryii?—to nie wchodzi zazwyczaj w powierzchowną odpowiedź teoretyków historycznych, opłakujących gorzkiemi łzami stracone pieśni na pół pogańskie i dzikie, które zapewne duchowieństwo jako rzecz przeciwną nauce Kościoła gorliwie tępiło. Nieprze-

czę iż zaczynać literaturę zabytkiem piastowskim, lub dawniejszym coby stawał na równi Nibelungów lub Kalewalli, przyczyniałoby jéj wspaniałości i ozdoby, ale z drugiéj strony niemożna tak za nic ważyć sobie ani tych praw Kazimierzowskich jakiemi mało który naród wówczas się mógł pochlubić, ani zapominać o takich Długoszach, Witelionach, Grzegorzach z Sanoka, Kopernikach, Krośnianinach, Dantyszkach, dla tego, że pisali po łacinie. Polskie piśmiennictwo było u nas tylko spopularyzowaniem literatury łacińskiéj, która dotknięta czarodziejską rószczką epoki odrodzenia, zaczęła od połowy piętnastego wieku dźwigać się i zbliżać do wielkich klasycznych wzorów. Dla tego jedna i druga łączą się nierozerwanym węzłem; jedna przygotowuje drugą; jedna drugą objaśnia i dopełnia. Ta sama myśl w dalszym ciągu, tylko w odmiennéj formie. Niestósownie więc chcieć ją objaśniać i wywodzić od ułamków piosnek gminnych dziś pozbieranych, a poczytywanych za odwieczne zabytki, jakby te kiedykolwiek zostawały w związku z organizacyą społeczeństwa i instytucyi w Rzeczypospolitéj, jakby pisarze i poeci Zygmuntowscy niebyli wychowańcami tej kultury chrześciańskiéj, europejskiéj, tylko ogładzonymi wiejskimi bardami co na pół wierzą jeszcze w Lela i Polela. Chęć ugminnienia i spoganizowania wielkiéj przeszłości narodu, wchodząca w rachubę dzisiejszych zwolenników gminności i slawomanów, naprowadziła na te nietrafne zestawienia i analogie, które każdego rozważnego badacza musiały zaraz uderzyć i wywołać zdziwienie, jakim cudem odbył się w literaturze polskiéj ten nadzwyczajny skok z pieśni gminnéj, lub jakicheś ułamków uronionych po kronikach, do tych Kochanowskiego Ód i Hymnów noszących cechę owych płodów sztuki co są zazwyczaj wynikiem wykwintnéj cywilizacyi, na którą się kilka wieków tradycionalnie składało.

Rozważniejsze i głębsze prace nad dziejami piśmiennictwa naszego podały zapomnieniu ten rodzaj zapatrywania się na przeszłość umysłową narodu, a zarazem przywróciły łacinę do praw i znaczenia, odjętego jéj, przez romantyzm, który wolał rodowód swój wyprowadzać od wymarzonych bardów ludowych, niż uznać pomimo umizgów do średniowiecznych zamków, baronów i turniejów, cywilizacyjną siłę Kościoła i w niéj szukać klucza do rozwiązania przyczyn nagłego wzrostu literatury. Romantyzm odwołujący się do wieków średnich i chrześciaństwa, bo tak zaczynał wszędzie póki nie skończył na gminności, nie chciał nic wiedzieć w swojem uwielbieniu dla pogańskiego Słowianizmu, o darach jakie przynieśli na tę ziemię kapłani rzymscy tworzący z surowych materiałów społeczeństwo prawdziwie chrześciańskie. Była to nieloika, jeźli nie śmieszność nowatorstwa.

Taka luka dobrowolnie zrobiona w ciągu i na początku literatury, spowodowała kilku piszących do ujęcia się za prawami łaciny; — najdzielniéj jednakże, bo najpraktyczniéj, poparł znaczenie i zalety naszych poetów łacińskich Syrokomla, ogłaszając przekłady wytwornym rymem dokonane Elegii Janickiego i Kochanowskiego, poematu Klonowicza i Ód Sarbiewskiego. Niewchodzę tutaj, czy przekład nie jest gładszy i bardziéj dzisiejszy niż same oryginały, czy zatrzymały się w nim jakie cechy stylu właściwe każdemu z tych rymotwórców, czy też znikły w tym harmonijnym dźwięku bardzo szczęśliwéj faktury wiersza? — są to punkta mniejszéj wagi, obok téj wysokiéj zasługi jaką ma tłumacz przyswajający dzisiejszym czytelnikom te wszystkie klejnoty naszéj poezyi łacińskiéj zwykle pomijane z obojętnością, a nawet podane zapomnieniu u własnych rodaków, kiedy pośród oświeconych cudzoziemców od dawna doznawały wziętości i że tak powiem, propagowały

pozagranicami sławę narodu, co oświatą i duchową podniosłością znakomitych mężów, dotrzymywał kroku najprzedniejszym cywilizacyom.

Uronione te bogactwa odzyskał Syrokomla, i przekonał zarazem, że łacina acz martwy język, była na ówczas jedynym środkiem za pomocą którego naród dawał się poznawać innym narodom, i zyskiwał to stanowisko wyższe, co wpływa na interesa powszechne państw, a tem samem odgrywa nie niemą, ale czynną i umysłową rolę w pracy ogólnego postępu. Cała nasza literatura łacińska, była jedném słowem wymowną protestacyą przeciw wszelkim zarzutom barbaryi, i jasném świadectwem dokonanych postępów na drodze wykształcenia religijnego i umysłowego.

Cudzoziemcy do dziś szanować ją umieją lepiéj niż my sami. Sarbiewskiego czytywano i rozbierano po uniwersytetach niemieckich i angielskich, przekładano go wprzód niż go Syrokomla przełożył. Edycye wychodziły wszędzie, tylko u nas najrzadziéj. Rytmy Dantyszka przed stu laty prawie wydał Böhm we Wrocławiu, teraz znowu wydaje go razem z hymnami Kopernika Hippler dołączając przekład obok tekstu. U nas o nie mało kto pyta. Co za szkoda, że Syrokomla niezaczął od Dantyszka i nieprzełożył tych hymnów pełnych prostoty i namaszczenia bożego, tem cudowniejszych, że wypłynęły z duszy długo miotanéj burzami świata, długo olśniewanéj blaskami tronów i dworów, a ciągle pojonéj czarującemi truciznami półbożków reformy przemawiających z całą elegancyą i pychą klassycznego renessansu.

Ażeby zrozumieć nieraz wielkość człowieka i poety z innego czasu, nienależy go mierzyć na skalę dzisiejszych wymagań i pojęć, ale postawić śród świata i ludzi, pośród których wyrósł w to, czem był. Z Dantyszka zostało dla nas trochę żalu do świata za jego

niestateczne uciechy i rozkosze, i pobożność prostaczka wyśpiewana ubogim, skromnym rytmem na wszystkie uroczystości kościelne obchodzone na cześć Zbawiciela i Najświętszéj Panny. Mała spuścizna! powie kto — tak mała, że może i niewarta świetnego rymu i języka dzisiejszych poetów. Zapewne, brylantów myśli, stylu horacyuszowéj werwy, tu nieszukać, ale za to jest jakiś nieopisany urok wiejący z tych strof kościelnéj łaciny, urok żadną sztuką niedający się naśladować, bo też wypłynął z głębi duszy co wśród otaczającéj ją wielkości i zaszczytów, sławy głośnéj i dumę budzących przyjaźni, zzuwała ze siebie insignia władzy, laury i herby na polu dowcipu, nauki, dyplomacyi zdobyte — i jakby w jednéj koszulce z ułomnościami swemi, stawała przed obliczności Najwyższego Sędziego. Są to modlitwy pokajanego serca, przeto sztuki w nich niema, ani też podług wymagań sztuki sądzone być powinny, a jednak zdaniem mojem najcenniejsze to kwiaty jakie w tym rodzaju literatura nasza posiada.

Tradycya téj poezyi chrześciańskiéj była jeszcze bardzo żywą, i upowszechnioną za czasów Dantyszka. — Poeta, malarz, rzeźbiarz, zgoła wszelki sztukmistrz w tem źródle czerpał natchnienie, bo tam spływało wszelkie uczucie i życie, tam się mieścił ideał najszczytniejszych tęsknot i marzeń. Potrzeba było aż zatrząść podwalinami Kościoła, aby tradycya ta tuląc się w cienie katedr i klasztorów, zostawiła wolne pole interesom i widokom ziemskim w śród których sztuka stała się świecką, i poczęła hołdować sama sobie i dla siebie.

Poezya czerpiąca w źródle tak żywém jakiem były tradycye cudowne sięgające jeszcze pierwszych wieków Chrześciaństwa, miała przyczynę i warunek swego istnienia w samym przedmiocie który opiewała, była bowiem związaną z wyobrażeniami pojmowanemi i wyznawanemi przez ogół Chrześciaństwa; ztąd popularność

jej przechodziła wszystkie popularności o jakie się kuszą dzisiejsi sztukmistrze — na próżno; a choć o sztuce nikt w ówczas nierozprawiał, ani estetyk niewydawano, jednakowoż sama ilość, wielkość i wyborność utworów osnutych na tych tradycyach i legendach, przewyższa szczytnością i siłą natchnień dzieła późniejszéj sztuki świeckiej. Wielka rzeka poezyi ożywiająca całe wieki średnie, podobna jest do tych ogromnych biegów wód nowego świata co skrapiają tysiącomilowe lądy, a jednak źródło ich nieznane gubi się gdzieś w rospadlinie niedostępnych gór.

Porównanie to jeszcze z tego względu ma prawdę za sobą, że jak bardzo późno zaczęli się ludzie wywiadywać zkąd się biorą te wody co skrapiają ziemię — tak podobnie niedawno zaczęto wywiadywać się zkąd powstały te nieśmiertelne utwory, któremi zasilała się wiara naszych ojców? Wieki bowiem które niemi się karmiły, niedbały o ich historyczny wywód. Od piątego też do szesnastego wieku poetyczne tradycye o Zbawicielu, o Boga Rodzicy, o Apostołach, używały nieograniczonéj powagi we wszelkich utworach swobodnéj myśli. Potęga tych tradycyj po za granicami nauki i dogmatu rozszerzała się nieskończenie; one to panowały udzielnie w duszy ludu, jak w wyobraźni poety i artysty, gdzie się przeobrażały w najwdzięczniejsze i najgłębsze utwory. Po tysiącu latach, wiara utrzymująca te tradycye ostygła; racyonalizm wysuszył źródła żywe poezyi religijnéj, a długi szereg pomników literatury średniowiecznéj popadł w głębokie zapomnienie.

Dantyszkowe hymny należą jeszcze do tego okresu żyjącéj tradycyi; cały cykl tak zwanych apokryfów téj epopei religijnéj ludu, nieprzeszedł był do zbiorów ułożonych systematycznie i krytycznie komentowanych, jak to później się stało. — Wyobrażenia te, wiara w nie, przenikała zarówno pierś uczonego, poety, jak i prosta-

czka — choć więc tu i owdzie uczoność klasyczna wplatała jakie reminiscencye mitologii pogańskiéj: Styxowi kazała płynąć w piekle, Febowi ziemi przyświecać, Parkom nić życia przecinać—z tem wszystkiem były to raczéj kwiatki stylu, niż sama treść rzeczy.

Powyższy ten ustęp o poezyi Chrześciańskiéj zdawał mi się potrzebnym, dla ocenienia Dantyszkowych hymnów z téj strony z jakiéj sądzone być powinny, inaczéj idąc za sądami historyografów literatury i krytyków estetycznych, trzebaby je było odesłać do kategoryi hymnów liturgicznych, o których kunsztmistrze zazwyczaj mówią z politowaniem jakby o malarstwie robionem za pomocą patronów. Zawsze bowiem podług przyjętéj reguły upatrują w płodach poezyi kościelnéj pewną dogmatyczną skamieniałość, zapominając czy nie wiedząc o tem, że dogmat był i pozostał dogmatem, a poezyja karmiła się tradycyami religijnemi żyjącemi wśród ludu które jéj dawały najobszerniejszą wolność. Najwięksi poeci średnich wieków nie narzekali na więzy dogmatu, owszem Słowo wcielone otworzyło przed nimi nieogarnione tajniki chwały niebieskiéj, dozwoliło wznosić się i ścigać ideał miłości i ofiary, nieznany pogańskim piewcom. Jakaż to niezmierna różnica między hymnem Kleanta a hymnem Ambrozyańskim! Mogli filozofowie starożytni za pomocą wyobrażeń pożyczonych ze wschodu rozgmatwywać niekiedy który z istotnych przymiotów bóstwa z czego współcześni ich poeci umieli korzystać; lecz nigdy żaden z nich nieumiał wznieść się do pojęcia o miłosierdziu boskiem; przywiléj ten dostał się w udziale duchowi chrześciaństwa, któremu dzieje zstąpienia i mąk Zbawiciela na ziemi, dostarczyły w tym rodzaju niewyczerpanych skarbów. Poeta dotykając téj materyi rozrzewniającéj i szczytnéj zarazem, nieobawiał się tych przepaści jakie panteizm i fatalizm pokopał pod stopami pogańskich poetów; zamiast też zbierać

okruchy ze stołu filozofów (jak to i dziś się dzieje czasami) szukać począł natchnienia we własném sercu, i śpiewał równie wesoło jak betlejemscy pastuszkowie: Chwała Panu na wysokościach!

Przypatrzmyż się bliżéj człowiekowi, aby zrozumieć co sekretarza królów, posła do najpierwszych świata mocarzy, potężnego Xięcia Kościoła, uczonego stojącego w rzędzie najsławniejszych uczonych, poetę lubiącego ucieszną grę świata, z sercem wrażliwem i tkliwem, wyobraźnią żywą i unoszącą, co mogło podnieść Dantyszka do wysokości tej pokory prostaczka pokładającéj w miłosierdziu pańskiem tę jedyną ufność i siłę, jakiéj w okazałościach, i przepychach świta, nieznalazł? Hymny jego mówią to w pełnéj szczerości, od któréj daleką jest wszelka sztuka. — Życie człowieka stwierdzi tylko tę prawdę.

Jan Dantyszek urodził się w Gdańsku w r. 1485. — Od lat dziecinnych okazywał on pociąg ku naukom, i myślą wydzierał się ku wyższym zawodom, jak rzemiosło ojcowskie. Rodzice postrzegłszy w nim niezwykłe zdolności oddali go do szkół gdańskich, gdzie zrobiwszy zadziwiające postępy, przeniósł się w czternastym roku do szkół krakowskich, a po ukończeniu tychże, do sławnéj Akademii. Studia klassyczne tyle mające w ówczas wziętości i nauka prawa, którym się poświęcił, usposobiły go do każdego zawodu. Wyprawa jednak przeciw Tatarom w r. 1502, a w następnym przeciw Wołoszy, oderwała go od nauk, i zrobiła żołnierzem. Po dwóletniej przerwie wrócił znowu do ulubionéj poezyi; lecz nie na długo. W paranetycznym wierszu do Alliopaga (Knobelsdorfera) z żalem wspomina, jak:

Z uczonéj szkoły wzięty na królewskie dwory
Pacholęciem, przeklinam ten los do téj pory.

Dwór zaraza na ludzi, ściek wszystkiego złego
Nauczył mię — lecz wstydzę przyznać się do tego...

Młodzian natchniony miłością sztuki i nauk prędko musiał poczuć niesmaki do pustego dworskiego życia; a że ideał poetyczny unoszący się nad Italią najpierwéj zwykł pociągać ku sobie młodych marzycieli — toż i on postanowił krakowski dwór pożegnać i na klassycznéj ziemi daléj poświęcić się nauce starożytnéj. Rzemiennym dyszlem kołując na Danię i Niemcy, przeszedł Alpy, a gdy mu zabłysło morze, spuścił się do Euganeów czyli mówiąc prostym językiem, znalazł się w Wenecyi, gdzie spotkawszy okręt mający odpływać do Ziemi świętéj uczuł jakby boskie natchnienie do téj podróży....

Piękny opis téj żeglugi do Jerozolimy i Arabii zostawił w kilkunastu wierszach wyżéj wspomnianego wiersza do Alliopaga. Choroba na morzu, burza, pełno wspomnień klassycznych na widok każdéj wyspy, wylądowanie z Jaffie, eskorta arabska mimo któréj nieuniknął po drodze bicia, urągań i błota, krótkie wspomnienie miejsc uświęconych męczeństwem Zbawiciela — oto cała treść ustępu. — Z powrotem zarwał tylko Włoch, nie na długo, bo snać ciągnęła tęsknota do ojczyzny. — W 23 roku życia wrócił do Krakowa, gdzie jak pisze: poświęcony prostocie mędrca pragnął daleko od światowego zgiełku na ustroniu oddać się całkiem naukom i poezyi — lecz inna padła mu kostka. Tomicki, Biskup i kanclerz, mąż wielkiego światła w Kościele i Rzeczypospolitéj poznał Dantyszka, i zaraz Zygmuntowi I na Sekretarza polecił. W jednym wierszu wkrótce potém złożonem: *De virtutis et honoris differentia* opiewa on, że wiedział dobrze o niebespieczeństwach grożących mu u dworu, i że długo walczył sam ze sobą, dopóki się nieprzeniewierzył dawniejszym po-

stanowieniom i ofiarowaną posadę przyjął. — Raz wurzędzie, sprawował go biegle i pilnie, i tak prędko dał się poznać przyrodzonemi zdolnościami, umiejętnością języków, wybornym stylem łacińskim, że król Zygmunt używał go odtąd do najtrudniejszych poselstw i traktowań. Mianowicie w sprawach miast pruskich, które znał dokładnie, wiele usług oddał Rzeczypospolitéj, powściągając i hamując niektóre miasta jak: Gdańsk, Elbląg, Toruń od wyłamania się z pod zwierzchnictwa Polski. Trudne to zadanie, było pierwszą jego próbą w zawodzie publicznym; później czekały go świetniejsze poselstwa. — Na zjeździe monarchów w Wiedniu r. 1515 towarzyszy Zygmuntowi I. i nietylko bierze udział w pracach dyplomatycznych, ale jako uczony i poeta reprezentuje godnie oświatę swojéj ojczyzny, w obec znakomitości dworu Maxymiliana Igo, takiego Zygmunta Hersztejna, Richarda Bartolina z Perugii i Ursina Veliusa.— Po skończonym kongresie Zygmunt odjechał a Dantyszek zaszczycony jego pełnomocnictwem został przy boku Cesarza Maxymiliana, który go kilkakroć razy do załatwienia trudnych spraw do Włoch wysyłał, a nawet jemu miał podziękować, że przyszło do zawarcia traktatu z rzeczpospolitą Wenecką.

Spędziwszy więcéj trzech lat przy Cesarzu wrócił na dwór swego pana, lecz i tu niedługich zażywał wczasów; albowiem gdy wypadało upomnieć się Zygmuntowi o Xięstwo Baru zapisane testamentem przez Johannę królową hiszpańską matce Bony Sforcyi, doświadczony Dantyszek musiał jechać do syna Joanny późniejszego Karola V, który podówczas mieszkał w Walladolidzie, i tak szczęśliwie trudny interes poprowadził, że ztamtąd poseł nasz pojechał do Baru, aby tam ułożyć się w imieniu królewskiém.

Z powodu grożącéj wojny od Solimana IIgo mogącéj naprzód dosięgnąć Węgry i Polskę, baczny Zy-

gmunt znowu wyprawił Dantyszka do Cesarza Karola V. aby zaniechał wojen prowadzonych na zachodzie, a siłę oręża swego przeciw niewiernym obrócił; było to w r. 1521. — Odtąd życie naszego poety, zdawało się nie mieć ani jednéj chwili do poświęcenia Muzom; przez lat bowiem dwanaście posłował z dworu na dwór. — Widzimy go już w Rzymie, gdzie wzywa o pomoc przeciw Turkom, już w Wenecyi i Ferrarze, już Xięstwo Baru odbierającego na rzecz swego króla; już zawikłania z powodu sekularyzacyi zakonu kawalerów krzyżowych i lennictwa Prus wschodnich układającego. — Słowem, Dantyszek nietylko pracował dla swego pana, ale nadto Karolowi V. tak się podobał, że go w wielu rzeczach się radził, ze sobą woził, a nieraz do bardzo ważnych spraw dyplomatycznych używał; między innemi jak niektórzy pisarze jego żywota utrzymują, miał on mieć niepośledni udział w zawarciu pokoju między Karolem V. a Franciszkiem I., który to pokój stanął w Madrycie.

Przy tak rozległych politycznych zajęciach, odzywała się kiedy niekiedy miłość jego do poezyi, zwłaszcza, jeżeli jaka wielka okoliczność obudziła tę żyłkę; a tym sposobem możnaby go nazwać w części okolicznościowym poetą, ale nie w tém znaczeniu ubliżającem w jakiem miano to daje się rymowanym pochlebcom. Dantyszek umiał się wznosić nad wypadki i ludzi, ogarniać je wzrokiem wieszczym, i nieraz zapłakać nad niedolą padołu. Smutny stan Europy w r. 1529, natchnął go elegią: O nędzy naszych czasów — powodem do tego był traktat Cesarza Karola V. zawarty z Papieżem w Bolonii — to pojednanie najwyższéj władzy duchownéj, z najwyższą władzą świecką, napawało piękną nadzieją że dla rozdartéj religijnemi sporami Europy, nastąpi pokój.

Jak Owid Hesperyjski — powiada on na wstępie téj

Elegii — na wygnaniu w Tomach uczył się wierszować po gotycku i sarmacku, tak i on Sarmata, oddalony od ojczyzny, chciałby hesperyjską mową zanucić pieśń wyciśniętą obecnych czasów niedolą. Niech przeto czytelnik przebaczy usterkom zewnętrznym, a za to niegardzi treścią.

„Byleś myśl moją schwycił, nie stoję o słowa“ —

tak się odzywa w sposób malujący własności jego utworu i przystępuje do skreślenia zbyt smutnego obrazu ówczesnego świata. Napomina on pany Chrześciańskie aby zabiegali złemu, mianowicie wkłada na nich powinność pomścić się na Turkach za bitwę pod Mohaczem i za spustoszenie ziem chrześciańskich. — Papież i Cesarz, których charakter wybornie kreśli w kilku rysach, głównie odpowiedzialni są za całość wiary św. — jakoż zaklina ich na władzę powierzoną im od Boga, aby zaniechali politycznych i religijnych waśni, i związani sojuszem stawili czoło wdzierającemu się pogaństwu.

Pogląd wyższy nad wszelkie egoistyczne cele stronnictw spornych między sobą, dokładna znajomość bieżącéj polityki, wzniosłe myśli i obrazy obok prostoty i powagi, a przytem gorące pragnienie dobra państw Chrześciańskich, podnoszą ten utwór do najznakomitszych utworów owego wieku — czego dowodzą liczne po sobie idące edycye w Bolonii, Krakowie i Kolonii.

Dantyszek stęskniony za krajem, znurzony dworem i pracami pragnął powrotu — ale Zygmunt nakazywał mu nieodstępować Cesarza. — Jeździł więc z nim to do Augsburga, to do Akwizgranu, to do Bruxeli, to do Norymbergi na sejmy Rzeskie. — W ostatniem tem mieście znalazł się pośród licznego grona uczonych i poetów — był to najmilszy żywioł jego w którym peł-

ną piersią oddychał. — Oprócz Eobana dawnego swego przyjaciela jeszcze z Akademii krakowskiej, poznał się i zaprzyjaźnił z wszystkiem co otaczało dwór Cesarski najświetniejszy w Europie. Z tego powodu pozostały liczne po nim korrespodencye z ministrami, uczonymi, poetami, kunsztmistrzami a nawet monarchami: Taki Eobanus, Ursinus Velius, Herbersztein, Bartholinus Jan Weze, Perenot Granvella, Spiegel, Duplicius Schepper, marzyciel Waldez, jenialny poeta Janus Sekundus, zgoła pisarze i dyplomaci pisywali doń nieustannie, a nawet sam Ferdynand Kortez, którego poznał był w Madrycie, nieprzestawał pisywać do niego już po wyjeździe do Mexiku. Z pewnym rodzajem dumy wspomina o tem Dantyszek w swoich rymach:

Listy szły od przyjaciół; Kortez też pisywał
On wielki, co zamorskie państwa pozdobywał,
Co po znak koziorozca od równików włada
W oddali mię pamięta i czasem zagada.

Uczeni różnych narodów poczytywali sobie za zaszczyt być przyjaciołmi Dantyszka. — Dwie najpierwsze głowy ówczesne: Erazm Roterdamczyk, to uosobione ognisko naukowości europejskiéj, i Hozyusz ten wielki mąż Kościoła, mówią o nim z uwielbieniem w swoich pismach. A jakąż miłością, jakiem zaufaniem zaszczycały go takie znakomitości, jak Janus Sekundus, najprzedniejszy łaciński poeta, który posyłał mu do przejrzenia swoje rytmy, i kilka elegij jego osobie poświęcił. Podobnież Eobanus poświęca mu trzecią księgę swoich: Poetycznych Lasów — a Dupliciusz Schepper, kochający go jak ojca, pisze doń: Jeżeliby nieszczęście miało mię dotknąć kiedykolwiek, do nikogobym nie poszedł, tylko do ciebie, drogi mój Dantyszku.

Z takiego to koła uczonych przyjaciół zagranicznych;

wyrwany został nakoniec nasz poeta. Król Zygmunt listem własnoręcznym (1530) ofiaruje mu wakujące biskupstwo Chełmińskie, i on załatwiwszy sprawy poselskie, pełen radości wraca pod koniec 1532 r. do ojczyzny. Pragnienie wniścia w stan duchowny dla łatwiejszéj poprawy żywota, oddawna już nurtowało wjego sercu. Czego się niegdyś lękał dla duszy, to i znalazł na dworach. Prawda, że na drodze honorów świetne porobił zdobycze; że wiadomościami, zręcznością w prowadzeniu interesów, wypróbowaną wiernością i gorliwością w służbie swego pana, wyniósł się tak wysoko, jak może nigdy niemarzył — a jednakże na drodze cnoty niemógł się pochlubić takimi postępy. Te śluby niewinności, pokory, które niegdyś złożył był w młodszych latach u grobu Zbawiciela, zwietrzały w długiém życiu dworskiem; a przestawanie z wykwintnie wykształconymi, lecz lekkomyślnymi humanistami, co dla zewnętrznie powabnych kształtów klasyczności pogańskiéj wyrzekali się ducha chrześciańskiego, popchęło go błędną drogą, gdzie coraz więcéj czuł że się oddalał od tych chrześciańskich ideałów jakie napełniały niegdyś młodą jego duszę...

W wierszu do Grinei, przełożonym przezemnie, sam wspomina na ten peryod burzliwy:

Młodzieniec gorący
Rad wpadałem w Cyprydy ogród czarujący
Święte kadzidła sypiąc na ołtarz Pafii
Z wiązką zielonych mirtów i róż i lilii...

a później w przypisku do Herbersztеina, jakby robiąc summę z téj mądrości, co ją zdobył na świecie w piętnastoletnich poselstwach — powiada: Wszystko próżność, jedna tylko miłość ku Bogu trwa wiecznie.

Odtąd wszystkiemi siłami pragnął przez pokutę i umartwienia dostąpić w duchu świętego spoczynku; odmienić żywot i wyłącznie oddać go na służbę Bożą. — Dawny jego dobrodziéj i przyjaciel Piotr Tomicki dał mu święcenie kapłańskie i biskupie w r. 1533.

Zarząd biskupstwem w ziemiach pruskich wymagał człowieka z energią i głową. Nietylko trzeba się było opędzać różnowiercom, ale nadto stawać w obronie stanów ilekroć Rząd okładał tę prowincyę zbytniemi ciężary. Dantyszek umiał tym trudnym obowiązkom podołać jednocząc interes prowincyi z dobrem Rzeczypospolitéj. Niebawem przybyła mu wyższa godność; bo gdy zawakowało biskupstwo Warmińskie dostał je — co więcéj: Karol V. ofiarował mu kapelusz kardynalski, Bona takiż ze swojéj strony — lecz zacny mąż podziękował, powiadając: że biskupstwo i łaska króla polskiego wystarczają mu. Zaszczytów więcéj niepragnął, a całą usilność tylko do tego zwracał, aby na urzędzie biskupim zrobić wszystko dobre, co się da zrobić. Użyty jeszcze po kilkakroć do różnych spraw politycznych powołujących go do dworu i za granicę, zakopał się do końca dni w ulubionéj Warmii. — Było też niemało kłopotu z powierzoną mu owczarnią. Nowa nauka łącznie z zepsuciem obyczajów poczęła przebojem wdzierać się do jego dyecezyi, a chociaż od czasu do czasu ciskał ostre mandaty przeciw protestanckim kaznodziejom, jednakowoż niepodobna mu było odeprzeć téj zarazy. — Mało który z ówczesnych dostojników Kościoła znał tak wybornie tajemnice sekciarzy jak Dantyszek, większa bowiem część tychże zostawała z nim w stosunkach literackich, jak Melanchton, Sabinus, Isinder, Eobanus — poufnie też, przyjacielsko, zbijał nieraz ich błędy, i opłakiwał je. Umiał też energicznie wystąpić, gdy się rozzuchwalała herezya; Skulteta, którego naukę cenił, kazał przecież wydalić z kapituły i

kraju; Gnafeusa humanistę i poetę skoro począł wichrzyć słowem złożył z elbląskiego rektoratu. — Zgoła na wychowanie i szkoły pilne miał oko, ponieważ w nich widział rękojmię utrzymania wiary przodków; nietylko więc samém ściganiem kacerzy oczyszczał je, ale nadto kosztem swoim dawał młodzież uczyć w Rzymie, aby na światłych i pobożnych ludziach niebrakło w dyecezyi.

Pomimo prac przywiązanych do godności biskupiéj, modlitwa i nauka zapełniały resztę chwil Dantyszka. Usunąwszy się od zgiełku dworskiego świata, wracał czasami do ulubionéj poezyi, ale niebyło to już owe igranie pustemi słowami, popisywanie się erudycyą klasyczną jak w utworach młodości — ale coś głębszego treścią, choć w ubożuchnéj formie. Chrześciański mędrzec, nauczony przez długoletnie doświadczenie, przez pokutę i modlitwę, patrzeć na sprawy tej ziemi okiem jedynéj prawdy, inaczéj pojmował poezyję, niż pałający żądzą użycia, klasycznemu libertynizmowi hołdujący humanista — inaczéj śpiewał pobożny i pokorny kapłan, niż pyszny i lekkomyślny dworak. Jeżeli dawniéj wszystko zakładał na wykończonéj formie, jeżeli pragnął błyszczeć obrazami, metaforami i oczytaniem się w klassykach, dla tego może, aby pokryć tym blichtrem niedostatek wewnętrzny — to w hymnach, umyślnie słabiéj naciągnął struny swéj lutni, aby tem mocniéj pieśń pełnéj prawdy wdzierała się do serc słuchaczów. Hymnów tych złożył trzydzieści. Hozyusz wydał je w r. 1548 po raz pierwszy bez nazwiska autora, i wyborną do nich przedmowę napisał. Modlitwa i rozmyślanie duchowne, głównem były zajęciem ostatnich lat życia naszego Dantyszka; jako więc kwiat i owoc tych rozmyślań pobożnych, potrzeba uważać te hymny. — W przedmowie do czytelnika wyrzeka się wszelkich reminiscencyj klasycznych: „Ani dziewięciu siostrom,

ani Apolinowi śpiewam te hymny, ani tryska tu zdrój z pod kopyt uskrzydlonego rumaka — bo w téj książeczce stoją krwawe znaki ran Chrystusowych, męczeństwo i śmierć krzyżowa poniesiona niewinnie..." A daléj znowu w prologu mówi o naturze wiersza użytego w tych pieśniach, usprawiedliwiając niby odstępstwo swoje od wykwintów klassycznego renessansu: „Niepogardzaj tym krótkim wierszem kościelnych pieśni — są one bez fałszu, nie kąpane w zdroju aońskim, nie woniejące Cyrrhy poetycznym gajem — lecz ranami boku Chrystusowego. —.... Często Spondeus zastępuje tu miejsce Jambu, i nietrudno z Dimetrem się zgadza".

W epilogu przy zamknięciu hymnów powiada: *Sequuti nobilem Prudentium quantum licebat*, lecz w rzeczy saméj zbliża się on w nich więcéj do hymnów zawartych w brewiarzu, niż do Prudencyusza, który ucieka się do wszelkich środków retoryki i niegardzi nawet obrazami mitologii pogańskiéj, gdy tymczasem Dantyszkowe hymny są bez wszelkiéj pretensyi do próżnych ozdób, co i w powyżéj cytowanych wierszach wypowiedział, a co i w ciągu święcie dotrzymał. Osobliwa rzecz z jaką wstrzemięźliwością umiał odsunąć od siebie wszelką pokusę czerpania w tem bogactwie klassycznem na jakiem się prawie wychował— a jak przejął się tym duchem prawd chrześciańskich, które wtenczas tylko bywają najwymowniejsze, jeżeli je niepstrzy retoryka, w tenczas najwdzięczniejsze, jeżeli są w surowéj prostocie, bez żadnych ozdób.

Otóż właśnie serdeczną prostotą tych hymnów góruje Dantyszek nad wieloma poetami ówczesnymi co mieszając mitologię starożytną do wyobrażeń chrześciańskich często robią się tak wymuszonymi. Jak zaś w duchu pobożnego natchnienia je składał, jak uważał je za modlitwę raczéj niż dzieło autorskiego popisu, potwierdza ostatni wiersz: *ad pium Lectorem*, gdzie się lituje

nad marnościami autorskiéj sławy, która nietowarzyszy nam w kraje czarnego Plutona, która jednego grzechu nieodkupi, ani też imieniowi naszemu i książkom naszym nieśmiertelność zapewnia.

Lecz jeźli chcesz świadectwo żeś tu żył zostawić,
Żyj tak, aby cię Chrystus mógł przyjąć i zbawić;
Li przezeń nieśmiertelne uśmiecha się życie.

Zaledwie Dantyszek skończył był księgę swoich hymów pisanych z taką miłością, z takiem namaszczeniem, gdy przyszły nań niemoce ciała. Spoufalony oddawna z myślą o śmierci, spokojnie oczekiwał ostatniéj godziny i zgasł d. 27 paźdź. 1548 na rękach swego ulubieńca Knobelsdorfa, który go nieodstępował przez ciąg całéj choroby pielęgnując jak ojca rodzony syn.

Opowiedziałem piękne to życie, biorąc pochop z tych hymnów tworzonych, jak mówiłem, pod drgającym jeszcze wpływem owych tradycyj poezyi chrześciańskiéj co niebawem miała pierzchnąć przed pompą sztuki świeckiéj i czczością racyonalizmu.

Lucyan Siemieński.

PAŃSTWO I KOLONIE.

Podczas kiedy Anglia z całą swobodą używała *self governmentu*, a opozycya starając się na mocy parlamentowych instytucyj obalić gabinet, lub jak mówią za ciaśniną kaletańską, zmienić swoję administracyę, zarzucała jéj to dwuznaczną politykę w Stambule, to zawarcie traktatu z Persyą bez udziału Izb, to wojnę z Chinami wywołaną niepotrzebnie a sprzeciwiającą się cywilizacyjnym dążnościom, — czyli innemi wyrazy, podczas gdy polityka zewnętrzna, polityka państwa W. Brytanii, służyła tylko za narzędzie polityce wewnętrznéj Anglii, polityce *self governmentu*, a cały Wschód służył tylko za taran do wybicia wyłomu w gabinecie lorda Palmestrona, — gromadziła się właśnie na tym Wschodzie burza, która nietylko przekonać miała Anglią, że ruch Wschodni z innego stanowiska oceniać należy, ale nadto zagrażała państwu W. Brytanii zniszczeniem głównego źródła jego bogactw i potęgi. I zaledwie też przebrzmiały owe wyszukane dyskusye nad

lorchą chińską, owe pełne udanéj filantropii deklamacye o „poczciwych chińczykach i barbarzyńskiém bombardowaniu Kantonu"; zaledwie przebrzmiały a raczéj utonęły w zgiełku walki wyborczéj do któréj się odwołał lord Palmerston aby zwyciężyć opozycyę; zaledwie jako zwycięzca zasiadł na dawném miejscu w nowym Parlamencie, a rozmyślając nad sposobami jakiemi z pełnego niebezpieczeństw zwycięstwa korzystać potrafi, zaczął od bilu, który Rotszylda i żydów do Izby niższéj miał wprowadzić, — gdy oto pierwszy zwiastun téj burzy, statek z Kalkuty zawinął do portu, i doszła pierwsza wiadomość o powstaniu indyjskiém.

Burza gromadziła się od dawna; wiadomo było z jak groźnych składała się żywiołów. To też skoro padł grom, wrażenie było wielkie, pomimo całéj prostoty i zimnéj krwi, wrodzonéj angielskim mężom stanu, z jaką lord Palmerston oświadczył 29go czerwca w parlamencie: „wczoraj odebrał rząd wiadomość, że dawna stolica Mogołów znajduje się w ręku zbuntowanych sypojów." Pomimo całéj spokojności z jaką lord Canning gubernator Indyj donosił o zaszłych tam wypadkach, każdy czuł, że owa pierwsza wiadomość, brzemienna jest hamletowskiém *to be or not to be* dla wielkości i potęgi państwa W. Brytanii. Odezwały się też zaraz głosy, starające się przeniknąć przyczyny powstania, odgadnąć jego cechę, ale to wszystko nie w opozycyjném znaczeniu. W przyczynach chciano się dopatrzyć środków; zapytywano się rządu, jakie środki przedsięweźmie, i czyli będą dostateczne, oświadczono się z gotowością dostarczania wszelkich jakieby za stosowne uznano; słowem, umilkła opozycya — odezwała się Anglia dobrze znanym swym głosem synom Albionu: „iż się spodziewa, że każdy dopełni swego obowiązku." Mowa królowéj zamykająca sesyę parlamentu, była tylko parafrazą owego dumnego zaufania, jakie Anglia w swych dzieciach

pokłada, a które przyznać należy, nigdy jéj dotąd nie zawiodły.

Odpowiedziały też i tym razem oczekiwaniu, a odpowiedziały tak równocześnie i bez wyjątku, iż zdawaćby się mogło, że uczucie powinności wzrasta w Angliku, w miarę trudności jakie w dopełnieniu jéj znajduje. Wspaniały to widok dla bezstronnego oka ów charakter angielski, który w zimném dopełnieniu obowiązku, posuwa się do czynów, na jakieby ledwo zapał i gorączkowa egzaltacya zdobyć się mogły. Bohaterskie czyny i najwyższe poświęcenie się, są dla niego tylko ścisłém obrachowaniem swojéj powinności: porucznik Willoughby wysadza się w powietrze z prochownią w Delhi, sir H. Barnard w 7,000 ludzi staje przed stolicą mającą 200,000 ludności i 30,000 powstańców; jenerałowie Lawrence, Hugues Wheeler i Havelock, uderzają z garstką na ogromne korpusy; żadna choćby najmniejsza załoga, żaden choćby najmniejszy oddział, nie szuka ratunku w ucieczce, a kapitan Gordon i Skeene z żoną, bronią się w wieży aż do chwili, gdzie ich tylko samobójstwo od okrucieństwa sypojów zasłonić może. To na coby się gdzieindziéj zaledwie zdobył najgorętszy patryotyzm, dokonywają Anglicy w Indyach przez uczucie powinności i dumę narodową, dla utrzymania honoru imienia angielskiego i potęgi państwa. Każdy, gdziekolwiek on jest i na jakiémkolwiek stanowisku, działa tak, jakby całą reprezentował Anglię. Żadne go nie wstrzymują przeszkody i trudności, nie przerażają żadne okrucieństwa ani czekające go niewypowiedziane męczarnie; śmierć poprzednika swego, uważa tylko za podpis swéj nominacyi na jego miejsce; nie cofa się przed żadném następstwem, przed żadném niebezpieczeństwem, nie waha się nareszcie przed żadną odpowiedzialnością choćby największą, nie czeka ani rozkazu ani pozwolenia, nie odwołuje się do rady niczyjéj — działa, na mocy przekonania, że mu działać nakazuje

powinność, a naród angielski sądzić go będzie. Sir Collin Campbell w Londynie, przyjmuje dowództwo naczelne po śmierci jenerała Ansona, a zapytany przez ministrów kiedy wyjeżdża, odpowiada: „Jutro;“ — lord Canning gubernator Indyj, wysyła z Kalkuty rozkaz na Ocean, aby wojska przeznaczone i płynące do Chin, przybyły natychmiast do Indostanu; — pan Murray poseł angielski w Teheranie, nie zważając na krytyczne okoliczności w jakieby nowa wojna z Persyą przy powstaniu indyjskiém narazić Anglię mogła, żąda peremptorycznie od Szacha wykonania traktatu, i zmusza go do ewakuacyi Heratu, tego ważnego do Indyj klucza, aby korpus angielski jenerała Jakoba, mógł działać przeciw zbuntowanym sypojom; — lord Elgin, poseł nadzwyczajny angielski wysłany do Chin, przybywszy do Shanghaj, dowiaduje się o powstaniu w Indyach, i miasto czekać na płynące za sobą wojsko, które *ultimatum* Anglii w państwie Niebieskiém poprzeć miało, zabiera tysiąc ludzi, z bardzo już i tak słabéj siły zbrojnéj angielskiéj znajdującéj się w Chinach, i z tym oddziałem spieszy do Kalkuty... Słusznie więc miała Anglia, spodziewając się „że każdy swoją powinność wypełni.“ Jakiekolwiek mogły być błędy rządu angielskiego, jakichkolwiek nadużyć i występków nawet dopuścić się mogli Anglicy w Indyach, na jakąkolwiek karę zasłużyć mogło ich wiekowe panowanie w tych koloniach, zawsze należy się sprawiedliwość charakterowi owéj anglo-saksońskiéj rasy, w któréj uczucie powinności, zamienia żołnierzy w bohaterów a kupców w żołnierzy. Jakikolwiek będzie wypadek powstania indyjskiego, zawsze Anglia z dumą w swéj historyi zapisać będzie mogła, że 80,000 Anglików, z których 30,000 żołnierzy, utrzymać potrafiło swe panowanie nad 200 milionami barbarzyńców, i utrzymać je przez kilka miesięcy w obec sto-tysięcznego zbrojnego powstania w 50-milionowym kraju, siłą hartu

wewnętrznego i poczucia obowiązku. Nie ma w tém panegiryku — jest tylko bezstronność.

Lecz wiadomości z Indyj, które nakształt echa grzmotu owéj strasznéj i coraz gwałtowniej nad brzegami Gangesu srożącéj się burzy, przebywszy Ocean peryodycznie brzegami Tamizy wstrząsają, owe wiadomości o szerzącém się coraz więcéj powstaniu, które zająwszy całą północną część Bengalu i królestwo Oudy z jednéj strony wielkorządztwu Kalkuty, z drugiéj zaś wielkorządztwu Bombaju zagraża; o ogłoszeniu przez powstańców Mohameta Bohadura wielkiego Mogoła, królem w Delhi; o niepodobieństwie przedsięwzięcia oblężenia téj stolicy powstania, o upadku lub o niebezpieczném położeniu twierdz angielskich w Arrah, Cawnpore i Luknow; o zgonie jenerałów angielskich Ansona, Lawrenca, Barnarda, Banks, Wheeler; o chorobie czy śmierci jenerała Reid następcy Barnarda, o grasującéj cholerze która jenerała Havelocka w zwycięzkim jego pochodzie wstrzymuje, o spiskach muzułmańskich odkrytych w Bombaju, o nowych buntach w pułkach sypojów, na których wierność dotąd rachowano — jakkolwiek groźne, miały jeszcze inną nierównie drażliwszą i boleśniejszą stronę. Składały ją szczegóły o tysiącznych ofiarach zemsty sypojów, o zamordowanych oficerach angielskich, schańbionych kobietach, ćwiertowanych i palonych lub bagnetami w powietrzu zakłuwanych dzieciach; o wyciętych w pień załogach, o kartaczami wygubionych jeńcach, którzy się z głodu poddali, ufając w słowo Nena-Saiba; o zatopieniu przez niego statków z kobietami, którym był wolność zaręczył, zgoła, o okrucieństwach, męczarniach, torturach, na jakie się tylko wyrafinowane barbarzyństwo indyjskie zdobyć może, a których opisać nie podobna. Pierwsze chociaż zagrażają utratą bogatych kolonij, ale pojąć się dają łatwo jako następstwa buntu. Nic naturalniejszego, że skoro powstanie raz wybuchło, szerzy się, dopókąd

nie nadejdą wysłane przez Anglię posiłki; że pomimo cudów waleczności garstki Anglików pada jedna i druga forteca, że tam gdzie grasują choroby, umierają jenerałowie. Czyliż nie zastąpią ich inni? Wszak niebawem nadciągną okręty z 25,000 świéżych żołnierzy, odbiorą i Delhi i inne fortece. To rzecz czasu i wytrwania — a charakter Anglika rękojmią. A jeżliby te środki nie wystarczyły, duma narodowa odpowiada „że Anglia ma dosyć siły aby powtórnie Indye zdobyć“ choćby i na to jéj przyszło... Lecz żadne posiłki wojenne, żadne poświęcenia, żadna siła nie pomoże na taką wojnę, gdzie nie dość być bohaterem, trzeba być oraz gotowym na męczeństwo, gdzie każdego najsroższe czekają katusze jeżli go śmierć w boju oszczędzi; na wojnę gdzie żadna strona nie daje pardonu, gdzie nie ma jeńców tylko trupy; na wojnę, gdzie dla Anglików okrzykiem: „za krew żon i dzieci,“ a dla Indyan: „wiekowa nienawiść i zemsta“; gdzie każdéj załodze twierdzy wysadzić się tylko w powietrze pozostaje, aby najokropniejszych uniknąć męczarni; na wojnę słowem, gdzie rządzi tylko prawo nie ubłaganego odwetu, tak iż zdawaćby się mogło, że poganie przesadzają się w barbarzyństwie, a chrześcianie zapomnieli o znaku Krzyża Śgo na chrzcie odebranym. Jeżli ludzkość cała wzdryga się z oburzenia na obraz takiéj potwornéj walki, jakiż dreszcz trwogi i cierpienia przebiegać musi w żyłach, jakaż boleść przeszywać serca Anglików, gdy za każdém przybyciem parowca z Kalkuty lub Bombaju dowiadują się o nowych ofiarach którym na ratunek biedz niepodobna! W takiém niepodobieństwie, w owéj niemocy jakiż zaród przyszłéj nienawiści! Jakież głębokie uczucie zemsty rozżarza się pod owym kirem żałobnym, którym powstanie sypojów okrywa rodziny angielskie!...

Nie ma się przeto czemu dziwić, lubo wielce ubolewać wypada, że obok spokojnego i poważnego głosu

jaki rząd angielski zajął w téj sprawie, głosu jaki przystoi oświeconemu narodowi i czującemu się na siłach, podniósł się drugi, głos opinii, pełen namiętności i zemsty. Na wiadomość o okrucieństwach sypojów, o złamaniu danego słowa przez Nena-Saiba i wymordowaniu załogi w Cawnpore, na widok tysięcy schańbionych kobiet i umęczonych dzieci, zawrzała krew w synach Albiońskich. Żądza pomszczenia się zatarła u nich nietylko pamięć ale zagłuszyła wszystkie inne szlachetne uczucia. Nie pamiętają jak sobie w Indyach od wieku postępowali, nie chcą nic słyszeć ani o cywilizacyi ani o chrystyanizmie — wołają tylko o pomstę. Odwet który biorą wojska angielskie na sypojach, wiązanie jeńców do armat i rozrywanie ciał ich na sztuki, to wszystko nie wystarcza; rzeź ośmiuset ludzi dokonana przez 10ty pułk piechoty angielskiéj na czterech pułkach świeżo zbuntowanych sypojów w Dinapore, „otóż to dopiero postępowanie proste i jasne, zasługujące na wdzięczność całego narodu!“... Jakaż to różnica od owych głosów, które się niedawno rozlegały w Parlamencie, a które dzienniki powtarzały na wyścigi! Gdzież owe ubolewania nad „poczciwymi Chińczykami,“ którzy lubo poganie, zasługują aby ich jako bliźnich traktować? Gdzież owe cywilizacyjne uczucia, które raziło częściowe bombardowanie Kantonu, które każdą kroplę krwi chińskiéj przelanéj, skrupulatnie ważyły na filantropijnéj szali? Kilka zaledwie upłynęło miesięcy, a te same dzienniki żądają, aby milionowe ludności w galerników zamienić i koleje żelazne niemi budować; aby ogromne miasta z ziemią zrównać, dla przykładu jak Anglia karze miasta i ludności, które się z pod jéj srogiego jarzma wydobyć usiłują! Te same nakoniec dzienniki, obrachowują dzisiaj, ile krwi indyjskiéj utoczyć wypadnie, aby na niéj bogactwa kolonialne spławiać można do Anglii — bo płynąć one muszą jak przedtém płynęły, chociażby nawet

nierównie więcéj niż warte kosztować Anglię miały. Namiętność tak dalece w téj chwili zaślepia opinię angielską, że podobnie jak kiedyś ów król podczas bitwy wołał: królestwo za konia! tak i ona w szale zemsty jaki ją ogarnął, gotowa dziś wykrzyknąć: Anglię za kolonie!...

Pojmuje się, a nawet do pewnego stopnia tłómaczy się i ów szał, i ów rokosz upokorzonéj dumy, i nareszcie owa obawa o następstwa, która się mimowolnie w dzisiejszem usposobieniu opinii angielskiéj przebija. W jakże rozliczne bowiem strony uderza powstanie indyjskie!... Zagraża ono nietylko utratą kolonij i ubytkiem milionów w budżecie przychodu, ale zdziera urok z owéj siły i potęgi angielskiéj przed którą korzyła się nieraz cała Europa, i osłabia zaufanie w ową pomyślność Anglii, którą przypisywano acz niesłusznie cywilizacyjnym dążnościom jéj polityki. Co gorsza, powstanie indyjskie, wyświeca właśnie tę politykę; wywołuje z przeszłości najsmutniejsze dla niej wspomnienia; dowodzi, że cywilizacya służyła jéj zawsze tylko za blichtr dla Europy a za narzędzie zysku dla siebie; stawia ją nareszcie pod pręgierzem opinii europejskiéj wznoszącym się na stosach ofiar chciwości i kłamu których Indye dostarczają, i rzuca na przyszłość Anglii krwią zbryzganą zasłonę niepewności.

Powstanie indyjskie przywodzi na pamięć utratę amerykańskich kolonij. Zajmującem byłoby zestawienie tych dwóch wypadków: wybicie się na niepodległość Ameryki północnéj i powstanie Indyj. Innego całkiem używała systematu Anglia w Ameryce, innego w Indyach. Tam kolonizowała — tu wypuszczała w dzierżawę. Oba systematy do jednego doprowadziły ją rezultatu. Z Ameryki wypędziły ją własne dzieci w skutek popełnionych przez nią błędów; z Indyj wyprzeć ją usiłują krajowcy, niechcąc być dłużéj ofiarą jéj łakomstwa i źródłem jéj bogactw. I nie dziw, bo tak w jednym jak w drugim

systemacie Anglia siebie tylko i swój interes miała na oku.

A przecież pierwsze tak dotkliwe i kosztowne doświadczenie powinno ją było przekonać, że podbój nie wystarcza na to aby mieć kolonie; że prawo zdobyczy wkłada na zdobywcę obowiązki, których jeżeli nie wypełni sumiennie, prawo staje się o pomstę wołającą niesprawiedliwością. Lecz Anglia w zarozumieniu o swéj wielkości, potędze i sile, parta ciągłą i nieznającą wędzidła żądzą powiększania swych posiadłości i bogactw, nie chciała uznać, że jeżeli Opatrzność zezwala na zdobycze, to jedynie w celach aby rozprzestrzenić „królestwo prawdy" na świecie; że jeżeli zdobywca jéj celom zaprzeczy, lub fałsz rozpościera, zamiast korzyści karę tylko z osiągnionej zdobyczy na siebie sprowadzi. Anglia w zaślepieniu swojem i olbrzymiej dumie, uznać nie chciała, że jeżeli zdobycze były jedną z dróg tajemniczych, które cywilizacya w swym pochodzie obierała, to wtedy tylko gdy była chrześciańską, czyli prawdą; że wtedy tylko zdobycz usprawiedliwioną być mogła, bo się stawała prawdziwem dobrodziejstwem dla ludności podbitych; że inaczèj, każdy zdobywca skoro tylko nie jest zbawcą, musi być ciemięzcą. Lecz Anglia przekonać się o tém nie chciała. W zdobyczy widziała tylko źródło bogactw i potęgi: zapoznała świętość misyi lub odrzuciła ją ze wzgardą, a cywilizacya posłużyła jéj za narzędzie do świętokradzkiéj eksploatacyi. Długo ciągnęła korzyści lecz wreszcie nadeszła i kara. Dla tych zwłaszcza co wierzą w wyższy zarząd świata, tém się tłómaczy indyjskie powstanie; tém także owa barbarzyńska i ochydna cecha téj wojny, która tak oburza i rozjątrza opinię angielską, nie uginając wszakże jéj pychy aż do przyznania się do winy.

Wszakże, lubo Anglia po oderwaniu się Stanów Zjednoczonych nie uznała misyi jaką Opatrzność dla zdo-

bywcy naznacza, uznała zapewne błędy systematu, a gdy inny całkiem istniał w jéj indyjskich koloniach, prowadziła go daléj bez żadnéj zmiany. Odpowiadał on zresztą w pewnym względzie konstytucyi angielskiéj. Rząd angielski w Indyach odgrywał rolę Korony w Anglii; Kompania Indyjska była odbiciem *self-governmentu*. Rządziła ona sobą samą a rząd tak mało wdawał się w jéj sprawy, jak mało Korona wdaje się w administracyę angielską. Rząd wpływał tylko na wybór dyrektorów i to dopiero od lat czterech; zatrzymał sobie nominacyą naczelnego wodza armii, potwierdzenie nominacyi gubernatora Indyj, wymiar sprawiedliwości w stolicach trzech wielkorządztw Kalkuty, Bombaju i Madras; wymówił sobie udzielanie wyłącznego upoważnienia Kompanii do traktowania z mocarstwami obcemi; nakoniec ograniczył do 20,000 ludzi liczbę wojska europejskiego będącego pod rozkazami Kompanii. Zresztą wszystkie inne przywileje służyły Kompanii: stanowiła prawa, oznaczała i wybierała podatki, wydawała wojnę i zawierała pokój, podpisywała traktaty; do niéj należał wymiar sprawiedliwości; ona biła pieniądze, mianowała wszystkich urzędników, utrzymywała taką siłę zbrojną lądową i morską jaka jéj się podobała. Ona więc rządziła Indyami, które dosłownie powiedzieć można, wypuszczone jéj były w dzierżawę, a dochód surowy z tych kolonij, wniósł w roku przeszłym blisko 28 milionów f. szt. do skarbu angielskiego.

Dość wspomnieć, że owa Kompania była w r. 1599 prostem stowarzyszeniem kupieckiem z kapitałem 30,000 funtów szterlingów, aby się domyśleć, jakich używała sposobów, zanim wzrosła do takiéj jak dziś potęgi i zamożności, i jakie jéj były w Indyach rządy. O cóż innego chodzić mogło Kompanii Indyjskiéj, jak o ciągnienie największych dochodów za pomocą najtańszéj administracyi?... Na widok tych ogromnych obszarów równających się rozległością dwom trzecim częściom Eu-

ropy; zamieszkałych przez rozmaite plemiona składające ludność blisko dwustu milionową a mówiące dwunastu do piętnastu różnemi językami, wyznające różne religie: indyjską podzieloną na niezliczoną liczbę sekt, i muzułmańską wierną wyznawczynię Koranu, — Kompania indyjska uznała, że najprędzéj, najłatwiéj i najzyskowniéj dla niéj będzie, połączyć wszystkie te plemiona pod jedną władzę, czyli utworzyć jedno państwo indyjskie. Podobnie więc jak Anglia któréj była reprezentantem w Indyach, rządzi się wewnątrz zasadami *selfgovernmentu* a na zewnątrz staje jako *państwo,* tak i Kompania indyjska trzymała się wiernie swych statutów co do swéj organizacyi wewnętrznéj, ale do Indyj stósowała ideę państwa w najobszérniejszem znaczeniu, interes własny wyłącznie mając na celu.

Stósownie więc do tego zaczęła od rozczłonkowania istniejącéj jakiejkolwiek organizacyi społecznéj. Żadna tam władza, żaden wpływ miejscowy, żadna przewaga naturalna ostać się nie mogła — wszystko zlać się musiało we władzy Kompanij indyjskiéj. Ani zbutwiała cywilizacya indyjska, przesądna, ciemna, zepsuta, zamiłowana w gnusności, pogrążona w niewoli, ani też muzułmańska lubo szlachetniejsza i mniéj fanatyczna od indyjskiéj, ale nieruchoma i przesiąkła fatalizmem, nie stawiły oporu. Zindywidualizowano więc już zdobyte kraje i szukano ciągle jakby rozszerzać zdobycze, albowiem przekonano się że utrzymanie nowych posiadłości mało przyczynia kosztów a wielkie przynosi zyski. Usuwano więc książąt indyjskich, to wojną, to zdradą, to wreszcie niepozwalając im przybierać następców gdy bezdzietnie umierali, bo Kompania ogłosiła się jedynym w Indyach spadkobiercą. Ogałacała ich słowem z korony różnemi sposobami, często nawet obiecując im i płacąc hojne dożywocia. Rosły więc ciągle posiadłości Kompanii indyjskiéj, a z niemi przybywała i ludność płacąca podatek, i do-

starczająca żołnierza którego utrzymywać musiano. Do owego wojska złożonego z krajowców dobierano najwięcéj ludzi z klas wyższych, aby rąk od pracy nie odrywać. Sypojów płacono dobrze, ale za to utrzymywano ich mało: w ostatnich czasach było ich 260,000. Temi to sypojami szczycili się Anglicy, jako głównem narzędziem cywilizacyi w Indyach; oni to rozchodząc się po kraju wysłużywszy umówione lata, roznosić ją mieli. Roznosili ją prawda, ale taką jakiéj przykład dawał im rząd Kompanii. Mała ich liczba świadczyła o całéj wyższości cywilizacyi chrześciańskiéj, skoro tak małą siłą zbrojną tyle milionów w karbach utrzymać tak długo się udało.

W zastósowaniu systematu państwa, a może też z bojaźni aby się z fanatyzmem nie spotkać, bo wojna każda kosztuje, największą tolerancyę wygłaszali Anglicy w Indyach. Braminowie śmiali się w Kalkucie, gdy lord Ellenborough wystąpił w parlamencie, że przyczyną powstania było prześladowanie religii indyjskiéj. Znaną jest rzeczą, że Anglicy posuwali aż do śmieszności w Indyach tolerancyę, aż do kłaniania się krowom którym cześć oddaje pewna sekta Indyan, aż do zezwalania na uroczystości Gangesowe równie zabobonne jak sprosne. Kompania indyjska sprzeciwiała się zawsze wszelkiéj propagandzie religijnéj. Nie uznała za stósowne dać owéj cywilizacyi którą zaszczepić miała, religijną podstawę; wolała zbyć ją tańszym kosztem pozoru i fałszu. Doszła też wreszcie do przerobienia Indyj w olbrzymie zgromadzenie indywiduów, bez żadnéj spójni wprawdzie, ale opłacających ogromne podatki i dostarczających potrzebnéj liczby wojska. Cel więc zdawał się dopięty.

Lecz aby to trwać mogło, trzeba było módz niejako unieruchomić owe państwo indyjskie. Było ono tylko uśpione. Można dojść siłą do takich rezultatów — ale żadna siła długo ich nie utrzyma. Było to coś nakształt

owych drzew rozłożystych indyjskich, wzbudzających na pozór zadziwienie, ale których owoc zatruty a cień śmierć przynosi. Spocząć pod niemi nie można. Nie potrzeba więc wchodzić w nadużycia, przekupstwa, bezprawia, i gwałty, jakich w rządzie swoim dopuszczała się Kompania indyjska; dość wejrzyć w całą obłudę jéj postępowania, aby pojąć przyczyny katastrofy jaka na nią obecnie spadła. Cywilizacya nałożona może niekiedy wywoływać boleści i cierpienia, jeżeli jest zmuszoną do użycia siły przeciw ludnościom, które się jéj opierają i nie chcą przyjąć dobrodziejstw jakie z sobą przynosi; lecz wyradza ona tylko nienawiść i pobudza do zemsty, jeżeli nakłada się siłą a służy tylko za narzędzie do wyłącznych samolubnych celów. Takie też tylko uczucia obudziła w Indyanach ta cywilizacya, jaką im Anglicy podawali. Wszystko cokolwiek dokonali, przeciw nim się obróciło. Książęta z krajów ogołoceni, przeciw Anglii spiskowali, a pieniądze angielskie które im Kompania płaciła, służyły na rozszerzanie i utrzymywanie sprzysiężenia. Wielki Mogół obrany królem w Delhi, Mohamet Bohadur jest właśnie takim księciem. Nena Saib naczelnik Maratów, był przybranym następcą Badżi Raua, *peszwy* czyli księcia Maratów, którego Kompania indyjska uznać nie chciała. Płaciła mu znaczną pensyą i oddała na własność Bithur, zostawiając mu dla przyjemności kilkanaście armat. Wiadomo jak tych armat używa Nena Saib, a domyślić się łatwo, jak używał pieniędzy. — Sypoje wracający do domu, przynosili wprawdzie cywilizacyjne zarody, ale przesiąkli nienawiścią dla Anglików, byli tylko „żywiołem zapalnym“ w powstaniu, jak to same dzienniki angielskie przyznają, a żywiołem tém niebezpieczniejszym, że posiadali organizacyę, karność i naukę. — Wszystko, powtórzyć wolno, to nawet co Anglicy rzeczywiście w zamian bądź umoralnienia, bądź oświaty w Indyach zdziałali, przyczyniło się do wywo-

łania obecnéj klęski i do nadania jéj téj barbarzyńskiéj cechy, która całą Europę wprawia w osłupienie i zgrozą przejmuje. I tak, trybunały i sądy, które przyznać należy dzielnie się przyczyniły do wytępienia owych sekt *Thugsow* i innych, których religią było zabòjstwo, posłużyły główuie do utrzymywania a nawet wzniecania fanatyzmu. Sekty bowiem podobne nie ustępują przed karą, można je tylko zniszczyć religijnym wpływem. Cienie fałszu pierzchają tylko przed światłem prawdy. Kara za przestępstwa sekciarskie w imie sprawiedliwości ludzkiéj, bez poprzedniczéj wyższéj interwencyi wymierzana, rozbudza tylko zemstę i prowadzi do odwetu. — Na nic również nie przydały się dla cywilizacyi indyjskiéj usiłowania, aby powstrzymać ofiary z żywych ludzi i dzieci składane bogini *Bowhane* przez sekty indyjskie, na nic kary za umyślne poromienia, na nic zakazy najsurowsze *suty*, czyli zwyczaju dobrowolnego palenia się wdów, po śmierci męża na stosie!.... Na nic wszystkie owe bezsilne próby i kuszenia się od czasu do czasu, aby wydobyć z ciemnoty i nędzy ludności indyjskie; co gorsza, uważane były one przez Indyan za prześladowania religijne. Jeden fakir idący z fanatyzmem na rusztowanie, lub poddający z uśmiechem kark pod szubienicę, wśród oklasków tłumu, rzucającego mu pod nogi wieńce i kwiaty, ogłaszającego go za apostoła i męczennika, więcéj utwierdzał zabobonów, zapalal fanatyzmu, aniżeli go tysiące kar śmierci przygasić zdołało. A gdy owe kary śmierci, w przestępstwach religijnych raczéj z owych powodów aniżeli z filantropii na karę wygnania przemieniono, wielkie rodziło się oburzenie, bo Indyanin przekłada utratę życia, nad utratę przywilejów do kasty przywiązanych... Bo fałsz to ma do siebie, że na jego drodze najlepsze nawet chęci stają się bezowocne i w złe się przeradzają. To właśnie jego cecha

że lekarstwo choćby skuteczne, jeśli z jego ręki zażyte, nowe tylko sprowadza choroby.

Zaprawdę, grubego trzeba było zaślepienia, bielma złożonego z chciwości i pychy, aby nie widzieć, że takowy fanatyzm, zbrodnicze zabobony i barbarzyńskie obyczaje, jedynie za pomocą chrystyanizmu wykorzenić się dadzą; że żadna siła ludzka nie zdoła utrzymać tych mas barbarzyńskich skoro się raz poruszą, jeżeli ją nie wesprze potęga moralna, wyższa, potęga słowa bożego. Zgniłe, zepsute, spruchniałe, bezwątpienia było społeczeństwo indyjskie; nic szlachetnego nie przebijało się w jego żywiołach, od czasów Tipoo-Saiba uczucia narodowości nawet niemi nie wstrząsały; tem więcéj starać się wypadało uszlachetnić je i wywieść z ciemnoty, błędu i nędzy. Do tego celu doprowadzić nie mogło postępowanie Anglików. Zrywać wszystkie węzły naturalne hierarchii, rozbijać społeczności na indywidua, łamać wszelki opór i podbijać dla zwiększenia dochodów, utworzyć ogromne państwo na to tylko, aby z niego wybierać podatki i panować nad rasą podbitą jedynie za pomocą armii ze zwyciężonych złożonéj, to mogło się wydawać najwyższym tryumfem cywilizacyi nad barbarzyństwem, ale było w istocie tylko najwyższym kłamem cywilizacyi zadanym. Jako taki trwać tylko mogło do czasu. Za pierwszém wstrząśnieniem runąć musiała cała ta sztuczna budowa. Brakowało jéj podstawy, a stała na gruncie którego wzmocnić nie starano się bynajmniéj. Siew wprawdzie był trudny na gruncie indyjskim, a siewem tylko wzmocnić go można było. Nie przyjmowało się ziarno filantropijnych teoryj, jadowite chwasty barbarzyństwa zagłuszały mrzonki tu i owdzie przemocą zaszczepionych cywilizacyjnych latorośli, a czerpiąc nową siłę z soków tych ostatnich, zalegały rolę jak przed tem i coraz zgubniejsze szerzyły wyziewy. Tem bardziéj więc przekonać powinni się byli Anglicy, że na takim grun-

cie jedna tylko orka udać się może, jedno tylko ziarno plon wydać jest w stanie: uprawa misyonarzy i nauka Chrystusa. I napróżno odzywają się głosy, że i téj uprawie i téj nauce oparły się w Indyach i religia Braminów i wyznanie Proroka. To pewna, że Chrystyanizm większego niż gdzieindziéj doznawał w Indostanie oporu. Ale w końcu zwycięża on zawsze, nie siłą ale poświęceniem i wiarą. Misyonarzy, apostołów przemienia w męczenników, a krew ich najjałowsze użyznia grunta, i najzaciętsze usuwa zapory. Lała się ona i w Indyach w dawniejszych wiekach, i niepospolite otrzymała owoce. Jeżeli przepadły, to nie wina misyonarzy katolickich ale tych co dziełu bożemu pomagać nie chcieli.

Kompania indyjska wzbraniając wszelkiéj religijnéj propagandy, rozciągnęła tolerancyę w Indyach na wszystkie religie wyjąwszy chrześciańską. Mniejsza o to, czy braminy i fakiry mową a nawet czynem zagrzewali do fanatyzmu, szerzyli naukę złożoną z bajek, zabobonów i oszustwa; mniejsza o to czy w meczetach muzułmańskich zachęcali *mulwy* do wierności dla wiary Proroka i wzywali do nienawiści przeciw giaurom; byle tylko milczał Chrystyanizm i nie odzywał się publicznie w imie wiary, światła i miłości. Prawda, że Chrystyanizm byłby zaczął od wyznania że każdy człowiek jest bliźnim drugiego, a Anglicy nie chcieli Indyanina za bliźniego uważać; prawda, że Chrystyanizm byłby potępił zbyteczną chęć zysku i chciwości, równie jak nadużycia i zdzierstwa; byłby wystąpił przeciw owéj eksploatacyi ohydnéj niezmierzonego kraju bez żadnéj dla niego korzyści, byłby uważał podobny systemat za zbrodnię przeciw prawu bożemu i ludzkiemu, a Anglicy chcieli przedewszystkiem spokojnie wybierać podatki i niezmieniać systematu. Niewygodnym więc był dla Anglii głos Chrystyanizmu misyonarskiego w Indyach. Z postępem cywilizacyi chrześciańskiéj zarząd Indyi stawałby się coraz trudniejszym,

a przynajmniéj mniéj zyskownym; ludności przychodząc do uczucia swéj godności uczynić go wreszcie mogły niepodobnym, skoro w nim żadnéj zmiany zaprowadzić nie chciano. Wolała przeto Anglia walczyć siłą materyalną niż walczyć przekonaniem. Filozofią chciała zastąpić religię w barbarzyńskiem dwustu milionowém państwie. Kłam cywilizacyjny stawiała naprzeciw fanatyzmu — fałszem w pozory sprawiedliwości przybranym, błąd pokonać usiłowała.....

Próżne usiłowania! Krzyż tylko może walczyć z barbarzyństwem i takowe ostatecznie pokonać. Czy przejrzała w końcu Kompania indyjska, czy też uległa innemu jakiemu parciu lub wpływowi, dość na tém, że niezbyt dawno jak zezwoliła na założenie w Kalkucie Rady do rozszerzania wiary chrześciańskiéj w Indyach. Ale już było za późno. Z resztą, na cóżby się była przydała i owa propaganda? Zbyt słaba to broń jaką protestantyzm przeciw fanatyzmowi dostarcza. Nie jego to rzecz mierzyć się z barbarzyństwem. Rozumowaniem nie przekona on braminów, gorącą wiarą przemawiać nie może. Obojętność lub zwątpienie główne jego żywioły, nie zdołają przeważyć szali wiekowych zabobonów indyjskich ani Alkoranu. Może on zniszczyć nie jedno przekonanie, zastąpić je nowém nie potrafi. Protestantyzm obalił nie jedno — nie zbudował niczego. Misyje jego zostają bez skutku. Czegóż dotąd dokazała propaganda protestancka na Wschodzie? Jakież jéj ślady, jaki wpływ w islamizmie? Cóżby więc w Indyach zdziałała? Wszak zapominać nie trzeba, że Kompania indyjska od dawna miała szkoły w koloniach, gdzie protestantyzm wygodnie się rozpierał. Jakiż wpływ wywarły one na krajowców? Mało ich uczęszczało: namawiano Indyan do wysyłania dzieci do szkół, lecz przymusu nie było żadnego. Owóż jednak wychowańcy owych szkół, są mistrzami w zepsuciu i przekupstwie, tak dalece, że dochodzą głosy

z Indyj, które za jednę z głównych przyczyn obecnego powstania, uważają obsadzanie urzędów przez krajowców. Ci bowiem są najsilniejszymi rozsiewaczami złego, najzaciętszymi ciemiężycielami i stronnikami przekupstwa i gwałtów. Sceptycyzm protestancki szczepiony na barbarzyństwie indyjskiém potworną wyrodzić musiał cywilizacyę. Reprezentantem jéj najlepszym jest właśnie Nena Saib, ów książe indyjski odgrywający rolę *gentlemana*, mówiący po angielsku, polujący z oficerami angielskimi, oddany rozpuście, spiskujący przeciw Anglii, a dzisiaj szef Maratów, nie wierzący ani w Boga ani w djabła, szydzący z bogini Bohwane i z Mahometa, ale dopuszczający się z zimną krwią i pogardą takich okrucieństw, na jakie zaledwie zdobyć się może wściekła nienawiść i zemsta sypojów...

Doświadczenie więc twierdzić każe, że nie na wiele przydałaby się była propaganda założona w Kalkucie. A nadto przyszła ona za późno, a raczéj jak wszelkie zamiary cywilizacyjne Anglików, na tle fałszu podjęte, przeciw nim się zwróciła. Już bowiem wtedy przebudzał się uśpiony a więcéj jeszcze przygnębiony panowaniem Anglików, duch społeczności indyjskiéj. Rasa muzułmańska, jako szlachetniejsza i mniéj uległa, a więcéj mająca ożywczych wspomnień i wojennych tradycyj, ocknęła się pierwsza. Oddawna już rozlegały się meczety muzułmańskiemi hymny opiewającemi dawne tryumfy dynastyi mongolskiéj, i przypominającemi ustawę Proroka, która potępia wszelkie przeciw jego następcom zamachy. Dzienniki w języku indyjskim wychodzące, wskazywały teraz na założoną propagandę w Kalkucie, i dowodziły Indyanom, że religia ich zagrożona. Wszędzie nurtowały spiski knowane przez książąt indyjskich; rosło coraz więcéj nieukontentowanie, wzmagała się nienawiść, paliła chęć zemsty; podszepty i namowy obce podżegały ogień od dawna tlejący w uciśnionych ludnościach — słowem, przebierała się miarka. Sypoje mu-

zułmańscy, jako najświetlejsza część ludności i najwięcéj życia w sobie mająca, musieli dać hasło do powstania. Czekali sposobności. Podały ją ładunki tłuszczem wieprzowym smarowane — a północny Bengal zaświecił łuną mordów i pożogi...

Z buntem więc wojskowym mają Anglicy do czynienia, ale z buntem mającym głębokie w społeczeństwie korzenie. Tak więc jak przyczyny powstania nie w ładunkach tłuszczem smarowanych, ale w wiekowem postępowaniu Anglików z Indyanami upatrywać należy, tak i siłę buntu nie według liczby sypojów, ale według ludności nienawiścią przesiąkłych obrachować wypada. Sypoje, to nie po prostu żołnierze odrębne składający ciało w społeczeństwie indyjskiém. Zrośnięci oni są z ludnością, należą do różnych kast, a głównie do kast bogatych i przeważnych. Żadna ludność cała i odrazu nie powstaje, a tém mniéj ludność tak rozczłonkowana, uciemiężona, bojaźliwa, jak indyjska. Powstają zwykle dowódzcy — powstali sypoje. Rasa indyjska połączyła się z muzułmańską i obie stoją na równi. Donoszą, że przysięgi odbierają sypoje muzułmańscy, czy one składane w imieniu krowy czy w imie Alkoranu. Walczą jeszcze po stronie Anglików, niektóre plemiona jakoto: Sicków, Gorków i Afganów; wierny jeszcze dotąd Pundżab, przeciw któremu warowano Delhi — bo nienawiść plemienna waży się jeszcze między tyranią a zemstą. Ale główne rasy przychylne są sypojom, a powstanie się szerzy, a ciągłe wybuchy to w Bombaju to w Madras i w saméj Kalkucie gdzie gwardyę gubernatora rozbroić musiano, świadczą aż nadto o ogólném Indyan usposobieniu. Łączy ich jedna spojnia, ta właśnie jaką im zostawiła Kompania indyjska: nienawiść ku Anglii. Pod jedném także zdają się walczyć hasłem: pomsty za wiekowe krzywdy. Co zaś znaczy takie hasło w ludno-

ściach których nie ugłaskał Chrystyanizm a fałszywa cywilizacya gnębiła, tego w wojnie dowodzą.

Nigdy też może Anglicy sroższéj nie prowadzili wojny, nigdy Anglia cięższéj nie poniosła klęski, ani też jéj duma bardziej upokorzoną nie była. Pominąwszy niebezpieczeństwo utraty kolonij na jakie ją naraża powstanie indyjskie, któż obliczyć potrafi straty w ludziach i pieniądzach, jakie za sobą koniecznie pociągnie? Któż na to odpowie, ile kosztować będzie to powtórne Indyj zdobycie?... A klęska nietylko materyalna. Dosyć spojrzeć na ogólną politykę Europy, aby się przekonać, jak wiele Anglia straciła już na znanéj swéj przewadze. Nie jestże to okropnym ciosem dla dumy Anglii, owa wątpliwość czyli wojnę indyjską bez obcéj pomocy do końca prowadzić będzie mogła? Odpowiada na to wprawdzie Anglia jak niedawno Włochy: *Inghilterra farà da se*, woła że powstanie indyjskie to jéj wyłączna sprawa, że nikogo nie wezwie aby je przytłumić, ogłasza nawet że cudzoziemców do wojska werbować nie będzie... ale głosy niedowierzające powtarzają się ciągle. Czegóż one dowodzą jeżeli nie zniknięcia owego uroku jaki dotąd Anglię otaczał? Czegóż, jeżeli nie rozczarowania Europy nad siłą i potęgą W. Brytanii?... Jakże cierpieć musi duma Albionu na widok owéj wspaniałomyślności, którą jéj w téj chwili ofiaruje polityka europejska, a któréj odrzucić powstanie indyjskie nie pozwala! Jedna egoistyczna wojna, jedna samolubna polityka, taka właśnie jaka gabinet angielski zawsze cechowała, postawiłaby dzisiaj Anglię na brzegu przepaści. Wié to dobrze Europa i głośno wypowiada, ale dodaje z godnością: „że nie byłoby wspaniałomyślnie korzystać z krytycznego Anglii położenia"...

I nie dość jeszcze na tém. Jakkolwiek krytyczném jest położenie, w jakie obecnie rzuciły Anglię wypadki indyjskie, smutniejsze jeszcze rokują one dla niéj w przy-

szłości następstwa. Powstanie w Indyach sprowadzi koniecznie osłabienie państwa W. Brytanii, a nawet zmiany w jego wewnętrznych stósunkach, *w selfgovernmencie*. Bo Anglia, i to właśnie stanowi jéj najsłabszą stronę jako państwa, w anormalnym zostaje do swych kolonij stosunku. Nie wchodząc już ani w prawo zdobyczy, ani w obowiązki jakie zdobycz nakłada, zawsze jednak pewna harmonia materyalna zachowaną być powinna między państwem a jego koloniami. Znajdujeż się takowa w państwie W. Brytanii? Nie jestże ono gmachem zbyt obszernym i wielkim w stosunku do swojéj podstawy? Czy w takiém położeniu, w jakiém się Anglia do swoich kolonij znajduje, może być państwo owém żródłem z któregoby podbite kraje ożywcze czerpały soki? a przecież tak być powinno, jeżeli kolonie mają być rzeczywistą dla państwa siłą, a nie ciągłém tylko niebezpieczeństwem, lub chwilowém bogactwem. Cóż zaś dawała Anglia w zamian Indyom za owe korzyści które stanowiły jéj główną potęgę? Nic zgoła, bo nawet z przemysłu angielskiego nie korzystały Indye, i dotąd prawie żadnych kolei żelaznych nie mają, — nic, prócz fałszywéj cywilizacyi, z któréj teraz zbiera Anglia owoce. Zapewne że świat jest wielki, a cywilizacya małą jeszcze cząstkę ziemi w nim zajmuje. Ale nie rozszerzy się ona wywracając naturalny czyli opatrzny rzeczy porządek. Rozszerzać się ona tylko może, za pomocą wyższéj zasady która panuje i ożywia. Sztandar takiéj zasady zatknąć tylko może państwo, które potęgę z własnego czerpie wnętrza. Takie zaś, którego główną potęgę składają kolonie, uciekać się musi do wybiegów. Na nie też skazana jest Anglia, bo potęga jéj nie leży w małych wyspach brytańskich, ale w Indyach. Polityka jéj nie może być wielką i cywilizacyjną, bo nie może być sprawiedliwą. Czerpiąc swe siły w bogactwie, jakich kolonie jéj dostarczają, zażywiać się musi ciągłemi

nowemi zdobyczami. Jakkolwiek bowiem wielkie są dochody państwa, te zawsze w końcu zabsorbują się w jego potrzebach, i nowe żądania wystąpią. Zaspokojenia ich w nowém szukać trzeba źródle, a więc w nowych zdobyczach. To też po Indyach, myślano już o Chinach, przyszłaby była koléj na Japonię, gdyby téj eksploatacyi świata nie było powstrzymało powstanie indyjskie.

Powstrzymało zaś politykę angielską nietylko chwilowo, ale i stanowczo, nietylko przez gorzką naukę i srogie doświadczenie, ale przez osłabienie państwa W. Brytanii na przyszłość. Jakikolwiek będzie wypadek powstania, Anglia osłabienia tego uniknąć nie może. Jeżeli straci Indye — osłabienie nastąpi przez odpadnięcie kolonij, a z niemi źródła dotychczasowéj przewagi, bo europejska przewaga W. Brytanii niebyła w Anglii ale w Indyach. Jeżeli zachowa swe indyjskie posiadłości — osłabienie nastąpi nie tyle z powodu strat poniesionych w przytłumieniu powstania, ile z trudności w ich dalszém utrzymaniu i zarządzie.

O pierwszym przypadku nie ma co mówić. Drugi, nierównie dotąd prawdopodobniejszy; — bo jeżeli Francya uniesiona szałem rewolucyjnym, mogła niegdyś wykrzyknąć: „Niech przepadną kolonie raczéj niż zasada," mogła stracić kolonie i pozostać czém była, jeżeli nie urość jeszcze w potędze; to Anglia zmuszona jest dziś wykrzyknąć: „Niech przepadnie Anglia raczéj niż kolonie" w nich bowiem rzeczywiście jest jéj siła i potęga, a po ich utracie pozostałaby Anglią, przestałaby być wielkiém i potężném państwem. Lecz chociaż się rasa anglosaksońska wytęży i dokona powtórnego Indyj podboju, nie zasłoni to państwa W. Brytanii przed osłabieniem leżącém w naturze rzeczy.

Ta nowa zdobycz dawniejszych kolonij, jeżeli nie ma być czasową tylko, wymaga zmiany systematu, zmiany zupełnéj w Indyach, począwszy od dróg i ko-

munikacyj aż do obyczajów i ustaw, pojęć i zwyczajów. Zniknie więc w tém przeobrażeniu Kompania indyjska. Śmieszném zaprawdę wydawać się mogło—gdyby okropne okoliczności obecnéj towarzyszące katastrofie, nie broniły od śmiechu — śmieszném wydawać się mogło oświadczenie rządu angielskiego, że koszta przytłumienia powstania, Kompania ponosić będzie. Rząd angielski na grube znać rachował illuzye w narodzie, skoro go tym sposobem pocieszyć i zaspokoić usiłował. Kompania indyjska zniknąć musi w przyszłém panowaniu Anglików nad Indyami. Zniknęła też już nawet w powstaniu. Wszędzie występuje rząd angielski i niestety, występuje za późno. Gdyby lord Wellington żył, doczekałby się był zjszczenia swych najgorętszych życzeń, tyle razy w parlamencie wyrażonych: „aby rząd Indyj sprawowany był berłem w pałacu królewskim a nie łokciem w sklepie kramarskim.“ Możeby duma tego męża stanu znalazła nawet, że Anglia nie za drogo okupuje tę chlubną dla niéj zmianę. Lecz jakkolwiek Kompania indyjska od samego swego zawiązania, poniżała w oczach świata imie angielskie, jakkolwiek jéj niegodziwemu postępowaniu przypisać po największéj części wypada klęskę którą Anglia ponosi; niemniéj atoli przez półtrzecia wieku na niéj spoczywał ciężar zarządu kolonij, ona swoim kosztem dokonywała zdobyczy, swemi pieniądzmi opłacała ogromną marynarkę, ona nareszcie dostarczała Anglii wspaniałych dochodów. W cóż się obrócą te wszystkie korzyści, skoro administracya Indyj na karb rządu odbywać się będzie? Jakież koszta za sobą pociągnie? O ileż umniejszą się dochody a powiększą wydatki? Na to odpowiedzieć łatwo każdemu co wié ile każda administracya kosztuje rząd, a ile prywatnych. Osłabi się więc państwo W. Brytanii zarządem Indyj na własną prowadzonym rękę; osłabi się, bo zmniejszą się bogactwa, w których leżały jego siły;

zmniejszy się zaś tém więcéj, że administracyę Indyj nie będzie można daléj uważać za proste przedsiębiorstwo. Zarząd Indyami nie będzie mógł dalej być próbą tylko *in anima vili;* musi on między Anglią a koloniami inne jeszcze punkta styczności przypuścić, aniżeli jak dotąd było, wybieranie podatków — chyba że dzisiejsze doświadczenie nie wystarczy i duma angielska powtórzyć je będzie chciała.

Rząd angielski zastąpi więc Kompanią w zarządzie Indyami, a wojsko angielskie zastąpić musi wojsko Kompanii. Tego wymaga przedewszystkiem utrzymanie kolonij. O sypojach przyzna każdy, myśleć nawet nie można. Wiadomo, że jeden żołnierz angielski przesłany do Indyj kosztuje blisko półtora tysiąca franków. Ileż kosztować będzie ciągła armia stotysięczna, bo najmniéj takiéj wymaga bezpieczeństwo państwa w tak rozległych koloniach. Może nawet liczba ta niewystarczy po dzisiejszéj wojnie. Na utrzymanie zaś stotysięcznéj armii czysto angielskiéj, ileż trzeba żołnierzy, skoro klimat jednę trzecią prawie część nowo przybyłych corocznie pochłania?... Mniejsza atoli już o koszta, ważniejszem jeszcze jest pytanie, skąd Anglia weźmie taką liczbę potrzebnego żołnierza? Czy werbunek potrafi jéj dostarczyć dwukroć, a może trzykroć stotysięcznéj armii jakiéj z zarządem Indyi potrzebować będzie? Kampania krymska i dzisiejsze powstanie, wykazują aż nadto, na co się werbunek angielski zdobyć może.

Powstanie indyjskie prócz osłabienia państwa W. Brytanii, srodze odbije się w jéj wewnętrznych stósunkach. Przyszłość Anglii dotknięta jest nawet w *selfgovernmencie.* Korona angielska nie będzie w nim już téj saméj co dotąd odgrywać roli. Nic już temu przeszkodzić nie zdoła, aby nie nabyła przewagi, obok któréj konstytucya z trudnością tylko nietykalnie ostaćby się mogła. Zarząd Indyi, téj podstawy siły i potęgi państwa w rękach rzą

du, nominacye tylu urzędników, muszą dać Koronie wpływ, którego żaden parlament zrównoważyć nie jest w stanie. Cóż dopiero, jeżeli werbunek niedostatecznym się okaże, jeżeli do rekrutacyi udać się wypadnie, jeżeli żołnierz przestanie być ochotnikiem, a będzie żołnierzem takim jakim jest na stałym lądzie, słowem, jeżeli Korona angielska oprzeć się będzie mogła na stałéj ogromnéj armii, sobie tylko posłusznéj? Anglia zostanie wtedy tem czem są inne mocarstwa w Europie. Stanie się *państwem*, a w cóż się obróci *selfgovernment*?. .

Ubolewać zaiste przychodzi na widok niebezpieczeństwa jakie zagraża najwspanialszéj instytucyi którą wolność w Europie posiadała, ubolewać nad skutkami jakie jéj upadek na politykę ogólną wywrzeć nieomieszka. Ale prawda ma swoje niezaprzeczone prawa, które prędzéj czy późniéj tryumfować muszą. „Dosyć długo — jak powiedział jeden ze znakomitych publicystów — biczowano prawdę pomyślnością która wieńczyła politykę angielską.“ Na gruncie téj polityki spoczywał fałsz. Wyszedł na jaw, i otóż jego nieubłagane następstwa!

Tym czasem opinia europejska przygląda się walce, hamując swe współczucia i niedowierzając budzącym się sympatyom, bo jakkolwiek ciężkie być mogą przewinienia Anglii względem Indyan, zawsze jednak jéj stanowcza klęska wypaśćby mogła na szkodę prawdziwéj cywilizacyi, a na korzyść barbarzyństwa. Życzyć zwycięztwa Anglikom wbrew niepodległości całéj rasy, na to niepozwalają szlachetne uczucia; okrucieństwa zaś Indyan budzą wstręt ku ich sprawie. W przypuszczeniu ich wygranéj, jakieżby państwo powstało w téj odwiecznéj kolebce najpotworniejszych wyznań i wschodnich teokracyj; w téj sferze mytu i obrzydliwéj rzeczywistości; w téj społeczności gdzie namiętności są tylko we wspomnieniach, narodowość tylko w tradycyach, ojczyzna tylko w kastach i zwyczajach; gdzie nie ma zasad

ani historyi; gdzie powinność jest tylko przewrotnością, gdzie gwałt nie zna granic a zręczność skrupułów; gdzie nie ma pojęcia ani o sprawiedliwości, ani o prawie, ani o prawdzie; gdzie charaktery są słodkie i niewolnicze, a zarazem dzikie i okrutne; w społeczności, która nie zna ani interesów własnych ani jest w stanie uznać obce poświęcenie, która nie wie co umiarkowanie, ani nie zdoła użyteczności ocenić; która przyjmuje ucisk a ubóstwia zemstę, która w zbrodni widzi oznakę życia i natchnienie bóstwa; w społeczności nakoniec, któréj napocząć nie zdołał nawet miecz mongolski, a krzyż Chrystusa do niéj nieznalazł dotąd przystępu?... Nowe państwo Mogoła ogłoszone w Delhi, jedyny symptomat niepodległości w dzisiejszem powstaniu, kazałoby się domyślać, że rasa muzułmańska otrzymałaby przewagę. Wzmocnił by się Islamizm; Wschód cały nowy wpływ by uzyskał i silniejszy stawiał opór, lecz jakiejż korzyści mogłaby się spodziewać Europa z barbarzyńskiego państwa działającego z całą energią zdobytéj wolności i zemsty za doznawaną tak długo od Chrześcian tyranią i niewolę?....

Stanowisko jakie w obec wypadków indyjskich zajęły mocarstwa w ogólności, odpowiada o ile sądzić wolno, zachowaniu się opinii publicznéj. Żadne nie bierze w nich udziału. Trzy państwa atoli: Francya, Rosya i Stany Zjednoczone, zwracają głównie na siebie uwagę, już dla tego że są państwami morskiemi pierwszego rzędu, już dla tego że każde z nich w innych z Anglią zostaje stósunkach, już dla tego nareszcie że każde z nich wdaniem się swojem, natychmiast przechyliłoby szalę.

Francya najbliżéj jest dotkniętą powstaniem indyjskiém, bo sama jedna w Indyach posiada kolonie. Wprawdzie Portugalia i Holandya, mają posiadłości na Oceanie Indyjskim, lecz takowe oddalone są od teatru wojny, ludności ich nie posiadają muzułmańskiego żywiołu,

a wreszcie oba te państwa są zbyt słabe, aby stanowiskiem swém mogły mieć w wypadkach indyjskich przeważne znaczenie. Francuzkie nawet kolonie, których pomimo bliskości położenia pożar dotąd nie ogarnął, nie są tak wielkie aby sądzić można, że Francya dla ich zabezpieczenia i osłonienia, zechce w tak niebezpieczną mięszać się sprawę. Zresztą inny ma ona systemat w koloniach. Dowodem tego Afryka, a rękojmią duch katolicki Francyi. Na chlubę jéj powiedzieć trzeba, że wpływ jéj na Wschodzie jest prawdziwie cywilizacyjny i chrześciański. Wpływu tego strzeże ona pilnie i rozszerzyć go usiłuje, czego dowiodła w ostatniéj wojnie wschodniéj. Ale w wojnie obecnéj ani Anglicy ani Indyanie nie mogą mieć za sobą sympatyj francuzkich; a jeżeli obowiązki jakie przymierze z Anglią wkłada na Francyę, mogą być nieraz dla niéj uciążliwe, to w téj okoliczności żądając po niéj bezstronnego zachowania się, odpowiadają podobno wybornie jéj tradycyjno chrześciańskiéj a zwyczajnie bezinteresownéj polityce.

Rosyę uważa Anglia za nieprzyjaciela, a przynajmniéj za takiego ogłosiła ją opinia publiczna w Anglii. W jéj wpływie widzi ona największe dla indyjskich kolonij niebezpieczeństwo, a nawet obecne wypadki głównie usiłowaniom i podżeganiom Rosyi przypisywała. Bez wdawania się w rozbiór przytaczanych na to dowodów, powiedzieć można, że w twierdzeniu tém wiele jest przesady. Na Anglii cięży wina za to co się dzieje w Indyach, i na nic się nie przyda zwalać ją na Rosyę. Ale Rosya jest naturalnym przeciwnikiem Anglii, i jéj współzawodnikiem na Wschodzie. Niedawno jeszcze jak powstanie w Indyach byłoby jéj bardzo na rękę wypadło, i dzisiaj bezwątpienia zasmucać jéj nie może. Czując się i będąc powołaną do misyi cywilizacyjnéj na Wschodzie, walczy ona, chociaż może w innym celu, ale walczy niezawodnie z Anglią o lepsze, i stara się

wpływ jéj swoim zastąpić. Lecz czyli sięga ambicyą do Indyj, o tém wątpić wolno. Czy zająć miejsce Anglii w Indyach, odpowiadałoby jéj polityce, na to nie ma dowodów. Chciała panować w Stambule, i dotąd zapewne nie spuściła go z oka, ale czy chce dotrzeć do Kalkuty — plan taki zbyt olbrzymio wygląda. Ma ona dosyć innych przed sobą azyatyckich krajów, które z większą łatwością, a nawet może z większą korzyścią opanowaćby się dały. Polityka jéj wydaje się zbyt europejską; zanadto ona i to od Piotra W. postępuje w kierunku Europy, zanadto w tę stronę wytęża swe usiłowania, aby się tak stanowczo ku Azyi zwrócić miała. Całe jéj w Azyi działanie, ma zawsze Europę na oku, i zawsze do europejskich odnosi się celów. Ani wątpić, że takie nowe niepodległe państwo Indyjskie, jakiego widokiem przeraża się opinia europejska, mniéj przeraża Rosyę, a może nawet całkiem nie straszy. Widziałaby ona w takiém państwie przedewszystkiém upadek potęgi angielskiéj. Ale jakkolwiek silny wywiązał się antagonizm między Rosyą i Anglią w skutek ostatniej wojny, nie doszedł on do tego stopnia, aby Rosya utworzeniu takiego państwa czynnie dopomódz miała. Rękojmią bezstronnego zachowania się Rosyi w wojnie indyjskiéj jest potrzeba pokoju, i potrzeba przekonania Europy, że Rosya stoi po stronie cywilizacyi a nie barbarzyństwa.

W Stanach Zjednoczonych duch demokratyczny i świeże tradycye wojny o niepodległość przemawiałyby za Indyanami, gdyby wspólność rasy, instynkta kolonistów i dążności zaborcze nie obudzały sympatyi dla Anglików. W téj walce uczuć przeważa jak zwykle interes. Interes jest wprawdzie po stronie Anglii, bo na ubytku handlu angielskiego ucierpiałyby Stany Zjednoczone, lecz nie jest dość wielki aby miał je skłonić do czynu. Utrzymują, że Anglia łatwoby przywołać mogła Stany Zjedno-

czone do wspólnego w Indyach działania, gdyby im Amerykę środkową na pastwę oddała. Bez widocznéj korzyści w Indyach nie poruszą się Amerykanie; na widok jéj nie poruszą się także pierwsi. Umieją oni działać dla korzyści, ale wolą jeszcze korzystać bez działania. Ciężar i upał dnia całego zostawiają chętnie drugim, jak owi robotnicy co przychodzą pracować w ostatniéj godzinie, ale na czas, aby się podzielić zapłatą. Stany Zjednoczone byłyby zapewne ostatniemi coby porzuciły w razie danym bezstronne w wypadkach indyjskich zachowanie się, a rękojmią tego jest charakter mieszkańców.

Wszakże, pomimo tych pobieżnie tylko wskazanych różnic w polityce powyższych państw, wszystkie trzy na jednem utrzymują się względem wypadków indyjskich stanowisku, i żadnego nie biorą w nich udziału. Nie wdając się w kwestyą interwencyi, wspomnieć tylko należy, że żadnego udziału przeciwnego nie dopuściłaby zapewne Anglia bez wydania wojny, ani też żadnego przychylnego dotąd o ile wiadomo nie żądała. Żądać pomocy — nie łatwoby na to pozwoliła duma angielska ani godność wielkiego narodu. Wie zresztą dobrze Anglia, że żadne państwo nie udzieliłoby jéj takowéj bez twardych warunków. Ogłasza więc, że wojna indyjska, to sprawa wyłącznie angielska, jéj własna, sprawa między państwem a jego koloniami; że nikt prócz niéj nie ma w téj wojnie interesu i nikogo takowa obchodzić nie może. I ma słusznie — ale tylko po części.

Europa może spokojnie przyglądać się wojnie indyjskiéj, jeżeli ją uważać będzie jedynie za sprawę angielską. Wtedy spokojnie nawet oczekiwać może jéj następstw. Żadne państwo nie ma bezpośredniego interesu w tem, jak się ułożą sprawy między państwem W. Brytanii a jéj koloniami; handel europejski nawet większy może mieć interes w wojnie chińskiéj niż w powstaniu

indyjskiem. Osłabienie Anglii które w skutek tego powstania koniecznie nastąpi, będzie raczéj ułatwieniem aniżeli trudnością w ogólnéj polityce Europy.

Lecz powstanie indyjskie nie jest tylko angielską sprawą, ani je też za taką tylko Europie uważać się godzi. Powstanie to jest jedną i bardzo przeważną stroną tego olbrzymiego ruchu jaki się na Wschodzie coraz silniéj objawia. W powstaniu indyjskiem, to nie sypoje tylko się buntują, to nie same Indye powstają, to Wschód który się parciu zachodniemu i cywilizacyi opiera. Czy nad brzegami Bosforu ukryty w kwestyi wschodniéj i przybierający zwodnicze i kłamliwe pozory chrześciańskiéj reformy, czy w Persyi znieważający chrześciańskiego posła, czy w Indyach rzezią chrześcian niepodległości kalający szatę, czy w Chinach i Japonii zamykający porty europejskim statkom, i katujący chrześciańskich misyonarzy, zawsze to ten sam ruch wschodni — ten sam opór — te same jego cechy. Wolno opozycyi angielskiéj, używać go za narzędzie do swych parlamentarnych intryg, wolno rozwodzić swe filantropijne teorye nad „poczciwemi Chińczykami“ aby wywrócić gabinet lorda Palmerstona, ale Europa wyższe ma stanowisko i inaczéj oceniać musi tę walkę od któréj losy przyszłéj cywilizacyi zawisły.

Odwiecznym jest ów pochód ku Wschodowi cywilizacyi zachodniéj. Rozpoczął go Aleksander W. Swiadczy o nim Tacyt: *Orientem componi.* Trwał bez przerwy do Krucyat. Prowadziły go daléj odkrycia. Odnowiły go w naszych czasach zdobycie Algieru i wojna Wschodnia. Zawsze pochód ten pod jednym odbywał się sztandarem, pod sztandarem cywilizacyi, zawsze jeden znajdował opór, opór barbarzyństwa. Od czasu jak światło boże na Wschodzie zaświeciło, a cywilizacya stała się chrześciańską, Chrystyanizm zawsze w tym pochodzie cywilizacyi przodkował, przeciw niemu też opór Wschodu

głównie był skierowany. Odtąd też w tym pochodzie nie można Chrystyanizmu od cywilizacyi odłączać, bo bez niego jest ona tylko fałszem i klęski sprowadza. Nie brakuje na to dowodów w dziejach tego ruchu który zapisała historya, a którego dzisiejszą kartę zapełni powstanie indyjskie.

Opór jakiego cywilizacya europejska na Wschodzie doświadcza, równie jak parcie które tam wywiera, zdają się być prawdziwem zrządzeniem Opatrzności, tyle z nich rzeczywistych dla cywilizacyi wypływa korzyści. W tem parciu cywilizacya się odżywia, gdy fałsz rozsiadłszy się w jéj łonie, zawładnie nią tak dalece, że wewnątrz siebie już należytych sił znaleść nie może aby go rozpędzić. Wtedy uderza ona o barbarzyństwo, a w oporze jaki znajduje, wychodzi na wierzch prawda, a kłam sprawiedliwą otrzymuje karę. Z tego wyższego stanowiska uważając ruch wschodni i powstanie indyjskie jakże ważna mieści się w niem dla Europy nauka!....

Powstanie indyjskie posłużyło do wykrycia fałszu cywilizacyi, którą Anglia swym koloniom nałożyć chciała i dowiodło, jakie klęski takowe postępowanie na całe ludności sprowadza. Doświadczenie to jako takie nie może być Europie obojętnem. Sprawa cywilizacyi jest sprawą europejską. Jako taka należy do polityki. Europa ogłosiła i przyjęła systemat wspólności zasad i solidarności interesów. Miałażby sama jedna zasada cywilizacyi, sam jeden interes ludzkości z pod owego systematu być wyjęty? Tam gdzie rzecz toczy się między cywilizacyą a barbarzyństwem Europa podnieść głos nietylko ma prawo ale obowiązek. Nie chodzi tu o zbrojną interwencyę w wojnie indyjskiéj, ani o mięszanie się w sprawy wewnętrzne Anglii jako niepodległego państwa, ale chodzi o rękojmię cywilizacyi.

Europa nie powinna dozwolić aby gdzie tylko sięga

ręka chrześciańska, cywilizacya w imie] fałszu i ucisku mogła być nałożona. Powstanie indyjskie dowiodło że taką była cywilizacya angielska. Czyż niezgadzałoby się z godnością Europy XIX wieku, aby na przyszłość zażądała od Anglii rękojmi dla biednych ludności indyjskich?....

MAURYCY MANN.

KRONIKA.

Kraków w wrześniu.

Ile razy mi przyjdzie zabierać się do napisania kroniki krakowskiéj, prawie zawsze na próżno szukam we wspomnieniach kończącego się miesiąca, choćby jednego zdarzenia, coby wybiegło po nad poziom obojętnych wypadków, choćby jednego nowego przedmiotu, któryby mi mógł posłużyć za tło do jakiego charakterystycznego rysu Krakowa w danym czasie. Rzadko bowiem znaleść miasto, gdzieby jak tutaj dzień po dniu z taką posuwał się regularnością, iż zdaje się, że życie tutejsze płynie równem i utorowanem korytem wybrukowanych ulic miejskich, gdzie namiętność niewzbiera nigdy falą, silna indywidualność nie stawa skałą tamującą spokojny bieg wód, gdzie kryte zabiegi nie nurtują zdradzieckich głębizn. A przecież jednostajne to na pozór koryto zmienia się ciągle lubo zwolna, a brzegi onego podmulane niewidomie, inną wciąż przybierają postać. Zmian tych jednak niedostrzeże, kto obojętnem patrzy przed siebie okiem, lub kto nie zapisuje ściśle najdrobniejszych obserwacyj dziennych, mogących dopiero w swem zebraniu utworzyć pewną wielkość, któ-

ra da się już wyrazić pewną cyfrą w historycznéj rachubie. Najłatwiéj zmian tych dostrzedz temu, ktoby po latach oddalenia stanął tu nagle z dawnemi wspomnieniami wśród nowéj obecności. Wtedy różnica między jednemi a drugą stanie się dlań wyraźną i uderzającą. Jakąż jednak znaleść różnicę między wczoraj a dzisiaj? jak pochwycić i opisać chwilę, w któréj do wzrostu dziecka jeden milimetr przybędzie, lub w któréj każdy włos czarny na głowie starca pobieleje?

Gdyby miasto składało się z samych tylko murów, a nie zarazem i z ludzi, nie trudno byłoby policzyć, ile w ciągu jednego miesiąca przybyło mu nowych cegieł, a ile tynku z dawnych domów wiatr i deszcz postrącał; lecz któż dopatrzy się ciągłego a nieznacznego przeobrażania się mieszkańców w ich charakterze, obyczajach, zwyczajach, uczuciach, w ich stanie intellektualnym, w kierunku ich ducha, w ich przymiotach i wadach, cnotach i występkach tak cichych jako i głośnych, w dążnościach i celach, słowem w całym ich moralnym bycie? kto potrafi ocenić, jaki wpływ na ten ich stan w danéj chwili wywarły i wywrą instytucye, prawa, sposób życia i zarobkowania, stan majątkowy, zawód, wychowanie, język, jakim mówią, książki i dzienniki, jakie czytają, osobistość tych ludzi, którzy prywatną lub publiczną powagą zjednali sobie znaczenie, słowem cały ten nieprzeliczony poczet przyczyn, które się ani zdefiniować, ani nawet pochwycić niedadzą, a których siłę póżne dopiero następstwa okazać są zdolne.

Publicznych objawów życia miastowego w Krakowie niewidać nigdzie i nigdy, bo miasto nasze nie jest całością organiczną, ale tylko zbiorem różnorodnych żywiołów chwilową potrzebą lub okolicznościami przypadkowemi na jeden punkt zgromadzonych i zmuszonych mieszkać pod jednyn dachem. Wpływy więc zewnętrzne, które potrącając o jednolite ciało, zaledwieby się czuć dawały, wywierają niezmierny nacisk pojedynczo na odosobnionych mieszkańców, obojętnych o dobro sąsiada w szczególności, a o dobro wspólne w ogólności. To zindywidualizowanie rozciąga się aż do najistotniejszych interesów jednéj i téj saméj klasy mieszkańców, pozornie tylko podciągniętych pod jedną nazwę; rozciąga się aż do stosunków prywatnego pożycia i wyradza

z jednéj strony rozpadnięcie się na bardzo szczupłe kółka, z drugiej zaś obojętność i lekceważenie. Z pośród tego zbioru ludzi, którzy składają miasto, nie można powiedzieć, aby się znalazł ten lub ów, któryby skupiał w sobie pewne kierunki, cele, interesa, potrzeby, i coby mógł być uważanym, jeśli nie za ich popieracza, to przynajmniéj za najwłaściwszego ich przedstawiciela; któryby około siebie gromadził ludzi jednego stanu, zatrudnienia, jednéj opinii lub jednakowego stopnia inteligencyi. Wszędzie rozstrzelone tylko jednostki, bez węzła je łączącego, bez przewodniczącéj im wspólnéj myśli, bez ożywiającego je ducha towarzyskości. Każdy sam z siebie wydobywać musi cały zapas sił, nie mogąc liczyć na czyjąkolwiek zachętę, pomoc, a nawet na sympatyę. Niemasz tu wprawdzie przeszkód współzawodnictwa, bo na ciasnym gościńcu, na którym tutejszy ruch umysłowy i materyalny posuwa się, rzadko i tak spotkać się z kim zdarzy, a tem mniej spotkać się można w jednym i tym samym kierunku; ale trudniejsza do zwalczenia niż współzawodnictwo, obojętność, zimnem tchnieniem swem ostudza wszelki zapał, poskramia wszelką żądzę i osamotnieniem budzi zwątpienie w najwytrwalszym nawet umyśle. Śmiałek, co kiedykolwiek próbował tutaj wysunąć się naprzód, niepotrzebował wprawdzie przesadzać zapor, obalać przeciwników zastępujących mu drogę, prześcigać wyprzedzających go, lecz za to znajdował straszliwsze do przebycia przeszkody: pustynię obojętności i kałużę obmowy. Rzadko kto wytrwał w pierwszéj, nie znalazłszy w podróży swéj orzeźwiającej kropli wody, którąby mu współczucie podało, rzadziéj jeszcze odważył się brnąć przez drugą, wiedząc, że najczystsza woda nie spłucze do szczętu błota z nóg jego.

Już to jednym ze znamionujących rysów Krakowa jest odosobnienie się. Nie idzie ono ani na korzyść ścisłego koła familijnego, ani na korzyść pracy produkcyjnéj wyczerpującéj cały zasób działalnosci. Odosobnienie to jest pewnym rodzajem hipokondryi i zniechęcenia, a niekiedy tylko następstwem dobrowolnie obranéj pozycyi w społeczeństwie, pozycyi wykluczającéj wszelką możność bycia zmieszanym z tłumem. Dążność ta we wszystkich klasach jest z małemi odmianami taż

sama. Że zaś zbywa na odwadze przewodniczenia, a unika się stanąć w linii, przeto każdy usuwa się jak może od wszystkiego i radby zostać maroderem. Tam gdzie każdy usuwa się, zdarza się najczęściéj, że przodkują niepowołani, tacy, którzyby najwłaściwsze dla siebie miejsce od końca dopiero znaleść powinni. Skutki takiego przewództwa okazują się, i nie dziw, z niekorzyścią, a nawet szkodą miasta, niemniej jednak niezdołają rozbudzić z obojętności, lecz owszem skłaniają do większego jeszcze usuwania się, aby nie popaść w podejrzenie wspólnictwa.

Kraków mimo swojéj starożytności, jest w składzie swoim nowém jeszcze miastem, gdzie warstwy ludności nie ułożyły się jeszcze w społeczność miejską. Mieszają się tu żywioły różnorodne, nagromadzone w następstwie przemian, jakim uległy stosunki publiczne. Potrzeba pewnéj liczby lat, aby się wyrobiła właściwa cecha każdej klasy mieszkańców i by takowe znalazły w swojéj sferze dostateczny zakres działalności i zaspokojenia potrzeb i interesów swoich. Stan taki przejściowy w jakim się obecnie Kraków znajduje, przedstawia tylko zbiór indywiduów, lecz nie przedstawia jeszcze społeczeństwa. Najwięcéj jeszcze skupienia posiada klasa urzędnicza, bo ta przybyła z gotowym już duchem korporacyjnym. Dla tego też wszędzie występuje massą, gdy tymczasem właściwi mieszczanie pozbawieni spojni żyją rozpierzchnięci.

Społeczność w kraju naszym była zawsze i jest jeszcze dotąd szlachecką. To, co po za jéj obrębem leży, jest dopiero pierwszem usiłowaniem, jest jeszcze zbyt surowém lub zbyt drobném, aby się poczuć w sobie. Dla tego chcąc opisać miasto, nie znajdzie gotowych do opisania typów; pojedyncze zaś osoby mające swoje prywatne, że tak powiem, cechy, mogą wprawdzie wyborne przedstawiać portrety, ale nie nastręczą rysów ogólnych, z którychby o całym rodzaju sądzić wolno było. Nowoczesny Mr. de Pourceaugnac znalazłby może więcéj tu niż gdziekolwiek indziej swoich reprezentantów, lecz figura ta molierowska mniej u nas razi niżby raziła w kraju, w którym mieszczanin nie potrzebuje uciekać się w obce robie sfery, mogąc znaleść wszechstronne zaspokojenie w granicach swojego stanu.

Dążenia to zaczepienia się choćby krojem szaty o stan w którym jednym pozostał jeszcze jakowyś cień samoistnego rozwinięcia się, jest tak naturalnem, że zaciera śmieszną niekiedy stronę zabiegów czynionych ku osiągnięciu celu jedynego życzeń. Daleko mniej usprawiedliwić się daje chęć wyłączenia się z koła szlacheckiego i przyozdobienia się tytułem nie dającym ani prerogatyw osobie, ani zacności imieniowi. Zacność imienia jest niepospolitym darem dziedzictwa, lecz łączy z sobą i obowiązki, których z siebie bezkarnie zrzucać niemożna. Tam, gdzie stan miejski od wieków się wyrobił i właściwą sobie organizacyę rozwinął, mają i miasta swoje wielkie imiona historyczne, a rodziny miejskie swoje dzieje domowe. Dziś usiłowanie skupienia w jedno rozrzuconych członków rodziny, pojawiające się w Niemczech, a zwłaszcza w Prusiech, gdzie chciano by wprowadzić w hierarchię społeczeńską żywioł arystokratyczny, starają się niektórzy przenieść i na naszą ziemię. Dwa takie przykłady przedstawiają nam się w ostatnich czasach, a oba wyszłe ze Lwowa. Pierwszym jest opis osób nazwy Kamińskich i Kamieńskich, drugim spis Duninów. Zbiorowa biografia Kamińskich i Kamieńskich pokazała, że rodziny nazwiska te noszące nie są wcale spokrewnione z sobą, krytyka historyczna niewyłączyła z téj biografii mnóstwa fałszywych dat, a nawet pseudonymów; i książka p. Kamińskiego czy też Kamieńskiego archiwisty lwowskiego, nie dorzuciła ani jednego kamyka do pomnika ludzi wsławionych jego imienia. Nie inny los czeka dzieło przyszłego twócy monografii Duninów. Od drobniejszego zaczątku i w ściślejszem kółku wypada uczynić krok pierwszy. Jest to tak jak gdyby w Niemczech chciano zebrać biografię Millerów, Szulców itp. Począwszy od Dunina ze Skrzynna, najdawniejszego z Duninów, o którym historya wspomina, familia ta, a może samo tylko nazwisko tak się rozszerzyło po wszystkich zakątach Polski i krajów sąsiednich, że dziś niewiem coby wspólnego mogło być między jednym a drugim Duninem. Więcéj wartości i nawet celu historycznego przyszłoby ze zbierania sumiennego familijnych notat, pamiętników i szczegółów życia osób pod jakimkolwiek względem w życie publiczne wplątanych; także autobiografie miałyby nie-

zaprzeczoną wartość, gdyby piszący, chcieli się wyzuć z miłości własnéj i zdawać dokładnie sprawę z tego, co widzieli na własne oczy i w czém osobisty mieli udział. Nasze archiwa domowe rzadko gdzie napotykać się dadzą. Wojny, pożary, najścia nieprzyjacielskie, emigracye, częste przejście majątków z rąk do rąk, wyniszczyły liczne dawniéj takich zbiorów zabytki. Nie mniejszym klęskom uległy akta publiczne, krajowe, grodzkie miejskie — a ktoby chciał ruiny ich jeszcze widzieć, niech postara się wejść do wieży ratusznéj; tam z pod grubéj warstwy pyłu i pleśni, pod zgnilizną wilgoci znajdzie jeszcze oszczędzone od szczurów i myszy resztki zbutwiałych aktów, które rozpadają się w proch jak zwoje pargaminów wydobywanych z pod popiołów pompejańskich.

Wiedeń w wrześniu.

Ze wszystkich twierdzeń meteorologicznych uważanem było powszechnie dotąd za najpewniejsze twierdzenie o długiej i stałéj piękności zdobiącéj jesień w okolicach stolicy austryackiego państwa. I w rzeczy saméj, z doświadczenia kilkoletniego przekonałem się, iż trudno znaleść poranki świeższe, dni cieplejsze i wieczory przyjemniejsze nad te, które przepędzamy tu zwykle od początku września aż do końca października, a często i daléj. W zaprzeszłym roku, listopad był cieplejszym od sierpnia, a nawet w gruduiu były dni prawie letniem ogrzane słońcem. I dla tego tutejsza *villagiatura* kończy się zwykle z końcem października dla tych co się mieszczą na wsi po najętych domach. Właściciele ziemscy, a zwłaszcza tam gdzie są polowania, przedłużają pobyt jesienny w swych zagrodach aż do stycznia. Swiat wysoki otwiera zwykle swe salony w Wiedniu dopiero po nowym roku, zostawiając prócz pogody, którą ma w domu, inne przyjemności miejskie, cudzoziemcom, lub tym którzy nawet latem powinniby byli siedzieć w mieście, gdyby mogli mieć jeszcze troche więcéj zdrowia lub cierpliwości. Cokolwiek bądź, jestem pewien, że tak jednym, jak drugim miło będzie

obejść się jeszcze przez parę miesięcy bez ognia w domu i bez futra za domem. Owóż, jesień teraźniejsza zdaje się zapowiadać tę łaskę. Przed kilku dniami mieliśmy jeszcze upały letnie. Nagle wprawdzie, jakby rozgniewane obłoki niepytaną i nieproszoną wizytą śmiałego areonauty p. Regenti, zwaliły na nas deszcz, grad i przenikliwy wiatr, ale to wszystko trwało tylko kilkanaście godzin, i dziś mamy znowu przeszło 18⁰ Reaumura w otwartem polu. Ranki wszakże zaczynają być chłodne: drzewa już zrzucają powoli swą pożółkłą odzież, wieczorami mgła jakby nasycona szronem, drzymie do późnej nocy nad Dunajem i po ulicach. Lecz ogrody czarują ciągle wonią i blaskiem rożnobarwnych kwiatów, i wiejskie ustronia mają może nawet więcej niż przed miesiącem uroku. Winozbiory już w części ukończone, dają plon obfity i wyborny. Wina tegoroczne należeć będą do najlepszych. Choroba tak niebezpieczna w innych stronach dla winogradu, oszczędziła tą razą Austryę, a ciągłe ciepła przy suchem powietrzu, pozwoliły jagodom nabrać soku i dojrzeć w całéj swéj okazałości. Jest to rok pomyślny pod względem i innego rodzaju plonów. Mimo to, drogość, w Wiedniu przynajmniej, niesłychana, to jest prawie większa jeszcze niż latem. Cudzoziemcy powiadają, że życie teraz tańszem jest w każdéj innéj stolicy. Hotele wszakże są przepełnione, i właściciele takowych o zmniejszeniu cen bynajmniej nie myślą. Wychodzą oni z zasady od dawna znanej w ekonomii politycznéj, że kto musi, ten w końcu może płacić tak drogo, jak przedający żąda, jeśli ten ostatni ma za sobą te korzystne okoliczności, w których się znajdują uprzywilejowani oberżyści w Wiedniu. Jak prawo o wolności zarobkowania otworzy i w tym zawodzie konkurencyę, ceny zniżą się niezawodnie pod wpływem nacisku potrzeb z jednéj, a zasobów z drugiej strony. Nic więc dziwnego, że na prawo to oczekuje cała tutejsza ludność jedząca i płacąca, z największą niecierpliwością. Co tym czasem mają począć klasy wyrobnicze, drobne mieszczaństwo i ta massa urzędników, którzy przy licznych familiach, ledwo tyle mają dochodu, ile na wyżywienie jednéj potrzeba osoby; jest to zapytanie bolesne, nad którem zastanawia

się rząd od dawna, lecz na rozwiązanie którego jeszcze czas długi czekać zapewne trzeba będzie.

Wspomniałem o podróży powietrznéj p. Regenti. Był to widok nie nowy, lecz zajmujący. Publiczność, pomimo pochmurnego i zimnego dnia, zebrała się na Praterze, zkąd się balon miał wzbić pod obłoki. Napełnienie gazem trwało długo; lecz zaledwo ucięto sznury, ruszył w górę lotem ptaka. Znajdował się z areonautą w łodzi p. Lehmann malarz dekoracyi w teatrach cesarskich. Miał on zamiar zdjąć widok Wiednia w pewnéj wysokości, lecz gwałtowna burza która przywitała balon i stojących pod nim na Praterze zaraz po rozpoczęciu tego widowiska, niepozwoliła biegłemu artyście uskutecznić swego zamiaru. P. Lehmann poprzestał na opisaniu wrażeń, których doznał wynosząc się stopniowo aż do 10,000 stop w górę, wśród błyskawic, grzmotów i rozbijających się o siebie chmur. Na wysokości oznaczonéj tą liczbą, doznali podróżni szumu gwałtownego w uszach i trudności w oddychaniu. Było to ostrzeżeniem, że potrzeba było myśleć o powrocie, jakoż po dwugodzinnem spuszczaniu się i kołowaniu nad ziemią, spadł nareszcie balon przy pomocy wieśniaków z Reisenberg i Leitersdorf, którzy go sznurami przyciągnęli i na kotwicy umocowali. Ciekawa ta choć nie pierwsza i nie do najtrudniejszych należąca wycieczka, pozostała, jak poprzednie dotąd w Europie odbyte, bez skutku pod względem głównego zadania, które ciągle w kierowaniu spoczywa, zostawiając wiekom przyszłym tę nieobrachowaną w swéj ważności zdobycz.

Patrząc na ściągnięte tem widowiskiem zgromadzenie, można było się przekonać, że pomimo całéj ponęty wiejskiego życia, znaczna liczba rozproszonych po rozmaitych zakątkach wędrowców, już wróciła na zimowe kwatery. Ruch w mieście zwiększa się też co dzień. Zwykłe odświeżanie domów, robota z którą właściciele wiedeńscy ociągają się tak długo, aż im w pomoc wynajmujący mieszkania nieprzyjdą, odbyło się w tym roku na obszerniejszą skalę. Wiele domów wygląda jakby świeżo powstały. W niektórych widać nawet z wierzchu pewną kokieteryę, która czułości wewnętrznéj mogłaby być zakładem, jeśli nie wiernym obrazem. Lecz

w ogólności, w przyborach na zimę nie widać nic nowego. W mieszkaniach bogatszych kominy angielskie lub francuskie zaczynają zastępować coraz więcéj dawne kaflowe piece. Obicia ograniczają się dotąd do malowanego papieru. Meble są po większéj części fabryk tutejszych; bogate pokryciem, lecz najczęściéj mało powabne i wygodne pod względem formy i użytku. Drzewo mahoniowe lub palisandrowe przemaga nad innemi; wszakże wyroby żelazne fabryki księcia Salms, zaczynają wchodzić w modę. Dywany na posadzkę są dobre i nie drogie. Nie mogą wszakże iść w porównanie ani z francuskiemi, ani z holenderskiemi. Wielu wszakże przenosi nad te nawet dywany, perskie lub tureckie. Sprowadzanie takowych kosztuje nieco drogo, lecz w użytku jest nawet oszczędność, gdyż są trwałe i nie tracą kolorów. W strojach tak damskich, jak męskich, trudno zgadnąć co będzie przyjętem za nowe i modne. Dotąd widzę sukienki perkalowe lub bareżowe pod płaszczem sukiennym lub aksamitnym i kapelusze okrągłe słomiane lub jedwabne, z małą osłoną koronkową. Jestto spuścizna po lecie. Co przyniesie z sobą jesień późniejsza, nie wiadomo. To tylko pewna, że mistrzyni główna tutejszej elegancyi, pani Francine, wyjechała do Paryża dla zaopatrzenia sklepu swego w najnowsze i najpiękniejsze mody tamecznéj wynalazki. Za dni kilkanaście wróci z wagonem naładowanym ponętnemi fraszkami, i jestem pewien, że w pierwszych dniach dom jéj będzie w stanie oblężenia.

W teatrach ciągła mierność lub oklepana choć dobra, jednostajność. W *Burgu* do najokrzyczańszych sztuk należy „*Grille*“ od czasu jak w niéj gra panna Gossmann. Dzienniki zaczynają ubolewać nad tym stanem smaku i zasobów. Lecz nikt nie wié, coby należało zrobić, żeby szerzeniu się złego zapobiedz, i duch jędrniejszy tak w płodach, jak w przedstawieniu zaprowadzić. Pan Anschütz w jubileuszowéj swéj grze pokazał, że po pięćdziesięciu leciech służby, można być czerstwiejszym na umyśle i w talencie, niż tylu innych w sile wieku, do tej sceny przywiązanych artystów. P. Beckmann komik dawnéj szkoły, jest jeszcze jedynym i niezrównanym. P. Laroche i p. Löwe mają ciągle dla publiczności dawny urok. Panie Heizinger i Peche, lubo

widywane rzadko i w rolach tylko poważnych, zaciemniają sztuką i talentem najświeższe młode twarzyczki. Jest o tem wszystkiem wiele mowy po salonach i nawet u dworu. Przekonanie o potrzebie reformy artystycznéj tego teatru, staje się coraz ogólniejszem. Pan Laube, którego usiłowaniom wszyscy zasłużoną oddają sprawiedliwość, gotów jest i daléj swą pracę i swe zdolności temu świetnemu przedsiębiorstwu poświęcić. Trzeba tylko postanowienia i popędu. Toż samo powiedzieć można i o Operze. Od czasu jak została otwartą, to jest od miesiąca, pierwsza nowość „*Koń bronzowy*“, o którym już w Paryżu prawie zapomniano, wyszła na scenę, i zrobiła kompletne *fiasco*. Muzyka francuska, zwłaszcza muzyka Aubera, jest niepodobną do oddania w obcym języku. Dla opery tutejszéj była to nie pierwsza próba. Przy siłach takich, jakie ma pod ręką, powinnaby się trzymać jak najwięcéj muzyki narodowéj, niemieckiéj. Tłumaczenia włoskie tem niebezpieczniejsze, że w oryginałach ta sama publiczność słyszała już najsławniejszych artystów. W operach Meyerbeera a zwłaszcza w „Hugonotach“ i w „Proroku“ główne role i całość przedstawienia choć nieodpowiadają ogólnemu oczekiwaniu, nie rażą przynajmniej estetycznego uczucia. P. Ander ma talent i zastępuje nim dawne wdzięki głosu. P. Beck byłby wybornym barytonem, gdyby się kierował lepszym smakiem i głębszą nauką. Pan Schmidt ma głos dobry, lecz nie zawsze śpiew jego jest przyjemnym. Z artystek, panie Titjens, Czillag i Mayer stoją na pierwszem miejscu. Sprawa tej ostatniéj, o któréj mówiły dzienniki, ma się stać powodem wystąpienia z dyrekcyi teatru p. Corneta. Wieść już nawet stawia na jego miejscu p. Eckerta, dobrego kompozytora i znakomitego mistrza orkiestry.

W teatrach przedmieściowych nic nowego, wyjąwszy myśl wprowadzenia koni z cyrku amerykańskiego na scenę na Widyniu. Pomysł ten nie opłacił się dotąd nikomu. W *Carltheater*, pp. Nestroy, Treumann i Grois, bawią szczerze publiczność. Biedny Scholtz jeszcze niedomaga. O aktorkach tego teatru mówić z pochwałą, byłoby pochlebstwem.

Berlin w wrześniu.

Prowadzę dalej niedokończoną w poprzednim liście rzecz o zewnętrznym kształcie nosa, i przechodzę następnie do wewnętrznych funkcyj jego jako zmysłu powonienia.

Nos panującego nad światem jafeckiego czyli indo-pokrewnego plemienia w normalnym, czyli, co tu na jedno wychodzi, idealnym swym kształcie, który mu najpierwsi sztuki starożytnéj i nowoczesnéj mistrze, jako najwięcéj obliczu boskiemu odpowiedni, nadali, powinien być taki:

Długość powinna się równać wysokości czoła. W korzeniu, to jest, w zetknięciu się z czołem, powinno być łagodne, ledwo znaczne zagięcie, tak aby patrzącemu z boku linia czoła i nosa prawie prostą się wydawała. Grzbiet powinien być szeroki i w całéj długości jakby w dwie równoległe, w środku trochę rozszerzające się linie ujęty. Koniec nie śpiczasty lecz i niezbyt gruby, a zarys dolny pewny i regularny. Skrzydła nosa nieznacznie odstające i o tyle tylko podniesione, aby je, patrząc z przodu, widzieć można. Dziurki ku przodowi węższe, ku tyłowi okrągłe, w ogóle łagodnie podłużno zaokolone. Wysokość linii dolnéj nie powinna mieć więcéj jak jednę trzecią część długości. Boki nosa powinny być prawie jak ściany proste. W korzeniu powinien się stykać z łukami oczu, tworząc pomiędzy niemi przedział przynajmniéj pół cala szeroki.

Każdy pozna, że nos tego kształtu jest to nos tak zwanego w estetyce profilu greckiego. Nos taki, wykrzykuje szumny, rozwlekły i niedorzecznościami nadęty Lawater, więcéj wart niż królestwo! Mniejsza o to co wart; widzieliśmy niedawno temu, że nos ogromnego wprawdzie rozmiaru, ale wcale nie estetycznego kształtu, dobił się nawet cesarstwa. To jednak pewna, że nos, o jakim mówię, niezmiernie jest rzadki. Można przyjąć, że na dziesięciu tysiącach zaledwie jeden się zdarzy całkowicie normalny. Samo się rozumie, że u plemion nie jafeckiego pochodzenia, u Murzynów, Tatarów, Mogołów, Chińczyków i innych, o nosie takim nie ma na-

wet już mowy. U Semitów zaś jako Żydów, przeważa nos jastrzębi.

Pomiędzy jafeckiemi plemionami Europy najwięcéj się wielkiemi i znakomitemi a przytem i pięknemi nosami odznaczają romańskie narody. Mówimy np. o rzymskich nosach. O piękności nosów plemienia giermańskiego estetyka milczy. Najczęściéj jeszcze u Anglików napotkać można nos przyzwoity, wykształcony pod wiekowym wpływem insularnéj historyczności. Nos słowiański jest dość regularny, korzeń nie brzydko do sklepienia czoła i łuków oczu przystający, koniec tylko bywa przygruby i zbytecznie zaokrąglony. Pomiędzy Słowianami szlachta polska wyrobiła sobie, podobnie jak angielska, historyczny typ nosa trochę wypukłego; lecz ogólnie mówiąc, najwięcéj pięknych nosów widzi się podobno pomiędzy Serbami.

Co się w szczególności nosa berlińskiego tyczy, to jest to, widocznie, mianowicie pomiędzy ludem, niemiecko-słowiański mieszaniec, wcale nie brzydki, niekiedy nawet bardzo poprawny. Nieboszczyk Kollar, będąc w Berlinie, dostrzegał z fizyonomij niższych klas jego mieszkańców samych zniemczonych Słowian. Toż samo powiedziećby można i o wielkiéj części szlachty pruskiéj z wschodnich państwa prowincyj. Lecz i cienkie. wąskie, chude, śpiczaste nosy czysto germańskie, nierzadkie w Berlinie. Żydowskich, pomiędzy klasą bankierską i kupiecką, najwięcéj. Stolica pruska wzrosła, jak to już na inném miejscu powiedziałem, z „*colluvies gentium,*“ i dlatego ludność jéj nie ma właściwego rasowego typu nosa; nie ma nawet historyczno-miejscowego, bo do tego jest za młoda. Ale w ogóle nos jéj, powtarzam, jest dość poprawnego kształtu; nie zdumiewa, ale i nie odraża. Więcéj jednak bez porównania widzieć można kształtnych nosów u mężczyzn niż u kobiet. To też i liczba przystojnych mężczyzn daleko większa niż kobiet. Najznakomitszy zaś dotychczzs nos w Prusiech nosił Fryderyk II. Nos ten prosty, długi, cienki i śpiczasty, wychodził wprost z czoła, tworząc z niém w profilu jakby jednę linią. To właśnie czyniło go znakomitym, chociaż zresztą nie był on normalnie pięknym. Za nosem tym Prusy dotąd idą. To oś ich ruchu, to kompas ich życia.

Wielu mniema, że profil grecki, tak rzadki w naturze,

jest tylko przypadkowym, powierzchownym i konwencyonalnie przyjętym i praktykowanym wymysłem sztuki starożytnéj, przy którym się nowoczesna estetyka, stawiając go za najwyższą formę piękności, bez słusznéj przyczyny upiera. Jest to czcze gadanie. Profil grecki, do którego należy i to, aby linia jego wraz z drugą linią, poprowadzoną od chrząstki nosa do końca ucha, tworzyła kąt prosty, ma właśnie w tem swoje estetyczne usprawiedliwienie, że w nim leży główna przyrodzona różnica kształtu oblicza ludzkiego a zwierzęcego łba. To też u zwierząt tworzą rzeczone linie mniéj więcéj kąt ostry. W formacyi łba zwierzęcego, pysk, narzędzie żarcia, jest główną częścią. Jemu posługują wszystkie inne zmysły, nos przed innemi, który tuż przy nim leży i wietrzy pokarm. Wszystko skierowane w nim jest ku jednemu celowi, ku celowi zadośćuczynienia potrzebom i funkcyom przyrodzonym. To czyni, że łeb zwierzęcy, pełen zmysłowego, pozbawiony jest wszelkiego duchowego wyrazu. Jeżeli zatem wyraz ten ma się w cielesnéj postaci oblicza ludzkiego przebijać, to organy te, które u zwierzęcia są najważniejsze, powinny ustąpić przedniego miejsca tym, które wyraz ten wydać najwięcéj są zdolne.

Główną częścią oblicza ludzkiego będzie więc, nie gęba, lecz czoło, w połączeniu z oczami i ich otoczeniem, czyli jedném słowem górna część twarzy, w któréj się wyraz duchowy szczególnie przebija. Tam się znajduje i nos, jako zmysł powonienia stojący w środku pomiędzy teoretyczném a praktyczném odnoszeniem się człowieka do zewnętrznego świata. Z natury funkcyi swéj należy on istotnie do gęby, bo powonienie zostaje w ścisłym stosunku do smaku, i dla tego u zwierząt nos znajduje się zawsze w służbie pyska. Ale powonienie nie jest jeszcze praktyczném trawieniem przedmiotów, jakiém jest jedzenie i smakowanie; jest tylko przejmowaniem woni, która powstaje z chemicznego procesu pomiędzy powietrzem i przedmiotami, lub w ogóle z roztaczania się tychże. Ma ono więc z powodu ulotności przejmowanéj materyi coś jakby idealnego i duchowego w sobie. Nos wtedy jest jakby duchowym sędzią tajemnych własności przedmiotów przyrodzenia, i funkcyonuje jakby był zmysłem teoretycznym.

Grecy mieli zatem, abym się tak wyraził, bardzo delikatny przyrodzony i artystyczny węch, że nos raczéj w stósunek do czoła, aniżeli do gęby, wprowadzili. Nadali oni przezto całemu obliczu więcéj jedności, harmonii, spokojności, powagi i duchowości, a więc i piękności. Oderwanie się bowiem nosa od czoła i zbliżenie się jego ku gębie, dzieliłoby fizyonomią jakby na dwa przeciwne sobie obozy. Tam teoryczne, duchowne czoło z oczyma, tu praktyczna, zmysłowa gęba z nosem. Tam w skutku izolowania tego wyraz surowości i duchowego uporu, tu piętno lekkomyślności i cielesnéj żądzy. Profil grecki znosi te przeciwieństwa, a wywyższając nos i poniżając gębę, nadaje całéj fizyonomii jedynie prawdziwy wyraz duchowego boskiego oblicza. A zatem „*non cuique datum est habere nasum*“.

Mógłbym tu wiele jeszcze mówić o różnych sposobach objawiania przez ludzi za pomocą nosa, duchowych swoich usposobień, coby mocniéj jeszcze, bo praktycznemi przykładami, potwierdziło duchową zacność nosa: tak np. o zadzieraniu nosa, o spuszczaniu nosa, o krzywieniu nosa, o graniu na nosie, o dmuchaniu w nos, o braniu z pod nosa, itd. Lecz częścią dotknąłem już tych duchowych manifestacyj nosa na samym wstępie tego rozdziału; częścią wzgląd na to, co jeszcze do wyłożenia pozostaje, nie pozwala więcéj się nad temi szczegółami rozwodzić. Z tegóż powodu nie mówię nic o duchowém znaczeniu różnego kształtu nosów w tak zwanéj fizyonomice, to jest, nauce oznaczania przez pojedyncze organa i rysy twarzy charakteru i wszelakich duchowych i moralnych własności i przymiotów człowieka. Odsyłam w tym względzie czytelnika do Lawatera, który ujął naukę tę w system, i wyłożył ją w czterech grubych kwartantach. Za jego czasu, to jest, w drugiéj połowie zeszłego wieku, panowała prawdziwa mania fizyonomiczna. Ulegał jéj i Goethe. Lichtenberg, znakomity ówczesny fizyk i pełen dopcipu i humoru satyryk i krytyk różnych obłędów swego wieku, wyśmiał naukę tę w sławnéj rozprawie umieszczonéj w „Almanachu gettyńskim“, w któréj na wielkim zbiorze różnokształtnych litografowanych ogonów świnich tłumaczył różne własności i przymioty zwierząt tych. Mimo to, rzecz sama w sobie jest pra-

wdziwa. Wnioski tylko błędne lub przesadzone. Z rysów twarzy nie podobna z zupełną pewnością sądzić o charakterze i zdolnościach człowieka. Zapewne można tylko postawić to zdanie: że cnota upiększa, zbrodnia obrzydza wyraz twarzy. Fizyonomie ludzkie będą zawsze zajmowały, bo pewna ogólna strona ducha istotnie z nich przegląda; ale fizyonomice niepodobna będzie podnieść się do umiejętności, bo duch ma inne, niezliczone formy objawiania się, i może istnieć oderwany nawet od swéj własnéj cielesności. W rzeczach sztuki badanie fizyonomii będzie miało zawsze wielkie znaczenie.

Od duchowych i estetycznych przechodzę do praktycznych funkcyj nosa, jako zmysłu powonienia, z którém się łączy i oddychanie. Ale poprzednio przychodzi mi jeszcze na myśl, że nos sam przez się, bez względu na swe właściwe przeznaczenie, odbywa pewne zewnętrzne posługi. Służy np. Botokudom i innym dzikim narodom, jak nam cywilizowanym uszy, do zawieszania w przebitych w skrzydłach jego dziurkach pewnych ozdóbek i cacek. Służy kuglarzom i pajacom do równoważenia na jego grzbiebie szpad, karabinów, piórek pawich itd. Służy jako miaroskaz fizycznéj siły męskiéj, wedle łacińskiéj reguły: *noscitur ex naso*...itd. Służy wreszcie do noszenia okularów w całym cywilizowanym świecie, mianowicie w Niemczech, a w szczególności w miastach, w których są uniwersytety.

W Polsce w zeszłym wieku pierwszy podobno Krasicki rzucił ważne dla społeczności pytanie: czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa? W Niemczech dziwi mię, że nikt dotąd nie zapytał: czy nos dla okularów czy one dla nosa? Domyślam się, że to dla tego, że w kraju filologów, teologów, filozofów, ideologów, estetyków, krytyków i wszelkiego rodzaju imienia i stopnia szulmajstrów, pytanie takie gotową odrazu znalazłoby odpowiedź, to jest: że nos jest dla okularów. Każdy wié ze szkoły, że nos powinien się odnosić do czoła, że powinien raczéj odbywać funkcye teoretyczne aniżeli praktyczne, więcéj duchowe aniżeli materyalne. To też uczeń gimnazyalny, przychodzący po złożeniu egzaminu dojrzałości na uniwersytet, mianowicie ten który się chce poświęcić filologii lub teologii, uważa za pierwszą

nowego burszowskiego stanu swego powinność, wsadzić sobie okulary na nos. Nos chociażby był oderwany od czoła taką przepaścią, że możnaby w nią drugi nos wsadzić, przez włożenie nań okularów pociągnięty jest do górnych części twarzy, i musi chcąc nie chcąc w służbie ich, dźwigając szklanny duchowy symbol syna Muz, odbywać podrzędną wprawdzie, ale w każdym razie zaszczytniejszą od materyalnéj, funkcyą poważnie milczącego pedela. Materyalna funkcya powonienia, powinna mu być całkiem obojętną. Zapach przesiąkłéj tytuniowym dymem i piwnym gazem sztudirsztuby i knajpy nie powinien czynić na nim żadnego wrażenia, przeznaczony być stałą i normalną dla niego atmosferą. Prawdziwy bursz niemiecki nie lubi i nie używa żadnego rodzaju perfumów. Wyperfumowanym młodzieńcem brzydzi się, i zowie go pogardliwie „*Pomadenjüngling.*“ Nos zatem u niego nie może być dla czego innego jak dla okularów. To jest co było do dowiedzenia. Kogo to nie przekonywa, niechaj użyje etymologicznéj metody Dębołęckiego lub Kamińskiego „*lucus a non lucendo,*“ a odszuka źródłosłowu nosa; przeświadczy się, że nazwa nosa poszła od noszenia okularów, które zatém są bardzo dawnym wynalazkiem, skoro już w sanskrycie nos nazywa się „nasa.“

Nie wdaję się w rozbiór nierozstrzygniętéj dotąd polskiéj kwestyi socyalnéj: czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa? to nie moja rzecz. Tyle tylko nadmieniam, że kwestya ta, stawiona w Niemczech, zmieniłaby odrazu swój charakter, bo w niemieckim języku nos „Nase,“ jest żeńskiego rodzaju, który zatém do tabakiery wcale nie przystaje. Wszakże, gdyby z ogromnéj liczby tabakierek, które sami tylko monarchowie rosyjscy w Niemczech dotąd rozdali, o kwestyi rzeczonéj dać opinią przyszło, powiedziałbym śmiało, że nos jest do tabakiery. To bowiem pewna, że kto kiedykolwiek był nią udarowany, nietylko nos lecz i duszę swą w niéj pogrzebał. Dla Polski zaś radziłbym, aby jakie przyszłe towarzystwo przyjaciół nauk, dało starą tę kwestyą za temat do konkursu, lub jaki kandydat do kapelusza doktorskiego wziął ją za przedmiot do dysertacyi. Czas, abyśmy raz przecie wyszli z téj narodowéj niepewności, w któréj od tak dawna zostajemy.

Mówię narodowéj. Wątpiszli, szanowny Redaktorze, że nos ma jaki ściślejszy związek z narodowością? Ze względu na kształt jego nie potrzebuję ci tego więcéj dowodzić; ze względu na powonienie przekonasz się o tém z kilku przykładów. Wiadomo ci, że każde ciało ma właściwy sobie zapach, jedno większy, drugie mniejszy, niektóre tak mały, że go poczuć nie możemy, i wtedy ciało takie nazywamy bezwonném. Nawet ciała stałe pachną. Są ludzie, którzy z zawiązanemi oczyma podsunięty im szczypczykami pod nos pieniądz złoty od srebrnego odróżnić są w stanie. Rozmaity zapach roślin i zwierząt powszechnie jest znany. Znany jest także różny stopień węchu tych ostatnich. Węch ten ma niekiedy niepojętą przenikliwość. Przykładów nie przytaczam. Podobnie ma się rzecz z ludźmi. Każdy człowiek pachnie, jeden mile drugi nieprzyjemnie, i to w różnym wieku i w różnym czasie różnie. Każdy ma także właściwy sobie węch, mniéj więcéj to na ten to na ów zapach czuły. Nie mówię tu jeszcze o kunsztownem pachnieniu, ale o naturalném ciała. Najpiękniéj pachnie zdrowa dziewczyna w pierwszym kwiecie młodości. Woń ambrozyi i nektaru, zapachowi temu nie dorówna. Sam Jowisz przenosił go nad woń Olimpu, i zstępował, szukając go, często na ziemię.

Natomiast jak różnym jest zapach ciała dzieci, starców, a w szczególności chorych ludzi. Nie jeden węch poznaje po nim z wielką dokładnością pewne choroby, ich istnienie lub zbliżanie się. Zapach niektórych jest nawet dla najtępszego powonienia zabijający. Przyszedł do mnie, jest kilkanaście lat temu, pewien malarz polski na herbatę. „Pozwól, rzekł, bracie, przywitawszy się, abym sobie zzuł buty.“ — „Wszystko co ci się podoba, odpowiedziałem, tak zacnemu rodakowi wszystko w domu moim dozwolono.“ Zacny rodak, ściągnąwszy obuwie, rozłożył się wygodnie na kanapie. Pijemy, czuję nagle, że dwa aromata, herbaty i nóg, walczą z sobą z niezmierną zaciętością w nosie moim, o utrzymanie się na placu boju. Zmysły mi się zmąciły, mdłość zaczęła ogarniać ciało. Kadzić niepodobna, bo to byłoby obrażać gościa. Na szczęście artysta należał do bractwa kurzących tytoń. Podaję mu więc fajkę, sam chwytam czemprędzéj za cygaro, zapalam, kładę w usta, zacią-

gam się, i dymiąc niemiłosiernie z wewnątrz i zewnątrz sobie samemu w nos, przypadam aromatowi herbaty na pomoc, i po żwawéj utarczce, od któréj mi nazajutrz spuchł tenże nos, spędzam wroga z placu boju, i nie pozwalam mu więcéj tego wieczora zbliżyć się do niego. Nie pijałem odtąd z szanownym rodakiem herbaty. Ale widywałem go w towarzystwach, w których każda dama miała flakonik wody pachnącéj przed sobą. Jedna z nich, która na długie prożby, przystała nareszcie aby ją malował, bo malował wyśmienicie, omdlewała na każdém posiedzeniu, i obraz nie mógł być dokończony. Artysta, który jak głuchy nie czujący miary głosu swego, nie czuł siły perfumu nóg swoich, brał omdlewanie rodaczki za skutek moralnego wrażenia, które wzrok jego na niéj wywierał. Szczęście, że on i ona wkrótce potém w różne rozjechali się strony.

Wchodząc po pierwszy raz do nieznanego nam pokoju, możemy częstokroć po zapachu jego od razu poznać, jaka osoba w nim mieszka, nie tylko chora, ale i zdrowa. Lecz i obcy człowiek, wchodzący do pokoju, przynosi z sobą zwykle pewien zapach czysto indywidualny. Po pewnym, niekiedy nawet bardzo długim czasie, poczuliśmy ten sam zapach u innego obcego człowieka. Zapach ten przypomniał nam pierwszy. Badamy tego związku i dowiadujemy się, że obaj ci ludzie pochodzili z jednéj okolicy, należeli albo do jednéj rodziny, albo do tegoż samego narodu. Klimat, sposób życia, pokarm, napój, stan zdrowia, temperament, cera, natura porów potowych i inne okoliczności mogą być przyczyną tego związku. I nie są to bynajmniéj zapachy pochodzące z nieczystości, lub zewnętrznie tylko nasiąkłe, ale zapachy fizyczne, przyrodzone, które niczem zmyć się ani oddalić nie dadzą.

Taki zapach narodowy, plemienny, niczem pozbyć się nie dający, bo przyrodzony, mają np. żydzi i murzyni. Zamkniętych w ciemnym pokoju i świeżo z kąpieli wyprowadzonych, można samym węchem odróżnić ich od siebie i od każdego człowieka innego pochodzenia. Co do żydów, wié to u nas każdy z własnego doświadczenia. Dostałem się raz do jednego wagonu z żydami powracającymi z lipskiego jarmarku. Pozzuwali bóty i poobuwali pantofle, pozwlekali surduty i ponaciągali szla-

froki lub chałaty, pozdejmowali kapelusze i powkładali jermułki, potem zaczęli spać i chrapać, a było to latem i nocą. Zrobiło się parno. Cóż to za esencya *„mille-fleurs“* napełniła wagon. Dym cygara mego napróżno z nią walczyć usiłował. Na pierwszéj stacyi przesiadłem się do innego wagonu. Przyszli mi na myśl Amerykanie, i odtąd nie dziwię im się wcale, że dla murzynów osobne miewają wagony.

Panuje mniemanie za granicą, że każdy nastojaszczy Wielkorusin pachnie juchtem i dziegciem. Być to może, ale to zapach nie jest przyrodzony, chociaż o tyle narowy, że z narodowego pochodzi przemysłu. Zresztą zapach skór ruskich wcale nie jest nieprzyjemny, i w wyrobach skórkowych, mianowicie w oprawianiu książek, bardzo jest poszukiwany za granicą. Nieprzyjemniejszym jest zapach piwa białego i kartoflowego kimlu, którym napełnia atmosferę około siebie każdy szpisbyrgier berliński, albo zapach słodu bawarskiego, będący po dziś dzień najulubieńszą wonią w Niemczech.

Widzisz więc, mój miły Redaktorze, że zmysł powonienia i różnego rodzaju wonie mają pewną styczność z narodowością. Przesadzoném jednak zdaje mi się być podanie, że byli ludzie, którzy z zapachu ziemi poznali ojczyznę tego i owego cudzoziemca, który ją miał na sobie. Jeżeli powonienie może być tak przenikliwe, to polakowi tylko może być właściwém. Prawdopodobniejszém jest zdanie szkoły Lawatera, która twierdzi, że z koloru twarzy, postaci i zarysu policzków i nosa, mianowicie zaś z koloru ust i kształtu zębów, wnosić można, jaki ludzie mają zapach. Mógłbym na potwierdzenie zdania tego przytoczyć z doświadczeń moich nabytych w Berlinie nie jeden przykład. Zęby szczególnie bardzo wielkiéj części dam berlińskich zapowiadają dość wyraźnie, że z ust nienajpiękniejsza woń wychodzi. Milczę jednak o tem, bo rzeczby się zanadto przedłużyła, a czas dać jéj jaki taki koniec. Otóż i on.

Zmysł powonienia, chociaż najmniéj ze wszystkich wykształcenia zdolny, najwcześniej jednak był kształcony, i to nie jako zostający na usługach smaku, ale sam dla siebie, jako zmysł używający rozkoszy powonienia. Wiadomo, że już Mojżesz przepisał pewne wonie i olejki do kadzenia i namaszczania. Wiadomo, do jakiego zbyt-

ku posunęły narody starożytne Azyi i Afryki używanie wszelkiego rodzaju woni. Podobnie było w Grecyi i w Rzymie, gdzie używanie przyjemnych zapachów i olejków uważano za niezbędną potrzebę życia. W Atenach i w Koryncie sklepy perfumów były miejscem publicznych schadzek, prawie tak jak u nas kawiarnie. W następnych czasach kultura ta woni znacznie się zmniejszyła. Utrzymywała się jednak ciągle w kościele. W średnich wiekach pokazała się znów na dworach książąt i królów. Handel z Azyą, gdzie nigdy nie ustała, coraz więcéj ją rozpowszechniał. Sztuka jednak robienia pachnideł długo jeszcze zostawała tajemnicą, znaną tylko małéj liczbie jéj zwolenników. Dopiero w drugiéj połowie zeszłego wieku, za panowania Ludwika XV i za regencyi Filipa Orleańskiego, które nazwano „dworami perfumowanemi,“ zeszła na dziedzinę przemysłu. Lemontey napisał ciekawą historyą obyczajów Francyi tego czasu, uważanych pod wpływem perfumów. W reszcie Europy zaczęto zaledwo od 40 lat trochę powszechniéj perfumów używać. Wielkie postępy chemii tak jednak dziś fabrykę ich rozszerzyły, że używanie ich przeszło i do niższych stanów. Francya jest mimo to i teraz jeszcze narodem *par excellence* perfumowanym. Ona też głównie nasyła świat swemi wyrobami. Po niéj idą Anglicy. Oryent stracił swe znaczenie. Niemcy szczycą się tylko jednym wyrobem wody kolońskiéj. W Berlinie większa część fryzyerów i sklepów perfumowych jest w ręku Francuzów.

Paryż w wrześniu.

Upał był ognisty. Chociaż już słońce chyliło się za koryncki portyk *Magdaleny*, powietrze przepełnione elektrycznością obarczało ducha melancholią, a ciało znużeniem. Po bulwarze tłum chodził osowiały, po całodziennéj pracy szukając wytchnienia, a znajdując tylko kurz i skwar. Ten i ów skierował kroki ku Sekwanie uważając kąpiel za najwłaściwszą rozrywkę w téj chwili — inni zamknąwszy się w powozach pobiegli szukać za miastem murawy i chłodu — inni zasiedli trzeźwić się lodami — inni nakoniec, ściśnięci jak owce w wąz-

kim pasie cienia przy murze, szli rozmyślając jak spędzić wieczór.

Idąc tak za drugiemi, zaszedłem bez planu, aż przed podwoje Cyrku, w które wszedłem skwapliwie wyczytawszy na afiszu magiczne słowo „*Hamlet*“.

W ogromnéj sali mogącéj pomieścić tysiące ludzi, około dwustu widzów siedziało rozsianych z rzadka po pustych lożach i krzesłach. Nic dziwnego. Wszak grano tylko Hamleta, a duński królewic nie wesoły i nie dowcipny, przedstawiony przez Rouviera, najznakomitszego dziś francuzkiego tragika — to nie apetyczny kąsek dla Paryżanów. — Pustka więc była w tym wielkim, zwykle gwarnym gmachu; mimo tego, a może właśnie dla tego, że tak uroczysta zaległa go cisza, przedstawienie miało urok niezwykły. Rouvière, pełen świętego ognia artysta, oburzony pustkowiem, chcąc zwyciężyć powszechną obojętność, zmusić lekkomyślny Paryż do admiracyi geniuszu, który całą istotę jego przepełniał — dla kilku wielbicieli Szekspira grał jak nigdy w obec najliczniejszych słuchaczy. Talent też jego znalazł tego wieczora większe niż kiedy uznanie; wnosząc z oklasków, ślepy sądziłby pewnie, że w sali ze trzy tysiące jest ludzi. — Zapomniawszy o codziennem życiu, o drobiazgach głupich z których złożone, słuchacze porwani genialną grą artysty bujali po czarownym świecie sztuki, rozrzewnieni, zachwyceni i zdumieni — bo choć każden z nich sto razy czytał Szekspira, zawsze on wydaje się nowy, wielki jak natura, i jak ona pełen szczegółów, do obejrzenia których zwyczajne życie człowieka za krótkie.

Nigdy głębiéj jak tego wieczora nie poczułem nadętości tragedyi, ciężkości melodram, nicestwa wodewilów i wszystkich sztuk przedstawianych obecnie na paryzkiéj scenie — z których zdając sprawę recenzent zasnąłby pewnie nie rozgrzawszy ich gorącem własnych piersi i nie ubarwiwszy kolorami własnéj fantazyi. Na pociechę nieszczęśliwych młodych dramaturgów to tylko powiedzieć można, że Szekspir nie był człowiekiem, ale raczéj żywiołem, siłą jakąś naturalną. Między mózgiem jego a zwykłemi mózgami ludzkiemi, zachodzi tak wielka różnica, że porównanie miejsca mieć nie może. W jednym ustępie greckiéj epopei Apollo cudo-

wność Iliady tłómaczy mówiąc: „Ja dyktowałem a Homer pisał“ — kto wie, czy bóg poezyi znudzony długiem milczeniem, widząc, że język grecki umarły, nie postanowił ułożyć po angielsku większego dzieła niż to które podyktował Homerowi i nie wziął Szekspira za sekretarza. Ale i to przypuszczenie nieprawdo-podobne, bo grecki Apollo nie był dość głęboki, żeby napisać „Hamleta“ lub „Makbeta“ — chyba że wiele się uczył i pracował od homerowych do szekspirowskich czasów.

Ale wróćmy do Rouvièra. Jestto aktor tak wielkich zdolności, że temu nawet co widział Devriena w téj roli, znakomitym się wydaje. — To pewna, że Hamleta gra tak jak żaden z francuzkich ani angielskich aktorów. Nigdzie jeszcze, wyjąwszy w Dreznie, Hamlet niebył oddany z tak wielką intelligencyą, siłą i poezyą, jak na tych kilku bezludnych przedstawieniach w Cyrku. Rouvière odkrył wszystkie intencye Szekspira, cały sens tajemniczy tej ogromnéj jak ludzkość roli; uwydatnił wszystkie strony charakteru młodego księcia, co na przemiany wahający, gwałtowny, nieujętny jak marzenie, raptuśny jak waryat, ironiczny, to czuły — pełen uniesień i upadków — oderwany, namiętny, gorzki, liryczny i żartobliwy, patetyczny i okrutny, szalony i rozsądny zarazem, jest najwierniejszém odzwierciedleniem tego mieniącego kameleona, tego z błota i brylantów ulepionego tworu — artysty.

Słowem, Rouvière wydał mi się całkowitem wcieleniem Hamleta; kto go raz ujrzy w téj roli, wątłym, bladym, ubranym czarno, z koronkową frezą na szyi, włosami w nieładzie, nieco pochyłą postacią, wzrokiem niebieskim i mieniącym jak fale rzeki — ten już najsławniejszego z szekspirowskich bohaterów wyobrazić sobie inaczéj niepotrafi. Dla wyraźniejszego uplastycznienia jego powierzchowności, powiem ci, że Rouvière w ciągu jednego wieczora maluje na swém ciele trzydzieści lub czterdzieści obrazów Delacroix — wszystkie równie piękne, równie dumne, równie księżycowe, jak ów podpisany przez sławnego malarza — wszystkie nacechowane tą dziką elegancyą, śmiałością i cieniem, które stanowią urok obrazu mistrza-romantyka.

Nie zadługo Rouvière ma wystąpić w roli „Króla Leara.“

Czy także przed pustemi ławkami grać będzie—później ci doniosę.

W sali *Ventadour* grają teraz tragedye francuzkie tłómaczone na język Danta. Pływamy w klasycyzmie po uszy. Prócz „*Zairy*“ Voltaira, którą przedstawiają obecnie, przełożono parę tragedyj Laharpa i Ducisa; na afiszu widziałem już po włosku wypisane zapowiedzi nowych roskoszy, jak „*Abufardo*“ — „*Filocteto*“ — a nawet „*Il falso Smerdis*“. Salvini, sławny za Alpami artysta, który bardzo się tu podoba, ma występować we wszystkich tych rolach. Rzecz prawie nie do uwierzenia — tą razą atoli wierzyć trzeba — bo człowiek, który w Paryżu, w połowie dziewietnastego wieku, w największy upał mógł wystąpić w roli Orosmana, dał dowód tak niepośledniej odwagi, że się wątpić o nim nie godzi. Z sądem jednak o grze Salviniego zatrzymam się, dopóki nie wystąpi w jakiéj innéj sztuce — gdyż wyznam ci szczerze, że nie podobna mi wyrokować o talencie aktora, którego tylko w roli Orosmana widziałem.

W innych teatrach dotąd nic nowego. Opera powtarza „*Konia Bronzowego*“ i „*La Magicienne*“ Halevego, mającą zastąpić tej zimy mityczną „*Afrykankę*“ Meyerbeera, o któréj istnieniu świat seryo powątpiewać zaczyna. — Teatr Włoski obiecuje operę pana Flotow: „*Marta*“, i jedną z oper Mercadantego. Utwory tego mistrza niemają wielkiego powodzenia w Paryżu. Z Włochów, rzeczywiście lubionym jest tylko Rossini. Wedle świeżo ogłoszonéj statystyki, od 1849 do 1857 roku grano Rossiniego w Paryżu 237 razy; Verdego 141; Donizettego 132, Belliniego 107. Flotow jest tu znany z dwuaktowéj operetki „*L' Ame en peine*“ którą przed dziesięciu laty przedstawiano w Operze Wielkiej.

Skład trupy włoskich śpiewaków będzie ten sam co przeszłego roku: Grisi, Alboni, Mario na czele; prócz nich obiecują Lablacha — ale tę obiecankę śmiało do rzędu *Afrykanek* policzyć można. — Dziwnie bo prześladują tych biednych artystów w Paryżu. Meyerbeer i Rossini, którzyby już radzi zasnąć spokojnie na laurach — a ze wszystkich ludzkość obchodzących rzeczy najmniej muzyką się zajmują — nie mogą darować gazeciarzom, że ich ustawicznie o knowanie nowych

oper posądzają. Ta monotonna, ciągle powtarzana piosneczka, jak brzęczenie uprzykrzonego komara, do rozpaczy ich przywodzi. Rossini mniej cierpliwy od wielkiego twórcy Hugonotów, napisał do niego, że nie widząc innego sposobu uniknienia dalszych prześladowań, proponuje żeby sobie obaj w łeb wypalili — Meyerbeer jeszcze nie odpisał.

W literaturze jedynem zdarzeniem jest pojawienie się XVIgo tomu „*Konsulatu i Cesarstwa*“, który, jeśli podobna, więcéj jeszcze od poprzednich zajmuje czytelnika. Prócz zabiegów gabinetowych i opisu bitew, zawiera ciekawą rozmowę Napoleona z Metternichem, mianą podczas zawieszenia broni w Dreznie, w miesiącu czerwcu 1813 roku. Rozmowę tę tyle razy opowiadaną rozmaicie, pierwszy Thiers podał wiernie, gdyż ją słyszał z ust samego księcia Metternicha. — Wielce zajmujący dla Polaka jest także opis śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, w którym znakomity historyk z wielką czcią o bohaterze naszym wspomina.

Prócz téj księgi będącéj obecnie w ręku nie tylko francuzów, ale wszystkich oświeceńszych mieszkańców świata i prócz artykułów Valbezena drukowanych dawniéj w *Revue des deux Mondes*, a teraz wydanych osobno pod napisem „*Anglicy i Indye*“, niewyszło nic zasługującego na szczególną wzmiankę. Autorowie francuzcy zamiast książek wydają teraz oprawne w tomy artykuły; nowego prawie nic nie tworzą. Bezmyślność jest powszechna. Starzy się wypisali, a młodzi tak mało mają do powiedzenia, że albo przeżuwają jeszcze okruchy pozostałe z bankietów literatury trzydziestego roku — albo oszukują świat, podając mu w coraz nowym formacie kilka idei, które udało im się złapać kiedyś, a które już publiczność w przeglądzie lub dzienniku czytała.

Taką książkę wydał niedawno modny astronom Babinet — Teofil Gautier — przyjaciele Carrela, Valbezen — teraz zaś jeden z redaktorów *Revue de Paris*, Ludwik Ulbach. Książka ta pod napisem „*Ecrivains et hommes de lettres*“ chociaż także należy do odgrzewanéj literatury, liczy się do lepszych tegorocznych publikacyj, i dość przyjemnie drugi raz odczytaną być może. Autor wykazuje w niej różnicę jaka zachodzi

pomiędzy rzeczywistymi pisarzami a tak zwanymi *literatami*, którzy żadną pracą tego miana nie usprawiedliwili. Przechodząc kolejno rozmaitych spółczesnych pisarzy i pseudo-pisarzy, uwydatnia zasługi pierwszych i nicość drugich.

Mimo śliskości przedmiotu, który zgłębiając, nader trudno było nie popaść w płaskość pamfletu lub banalność panegiryku — Ulbach umiał się utrzymać na stanowisku godném, pisać bez żółci i bez kadzideł. Nieprzywięzując się do ulubionego dziś malowania portretów, porzuca często ludzi dla idei — zwraca myśl czytelnika na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość literatury francuzkiéj, i chociaż grzeszy nieraz zbytkiem realizmu, na wiele zdań jego zgodzić się można. — Ulbach wielkim jest zwolennikiem reformy piśmienniczéj 1830 roku, dla tego że wnikła w ducha swego czasu. Zdaniem jego, prócz Bérangera, Lamartina i Wiktora Hugo, Francya nie miała i nie ma poety nowożytnego. Wszyscy jéj wieszcze urodzili się przed dwustu, trzystu, tysiącem lub trzema tysiącami lat. Ten jest spółczesny Homera, ów żył za czasów Régniera — inny należy do plejady uczniów Ronsarda — tych znów uznano wielkimi poetami, dla tego że naśladują Corneilla i Moliera. Słowem, autor dowodzi, i po części słusznie, że niema jednego poety starożytnego, któryby niemiał teraz we Francyi swego Soziusza.

„Nie nazywajcie poetami, mówi, tych kopistów, co kalają nieustannie szlachetną twarz starożytności, odciskając na niéj gipsowe maski. Z największą cierpliwością zdjęta kopia, nie dorówna oryginałowi. Nie próbujcież więc naśladować dawnych arcydzieł — poprzestańcie na zrozumieniu ich, na ich poczuciu, a same przebiją przez wasze dzieła. Courier chociaż nosił w swéj żołnierskiej ładownicy egzemplarz Homera, nie otwierał go przecież na to, żeby zeń robić kalki, ani wyszukiwać przedmiotów do elegii lub tragedyi. W zbuntowanym kraju, gdzieś na kalabryjskiéj skale, przyszły autor *Pamfletów* czytał Iliadę i Odysseę zapominając o sztyletach co nań czychały do koła. Oto jak kochają starożytność ci do których się ona raczy kiedyś uśmiechnąć i natchnąć ich swoją gracyą i życiem".

Daléj autor radzi młodym poetom, żeby opiewali pa-

rę, koleje żelazne, tunele, wiadukty, telegrafy i wszystkie cuda, które za naszych czasów zrodził przemysł ożeniony z nauką. „Ci co kochają bliźnich, co pragną polepszenia losu nędzarzy, powinni znaleść w sobie nutę na którą by mogli śpiewać dobrodziejstwa nowych wynalazków“. Jako wzór, p. Ulbach stawia młodym bardom przeobrażenie Lamartina i Huga, którzy porzucili liryzm i samotne kontemplacye, a poszli za prądem idei panujących, i dla tego pozyskali tak wielkie uznanie.

W tak ciasnem kółku zamknąwszy poetów, zakazawszy im patrzeć w przyszłość, ani oglądać się po za siebie, tylko utkwić oczy w ziemię i namacalne cuda opiewać — autor przechodzi do romansopisarzy, z których najwyżéj stawia Balzaka.

Tu, w zapale admiracyi popełnia błąd rażący. Przeszedłszy wszystkie jego romanse i wyczerpawszy całą gammę pochwał, powiada w końcu: „Balzac wzrasta codziennie. Mówiąc w *Recherche de l' Absolu* że „sława jest słońcem umarłych“ przeczuwał przyszłość swoją; *zapoznany* za życia, z grobu jako meteor świeci“.

Czyż Balzac był kiedy zapoznanym? Jeżeli komu, to jemu za życia przyświecało słońce sławy. Jakiż pisarz był kiedy tak wielbiony, szukany, fetowany jak on? W dziennikach, książkach i teatrach spółczesnych, mówiono do znudzenia o tém co lubi, co jada, co pija, gdzie bywa, co myśli — jakie ma trzewiki, jaki kapelusz, jaką laskę i t. d. Sława jego pośmiertna nie może być większa od téj jaką miał za życia — a ubolewanie nad zapoznaniem Balzaka w ustach spółczesnego pisarza, można chyba wytłómaczyć modą.

Jest bowiem teraz we Francyi moda ubóstwiania Balzaka. Wszystko co napisał, od najczystszéj do najbrudniejszéj karty, wedle zdania młodych krytyków, warte jest marmurowego pomnika. „*Ludzka komedya*“ jest arką świętą, któréj dotknąć niewolno. — Należę także do wielbicieli Balzaka, co nie przeszkadza, iż w wieczystość jego nie wierzę — co większa, mniemam, że sposób malowania obyczai, taki jak go Balzac rozumiał, jest bardzo nie trwały. Już dziś połowę figur jego czytelnik ogląda jak skielety przedpotopowych zwierząt. — Cóż dziś wyobraża taki Vautrin? gdzie są Rastignaki,

Vandenessy, Marsaye, Nucingeny? Jeden powiew wiatru zmiótł bezpowrotnie te wyjątkowe, waporyczne a nie idealne postacie — wszystkie te bańki wydęte tchnieniem artystycznéj imaginacyi; dekoracya się zmieniła; społeczeństwo francuzkie zupełnie dziś inne. „*Komedya Ludzka*“ Balzaka skończona; po niéj zaczęto grać inną. Wszystko co było mrzonką w talencie Balzaka, skruszył już czas — została tylko jego rzeczywistość, składająca się z trzech czy czterech romansów, które są i będą brylantami literatury francuzkiéj.

Bardzo to mało na tyle napisanych tomów — zapewne — ale inaczéj być nie mogło. Balzaka najmniéj ze wszystkiego na świecie zajmowała owa istota zbiorowa zwana ludzkością; gdzie ona dąży — jaka jej przyszłość — jakie posłannictwo — nigdy nie pytał; nie znał on abstrakcyi, tylko same jednostki. Jdee nie istniały dla niego — i to właśnie stanowi oryginalność jego talentu i zachowuje mu miejsce osobne pomiędzy romansistami nowoczesnymi, z których każden jakąś ideę popierał. Balzac przeciwnie; nie tylko nie dbał wcale o przyszłość świata, ale wszelka aspiracya ku wolności, ku wyzwoleniu moralnemu ludu lub ulepszeniu jego doli, była mu przeciwna i antypatyczna — jeżeli zaś wyciągniemy logiczne następstwa z kilku zasad rzuconych niewyraźnie na te karty, gdzie swoje polityczne i socyalne wyznanie wiary nakreślił — dojdziemy do despotyzmu i absolutyzmu, o jakim nie marzyły największe świata tyrany.

Z tych to powodów, mimo zapewnienia pana Ulbach, dzieła Balzaka nie tylko nie mogą rosnąć z czasem, ale maleć muszą w miarę oddalania się od swych wzorów, są bowiem tylko mistrzowską galeryą portretów, a tylko idealne obrazy i że tak powiem, na wyrost pisane dzieła, zyskują na wartości z laty.

Ostatecznie książka Ulbacha nie wesołe zostawia wrażenie: dowodzi wymownie tego, o czem niestety aż nadto dobrze wiemy, że literatura nigdy niżéj nie stała we Francyi jak dzisiaj. Smutny to pewnik, mianowicie dla tych co z powołania czy z rzemiosła zmuszeni są codziennie orać tę jałową niwę, i dla znalezienia jednego złotego ziarnka, przekopać nieraz całą pustynię piasku.

Ale jeżeli literatura poważna kona, za to pół-literatu-

ra kwitnie. Dziennikarstwo dwu-susowe, które swą cenę do każdéj sakiewki, a sens do każdéj zastósowało intelligencyi, z każdym dniem krzepi się i wzrasta. Dzienniki te, których nowy pomiot każdego oglądamy tygodnia, już zrealizowały w literaturze wielkie zadanie ekonomii przemysłowéj — porównały konsumcyę z produkcyą: potrafiły wzrastającą żądzę czytania wzrastającą żądzą pisania zaspokoić.

Artykuły wstępne nudziły publiczność — wymyślono więc *Kronikę*, czyli zbiór plotek brukowych. Autor owéj kroniki piastujący w swém ręku pomyślność gazety, co dzień skoro świt, wysyła swych strzelców na polowanie. Ci, schodziwszy wszystkie zarośla, bagna, knieje i błota stolicy — nastrzelawszy przez dzień cały do wszystkiego co się nadarzyło — wieczorem powracają do domu z pełną torbą, i na redaktorskie bióro wytrząsają z niéj łupy: w lot ubite tłuste dowcipy, złapane na gnieździe skandaliki — żywcem pochwycone nowinki — wszystko to już oskubane, wypaproszone, i jak należy przygotowane na rożen; kronikarz tylko gatunkuje zwierzynę, wedle smaku dorabia do niéj sosik, i nazajutrz podaje gorącą na stół abonentom.

Kuchnia ta wydaje się wyśmienita wszystkim, wyjąwszy tym co jeszcze pamiętają jak smakowały „*Osy*“ Karra, owe przedziwne *Osy* — także maleńki dzienniczek, ale dla tego tylko mały, żeby nie przestraszać czytelników — dla tego tylko lekki, żeby poważna myśl w téj formie łacniéj do lekkich umysłów trafiła— dla tego dobry, że redagowany bez pomocy strzelców i kuchcików, przez jednego myślącego człowieka.

Dramat i powieść, jak dzienniki, koleje i domy, buduje się także przez assocyacyę. Dyrektor lub księgarz obstaluje dramat albo romans jak karetę: zwołuje cztérech, często i pięciu rzemieślników, którzy rozbierają pomiędzy siebie pracę: jeden robi pomysł, drugi zrąb, trzeci dialogi, czwarty, jeżeli sztuka zbytkowna, rymowane końcówki, piąty podpisuje dzieło — słowem, każdy wedle swéj specyalności wydąża, i tym sposobem w kilka dni bywają dokonane przez maszyny dzieła myśli, nad których tworzeniem po staroświecku, to jest głową lub sercem, niegdyś ludzie lata trawili.

Gdzież nas zawiedzie ta przerażająca płodność autor-

ska — to nadużycie pisarskich zdolności — ten nieprzeliczony rój pół-literatów, pół-dziennikarzy, pół-historyków, pół-wieszczów i pół-główków, od których jeden z naszych świętéj pamięci poetów, aż „pod równiki uciekał, unosząc zadziwione słuchy“ — co spowoduje to nieustanne gradobicie bezmyślnych słów, ta ciągła ulewa atramentu? .. Co? oczywiście potop literacki.

Londyn w wrześniu.

Pomysły ludzkie i przemysł przybierające na się w tym wieku rozliczne kształty, niewyczerpane są w swych utworach. Przy końcu sierpnia (dnia 30) słyszeliśmy o inauguracyi tunelu przez alpejską górę Cenis, olbrzymiém przedsięwzięciu nowożytnych tytanów. Dzieło to podziemne, ma zapomocą przebicia granitów w odwiecznych ich łożyskach, ułatwić komunikacyę między Włochami a Francyą. Równocześnie, bo dnia 1 września byłem świadkiem innego rodzaju olbrzymiego dzieła mającego połączyć dwie prowincye Devonshire i Cornwall przez rzucony napowietrzny most nad Tamarem, i to na ten sam cel, bo na koleje żelazne. Mówię zaś, że most napowietrzny, gdyż cały ciężar jego ma wisieć na dwóch obłącznych wznoszących się nad nim rurach (tubes) zbitych jak najmocniéj z żelaza; tak że bezpośrednie oparcie mostu jest na tych dwóch napowietrznych dźwigniach, a pośrednie tylko na jednym granitowym słupie wśród rzeki, oraz na dwóch innych stojących na jednym i drugim jéj brzegu. Donosiłem już wam o przygotowaniach robionych do tego mostu w *Dodatku* na Lipiec (ob. str. 291). Ma on nosić imie: „*Royal Albert Bridge.*“ Wznosi się na 94 stóp nad wodą kiedy morze najwięcéj wezbrane, a przeszło na 100 kiedy opadłe. Wielkie okręta wygodnie pod nim przepływać mogą. Jest dziełem inżyniera Brunel, syna sławnego Brunel, który podziemny tunel pod Tamizą w Londynie przeprowadził. Jak ojciec okazał swą biegłość w budowach podrzecznych, tak syn w nadrzecznych. Tak on był pewnym swego, że kiedy ogromna tuba na pontonach po wodzie płynęła — co zajęło dwie godzin — spo-

kojnie palił sobie cygaro, a kiedy przyszła na miejsce do słupa na którym miała spocząć, tak wszystko jak na włos pasowało, że całe zgromadzenie widzów zadziwiło się, jak to być mogło. Brunel wyjąwszy cygaro z ust, lakonicznie wyrzekł: „Tak dobrze.“ Głosy hura! rozległy się w powietrzu, bo było do 20,000 ludu; admirałowie, mnóstwo oficerów marynarki, i nawet okręt amerykański z inżynierami zaatlantyckimi, którzy umyślnie przybyli by się przypatrzyć mechanizmowi tego olbrzymiego dzieła. Mosty podług tego planu są zupełnie nowe; jeden tylko taki znajduje się w Anglii, ale na daleko mniejszą skalę. Zwane one są *tubular bridges.* Na jednę łękowatą rurę razem z wiązaniami pod nią, wyszło 1,100 beczek żelaza. Obie razem są 474 stóp długie, a szyny kolei mają 450 stóp.

Zajmowało ludność londyńską przez kilka dni osobliwe zjawisko natury: Szarańcza (*Gryllus migratorius)* gość nigdy nie widziany w Anglii, a który tego roku się zjawił. Złapano jedną w ogródku przy *Hyde Parku,* a druga nawet wleciała do sklepu kupieckiego na *Strandzie.* Pierwszą zabito, bo służące przerażone widokiem takiéj nigdy nie widzianéj istoty, zalały ją ukropem. Drugą zaś obnoszono żywcem, jako wielką osobliwość, i pokazywano ją naturalistom i bezwątpienia dostanie się do jakiego muzeum krajowego. To niespodziane zjawienie się tego owadu, stało się powodem dla wielu do wertowania historyi o szarańczach, o ich żarłoczności, ile one szkody robią na Podolu i Ukrainie, i jak raz w Afryce na 25 mil □ ziemię okryły i wszystko co na niéj rosło do ździebła pożarły. Strach więc ogarnął tu farmerów w kraju, gdyż i na prowincyach w Szkocyi, a nawet w Irlandyi kilka ich złapano, żeby to zjawienie się tak szkodliwego owadu, klęski na ich polach nie sprawiło. Na uspokojenie ich jednak, naturaliści ręczą, że niema się czego trwożyć; klimat bowiem angielski jest zbyt zimny i wilgotny, żeby szarańcza rozpłodzić się mogła. Pociesza to klasę rolniczą. Za przyczynę zjawienia się jéj w Anglii kładą to, że mocne wiatry tego lata wiejące od wschodu, musiały szarańczę przenieść ze stałego lądu w te strony.

Wracam teraz do Indyj, przedmiotu najbardziéj obecnie zajmującego. Prowadząc daléj rzecz przeszłego

miesiąca rozpoczętą, wypada mi mówić o ziemiopłodach tego obszernego kraju. Najrozmaitsze one są, stósownie do własności ziemi i klimatu. W prowincyach pasma gór himalajskich, na kilkaset mil wzdłuż i wszerz, napotyka się największa różnica ciepła i zimna; w krajach zaś północnych nad Gangesem, na wyżynach Dekanu i w całéj środkowéj części Indyj, klimat podobny do klimatu południowéj Hiszpanii. W innych stronach panuje gorącość sfery podzwrotnikowéj. Nie ma w Hindostanie czterech pór roku jak w umiarkowanéj naszéj sferze, lecz tylko trzy, mianowicie: pora zimna, pora gorąca i pora wilgotna. Pora zimna trwa przez cztery miesiące, od listopada do lutego; wieją wtedy wiatry północne lub północno-wschodnie, ani jest zbyt ciepło ani zbyt zimno; ciepłomierz nie spada niżéj od 52° Farenheita, i nie podnosi się nigdy wyżéj nad 75°. Pora ta podobna do najpiękniejszéj wiosny włoskiéj, deszcz rzadko kiedy przechodzi, a wegetacya ożywia się obfitą rosą. Z miesiącem marcem rosy ustają, wiatr obraca się z południa i nastaje pora gorąca, która trwa do czerwca; w początkach z temperaturą od 75° w cieniu, do 90° na słońcu, lecz w późniejszych miesiącach dochodzącą do 120° w cieniu, a do 140° nawet na słońcu. Jest to najprzykrzejsza pora; nie ma podczas niéj kropli deszczu ani rosy, wiatr z kurzawą zaciemnia widnokrąg, nie widzi się dalszych przedmiotów tylko jak przez mgłę, strumienie i zdroje wysychają, wegetacya obumiera, znika, nie widać jéj prócz na brzegach potoków lub większych rzek. Europejczycy porównywają Indye w téj porze do rozpalonych czeluści. Jajko położone na otwartém miejscu piecze się za chwilę od promieni słońca, a żelazo i wszelki inny metal tak się rozgrzewa, że nie można ręki przyłożyć by się nie sparzyć. Lasy bambusowe po rozdołach między górami zapalają się same od tarcia się z sobą, napełniając okolice łunami jak nasze gorejące bory podczas posuchy. W połowie czerwca wiatr zwalnia się, i nastaje parna cisza na kilka dni; poczem zrywa się wiatr południowo-zachodni zwany *monsun*, gwałtowny z burzą i piorunami, o jakich nie mamy wyobrażenia w Europie. Burza takowa trwa po kilka dni, połączona z ogromną ulewą, że potoki i rzeki wzbierają; cała ziemia w krótkim czasie o-

krywa się jak najbogatszą zielonością. Po gwałtownéj burzy, następuje kilkanaście dni jak najpiękniejszéj pogody, poczem bywają przechodzące deszcze codzień popołudniu, przy temperaturze 85° do 90°. Od pierwszego tygodnia września słota znacznie zmniejsza się, a w październiku *monsun* zakończa się równie gwałtowną burzą jaką się był rozpoczął. Opisuję te zmiany pór roku szczególnie z zastósowaniem ich do położenia Kalkuty, bo w innych miejscach chociaż są w ogólności te same, następują jednakże to rychléj to późniéj po sobie, według tego, jak kraje są mniéj lub więcéj górzyste, lub bliżéj morza położone.

Z tego opisu zmian pór roku łatwo można wnosić, że klimat indyjski nie musi sprzyjać zdrowiu europejczyków. Najzdrowsza jak i najprzyjemniejsza jest bez wątpienia pora zimowa, aby tylko strzedz się wystawiania na rosę; lecz pora dżdżysta i gorąca, są obie nieznośne, zabójcze dla konstytucyi; tamta przez wilgoć i szkodliwe wyziewy, a ta przez podwyższoną temperaturę. W gorącéj porze, większa część dnia przepędza się zwykle w domu, nie wychodzi się tylko rano i wieczorami, kiedy powietrze bywa chłodniejsze. Używane są różne środki do utrzymania sztucznego chłodu wewnątrz domów. Zamykają się wszystkie drzwi i okna od strony zkąd wiatr przychodzi, a inne osłaniają się grubemi firankami aby nie przepuszczać promieni słońca. Z drzewa i liści bambusowych robią rodzaj żaluzyj w oknach i drzwiach, obwieszają je matami plecionemi z rośliny zwanéj *Kuskus*, które służący krajowcy wodą zwilżają. Wiatr przewiewający przez te rogóżki, traci wiele z swéj gorącości, odświeża powietrze wewnątrz. Aby powietrze w ruch wprawiać, znajdują się w domach *punki* z bambusów zawieszone u sufitu i tak urządzone, że bezustanném ruszaniem się służą za wielkie wachlarze w salonach. Jednakże i to acz zmniejsza gorącość, czyni wszakże kilkomiesięczny pobyt w zamkniętych i zaciemnionych mieszkaniach bardzo przykrym i nudnym, tak że kto może z europejczyków, a obowiązki go do miejsca nie przywiązują, ucieka przed nadejściem gorącéj pory, w okolice górzyste, chłodniejsze, a jakiemi są: Simla u podnóża Himalajów, Darzyling w górach Sinchul, Mahabuleswar w zachodnich Ghaun-

tach i Utacamund w górach Neilgerry. Co do ostatniego miasta, to dziwna, że lubo tylko 11° leżące od równika, klimat w niém podczas pory gorącéj równa się z latem angielskiém, a zimna pora nie zimniejsza od angielskiego maja. Okolice jego wznoszą się na 7,000 do 10,000 stóp nad powierzchnią morza.

Ziemia tak na równinach jak na pochyłościach gór jest w ogólności urodzajna, i Indye obfitują w ziemiopłody tak umiarkowanéj jak gorącéj strefy. Nie ma drzewa ani rośliny europejskiéj, któreby się tam nie znajdowały, lub zasadzone nie przyjęły się i nie rosły. Wszelkie gatunki owoców, ziół i kwiatów naszych można widzieć na wznioślejszych gruntach, podobnież wszelkie gatunki zboża. Gatunek zboża jednak najwięcéj uprawiany w Indyach, jako służący na konsumpcyę wewnętrzną i na wywóz do obcych krajów, jest ryż. Oprócz ryżu, Indyanie zajmują się uprawą bawełny, indygo, plantacyj cukru, pieprzu, tytuniu i opium; z nich wielka ilość wywozi się do Europy, a opium do Chin. Przychodzi nam z Indyj wiele kawy, herbaty, kokosu, imbier, gałka muszkatołowa, cynamon, marzanna, mirra, senes i rabarbarum do lekarstw. Mamy także ztamtąd słoniową kość, perły i wiele drogich kamieni, kauczuk, saletrę, koszenilę czyli polski czerwiec do farbierstwa, a jedwab dla europejskich fabryk.

Oprócz zwyczajnych gatunków zboża uprawia się w Indyach kukurudza i kilka rodzajów ziarn właściwych im a nieznanych u nas. Toż samo powiedzieć można o owocach, gdyż oprócz melonów i ananasów, mają owoce zwane: *mongo*, *guava*, *loquat*. *nuna*, granatowe jabłka, i gatunek dużych śliwek zwanych jajkowemi (*egg plum*).

Indye posiadają także różne gatunki drzew krajowych pnia wysokiego, jakich niema w innych krajach. Sposobne one do wszystkich budowli i nawet do budowy okrętów. Najciekawsze pod tym względem, i można powiedzieć prawie cudowne, jest drzewo *Banyan* rozrastające się, z wyjątkiem jednego pnia głównego, z własnych swych gałęzi. Każda gałęź od głównego pnia banyanu — pisze Stocqueler — puszcza latorośle w cieniutkich włóknach na kilka łokci ku ziemi. Latorośle te tężeją, grubieją, aż się końcami weprą w zie-

mię, i z nich wyrastają nowe drzewa. Z pni tych również jak z poprzednich spuszczają się nowe latorośle, znowu nowsze wyrastają drzewa banyanu, i tak rozkrzewiają się dalej, dopóki im gruntu wystarcza. Jedno takowe drzewo czasem okrywa kilka morgów ziemi. Taki banyan opisuje Lady Falkland w dziele „*Chow-Chow*“ swieżo przez nią wydaném. Podczas pobytu swego w Indyach widziała ona banyan rosnący w dolinie między górami Mahabuleswar, okrywał on swym cieniem więcej niż cztery morgów ziemi. Patrząc nań zdaleka, wyglądał jak ogromny zielony grzyb, pod nim zaś, jak w jakiéj świątyni, ciągnęły się niezliczone krużganki, przysionki ze stropami spoczywającemi na filarach z szarawych jego pni, wydających się gdzie promienie słońca na nie padały, jakby srebrne. Tu i owdzie po bokach były ustronia jakby kaplice o filarach z latorośli, ze sklepieniem z delikatnych gałązek i liści. Po nich u góry pędziły się wiewiórki i małpy, skacząc z gałęzi na gałąź. Inni opisują jeszcze większe od tego banyany, a lord Elphinstone wspomina o jednym, pod którym do 20,000 ludzi mogłoby wygodnie znaleźć schronienie. Drugie niemniéj zadziwiające drzewo jest *Talpat*. Pień jego ma 80 do 100 stop wysokości, bez żadnych gałęzi, tylko z wielkim kłąbem czyli kitą szerokich liści na samym wierzchołku. Liście te okrągłe, i pod jednym takowym liściem może się 18 ludzi pomieścić — wyborne deszczochrony podczas słotnéj pory indyjskiej. Używane też są na ten cel przez krajowców, tudzież na pokrycia wozów i palakinów, na tablice i papier do pisania, na sałasze i namioty podczas wojny. Drzewo jego jest twarde ale oraz nadzwyczajnie kruche, pień zaś pełny białego miękkiego rdzenia z którego krajowcy chleb wyrabiają.

Trzeciem i najgęściej rozmnożonem drzewem krajowem jest *Mango*, tak iż ono najwydatniéj w krajobrazie zaludnionych stron figuruje. Sadzenie jego uważa się za czyn pobożny, dla tego, aby potomstwo miało spoczynek pod jego cieniem. To drzewo równie jak jego owoc w wielkiém używaniu jest u Indyan: drzewo na żerdzie jak u nas, owoc zaś jako orzeźwiający delikatny pokarm. Owoc od wielkości śliwki naszéj dochodzi do objętości ludzkiéj głowy, i jak go Lady Falk-

land opisuje, łączy w sobie razem przyjemność smaku moreli, melona i poziomki. Drugi wielce używany owoc wydaje tak zwany *Platan*. Wielkością swą wyrównywa on często owocowi *mango*, a czasem dwa razy od niego jest większy. Smak jednych gatunków podobny do figowego, drugie mają smak gruszek, inne naszych ziemniaków; jakoż jak te trzeba je wprzód gotować lub piec, by były zdatne do jedzenia. Z liści tego drzewa robią krajowcy misy i talerze. Lecz ze wszystkich drzewo *koko* bywa najpożytniejsze w domowem gospodarstwie. Z drzewa samego wyrabiają łyżki, warzechwie, kubki do picia, cebry do noszenia wody. Orzech jego po wybraniu ze środka jądrowéj pożywnéj części dają na pokarm krowom, a mleko jego służy im samym za napój. I my tego orzecha używamy pod kształtem czokolady. Trunek arak sprowadzany do nas, dystyluje się z soku jego kwiatu i soczystszych części liścia. Zgoła, niema kraju, w którymby znajdowało się tyle smacznych delikatnych owoców, tyle wonnych ziół, tyle korzennych przypraw do potraw, i tyle ziół używanych na lekarstwa. W to wszystko Indye niezmiernie obfitują.

Niemniej są one ojczyzną wielu rzadkich zwierząt. W ich rzędzie mieszczą się słonie, lwy, tygrysy, wielbłądy, dromedary, nosorożce, dziki, bawoły, dzikie konie, dzikie psy, i nawet *Yak* tam się napotyka. Znajdują się także rozmaite rodzaje sarn, niektóre tak rosłe jak żrebięta; szakale, jeże, lisy, zające, straszne hyeny i kozy, z których kaszmirskie są słynne z swéj cienkiéj jedwabnéj wełny, z jakiej się drogie sukna i szale wyrabiają. Papug co niemiara, wiele jastrzębi, sokołów i wszelkiego ptastwa u nas znanego. Orłów naliczono do 50 gatunków, jedne tak ogromne, że mają 15 stóp rozciągnąwszy skrzydła. Nie mało wielkich wężów i różnych gadzin, roje szkodliwych owadów, szarańczy, moskitów, much i różnobarwnych motyli, jakie tylko tam można widzieć. Ryb podostatkiem w rzekach i żółwi. Z tych wiele przywożą do Londynu i gotują z nich wyborną zupę, słynną w gastronomii, a figurującą na ucztach aldermańskich w stolicy.

Indye słynęły od wieków z bogactw mineralnych, z min złota, dyamentów i drogich kamieni, rubinów,

topazów, jaspisów, agatów, które znajdują się w różnych częściach kraju. Obfitują one też w kopalnie węgla, żelaza, miedzi, ołowiu, antymonu i siarki. Przedsiębiorstwo angielskie i kapitały nie miały dość czasu, aby wyśledzić i wydobyć z ziemi te w niéj ukryte wielorakie bogactwa; jako zdobywcy kraju, jak to zwyczajem bywa wszystkich zdobywców, przestawali oni na ciągnieniu korzyści jedynie z zewnętrznych jego bogactw i zamożności. Oświata nowoczesna z potężną swą siłą i dźwignią niezdołała się dotąd dostatecznie ustalić na ruinach oświaty dawnéj i zająć korzystne miejsce.

Uwaga ta staje mi się powodem do powiedzenia tu kilku słów o oświacie jaką ona była niegdyś w Indyach. Naród Hindów sięga głębokiéj starożytności. Początki jego gubią się w przedhistorycznéj epoce dziejów ludzkości, a w cywilizacyi swéj nie stał on niżéj, jak wielu nieuprzedzonych pisarzy twierdzi, od najświatlejszych narodów europejskich w teraźniejszych czasach. Dowodem tego jest indyjska literatura i najdawniejszy jéj zabytek *Weda*. Nazwa Wedy pochodzi od sanskryckiego słowa oznaczającego objawioną wiadomość, a uważana jest za księgę świętą u Indyan. Weda — słowiańska Wiedza — z brzmienia i znaczenia odpowiednie sobie — a może i z swego rodowodu. Weda miała być objawiona przez Bramę, najwyższą Istotę Hindów, przy stworzeniu świata, i przechowując się w podaniach ustnych, dopiero 5,000 lat temu, jak zebrana została na pismo przez pewnego z ich mędrców, który z powodu tego otrzymał nazwisko Wedawiasa, to jest wydawcy Wedy. Nie całkiem wszakże powyższa data z prawdą zgodna, zwłaszcza iż krytyka upatruje wewnętrzne znamiona, według których jedne księgi Wedy muszą być późniejsze od innych i widocznie nie wszystkie w jednym wieku ani przez jedną rękę były spisane. Wszelako i tym Sir William Jones nienaznacza późniejszéj daty od roku 1500 przed epoką chrześciańską: drudzy uczeni oryentaliści, dla pewnych astronomicznych postrzeżeń które w nich się znajdują, kładą ją o półtora wieku późniéj, naznaczając im rok 1450. Cokolwiekbądź, przyznają wszyscy, że język w najdawniejszych księgach Wedy znajdujący się, jest doskonalszy od greckiego, bogatszy od łacińskiego, a więcéj ukształcony i zwię-

żlejszy od obydwóch. Sposób wysłowienia się w nich, nosi na sobie niezawodną cechę, że naród używający takowego języka, musiał stać na wysokim szczeblu umysłowego ukształcenia i oświaty, i wiele wieków musiało dla sanskrytu minąć, zanim można mu było w podobny sposób się wyrażać. Mowa w księgach Wedy używana, nietylko z wielu względów jest doskonalszą od wszystkich europejskich języków, lecz nadto jest macierzyńską mową, z któréj inne języki w Azyi, Afryce i Europie wzięły swój początek. Jéj źródłosłów przebija się w języku greckim, łacińskim, hebrajskim i arabskim — a szczególnie w słowiańskim i litewskim, jako w najmłodszych jego szczepach. Pierwiastkowo sanskryt był pospolitą mową ludu indyjskiego, lecz przy zaszłych zamieszkach w kraju, a w skutek rozproszenia się różnych jego pokoleń po innych stronach świata — z czasem wygasł, przestając być żyjącą mową, a przechowywany był tylko w świątyniach, w seminaryach kapłańskich, i niekiedy używano go na dworach indyjskich królów.

Oprócz Wedy niezbywa Indyom na innych zabytkach literatury, dowodzących wysokiego stopnia ich oświaty. Takiemi naprzykład są ich *Szastra*, *Purana*, mnóstwo dramatów, miłosnych pieśni, różnych innych poezyj i ksiąg naukowych. Czytanie ich nie wszystkim kastom zarówno jest pozwolone. I tak, jednym braminom wolno czytać Wedę; wykładą ona teologią i obowiązki ludzi dla Boga. *Szastrę* jako traktującą o metafizyce, etyce, filozofii i w ogólności o obowiązkach wzajemnych ludzi, wolno czytać *Sudrom*. Co do ksiąg *Purany*, czytanie ich wszystkim kastom zarówno, nawet najniższym jest dozwolone. Zawierają one traktaty o teogonii, kosmogonii, niezmierny zbiór legend i kilka poematów bohaterskiéj treści, *Ramayana* i *Mahabharata*, dwa sławne poemata bohaterskie, przekładane przez wielu krytyków nad Iliadę i Odysseę Homera. Różnią się w tem, że więcéj w nich ma się względu na moralność, metafizykę i teogonią, niżeli w greckich poematach — widocznie z nadania im takowego kierunku przez braminow. Są daleko dłuższe od greckich poematów: kiedy bowiem Iliada liczy 24,000 wierszy, Ramayana ma ich 100,000, a Mahabharata przeszło 400,000. W ogólności, wszystkie indyjskie pisma

są arcydługie. Weda, która dzieli się na cztery części, obejmuje jedenaście ogromnych woluminów; a Purana, która cała od początku do końca pisana jest wierszami — z wyłączeniem nawet pomienionych dwóch poematów — liczy więcéj nad dwa miliony wierszy. Zapatrując się na to bogactwo indyjskiego piśmiennictwa Sir W. Jones z zapałem orzeka: „Pod jakimkolwiek względem zwracamy uwagę na nie, idea nieskończoności nam się mimowolnie natrąca. Życie nie dość jest długie na przeczytanie tych ogromnych dzieł wzrosłych do tak wielkiéj objętości i górujących jak Himalaye nad największą kupą pism jakiegobądź kraju za granicami Indyj.“

Co do dramaturgii indyjskiéj, ten sam uczony oryentalista pisze, że ze zbioru tragedyj, komedyj, krotochwili czyli fars i oper indyjskiego teatru, utworzyłoby się więcéj grubych tomów, niż w jakimbądź narodzie starożytnéj lub nowoczesnéj Europy. Cechą ich przy żywości uczuć i polorze, jak największa oryginalność, w niczem jednak niepodobna ani do oryginalności jaką znajdujemy w zabytkach dramaturgii greckiéj ani nowoczesnéj; te ostatnie są w wielkiéj części naśladowaniem greckich wzorów. Dramaturgia indyjska różni się zupełnie od nich, jest czysto narodowa, rodzima. Jaki to wysoki musiał być stopień oświaty w narodzie, kiedy tak doskonałe utwory mogły wyjść z jego wyobraźni, jak Minerwa z głowy Jowisza — i to w wiekach mianych błędnie za barbarzyńskie, a poprzedzających wiek Sofoklesa i Szekspira. Czas bowiem naznaczony na te dramata indyjskie jest na 1000 do 1200 lat przed chrześciańską epoką.

Do téj saméj epoki należą sławne *Instytucye* Menu prawodawcy indyjskiego. Są one zbiorem praw religijnych cywilnych, jakie wówczas były we zwyczaju od niepamiętnych czasów, a po pierwszy raz przez Menu spisanych. Spisanie tych Instytucyj dokonanem było w Indyach około trzech wieków przed założeniem Rzymu, na półczwarta wieku przed oblężeniem Troi, i prawie równocześnie z budowaniem sławnego kościoła przez Salomona. Sądząc z ducha, z liczby i całéj treści tych instytucyj, tamtoczesna społeczność indyjska nie była mniéj ucywilizowaną jak nasza w teraźniejszym wieku;

a przecież wtenczas nikt z Indyan nie pamiętał czasu w którymby one nie były w używaniu za ich przodków. Ci co te ustawy zebrane przez Menu czytali, twierdzą, iż pod względem czystości zasad moralnych wiele mają podobieństwa do Nowego Testamentu, i że naród rządzący się takowemi prawami musiał z narodowego charakteru swego więcéj zbliżać się do ideału chrześciańskiego, niżeli wiele mniemanych ludów chrześciańskich nawet za naszych czasów.

Co się tyczy historyi ludu górującego od dawna tak wysoką oświatą jaką nawet nowoczesne ludy miałyby sobie za chlubę posiadać, możnaby ją pokrótce zamknąć w tym zarysie. Plemie Gentów czyli Hindów posiadało Hindostańską ziemię od niepamiętnych czasów. Ile ze wspomnionych wyżéj dwóch poematów wnosić można — bo w śledzeniu pierwiastkowéj historyi narodów zawsze udawać się nam trzeba do epopeów — kraj cały najpodobniéj zostawał pod rządami wielu książąt, a nie pod jednym królem — był że tak powiem obszerną rzeszą teokratyczną pod zwierzchnictwem wyobrazicieli ich bóstwa Brama. Było to państwo braminów, którzy do dzisiejszych dni istnieją. Ale że obie wzmiankowane epopee indyjskie, według własnego ich zeznania, opiewają dzieje, które przed dwoma milionami lat miały mieć miejsce — tracą przeto w oczach krytyki nowoczesnéj wiele z swéj ceny historycznéj. Pierwsze światło historyczne na polityczny stan Indyj rzuca pamiętna wyprawa Aleksandra W. w celu ich podbicia. Wtenczas Hindostan równie jak Dekan znajdował się pod panowaniem licznych udzielnych książąt czyli królów, i te podziały kraju na królestwa utrzymywały się z małemi zmianami przez długie wieki tak za przedchrześciańskiéj epoki jako i po niéj. Byłyby one i dłużéj przetrwały, gdyby rozgłos prawie bajecznych bogactw kraju nie był znęcił do nich obcych zdobywców. Pierwszym z nich był Sesostris, o którego wyprawie do Indyj Herodot wspomina, lecz nieprzytacza o niéj żadnych szczegółów. Drugi najazd był Semiramidy królowéj Asyryi, a trzeci Daryusza Hystaspa króla perskiego. Król ten wkroczył r. 508 przed Chr. do północnéj części Hindostanu i schołdowawszy sobie kilku książąt nałożył na nich roczną daninę. Ci niedługo jednak ją płacili, bo kiedy Aleksander po podbiciu Persów wkroczył

r. 328 przed Chr. do Hindostanu, usprawiedliwiał swój najazd tém, że owi schołdowani książęta niepłacili daniny do któréj on będąc sukcesorem Daryusza miał prawo. Aleksander zagarnął był posiadłości dwóch książąt i puszczał się daléj na podbicie kraju, gdy dżdżysta pora nadeszła; wojsko jego tak nią było przerażone, że niechciało iść daléj, i zmuszony był do odwrotu. Właśnie to jest ta nieszczęśliwa pora w któréj teraz angielskie wojska w Indyach muszą walczyć. Po śmierci Aleksandra najdzielniejszy z następców jego Seleukus Nikator utrzymywał się do niejakiego czasu przy zdobyczach indyjskich; późniéj przeszły one w posiadłość Baktryi, a następnie Persyi. Część ich Arabowie r. 714, po Chr. zdobyli i dzierżyli do r. 570.

Co w dziejach Indyj jako znamie charakterystyczne uderza i zasługuje na szczególną uwagę, to że w całym tym przeciągu wieków Indye niedały z siebie ani jednego przykładu najezdniczéj wojny. Mieli Indyanie czasem domowe wojny wewnątrz kraju; lecz wszystkie inne ich wojny nie były nigdy zaczepne ale tylko odporne; a i te, jeśli kiedy się zdarzyły, nie były rozstrzygane na obcéj, lecz na własnéj ziemi. W dziejach narodów europejskich jedna Polska dała z siebie takowy przykład, któréj szlachta lubo zawsze skora do obrony swego kraju, warowała była sobie, iż za granicą swéj ziemi służyć obowiązaną nie będzie; to nam tłumaczy dla czego indyjskie pułki krajowe wzbraniały się z Anglikami iść na niedawną wyprawę na Persów; duch starodawny ich narodu w nich niewygasł. Podobny duch kierował oddawna Indyanami w handlowych ich stósunkach. Od wieków zaopatrywali oni targi postronnych i dalekich ludów w rozliczne bogate płody swéj ziemi, żaden atoli kupiec z ich rodu niekupczył niemi, ani wprowadzał ich na swych okrętach do obcych portów. Chętnie i gościnnie przyjmowali u siebie obcych przekupniów, nastręczali im bogactwa swego kraju, ale sami handlem nietrudnili się. Narodowy ich charakter był kontemplacyjny, bardziéj skłonny do rozmyślań metafizycznych i teologicznych jak do zbierania przedmiotów materyalnego bogactwa.

Rok 1001 po nar. Chr., rok wtargnienia dzikich Mogołów, był najnieszczęśliwszym dla całych Indyj — on

zadał fatalny cios cywilizacyi starodawno-indyjskiéj. Pod panowaniem Wielkiego Mogoła w Delhi trzecia część całéj ludności zmuszoną była przejść na islamizm, który był religią jéj zwycięzców. Odtąd cywilizacya Indyj przez tysiąc lat ciągle upadała — cywilizacya, która według zdania biegłych oryentalistów, była kolebką oświaty większéj części Azyi, oświaty Egiptu, Grecyi, Rzymu, a podobno i znacznéj części wschodniéj Europy. To pewna, że cywilizacya Indyj, według badań nowoczesnych uznana jest za najdawniejszą ze wszystkich cywilizacyj w historyi ludzkości. Co w niéj jest zepsutego, należy policzyć na karb późniejszych i mniéj przyjaznych dla niéj wieków.

Weda jako księga religijna mogła mieć swe zalety, trudno byłoby jéj to zaprzeczyć, lecz w ciągu wieków czystość jej zasad uległa zepsuciu przez braminów. Ci jako jedyni powiernicy i wykładaczc słowa Wedy, umieli skierować wiele na korzyść swéj hierarchicznéj kasty, i zaprowadzić uodrębnienie, jakie widzimy między niższemi kastami i nietolerancyę. Utrata kasty przez nieobserwacyą pewnych przyjętych obrzędów, poczytywana bywa za największe nieszczęście, wyklucza człowieka na zawsze ze społeczeństwa dawnych towarzyszów i własnéj nawet rodziny. Ztąd największa pogarda dla tych co kastę swą utracą, i brak litości dla wykraczających. Gdyby człowiek taki lub jaki inny z niższéj kasty tonął, nikt do kasty wyższéj należący, choćby na to patrzał i mógł go ratować, niepoda mu ręki, gdyż dotknięcie się niższego byłoby shańbieniem dla wyższego. Największa przeto nieczułość panuje na potrzeby i nędzę niższych klas ludu, a zatwardziałość w kastach nawet dla osób do nich należących i własnych. I tak *Rajpoty* uchodzący za najwyższą rycerską kastę, niepoczytają dzieciobójstwa za żadną zbrodnię, by uniknąć kosztu żywienia dzieci. Najokropniejsza jest tajna sekta *Thugów* uważających duszenie ludzi za cnotę i najprzyjemniejszą ofiarę dla bóstwa, a składająca się w większéj części z braminów i tak zwanych dwakroć-zrodzonych ludzi. Był też dawny zwyczaj palenia wdów po śmierci mężów na jednym stosie, z różnemi przy tem obrządkami braminów. Zwyczaj ten okrutny i zabobonny nosi nazwisko *Sutty*. Muzułmanie już usiłowali go

znieść lecz nie zdołali; dopiero Anglicy go znieśli. Zniesienie tego nieludzkiego zwyczaju, stanowi teraz jeden z głównych powodów dla braminów do skarg na Anglików o pogwałcenie ich wiary. Co więcéj, Anglicy nawet pozwolili tym wdowom wchodzić w powtórne małżeństwo, zamiast żyć w nędzy i ubóstwie przez utratę kasty, że niedając się spalić pozbawiły się rozkoszy jaka ich czekała w indyjskim raju. Nieludzki też mają sposób obchodzenia się z choremi i umierającemi. Aby przyspieszyć zgon, najbliżsi krewni wynoszą chorych na brzegi świętego Gangesu, i nakładłszy im w gębę mułu, nim ducha wyzioną, wrzucają ich do rzeki. Te i tym podobne zwyczaje barbarzyńskie, jako niezgodne z cywilizacyą europejską i ludzkością, starali się Anglicy przełamywać i uprzątać. Mogli oni mylić się w użyciu środków — za to też gorzko pokutują — lecz chęci ich w tem były nienaganne i dobre.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Donosilimy już w *Czasie* o przenoszącem się wydawnictwie Biblioteki polskiéj z Przemyśla do Krakowa, przez co powiększy się ruch naszych drukarń krakowskich, a szczególniéj Drukarni *Czasu* urządzonéj na taką stopę, że bezpiecznie mogłaby dostarczać tygodniowo po dwa zeszyty. Jest więc nadzieja że publikacya ta, tak wielce dla oświaty ogólnéj potrzebna, będzie mogła nieprzerwanym ciągiem postępować, byle ją tylko wspierała czytająca publiczność. Od tego to przychylnego udziału publiczności zależeć będzie w miarę przybywających abonentów, zapewne i niższa jeszcze cena zeszytów, aczkolwiek dotychczasowa wcale jest umiarkowaną, a zatem bardzo dostępną dla wielu. Że zaś wydawnictwo po raz trzeci przenosi się, czytelników mniéj to obchodzić powinno, byle na téj zmianie zyskiwali coraz lepszy druk, papier i staranność w wydaniu.

— Od pół roku zaczęta nakładem Juliusza Wildta publikacya *Czytelni Domowéj* przyniosła nam Romans: *Dred*, kilka zeszytów podróży *Mungo Parka*, a teraz w 11 zeszycie rozpoczyna Romans Müggе: *Afraja.* Jest to z niepospolitym talentem napisany obraz życia Norwegskiego i Laponów, opisy są tak żywe, że czytelnik czuje się przeniesionym na te brzegi fiordów najeżone igłami skał u stóp których tuli się rybacka ludność, mniéj dzika jakby spodziewać się należało w téj lodowatéj strefie, a niekiedy więcéj poetyczna niż nasza wyrafinowana kultura. Wybór tego romansu, jak i język przekładu są wcale trafne.

— Nakładem Wydawnictwa Katolickiego a w drukarni Czecha wyszły: *Kazania* Niedzielne, Świątalne, Passyjne i Majowe przez X. Zygmunta Goliana Dra S. T. Missyonarza apost. i kazn. katedr. krak. Gorliwi słuchacze tego ulubionego i niespracowanego kaznodziei, znajdą w tym zbiorze wypracowane już mowy, zalecające się również treścią, jak i stylem pełnym barw świetnych.

— Ulubione Obrazki Wiejskie płynące z obfitego pióra Walerego Wielogłowskiego, pomnożyły się nowym obrazkiem wiejskich rozkoszy, pod napisem: *Żniwo Dworskie.* Wyborna tu jest rozmowa między dziedzicami prawdziwie schwycona z natury. Teoryczny deklamator przechwala się miłością ludu ku sobie, a mimo że drożéj płaci za najem do żniwa niż jego sąsiedzi, przecież miłość ta zostawiła cały łan niezżętego żyta w polu. Trafnie zbija go drugi praktyczny gospodarz, gdy mówi: „Rolnictwo nie jest poezyą, ani traktatem filozofii humanitarnéj. Jest to przepyszna proza, ale proza. Opiera się ona raczéj na rachubie jak na marzeniach. Pan Dobr. jako właściciel wsi, nie jesteś apostołem, ale jesteś produkującym bogactwa materyalne. Możesz zapewne przez przykład cnót i przez uczucie sprawiedliwości wpływać na moralność ludu, ale resztę zostaw księdzu proboszczowi i ambonie, bo ani do tego powołania, ani uświęcenia niemasz. Jesteś naczelnikiem większego zakładu rolniczego; dbaj oto aby czeladź w tym zakładzie moralnie się sprawowała, to jest zewnętrznego niedawała zgorszenia, i na tem się kończy twoja missya humanitarna.“— Inny dziedzic występuje z pośredniém zdaniem i gani równie gorącą miłość, jak zimną obojętność dla ludu, bo dziedzic, acz niema żadnego już prawa nad gromadą, zachował przecież tradycyjny obowiązek przodkowania swym włościanom na drodze prawdy i słuszności. Autor wszędzie wytrawny w zdaniu, umiejący widzieć i postrzegać najmniejsze odcienie charakteru ludu, którego poznał żyjąc z nim, ogromną ma wyższość, nad pustą frazeologią owych filantropów nieumiejących nawet zagadać do chłopa; co wszakże im nieprzeszkadza walczyć pod jego sztandarem.

Lwów. Karol Szajnocha wydał: *Nowe Szkice historyczne,* jestto druga część dawniejszych tak słusznie cenionych historycznych rozprawek. W tym oddziale mieszczą się następujące artykuły: Walgierz Wdały hrabia na Tyńcu. Przed sześciuset laty. Wojna o cześć kobiety.— Matka Jagiellonów. — Jadwiga Jagiellonka księżna bawarska.— Zwycięztwo r. 1675 pod Lwowem.— OO. Trynitarze.— Kopia hussarska.— O myszach króla Popiela. O Łaźni Bolesława Chrobrego.— Nastanie Szlachty i herbów w Polsce 1) Lech, Lecha, Szlachta. 2) Rodowość starogermańska. 3) Pieśń o sądzie Libuszy.

Warszawa. Biblioteka Warszawska za miesiąc Wrzesień zamieszcza następujące artykuły:

O Biskupach kruszwickich, początek dziejów katedry kujawskiéj przez Zygmunta Komarnickiego.

O powołaniu i pracach kaznodziejskich Skargi, przez K. Mecherzyńskiego.

Kilka uwag historyczno-statystycznych o gubernii augustowskiéj, skreślił B. Tykiel.

Józef Massalski i Ludwik Kro-

piński. (Wyjątek z Pamiętnika Henryka Cieszkowskiego).

Zasady skrócenia terminu sądowego do pozwów, przez Augusta Heylmana.

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Beranger. Paryzka wystawa obrazów i rzeźby. Geografia powszechna Malte-Bruna dopełniona przez profesora Cortambert.

Karol XII dramat epiczny w pięciu aktach. Wiadomości literackie.

Poezye. Duma z dum ukraińskich. Pieśni lirnika o ukraińskim kozactwie, przez Erazma Izopolskiego. Hymny. 1. Poranek. 2. Na Wielkanoc, przez Jerzego Laskarysa. Brzozka, przez W. Korotyńskiego. Kronika Literacka. Opowiadania i krajobrazy, szkic z wędrówek po Ukrainie. przez Tadeusza Padalicę, Wilno 1856. przez Kaz. Kalinkę. Krótki rzut na Rys Grammatyki polskiéj przez A. Morzyckiego. przez Feliksa Zochowskiego. Listy o patrzeniu i spoglądaniu czyli o macaniu okiem, w stanie zdrowia i choroby, pisane do Doktora J. Majera, professora fizyologii przy Uniwersytecie Krakowskim, przez Dr. W. Szokalskiego lekarza Instytutu Oftalmicznego w Warszawie, członka wielu stowarzyszeń naukowych, Przez F. N.

Rozmaitości. Początek ikonografii naszéj. W spisie małego zbioru rycin i obrazków w odciskach z blach miedzianych, które przedstawiają wizerunki królów polskich i znakomitych mężów tudzież ŚS. Patronów naszych i błog. Polaków. Dodane są prace rytowników naszych i inne tu należące przedmioty. przez Ambrożego Grabowskiego.

Korespondencya. Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od Aleksandra Grozy.

W Doniesieniach literackich tejże biblioteki mieszczą się niektóre wiadomości z świata umysłowego, które podajemy:

Zapowiedziane wydanie „Kwiatów i poezyi" w zakładzie litograficznym M. Fajansa, już bliskie ukończenia. Edycya dzieła tego, odznacza się tak pięknością odbić chromolitograficznych, jak doborem poezyi. Zespoliły się tu imiona dawniejszych z nowoczesnemi poetami: Adam Mickiewicz, J. B. Zaleski, W. Pol, Deotyma. S. Pruszakowa, Ilnicka, Syrokomla, W. Wolski.

Wydawca Kramu malowniczego J. F. Piwarski, ogłosił prospekt na Galeryą królów polskich, która się składać będzie z 23 zeszytów, a każdy w formacie wielkiego arkusza kosztować będzie rsr. 1; obejmować ma portrety królów polskich: 1) Bolesława Chrobrego. 2) Wacława króla czeskiego. 3) Władysława Łokietka 4) Kazimierza Wielkiego. 5) Ludwika króla węgierskiego. 6) Jadwigi królowéj. 7) Władysława Jagiełły. 8) Władysława Warneńczyka. 9) Kazimierza Jagiellończyka. 10) Jana Alberta. 11) Aleksandra. 12) Zygmunta I. 13) Zygmunta Augusta. 14) Henryka Walezyusza. 15) Stefana Batorego. 16) Zygmunta III. 17) Władysława IV. 18) Jana Kazimierza. 19) Michała Korybuta. 20) Jana III Sobieskiego. 21) Augusta II. 22) Augusta III i 23) Stanisława Augusta w koronacyjnym stroju. Wszystkie te portrety są wiernemi kopiami z galeryi królów polskich malowanych z polecenia Stanisława Augusta przez M. Bacciarellego. Jakkolwiek zeszyt pierwszy téj publikacyi już wyszedł, zakład litograficzny Pecq'a przygotował już dawniéj galeryą portretów królów polskich, któréj wydaniem zajmuje się zna-

komity nasz artysta Aleksander Lesser, i z całą ścisłością archeologiczną takową wykonywa. Pomniki grobowe królów polskich, z czasów pierwszych Piastowskich, medale i starożytne obrazy jak drzeworyty, służą Lesserowi za podstawę, w przedstawieniu wizerunków królów polskich z tych czasów, z których nas żaden portret dojść nie mógł. Text czyli życiorysy królów pisze J. Bartoszewicz.

— Maksymilian Fajans wydał razem trzy zeszyty „Wizerunków polskich" z dwiema emblematycznemi okładkami, obejmujące portrety Andrzeja hr. Zamojskiego, Jana Wincentego Bandtkiego, Rafała Hadziewicza, Teodora Narbutta, Franciszka Wężyka, Ludwika Kondratowicza (Syrokomli), Wojciecha Jastrzębskiego, Józefa Muczkowskiego i Aleksandra Lessera. Wszystkie portrety zalecają się wielkiem podobieństwem, i szczęśliwem pochwyceniem charakteru. Tekst dołączony, obejmuje szczegółowy życiorys każdego. Do następnych zeszytów, widzieliśmy przygotowane wizerunki A. E Odyńca, Deotymy, Stanisława Moniuszki i Aleksandra Grozy.

Literatura nasza dramatyczna, zaczyna nabierać nowego życia: J. Korzeniowski pracuje obecnie nad dramatem wielkich rozmiarów p. n. „Jan z Tęczyna," Znaną jest powieść J. U. Niemcewicza: w niéj wbrew historyi, inaczéj autor przedstawił ostatnie chwile swego bohatera; chociaż znał i wiedział, co wiernie podali Bartosz Paprocki i Jan Kochanowski, jak zakończył dni swoje w Duńskiem więzieniu.

Autor Felicyty, dwa nowe przygotował dramata: Barbarę Radziwiłłównę od lat kilku ukończył, i Jerzego Lubomirskiego, którego wkrótce ukończy. Barbara ma sześć aktów i obszerny prolog; J. Lubomirski jest trylogium: oba pisane są wierszem rymowym.

— Z Drukarni Gazety Codziennéj wyszło dziełko p. n. „O instytucyach kredytu przemysłowego (Credit mobilier) Ludwika Tęgoborskiego, przekład z francuzkiego, pomnożony krótkim życiorysem autora, oraz wstępem i dopiskami przez Wł(adysława) G(arbińskiego)." Ważna ta rozprawa i zajmująca, wyjaśnia nam dokładnie owę instytucyę tak rozgłośną, która do razu zyskała, jak z jednéj strony tylu zaciekłych stronników, tak zarazem i wytrwałych przeciwników. Ś. p. Tęgoborski w téj pracy, z całem umiarkowaniem wykazuje jéj ważność i zasługę, jak obok tego potrzebę wielkiéj baczności i umiarkowania.

Na czele samym tłumacz umieścił krótką wiadomość o życiu autora Ludwika Tęgoborskiego. Z niéj dowiadujemy się, że był synem Waleryana Szreniawy Tęgoborskiego, zmarł d. 11 kwietnia r. b. w Petersburgu w 65 roku życia. Rozpoczął służbę rządową w Warszawie, jako rachmistrz w Izbie Obrachunkowéj: po ustanowieniu zaś kongressowego królestwa, zamieszczony przy rządzie tymczasowym, a następnie przy radzie stanu królestwa, jako vice-referendarz stanu. W r. 1820 towarzysząc księciu Lubeckiemu do Paryża, w czasie likwidowania interesów b. Księstwa Warszawskiego z Francyą, biorąc udział przy załatwieniu różnych kwestyi finansowych, miał pole obszerniejsze poraz pierwszy rozwinięcia wysokich swoich zdolności. Wkrótce potem przeszedł do wydziału ministeryum spraw zagranicznych w którem już stale pozostał. Rok 1830 zastał go konsulem gene-

ralnym w Gdańsku. We dwa lata późniéj wysłanym był ze szczególną missyą do Wiednia, gdzie też pobyt jego znacznie się przedłużył. Dyplomatyczne jego zajęcia, miały związek z układaną w owym czasie w Wiedniu konstytucyą dla b. Wolnego Miasta Krakowa, za co, po ogłoszeniu jéj, senat tegoż miasta przysłał mu dyplom na honorowego obywatela. W r. 1834 z księciem Lubeckim wyjechał do Paryża dla kończenia rachunków z Francyą; lecz w skutku różności zdania z księciem został na własne żądanie od téj czynności uwolnionym, i powrócił do Wiednia, gdzie do r. 1846 pozostawał. Przeważne zasługi jakie oddał rządowi, wykazuje p. Garbiński: z prac literackich L. Tegoborskiego najważniejszem jest w języku francuzkim dzieło: „O siłach produkcyjnych Rosyi." Tegoborski należał do założycieli pisma „Le Nord". Po zawarciu pokoju wydał w Bruxelli w r. z. po francuzku broszurę: „Essai sur le Credit mobilier".

— Szkiców i obrazków seryi pierwszéj wyszedł zeszyt 2, i obejmuje: Solec przedmieście Warszawy, ze czterema rycinami litografowanemi F. Kostrzewskiego, przedstawiającemi wydatniejsze typy z téj ludności co zamieszkuje nasze pod Warszawą powiśle.

— Pod redakcyą Adama Kirkora wyjdzie w Wilnie zbiorowe pismo w VI tomach p. n. „Teką wileńska".

— „Gazeta Codzienna" w odcisku swoim wydrukowała wielce zajmujące opowiadanie historyczne 1770—1774 p. n. „Starościna Bełzka" (Gertruda z hr. Komorowskich hr. Potocka). Z prawdziwie artystycznym talentem I. J. Kraszewski z pamiętników współczesnych, aktów urzędowych, listów; notat, gazet pisanych i podań ustnych, rozwija nam ciekawy obraz wypadku, który posłużył Antoniemu Malczewskiemu za osnowę do poematu „Maryi".

— Zaledwieśmy wyrazili żal nasz, że nie znalazł się dotąd żaden przedsiębiorczy księgarz na wydanie tłumaczenia „Boskiéj komedyi" Danta: obecnie już możemy donieść, że znany i zasłużony księgarz nasz i typograf S. Orgelbrand pracę tę J. Korsaka, któréj 12 lat najpiękniejszego życia poświęcił, nabył od bawiącego tu A. E. Odyńca i ogłosi drukiem. W druku będą trzy tomy.

— Księgarz i typograf petersburgski B. M. Wolff, którego nakłady wyborem dzieł literackich celują, obecnie rozpoczął druk ważnego dzieła: „Żywoty świętych" w wiernym i sumiennym przedruku ks. Skargi. Dzieło to znane dawniéj w obszernych granicach staréj rzeczypospolitéj i upowszechnione po wszystkich tak dworach, jak zamkach i pałacach szlachty polskiéj, nadzwyczaj od lat wielu zrzadziało. Potrzeba wskazywała starannego przedruku z zachowaniem jak największéj ścisłości, celem oddania tekstu znakomitego dzieła w pierwotnéj czystości. P. Wolff wydaniem Żywotów świętych, wedle wymaganych warunków już drukowanych, rzeczywistą literaturze ojczystéj robi przysługę.

— Nakładem tegoż księgarza wyjdą w r. b. Eleonory Sztyrmer dalszy ciąg „Pamiętników Pantofla". Edwarda Żeligowskiego znanego pod pseudonymem Antoniego Sowy: tom poezyi i powieść w 2 tomach p. n. „Dziś i wczora". J. U. Niemcewicza podroże po kraju z r. 1811-1812. Teodora Dra Trypplina: „Podróże po księżycu" w 2 tomach,

W dalszym ciągu zbioru „Dziejopisów polskich“ w przekładzie polskim: „Więzienie Jana Kazimierza“ tłumaczenia Michała Balińskiego i z tegoż przypisami; Wespazyana Kochowskiego „Klimaktery“ 3 tomy przekład Spasowicza; Dzieje polskie Kobierzyckiego, tłumaczenia Waler. Kalinki.

— Dowiadujemy się z radością, że znany nasz historyk p. Mikołaj Malinowski, po długiéj przerwie zajął się pracami na nowo literackiemi. Wykończa t. IV Żywotów arcybiskupów gnieźnieńskich, a następnie ukończy zapewne i Wapowskiego. Nie powątpiewamy, że uczony ten mąż oczekiwane od dawna i pożądane wyda teraz panowanie Jagiellończyków w Węgrzech; bo wiemy z pewnością, że rękopism od lat kilku skończony, potrzebuje tylko przyłożenia ostatniéj ręki. Rękopism ten jest tak obszernych rozmiarów, że w druku da cztery tomy w 8-ce, a jest już nabyty przez B. M. Wolffa, który starannéj i ozdobnéj edycyi nie pożałuje na dzieło tak wysokiéj wartości.

— Nakładem pomienionego księgarza B. M. Wolffa. „Skarbczyka poezyi polskiéj“ wyszedł tom XI (część I) obejmujący poezye Kornela Ujejskiego i tom XII, zawierający wybór poezyi A. E. Odyńca, Antoniego Czajkowskiego, Juliusza Słowackiego i Teofila Lenartowicza. Oczekujemy jednego tylko tomu, a będziemy mieli całość téj ważnéj i zajmującéj publikacyi. Piękna to była myśl wydawcy, zebrać w zbiór jeden kwiaty najpiękniejsze poezyi polskiéj; i słusznie go nazwał Skarbczykiem, bo to dla serc naszych i myśli skarbiec prawdziwy.

Zacząwszy od Kazimierza Brodzińskiego jest tu wybór poezyj: Dominika Magnuszewskiego, Stefana Witwickiego, Lucyana Siemieńskiego, Edmunda Wasilewskiego, Augusta Bielowskiego, J. B. Zaleskiego. legendy J. Hołowińskiego, poezye Fr. Morawskiego, W. Pola. Kornela Ujejskiego, A. E. Odyńca. Antoniego Czajkowskiego, Juliusza Słowackiego i Teofila Lenartowicza.

— Z drukarni S. Orgelbranda wyszły: „Dramata Wiliama Shakspear'a przekład z pierwotworu, tom I“. W tomie tym mamy tłumaczenie Hamleta i Romeo i Julii. Poprzedza ten przekład życiorys Shakspear'a.

— Gubernator cywilny gubernii augustowskiéj p. Tykiel, zebrał dzieje starowierców albo filiponów od czasów ich osiedlenia w Polsce, aż do dni naszych, z ważnych źródeł; jak również, co do plemienia mazowieckiego Kurpi zgromadził bogaty zasób materyałów historyczno-statystycznych.

— Album Lubelskiego wyszedł zeszyt 5 i obejmuje wraz z textem: 1) Widok Kazimierza Dolnego z gór. 2) Rynek w Kazimierzu Dolnym. 3) Widok Kazimierza od Wisły. 4) Kamienice w Rynku Kazimierza. Budowle z czasów Zygmuntowskich.

— Wincentego Korotyńskiego wychodzi w Wilnie nakładem J. Krasnosielskiego obrazek dramatyczny p. n. „Tomiłło“.

— P. Klonowski nauczyciel muzyki przy seminaryum nauczycielskiem poznańskiem, przygotował do druku: „Zbiór śpiewów i melodyj kościelnych od najdawniejszych czasów“ z uwagami historycznemi, etymologicznemi i technicznemi. Uważamy szacowną tę pracę, jako dopełnienie zbioru Kolberga, bo nie wątpimy, że znajdziemy w niéj

pieśni staropolskie, nabożne, które lud nasz po kościołach śpiewa.

—Pamiętnika Religijno-moralnego, wyszło w r. b. zeszytów 8 (Tom XXXII i XXXIII ogólnego zbioru).

Do dokładnego opisu dawnéj rzeczypospolitéj znajdujemy ważne materyały: Kalwaryi Werkowskiéj pod Wilnem: Radomia i Fary Nowo Radomskiéj przez ks. J. Gackiego. Materyały do dziejów kościoła polskiego z języków wschodnich przez Muchlińskiego. Są tu życiorysy zasłużonych w kościele kapłanów; zbiór wiadomości z obecnych czasów, mogących dać pojęcie o rozroście katolicyzmu: wiadomości naukowe i bibliografię duchowną. Staranność i troskliwość Redakcyi godną jest najwyższych pochwał.

Lipsk. Znany z przekładów na niemieckie autorów czeskich Józef Wenzig, wydał teraz dziełko pod napisem: *Westslawischer Märchenschatz* (Skarbczyk powieści gminnych Słowian zachodnich). Jestto zbiór powiastek Czeskich, Morawskich i Słowackich, ale dokonany z trafnym wyborem, gdyż niewszystko co zbieracze wciągają do swoich Zbiorów zasługuje na uwagę, a tém mniéj na przekład w obcym języku. Za źródło posłużyły autorowi drukowane i niedrukowane zbiory: Erbena, Pani Niemec, Malego, ks. Kuldy, Mikszíczka, Draxnera i Rimawskiego. W drugim oddziale Pieśni, Ballad, Legend i przysłowiów korzystał ze zbiorów Erbena, Szafarzyka, Kollara, Czelakowskiego, Suszila i Kamaryta.

— Tamże w księgarni Michelsona wyszedł już pierwszy tom: *Dworu Wiejskiego* napisanego przez Karolinę z Potockich Nakwaskę. Wydanie to drugie poprawne, wielą artykułami powiększone, i zalecające się pięknym drukiem i papierem. Nie możemy dość polecić téj książki tak niezbędnéj dla gospodyń, tem bardziéj że mieści w sobie nie same tylko sekreta gospodarskie i kuchenne, ale mnóstwo wybornych rad opartych na doświadczeniu, a służących do dobrego zarządu domem.

— Pani Paulina Wilkońska wydawszy niedawno dwie powieści: *Irena* i *Pani Kasztelanowa*, napisała teraz: *Obrazek Poznański*, który wyszedł nakładem Edwarda Wenglera w Lipsku. Kilka tych szkiców z różnych warstw społeczeństwa oprócz prawdziwości realnéj ma jeszcze tę zaletę, że im głębsza myśl towarzyszy, napomknięta w tych pięknych i znanych wierszach Konrada Wallenroda:

Widzisz mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżnéj kobierce,
Już je piasek obleciał; widzisz te zioła pachnące,
Czołem siłą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie.
Ach! daremnie, bo nowa zwiru nasuwa się hydra—
Synu, piaski z za morza burzą pędzone— to zakon!—

Praga. P. Franciszek Wład. Vorliczek zebrał swojem staraniem rymotwórcze i prozaiczne prace Jana Prawosława Koubka pod tytułem: *Jana Pravoslava Koubka sebrané spisy verszem i prozou.* Dotąd wyszło trzy tomiki. Swiatły ten czeski pisarz zmarły w r. 1854 przebywał długo w Galicyi w wielu obywatelskich domach gdzie wszedł w zażyłość z ludźmi poświęcającymi się naukom — z takiem tylko towarzystwem obcując po-

znał nasz kraj nietylko z książek, ale i w składzie jego społeczeństwa, a poznawszy raz pokochał sercem, i chociaż powrócił do Czech, zawsze miłe chował wspomnienie chwil w Galicyi spędzonych, i często pióro swoje poświęcał tym wspomnieniom i przekładom utworów niektórych naszych pisarzy. Z tego względu pisma jego zawsze są dla nas interesujące, chociaż i co do ich wartości wewnętrznéj mogą się liczyć do lepszych utworów poezyi Czeskiéj.

Londyn. Wyszedł tam wcale gładki i wierny przekład znanego poematu Tomasza Mora: *Raj i Pery* przez Aleksandra Rypińskiego dokonany. Tłumacz taką uwagę robi w swojéj przedmowie: „Wybrany tu przezemnie do przekładu romans T. Mora, lubo się niepodobał recenzentom Polskim a mianowicie p. M. Grabowskiemu, który pamiętam gdzieś mówi, że o Wschodnich rzeczach Turkom tylko lub Arabom pisać wolno, nie zaś Szkotowi, jakim go mylnie nazywa — tak jednak jest on tutaj wzięty w Anglii, że o nim śnią starzy i młodzi, panny i mężatki; i kiedy przybywszy tu na tę gościnną wyspę Albionu spytasz Anglika: co macie najlepszego do przeczytania, zaraz ci ten romans jako arcydzieło, obok Walter-Skota zaleci". Tenże tłumacz napisał oryginalny wiersz pod tytułem: Dwoje objawień, poemat dziejowy. Wiele swobody jest w opowiadaniu tego marzenia na pewnym tle rzeczywistości osnutego.

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowied.— Antoni Czapliński Rząd. Druk.

SPIS PRZEDMIOTOW

w zeszycie wrześniowym zawartych